

Spis treści

PRZEDMOWA DO WYDANIA POLSKIEGO

..... PRZEDMOWA.....
WPROWADZENIE..... I Porzucona droga II Wielka utopia III Indywidualizm i kolektywizm IV "Nieuchronność" planowania V Planowanie i demokracja VI Planowanie a rządy prawa VII Kontrola gospodarcza a totalitaryzm VIII Kto, komu? IX Bezpieczeństwo i wolność X Dlaczego najgorsi pną się w górę XI Koniec prawdy XII Socjalistyczne korzenie nazizmu XIII Totalitaryści są wśród nas XIV Warunki materialne a idealne cele XV Perspektywy ładu międzynarodowego XVI Zakoczenie INDEKS = Przedmowa do wydania polskiego = Przedmowa do polskiego tłumaczenia Drogi do niewolnictwa napisana w lipcu 1983 roku w Obergorgl. W chwili, gdy książka ta ukaże się w polskim tłumaczeniu będzie to ju piętnasty jej przekład w ciągu czterdziestu lat jakie upłynęły od pierwszego wydania w 1944 roku. Fakt ten następuje wkrótce po wydaniu wersji rosyjskiej. Rok 1984, dzięki znacznie sławniejszej książce George'a Orwella, do napisania której w sposób widoczny zainspirowała go lektura pierwszego wydania mojej książki, stał się symbolem niebezpieczeństwa jakie zagrało nam ze strony iluzji rządzących światem przed czterdziestu laty. Jestem przekonany, i Orwell i ja zasługujemy na pewien kredyt zaufania ponieważ nie wpadliśmy w pułapkę, która zwiodła tak wielu ludzi mających wprawdzie dobre zamiary, ale nierozsądnych. Przed czterdziestu laty, gdy z kocem ostatniej wojny przybrała na sile dyskusja na temat potrzeby alternatywnych łańdów społecznych i gospodarczych, zdołano uniknąć realizacji pewnej, całkowicie przekonującej decyzji, uznawszy zasadnie, i z prawdziwego twierdzenia naukowego o tym, co jest, nie sposób wyciągnąć wniosków o tym co, z moralnego punktu widzenia, być powinno. Jest to absolutna prawda. Lecz chociaż nauka nie ma właściwych uprawnień, aby osądzać względną wartość różnych przekonań moralnych, to jest przecie nie tylko uprawniona do udzielenia odpowiedzi na bardzo istotne pytania, ale tych odpowiedzi wręcz się od niej oczekuje. Co mianowicie, doprowadziło do powstania różnych przekonań moralnych, zwłaszcza na temat własności prywatnej i rodziny, jakie ywi się w różnych społeczeństwach? Są to pytania trudne, ale ściśle naukowe. Jeśli odpowiedź naukowa stwierdzałaby, i jeden z owych alternatywnych systemów moralnych doprowadzi do śmierci połowy ludności współczesnego świata, nauka nie byłaby w stanie rozstrzygnąć czy jest to dobre, czy złe, ale najwyklesji ludzie nie mieliby specjalnych wątpliwości, który z obu systemów bardziej im odpowiada. Friedrich August Hayek PRZEDMOWA Gdy zawodowy badacz zagadnień społecznych pisze książkę polityczną, jego pierwszym obowiązkiem jest powiedzieć to wprost. Ta książka jest książką polityczną. Nie mam zamiaru ukrywać tego nadając jej, jak mo e mógłbym to zrobić, bardziej eleganckie i ambitne miano eseju z zakresu filozofii społecznej. Ale, jakkolwiek byśmy ją nazwali, zasadniczą sprawą pozostaje to, e wszystkim, co mam do powiedzenia wynika z pewnych podstawowych wartości. Mam nadzieję, e w tej książce wywiązałem się w sposób właściwy z drugiego i niemniej wa nego obowiązku: określenia jasno i bez cienia wątpliwości jakie są owe wartości podstawowe, na których oparty jest cały wywód. Chciałbym do tego dodać jeszcze jedno. Chocia jest to książka polityczna, jestem absolutnie pewien, e przekonania w niej zawarte nie są wyznaczone przez mój osobisty interes. Nie znajduję powodu, dla którego ten typ społeczeństwa, który uwa am za po adany, powinien oferować więcej korzyści mnie, ni ogromnej większości ludzi w moim kraju. Prawdę rzekłszy moi koledzy socjaliści powiadają, e jako ekonomista powinienem mieć znacznie wa niejszą pozycję w tym typie społeczeństwa, któremu jestem przeciwny; zakładając oczywiście, e byłbym skłonny zaakceptować ich poglądy. Jestem równie pewien, e mój sprzeciw wobec tych poglądów nie zrodził się z tego powodu, e różni się one od przekonań, które miałem, stając się dorosłym człowiekiem. Są to bowiem te poglądy, które podzielałem jako młodzieniec i one sprawiły, i zająłem się zawodowym uprawianiem ekonomii. Na u ytek zaś tych, którzy - zgodnie z obecną modą - doszukują się w głoszeniu opinii politycznych jedynie interesownych motywów, niech mi wolno będzie dodać, e mam wszelkie powody, aby nie pisać czy nie publikować tej książki. Zapewne obrazi ona wielu ludzi, z którymi pragnąłbym yc w przyjaźni. Pisząc ją musiałem odłożyć na bok pracę, do której czuję się lepiej przygotowany i na dłu są metę przywiązuję do niej większe znaczenie. Ponadto książka ta uprzedzi wielu do wyników moich bardziej akademickich prac, do jakich skłaniają mnie moje upodobania. Jeśli mimo to uznałem napisanie jej za obowiązek, przed którym nie wolno się uchylić, to sprawiłem to przede wszystkim szczególnie i wa ki moment w obecnej dyskusji o problemach przyszłej polityki ekonomicznej, którego opinia publiczna nie jest dostatecznie świadoma. Jest

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

faktem, a większość ekonomistów została wciągnięta przez maszynę wojenną i zmuszona do milczenia w związku z pełnieniem przez siebie urzędowych funkcji, i e w rezultacie publiczna opinia na temat tych problemów jest w zatruwającym stopniu kształtowana przez amatorów i dziwaków, ludzi, pragnących przy tej okazji upiec własną pieczę, albo sprzedać cudowny lek na wszystko. W takich okolicznościach, gdy jeszcze dysponuje się wolnym czasem na pisanie, nie ma się prawa chować dla siebie obaw, jakie ostatnie tendencje muszą wywołać w umysłach wielu spośród tych, którzy nie mogą ich publicznie wypowiedzieć. Jednakowoż w innych warunkach chętnie pozostawiłbym dyskusję nad kwestią polityki państwa tym, którzy są do tego bardziej upoważnieni i posiadają w tym zakresie lepsze kwalifikacje. Podstawowa argumentacja tej książki była po raz pierwszy zarysowana w artykule pt. Freedom and the Economic System, który ukazał się w <192>Contemporary Review<170> z kwietnia 1938 roku i był później przedrukowany w rozszerzonej wersji jako jeden z Public Policy Pamphlets redagowanych przez prof. H. D. Gideona dla University of Chicago Press (1939). Winięciem wyrazić wdzięczność wydawcom obu tych publikacji za zgodę na przytoczenie z nich pewnych ustępów. F. A. Hayek WPROWADZENIE @MOTTO = Niewiele jest odkryć bardziej irytujących niż te, które ujawniają rodowód idei. Lord Acton wydarzenia współczesne tym się różnią od historycznych, a nie znamy skutków jakie mogą wywołać. Patrząc wstecz jesteśmy w stanie oszacować znaczenie przeszłych zdarzeń i ustalić konsekwencje do jakich doprowadziły one w swym przebiegu. Lecz, gdy dzieje biegną swoim torem nie są dla nas historią. Wiodą one nas ku nieznanemu lądowi, my zaś tylko z rzadka i niewyraźnie dostrzegamy to, co leży przed nami. Byłoby inaczej, gdyby dane nam było przeżyć po raz drugi te same wydarzenia, dysponując zarazem pełną wiedzą o tym, co widzieliśmy uprzednio. Jak e wówczas odmiennie przedstawiałyby się nam rzeczy, jak wa ne i budzące lęk wydawałyby się nam zmiany, które teraz ledwie zauważamy! Chyba szczęśliwie się składa, a człowiek nigdy nie będzie mógł tego doświadczyć i nie wie nic o prawach, którym historia musi być posłuszna. Mimo, a historia nigdy w pełni się nie powtarza, i właśnie dlatego, i aden rozwój wypadków nie jest nieuchronny, mo emy w pewnej mierze nauczyć się od przeszłości, jak unikać powtarzania tego samego przebiegu wydarzeń. Nie trzeba być prorokiem, aby zdawać sobie sprawę z nadchodzących niebezpieczeństw. Przypadkowe połączenie doświadczenia i uwagi często ukazuje komuś zdarzenia od strony, którą do tej pory niewielu dostrzegało. Książka ta jest rezultatem doświadczenia na sobie powtórnego przeżycia niemal tego samego okresu historycznego, lub przynajmniej dwukrotnego prześledzenia bardzo podobnej ewolucji idei. Choć nie jest prawdopodobne, aby doświadczenie to mo na było zdobyć w jednym kraju, w pewnych okolicznościach wszak e mo na zyskać je przez długotrwałe przebywanie kolejno w różnych krajach. Wprawdzie wpływy jakim podlega ogólny kierunek myślenia pośród najbardziej cywilizowanych narodów są w znacznej mierze podobne, niekoniecznie jednak oddziałują one w tym samym czasie i w tym samym tempie. Zatem przenosząc się z jednego kraju do drugiego mo na czasami dwukrotnie zaobserwować podobne fazy przemian intelektualnych. Zmysły wyostrzają się wtedy szczególnie. Gdy ktoś ponownie słyszy opinie i powtórnie dowiaduje się o zalecanych metodach, z którymi zetknął się po raz pierwszy przed dwudziestu lub dwudziestu pięciu laty, nabierają one dla niego nowego znaczenia, jako symptomy pewnej określonej tendencji rozwojowej. Sugeruje to, je eli nie nieuchronność, to przynajmniej prawdopodobieństwo, a rozwój wypadków będzie miał podobny przebieg. Trzeba teraz koniecznie sformułować tę trudną do zaakceptowania prawdę, i grozi nam w pewnej mierze powtórzenie losu Niemiec. To prawda, a niebezpieczeństwo nie jest bezpośrednio, a warunki w Anglii i Stanach Zjednoczonych są nadal tak odległe od tych, których świadkami byliśmy w ostatnich latach w Niemczech, a trudno uwierzyć, i zmiierzamy w tym samym kierunku. Chocia jednak droga ta jest długa, to im dalej się nią podąża, tym trudniej z niej zawrócić. Wprawdzie w dalszym horyzoncie czasowym jesteśmy panami własnego losu, to przecie na krótszą metę jesteśmy niewolnikami idei, które sami stworzyliśmy. Tylko wówczas, gdy w porę rozpoznamy niebezpieczeństwo, mo emy mieć nadzieję, a go unikniemy. Oczywiście Anglia i Stany Zjednoczone nie są jeszcze podobne do Niemiec Hitlera, Niemiec czasu obecnej wojny. Ale badacze prądów umysłowych nie mogą nie dostrzec, i istnieje więcej, ni tylko powierzchowne podobieństwo między zasadniczym kierunkiem myślenia w Niemczech podczas ostatniej wojny [I wojny światowej przyp. tłum.] i po jej zakończeniu, a obecnym nurtem idei w tych demokratycznych krajach. Występuje tam obecnie to samo przekonanie, i organizacja państwa przyjęta dla celów obronnych powinna być utrzymana ze względu na zadania jakie wiąże się z rozwojem i budowaniem. Obecna jest tam ta sama pogarda dla dziejównastawieckiego liberalizmu, ten sam fałszywy <192>realizm<170>, a nawet cynizm, ta sama fatalistyczna akceptacja <192>nieuchronnych tendencji<170>. Zaś co najmniej dziewięć dziesiątych nauk,

które jak tego pragną najbardziej krzykliwi reformatorzy winniśmy sobie przyswoić, to właśnie nauki, jakie Niemcy wyciągnęli z ostatniej wojny, nauki w znacznej mierze będące przyczyną powstania systemu nazistowskiego. Będziemy mieli jeszcze sposobność pokazania w tej książce, że istnieje wiele innych kwestii, w których, jak się wydaje, z opóźnieniem piętnastu, dwudziestu pięciu lat, podamy śladem Niemiec. Chociaż mało kto lubi, aby mu wciąż o tym przypominać, to jednak trzeba powiedzieć, i niewiele lat upłynęło od czasu, gdy zwolennicy postępu powszechnie wskazywali na socjalistyczną politykę tego kraju jako przykład do naśladowania. Podobnie, jak w ostatnich czterech latach Szwecja stała się modelowym krajem, na który zwrócone były ich oczy. Wszyscy zaś, których pamięć sięga dalej co najmniej jedno pokolenie przed ostatnią wojną, wiedzą jak dalece niemiecka myśl i niemiecka praktyka oddziaływały na idee i politykę w Anglii, a i do pewnego stopnia w Stanach Zjednoczonych. Autor spędził niemal połowę swego dorosłego życia w rodzinnej Austrii, utrzymując ścisły kontakt z niemieckim życiem intelektualnym, drugą zaś połowę w Stanach Zjednoczonych i w Anglii. W ciągu tego ostatniego okresu dochodził on stopniowo do przekonania, że przynajmniej niektóre spośród sił, które zniszczyły wolność w Niemczech, działają także i tutaj, a charakter i źródło tego niebezpieczeństwa są nawet, jeśli to możliwe, w jeszcze mniejszym stopniu rozumiane, niż miało to miejsce w Niemczech. Wciąż nie dostrzega się tej największej tragedii jaką jest fakt, że w Niemczech przeważa nie ludzie dobrej woli, podziwiani i stawiani za wzór w krajach demokratycznych, utworowi, jeśli zgoła nie zbudowali, drogę siłom, które są teraz dla nich synonimem wszystkiego, czego nienawidzą. Lecz szansa uniknięcia podobnego losu zależy od tego, czy zdołamy stawić czoła niebezpieczeństwu i od naszej gotowości do zrewidowania nawet najbardziej drogich nam nadziei i ambicji, jeśli miałyby się okazać źródłem zagrożenia. Mało jest dotąd oznak, że mamy intelektualną odwagę, aby przyznać wobec samych siebie, i być może, nie mieliśmy racji. Niewielu jest gotowych przyznać, że powstanie faszyzmu i nazizmu nie było reakcją przeciwko socjalistycznym tendencjom wcześniejszego okresu, lecz nieuchronnym ich skutkiem. Jest to prawda, której większość ludzi nie chciała dostrzec, nawet wówczas, gdy podobieństwo wielu odpychających cech wewnętrzznego ustroju Rosji i narodowo-socjalistycznych Niemiec było powszechnie zauważane. W rezultacie wielu spośród tych, którzy sądzą, że wnoszą się nieskocznie ponad aberracje nazizmu i szczerze nienawidzą wszelkich jego przejawów, pracuje jednocześnie na rzecz ideałów, których realizacja prowadzi wprost do budzącej odrazę tyranii. Wszelkie podobieństwa pomiędzy wydarzeniami w różnych krajach są oczywiście zwodnicze, ale nie opieram moich wywodów wyłącznie na takich porównaniach, ani nie dowodzę, że taki rozwój wypadków jest nieunikniony. Gdyby tak było, to pisanie na ten temat nie miało by sensu. Można na nie uniknąć, jeśli ludzie w porę uświadomią sobie dokąd mogą prowadzić ich starania. Ale do niedawna nie było prawie nadziei, że jakkolwiek próba unaocznienia im niebezpieczeństwa zakończy się sukcesem. Wydaje się jednak, że obecnie sytuacja dojrzała do pełniejszego przedyskutowania całości tej kwestii. Nie tylko bowiem problem ten jest obecnie szerzej rozumiany, lecz istnieją także i szczególne powody, które w tym stanie rzeczy nakazują nam wyjść na przeciw problemom. Powie ktoś może, że nie jest to czas odpowiedni do stawiania kwestii, która wywołuje gwałtowne starcie opinii. Ale socjalizm, o którym mówimy nie jest sprawą partii, a zagadnieniem, które rozważamy, mając niewiele wspólnego z problemami, wokół których toczą się spory między partiami. To, że pewne grupy mogą pragnąć mniej socjalizmu od innych, że jedne chcą socjalizmu jedynie w interesie tej grupy, a pozostałe w interesie jakiejś innej, nie ma wpływu na nasz problem. Jeśli wziąć pod uwagę ludzi, których poglądy mają wpływ na wydarzenia, to istotne jest, że wszyscy oni, żyjący obecnie w krajach demokratycznych, są socjalistami. Jeśli nie jest już w modzie podkreślanie, że <192>wszyscy teraz jesteśmy socjalistami<170>, to dzieje się tak dlatego, że fakt ten jest już zbyt oczywisty. Mało kto wątpi, że musimy zdążyć ku socjalizmowi, a większość ludzi próbuje jedynie zmienić kierunek tego ruchu w interesie określonej klasy czy grupy. Dzieje się tak, ponieważ nieomal każdy chce, abyśmy podążali w tym kierunku. Nie ma przecie żadnych obiektywnych faktów, które nadawałyby mu nieuchronny charakter. Będziemy musieli później powiedzieć nieco o rzekomej nieuchronności <192>planowania<170>. Zasadniczą sprawą jest, dokąd, podążając tak, dotrzemy? Czy nie jest możliwe, aby ludzie o przekonaniach nadających teraz temu ruchowi przemożny impet, skoro zaczną dostrzegać to, co jedynie niewielu dotąd rozumiało, wycofali się przerażeni i porzucili poszukiwania, które przez pół wieku absorbowały tak wielu ludzi dobrej woli? Kwestia dokąd nas zaprowadzą owe powszechne w naszym pokoleniu przekonania nie jest problemem dla jednej partii, ale dla każdego z nas, problemem o największej doniosłości. Czy można sobie wyobrazić większą tragedię, niż wówczas, gdy

usiłując świadomie kształtować naszą przeszłość zgodnie ze szczytnymi ideałami, w istocie bezwiednie stworzylibyśmy dokładne przeciwieństwo tego, do czego usilnie dążyliśmy? Istnieje jeszcze bardziej naglący powód, dla którego właśnie teraz powinniśmy poważnie starać się zrozumieć siły, jakie zrodziły narodowy socjalizm, bowiem umiemy to zrozumienie naszego wroga i kwestii, o które nam chodzi. Nie możemy zaprzeczyć, że znajomość pozytywnych ideałów, o które walczymy, jest wciąż mała. Wiemy, że walczymy o wolność kształtowania naszego życia zgodnie z naszymi przekonaniem. To wiele, ale wciąż za mało. Za mało, aby dostarczyć nam niezachwianych przekonań potrzebnych do przeciwstawienia się przeciwnikowi, który używa propagandy jako jednej z głównych broni, zarówno w najbardziej krzykliwej, jak i najsubtelniejszej formie. Jest to tym bardziej niewystarczające, jeśli mamy przeciwstawić się tej propagandzie wśród ludzi w krajach pozostających pod kontrolą przeciwnika i tam, gdzie skutki takiej propagandy nie znikną wraz z przegraną pastwą. To za mało, jeśli mamy ukazać innym, że to, o co walczymy, ma wartość ich wsparcia. To za mało, by być dla nas drogowskazem przy budowie nowego świata bezpiecznego od zagrożeń, jakim podlegał stary świat. Jest faktem godnym ubolewania, że przed wojną kraje demokratyczne w swym postępowaniu z dyktatorami, niemniej niż w swoich wysiłkach propagandowych i w trakcie dyskusji nad własnymi celami wojennymi, wykazywały wewnętrzną chwiejność i niepewność celu, co możemy wyjaśnić jedynie chaosem własnych ideałów i naturą różnic dzielących je od przeciwnika. Daliśmy zwieść się tak bardzo, ponieważ nie chcieliśmy uwierzyć, że przeciwnik szczerze głosił pewne poglądy, które podzielaliśmy tylko dlatego, że uwierzyliśmy w szczerść niektórych innych jego deklaracji. Czy zarówno partie lewicowe i prawicowe nie oszukiwały się wierząc, że partia narodowo-socjalistyczna była na usługach kapitalizmu i przeciwko wszelkim formom socjalizmu? Ilu to elementów systemu hitlerowskiego nie zalecano nam do naśladowania z najbardziej nieoczekiwanych stron, nieświadomych, że owe składniki są integralną częścią tego systemu i nie dają się pogodzić z wolnym społeczeństwem, które mamy nadzieję ochronić i zachować? Ilość niebezpiecznych pomyłek, jakie popełniliśmy przed wojną i od czasu jej wybuchu, z powodu niezrozumienia przeciwnika, któremu stawiamy czoła, jest przerażająca. Odnosi się nieomal wrażeń, że nie chcieliśmy zrozumieć rozwoju wydarzeń, z jakiego zrodził się totalitaryzm, ponieważ taka wiedza mogłaby zniszczyć niektóre z najdroższych nam iluzji, których jesteśmy zdecydowani kurczowo się trzymać. Nigdy nie odniesiemy sukcesu w naszym postępowaniu z Niemcami, dopóki nie zrozumimy specyfiki i drogi rozwojowej idei, której nimi teraz rządzą. Ponownie wysuwana teoria, jakoby Niemcy byli w sposób przyrodzony obciążeni złem, jest trudna do utrzymania i mało zasadna, nawet w oczach, tych którzy ją głoszą. Uwłacza ona długiemu szeregowi anglosaskich myślicieli, którzy w ciągu ostatnich stu lat przejmowali chętnie wszystko, co było i nie było najlepsze w myśli niemieckiej. Pomija ona w ten sposób fakt, że gdy osiemdziesiąt lat temu John Stuart Mill pisał swój wielki esej o wolności, czerpał inspiracje, bardziej niż Humboldta. Poniemna wielu mogłoby uznać to twierdzenie za przesadne, warto może przytoczyć świadectwo Lorda Morleya, który w swych wspomnieniach pisze o sprawie, co do której się zgadzano, że główna teza rozprawy o wolności nie była oryginalna, ale wywodziła się z Niemców. Zapomina się zaś o tym, że spośród najbardziej wpływowych intelektualnych prekursorów narodowego socjalizmu, Thomas Carlyle był Szkotem, zaś Houston Stewart Chamberlain Anglikiem. W swej prymitywnej postaci pogląd ten jest habą dla tych, którzy podtrzymując go, przejmują najgorsze elementy niemieckich teorii rasowych. Problem nie polega na tym, dlaczego Niemcy jako tacy są źli, bo prawdopodobnie zło jest im wrodzone w równym stopniu, co innym narodom, lecz na tym, by ustalić okoliczności, które w ciągu ostatnich siedemdziesięciu lat umocniły stopniowy wzrost i ostateczne zwycięstwo pewnego określonego zespołu idei oraz, by rozstrzygnąć dlaczego w końcu to zwycięstwo wyniosło na szczyty najgorsze elementy spośród nich. Sama nienawiść do wszystkiego co niemieckie, zamiast do konkretnych idei, które opanowały dziś Niemców, jest bardzo niebezpieczna, ponieważ ci, którzy się jej poddają stają się ślepi na rzeczywiste zagrożenia. Należy się obawiać, że taka postawa jest po prostu pewną odmianą eskapizmu, wywołanego brakiem gotowości do dostrzegania tendencji, występujących nie tylko w Niemczech oraz niechęcią do ponownego zbadania, a w razie potrzeby do odrzucenia, przekonań przejętych od Niemców, których zwodniczej naturze podlegamy w takiej samej mierze jak niegdyś Niemcy. Jest to podwójnie niebezpieczne, ponieważ argument, jakoby szczególna nikiemność Niemców stworzyła system nazistowski, może z łatwością usprawiedliwić narzucenie nam instytucji, które tę nikiemność zrodziły. Interpretacja wydarzeń w Niemczech i we Włoszech, która ma być przedstawiona w tej książce jest zdecydowanie odmienna od tych, jakich

najczęściej dostarczają zagraniczni obserwatorzy i większość uciekinierów z tych krajów. Jeśli jednak interpretacja ta jest trafna, to wyjaśnia ona zarazem dlaczego jest rzeczą prawie niemożliwą, aby ktoś, kto, jak większość uciekinierów i zagranicznych korespondentów gazet angielskich i amerykańskich, podziela powszechne obecnie poglądy socjalistyczne, zdołał ujrzeć te wydarzenia we właściwej perspektywie. Powierzchny i mylny pogląd upatrujący w narodowym socjalizmie jedynie reakcję tych, których przywileje i interesy zostały zagrożone przez postępy socjalizmu, był w sposób naturalny podtrzymywany przez wszystkich, którzy, choć niegdyś aktywnie uczestniczący w ruchu idei, jaki doprowadził do narodowego socjalizmu, zatrzymali się w pewnym punkcie jego rozwoju i z powodu konfliktu w jaki w związku z tym popadli z nazistami, byli zmuszeni opuścić swój kraj. Jednakże fakt, że byli pod względem ilościowym jedyną liczącą się opozycją wobec nazistów, oznacza jedynie, że w praktyce wszyscy Niemcy stali się w szerokim sensie socjalistami, i że liberalizm, w tradycyjnym rozumieniu, został wyparty przez socjalizm. Jak mamy nadzieję to wykazać, konflikt, istniejący pomiędzy lewicą a prawicą narodowego socjalizmu w Niemczech, jest tego rodzaju konfliktem, jaki zawsze będzie się pojawiać między dwiema frakcjami socjalistycznymi. Jeśli ta interpretacja jest trafna, to jednakowo oznacza to, że wielu spośród socjalistycznych uchodźców, kurczowo trzymających się swoich przekonań, pomaga, zresztą w najlepszej wierze, prowadzić swą przybraną ojczyznę drogą, którą przebyły Niemcy. Wiem, że wielu spośród moich anglosaskich przyjaciół było zaszokowanych na wpół faszystowskimi poglądami jakie zdarzało im się słyszeć od uchodźców niemieckich, których autentycznie socjalistyczne przekonania nie ulegały wątpliwości. Ale, podczas, gdy owi obserwatorzy składali to na karb ich niemieckiego pochodzenia, prawdziwe wyjaśnienie sprowadza się do tego, że byli oni socjalistami, których doświadczenie wyprzedziło o kilka etapów doświadczenia socjalistów w Anglii i Ameryce. Jest oczywiście prawdą, że niemieccy socjaliści znaleźli w swym kraju istotne oparcie w pewnych elementach pruskiej tradycji, a to pokrewieństwo między pruskim duchem i socjalizmem, które dla obu stron było w Niemczech powodem do dumy, dostarcza dodatkowego wsparcia naszej podstawowej argumentacji. Jest rzeczą niezaprzeczną, którą z łatwością rozpoznali już wcześnie socjaliści francuscy, że istniało pewne powinowactwo między socjalizmem a organizacją państwa pruskiego, jak w każdym innym kraju, zorganizowanego świadomie od góry. Na długo przed tym, nim ideał kierowania całym państwem na tych samych zasadach, co pojedynczą fabryką, miał zainspirować socjalizm dziewiętnastowieczny, pruski poeta Novalis stwierdził już ze smutkiem, że żadne inne państwo nie było urządzone na podobieństwo fabryki w takiej mierze jak Prusy po śmierci Fryderyka Wielkiego [por. Novalis (Friedrich von Hardenberg), Glauben und Liebe, oder der König und die Königin, 1798.] Ale byłoby błędem sądzić, że to raczej specyficzny element niemiecki, a nie socjalistyczny, zrodził totalitaryzm. Powszechne występowanie poglądów socjalistycznych, a nie duch pruski były tym, co wspólne dla Niemiec, Włoch i Rosji; i to właśnie z mas, a nie z klas przenikniętych pruską tradycją i przez nią wspieranych, wyrósł narodowy socjalizm. = I. PORZUCONA DROGA @MOTTO = Taki program, którego podstawową tezą jest nie to, że system wolnej przedsiębiorczości opartej na zysku zawiódł w tym pokoleniu, ale i nie został jeszcze wypróbowany. @TLUMACZ = F. D. Roosevelt @TLUMACZ = Gdy bieg cywilizacji dokonuje jakiegoś nieoczekiwanego zwrotu, gdy zamiast nieprzerwanego postępu, jakiego zwykliśmy oczekiwać, stwierdzamy, że zagra nam zło, które wiązaliśmy z minionymi wiekami barbarzyństwa, winę zwykliśmy składać na cokolwiek, tylko nie na siebie samych. Czy wszyscy nie dokładamy stara, zgodnie z naszymi najlepszymi zdolnościami i czy wiele spośród naszych najwspanialszych umysłów nie pracuje wciąż nad tym, aby ten świat uczynić lepszym? Czy nasze wszystkie wysiłki i nadzieje nie miały na celu większej wolności, sprawiedliwości i pomyślności? Skoro rezultat jest tak różny od naszych zamiarów, skoro zamiast wolności i pomyślności, zniewolenie i nędza zagładają nam w oczy, to czy nie jest oczywistym, że ciemne siły muszą niweczyć nasze zamiary, i że jesteśmy ofiarami jakiejś złej mocy, która musi zostać pokonana, nim będziemy w stanie podjąć na nowo drogę ku temu, co lepsze? Jakkolwiek może się różnić wskazując sprawcę zła, czy to nikczemnego kapitalistę, występного ducha jakiegoś narodu, głupotę starszego pokolenia, czy system społeczny, który nie został jeszcze całkowicie obalony, choć walczymy z nim od półwiecza, wszyscy jesteśmy, a przynajmniej byliśmy do niedawna, pewni jednego, że nasze idee przewodnie, które zacytowałem ostatniego pokolenia stały się wspólne wszystkim ludziom dobrej woli i wywołały poważną zmianę w naszym życiu społecznym, nie mogą być fałszywe. Może być zaakceptować niemalże każe wyjaśnienie obecnego kryzysu naszej cywilizacji z wyjątkiem jednego: że obecny stan w jakim znajduje się świat może być rezultatem rzeczywistego błędu z naszej strony, i że

enie do niektórych spośród najbardziej nam drogich ideałów w sposób oczywisty doprowadziło do skutków całkowicie odmiennych od oczekiwanych. W czasie, gdy wszystkie siły koncentrują się na doprowadzeniu tej wojny do zwycięskiego koca, czasem z trudem przychodzi nam pamiętać, a nawet przed wojną, wartości, o które teraz walczymy, były w jednym miejscu zagrożone, a gdzie indziej niszczone. Chociaż obecnie wrogie narody walczące o swe istnienie, reprezentują różne ideały, nie wolno nam zapominać, a konflikt pomiędzy nimi wynika z walki idei w obrębie tego, co nie tak dawno stanowiło wspólną cywilizację europejską i, a tendencje, które osiągnęły pełnię w procesie powstawania systemów totalitarnych, nie ograniczyły się do krajów, które im uległy. Wprawdzie pierwszym zadaniem musi być obecnie wygranie wojny, jednak zwycięstwo to da nam jedynie dodatkową sposobność do konfrontacji z podstawowymi problemami i pomoże znaleźć sposób na uniknięcie losu, jaki spotkał pokrewne cywilizacje. Obecnie z niejakim trudem przychodzi myśleć o Niemczech, Włoszech i Rosji – nie jak o innym świecie, ale jak o wytworach rozwoju myśli, w którym sami mieliśmy udział. Przynajmniej, gdy idzie o naszych wrogów, łatwiej i wygodniej jest uważać, a są oni całkowicie różni od nas, i to, co się tam zdarzyło, nie może wydarzyć się tutaj. Ale zarazem historia tych krajów, w latach poprzedzających powstanie systemu totalitarnego, wykazywała niewiele cech, które nie byłyby nam znane. Konflikt zewnętrzny jest rezultatem przekształcania się myśli europejskiej, w czym inni posuwali się tak szybko, a wprawdzie doprowadziło ich to do nierozstrzygalnego konfliktu z naszymi ideałami, ale nie pozostało to bez wpływu na nas samych. Narodom anglosaskim szczególnie trudno dostrzec, a to pewne przemiany idei i siła ludzkiej woli uczyniły świat takim jakim jest obecnie, chociaż ludzie nie przewidywali tych rezultatów, i to, a jedna samorzutna zmiana faktów nie skłaniała nas do dostosowania w taki sposób naszego myślenia. Być może dzieje się tak dlatego, a w procesie tym narody owe, szczęśliwie dla nich, pozostały w tyle za większością narodów europejskich. My zaś wciąż uważamy, i ideały, którymi się kierujemy i które były dla nas drogowskazem zacytowanego poprzedniego pokolenia, zostaną zrealizowane dopiero w przyszłości, nie uświadamiając sobie jak dalece w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat zmieniły one nie tylko świat, ale i nasze kraje. Wciąż wierzymy, a do niedawna rządziły nami, jak się je niejasno określa, idee dziewiętnastowieczne lub zasady laissez faire. W porównaniu z niektórymi innymi krajami oraz z punktu widzenia niecierpliwych, pragnących przespieszenia zmiany, pogląd taki jest w pewnej mierze usprawiedliwiony. Lecz chociaż do 1931 roku Anglia i Ameryka posuwały się jedynie z wolną drogą, na której przewodzili inni, to nawet w owym czasie oba te kraje dotarły tak daleko, a jedynie ci, których pamięć sięga lat przed ostatnią [I – przyp. tłum.] wojną, wiedzą jak wyglądał świat liberalny. Nawet w owym roku Raport Macmillana mógł już mówić o zmianie punktu widzenia rządu tego kraju w ostatnim okresie, jego wzrastającym zainteresowaniu, niezależnie od partii, kontrolą i kierowaniem potrzebami narodu i dodawał, a <192>Parlament angielski ujęte się coraz bardziej w prawodawstwo, którego świadomym celem jest regulowanie spraw codziennych społeczeństwa, a i obecnie ingeruje w sprawy uważane do niedawna za leżące całkowicie poza jego kompetencjami. Możliwe było to już powiedzieć zanim Anglia podjęła w tym samym roku nieprzemysłane i pospieszne kroki, i w ciągu krótkiego okresu niesławnych lat 1931-1939 przekształciła swój system ekonomiczny nie do poznania. > Sprawa o decydującym znaczeniu, której ludzie u nas są wciąż zbyt mało świadomi, jest nie tylko wielkość przemian, jakie zaszły zacytowanego ostatniego pokolenia, ale fakt, a oznaczają one całkowitą zmianę kierunku rozwoju naszych idei i porządku społecznego. Od podstawowych ideałów, na których zbudowana jest cywilizacja zachodnia, odeszliśmy już co najmniej dwadzieścia pięć lat wcześniej, zanim widmo totalitaryzmu stało się realną groźbą. Dla tego pokolenia fakt, a ruch, w który włączyliśmy się z tak wielkimi nadziejami i ambicjami, postawił nas w obliczu okropności totalitaryzmu, był tak głębokim szokiem, a wciąż nie jest ono w stanie powiązać ze sobą tych dwóch zjawisk. Jak dotąd rozwój wypadków potwierdza jedynie ostrzeżenia ojców liberalnej filozofii, którą wciąż głosimy. Stopniowo porzuciliśmy wolność w sprawach gospodarczych, bez których wolność osobista i polityczna nigdy w przeszłości nie istniała. Mimo, a zostaliśmy ostrzeżeni przez niektórych największych myślicieli politycznych dziewiętnastego stulecia, takich jak de Tocqueville i Lord Acton, a socjalizm oznacza zniewolenie, to zdecydowanie zmierzaliśmy w stronę socjalizmu. Obecnie zapomnieliśmy o tych ostrzeżeniach tak dokładnie, a gdy widzimy jak nowa forma zniewolenia powstaje na naszych oczach, z trudem dostrzegamy, a te dwie sprawy mogą być ze sobą powiązane. Nawet o wiele późniejsze ostrzeżenia, które okazały się przez ająco prawdziwe, zostały niemal całkowicie zapomniane. Nie minęło jeszcze trzydzieści lat od czasu, gdy Hilaire Belloc w książce, która wyjaśnia więcej z

tego, co wydarzyło się potem w Niemczech, ni większość prac napisanych po owych wydarzeniach, tłumaczył, e <192>rezultatem oddziaływania doktryny socjalistycznej na społeczeństwo kapitalistyczne jest powstanie czegoś trzeciego, różnego od owych dwóch, które je zrodziły mianowicie Państwa Niewolniczego <170> [The Servile State, 1913; 3 wyd. 1927, s. XIV]. > Jak gwałtowne zerwanie, nie tylko z niedawną przeszłością, ale z całym dotychczasowym rozwojem cywilizacji zachodniej, oznacza współczesny trend ku socjalizmowi, staje się jasne, je eli rozważamy je nie tylko na tle dziewiętnastego wieku, ale w dłu szszej perspektywie historycznej. Raptownie wyzbywamy się poglądów nie tylko Cobdena i Brighta, Adama Smitha i Hume'a, czy nawet Locke'a i Milтона, ale tak e jednej z wyróżniających się właściwości zachodniej cywilizacji, wyrosłej na fundamentach zbudowanych przez chrześcijaństwo oraz Greków i Rzymian. Rezygnuje się w coraz większym stopniu nie tylko z dziewiętnastowiecznego i osiemnastowiecznego liberalizmu, ale z fundamentalnego indywidualizmu odziedziczonego po Erazmie i Montaigne'u, Cyцерonie i Tacycie, Peryklesie i Tukidydesie. Przywódca nazistowski, który określił rewolucję narodowo-socjalistyczną jako antyrenesans, powiedział więcej prawdy, ni sam prawdopodobnie wiedział. Był to decydujący krok na drodze do zniszczenia cywilizacji, budowanej przez współczesnego człowieka od czasów renesansu, która była przede wszystkim cywilizacją indywidualistyczną. Indywidualizm nie cieszy się dziś dobrą sławą, sam zaś termin zaczął być łączony z egotyzmem i samolubstwem. Jednak e indywidualizm, o którym mówimy jako o przeciwieństwie socjalizmu i wszystkich innych form kolektywizmu, niekoniecznie wiąże się z nimi. Stopniowo będziemy mogli w tej książce wyjaśnić kontrast pomiędzy tymi dwiema opozycyjnymi zasadami. Ale istotnymi cechami owego indywidualizmu, który z elementów wniesionych przez chrześcijaństwo i filozofię klasycznego antyku w pełni rozwinął się dopiero w dobie renesansu i odtąd wzrastał i rozprzestrzeniał się tworząc to, co znamy jako cywilizację Zachodu, są: szacunek dla poszczególnego człowieka jako człowieka, to jest uznanie jego poglądów i gustów za najważniejsze w sferze osobistej, jakkolwiek ciasne byłyby jej granice, oraz przekonanie, e jest godnym pośłania rozwijanie przez człowieka swych indywidualnych zdolności i upodobania. <192>wolność <170> (freedom and liberty) jest dziś słowem tak zużywanym, e należałoby się wahać, nim się go użyje do wyrażenia ideałów, które oznaczało ono w tamtym okresie. Być może <192>tolerancja <170> jest jedynym słowem, w którym wciąż zachowany jest pełny sens zasady, jakiej znaczenie wzrastało podczas całego tego okresu, a dopiero w ostatnich czasach ponownie uległo osłabieniu, by zaniknąć zupełnie wraz z powstaniem państwa totalitarnego. Stopniowe przekształcanie sztywno zorganizowanego systemu hierarchicznego w system, w którym człowiek może przynajmniej próbować kształtować swoje życie i w którym uzyskał może liwość poznawania różnych form życia i wyboru pomiędzy nimi, jest ściśle związane z rozwojem handlu. Z handlowych miast północnych Włoch nowy pogląd na życie rozszerzył się na zachód i północ poprzez Francję i południowo-zachodnie Niemcy do Niderlandów i na wyspy Brytyjskie, zapuszczając mocno korzenie wszędzie tam, gdzie nie było despotycznej władzy politycznej zdolnej go zdusić. W Niderlandach i Wielkiej Brytanii był on przez długi czas w najpełniejszym rozkwicie i po raz pierwszy znalazł sposobność swobodnego rozwoju i przekształcenia się w podstawę politycznego i społecznego życia tych krajów. Stamtąd te, pod koniec wieku siedemnastego i w osiemnastym stuleciu zaczęła się ponownie rozprzestrzeniać, w bardziej rozwiniętej formie, na zachód i na wschód, do Nowego Świata i ku centrum kontynentu europejskiego, gdzie wyniszczające wojny i ucisk polityczny w znacznej mierze zdusiły wcześniejsze zalążki podobnego rozwoju. <192>Najważniejszym z tych procesów, brzemiennych w konsekwencje do dziś występujące, było podporządkowanie i częściowe zniszczenie mieszczaństwa niemieckiego przez siły terytorialnych w piętnastym i szesnastym stuleciu.> W całym tym okresie nowożytnych dziejów Europy rozwój społeczny zmierzał generalnie w kierunku uwolnienia jednostki z więzów, które poddawały ją zwyczajowym czy nakazanym sposobom wykonywania zwykłych zajęć. Świadomość, e niekontrolowane i samorzutne działania jednostek były w stanie stworzyć złoony ład działalności gospodarczej mogła pojawić się dopiero wówczas, gdy ów proces rozwoju poczynił już pewne postępy. Późniejsze rozwinięcie spójnej argumentacji na rzecz wolności gospodarczej było wynikiem swobodnego wzrostu działalności ekonomicznej, będącej niezamierzonym i nieprzewidywanym produktem ubocznym wolności politycznej. Być może e najważniejszym skutkiem uwolnienia energii jednostek był zadziwiający rozwój nauki, poprzedzony marszem indywidualnej wolności z Włoch do Anglii i dalej. Skonstruowanie wielu, wysoce pomysłowych zabawek automatycznych i innych przyrządów mechanicznych dowodzi, e zdolności wynalazcze człowieka nie były mniejsze we wcześniejszych epokach, a równocześnie w technice przemysłowej panował zastój. wskazuje na to tak e rozwój tych dziedzin przemysłu, które jak

górnictwo czy zegarmistrzostwo nie podlegały ograniczającej kontroli. Ale owe nieliczne próby przemysłowego wykorzystania wynalazków technicznych na szerszą skalę, niektóre nadzwyczaj zaawansowane, były rychło tłumione, a pragnienie wiedzy dławione, dopóki uwaano, e dominujące poglądy obowiązują wszystkich. Opinie znacznej większości o tym, co jest słuszne i prawdziwe były wówczas w stanie zagrozić drogę jednostkowemu innowatorowi. Nauka dopiero wtedy poczyniła postępy, zmieniające w ciągu ostatnich stu lat oblicze świata, gdy wolność produkowania (industrial freedom) otwarła drogę swobodnemu spożytkowaniu nowej wiedzy i gdy mo na było odtąd próbować wszystkiego, jeśli tylko znalazł się ktoś, gotów zaryzykować takie przedsięwzięcie. Trzeba te dodać, e postępy te dokonywały się bardzo często poza instytucjami (authorities), którym oficjalnie powierzano kultywowanie wiedzy. Jak to się często sprawdza, istota naszej cywilizacji bywa wyraźniej dostrzegana przez jej wrogów, ani eli przez większość jej przyjaciół. <192>Przewlekła choroba Zachodu bunt jednostki przeciwko gatunkowi<170>, jak ją określił August Comte, ów dziewiętnastowieczny totalitarysta, była rzeczywiście siłą, która zbudowała naszą cywilizację. wiek dziewiętnasty dodał do indywidualizmu poprzedniego okresu jedynie to, e uświadomił wszystkim klasom społecznym ich wolność, rozwijał nieprzerwanie i systematycznie to, co wzrosło w sposób nieregularny i przypadkowy i przenośli z Anglii i Holandii na cały nieomal kontynent europejski. Rezultat tego wzrostu przeszedł wszelkie oczekiwania. wszędzie tam, gdzie bariery dla swobodnego wykorzystania ludzkiej pomysłowości zostały usunięte, człowiek stał się w krótkim czasie zdolny do zaspokajania wciąż poszerzającego się zakresu potrzeb. I chocia rosnący standard życia doprowadził wkrótce do ujawnienia bardzo ciemnych stron społeczeństwa, których ludzie nie chcieli dłużej tolerować, to prawdopodobnie nie było klasy, która nie odnosiłaby istotnych korzyści dzięki ogólnemu postępowi. Nie sposób oddać sprawiedliwości temu zaskakującemu wzrostowi, jeśliby go mierzyć za pomocą naszych współczesnych standardów, które same są jego rezultatem, i w świetle których wiele błędów i braków staje się obecnie oczywistych. Aby właściwie ocenić, co oznaczał on dla biorących w nim udział, musimy go oszacować odnosząc do nadziei i pragnie, jakie ludzie ywili, gdy wzrost ów się zaczynał. Nie mo e być wówczas adnej wątpliwości, e jego rezultaty przewyższyły najbardziej fantastyczne marzenia człowieka, i e z początkiem dwudziestego wieku w świecie zachodnim robotnik uzyskał taki stopień materialnego komfortu, bezpieczeństwa i niezależności osobistej, który sto lat wcześniej wydawał się nieomal nieprawdopodobny. w przyszłości przypuszczalnie oka e się, e najwa niejszym i dalekosię nym skutkiem tych osiągnięć jest nowe poczucie panowania nad własnym losem oraz wiara w nieskrępowane możliwości polepszania własnej doli, jakie wytworzyły pośród ludzi ju uzyskane osiągnięcia. Wraz z osiągnięciami wzrastały ambicje - a człowiek miał wszelkie podstawy, aby być ambitnym. To, co było inspirującą obietnicą ju dłużej nie wystarczało, szybkość postępu wydawała się zbyt wolna. Zasady, które w przeszłości ten postęp umo liwiały, zaczęto uwa ac bardziej za przeszkody dla szybszego rozwoju, które winno się bezzwłocznie usunąć, ni za warunki zabezpieczenia i rozwinięcia tego, co zostało ju osiągnięte. w podstawowych zasadach liberalizmu nie ma nic takiego, co by ze czyniło sztywną doktrynę; nie ma trwałych reguł ustalonych raz na zawsze. Fundamentalna zasada głosząca, e kierując naszymi sprawami, powinniśmy czynić jak największy uytęk z samorzutnych sił społecznych i jak najrzadziej odwoływać się do przymusu, mo e mieć nieskocznie wiele zastosowa. w szczególności istnieje ogromna różnica pomiędzy świadomym tworzeniem systemu, w którym konkurencja będzie działać z mo liwie jak najlepszym skutkiem, a biernym akceptowaniem instytucji w ich aktualnej postaci. Zapewne nic nie uczyniło większej szkody sprawie liberalizmu, jak tępe obstawanie niektórych liberałów przy pewnych prymitywnych regułach praktycznych; przede wszystkim zaś przy zasadzie laissez faire. w pewnym jednak sensie było to konieczne i nieuniknione. Nic, oprócz jakiejś niezmiennej ogólnej zasady, nie byłoby skuteczne wobec niezliczonych interesów, [których reprezentanci] byli zdolni dowieść, e konkretne działania przyniosłyby, w niektórych przypadkach, bezpośrednio i oczywiste korzyści, podczas, gdy [w rzeczywistości] szkody przez nie wyrządzone miałyby daleko bardziej pośredni i trudny do zauwa enia charakter. A poniewa bez wątpienia ugruntowało się silne nastawienie sprzyjające wolności produkowania (industrial liberty), pokusa przedstawienia jej jako zasady bezwyjątkowej była wciąż zbyt silna, aby się jej oprzeć. Jednak przy takiej postawie, przyjętej przez wielu popularyzatorów doktryny liberalizmu, w przypadku podważenia pewnych elementów ich stanowiska, jego rychłe i całkowite załamanie się było prawie nieuchronne. Stanowisko to poza tym osłabiały, z konieczności powolne, postępy polityki zmierzające do stopniowego ulepszenia instytucjonalnej struktury wolnego społeczeństwa. Postępy te były uzależnione od rosnącego pojmowania przez

nas sił społecznych i warunków najbardziej sprzyjających ich po ądaniu sposobowi działania. Poniewa celem było wspomaganie i w razie potrzeby uzupełnianie działania tych sił, rzeczą niezbędną stało się ich rozumienie. Postawa liberała wobec społeczeństwa jest taka jak postawa ogrodnika, który opiekuje się rośliną i musi wiedzieć mo liwie jak najwięcej o jej budowie i sposobie funkcjonowania, aby stworzyć najkorzystniejsze warunki dla jej rozwoju. Nikt rozsądny nie powinien być wątpić, e prymitywne reguły, w których wyra ały się zasady polityki gospodarczej, dziewiętnastego wieku, stanowiły jedynie początek i e wiele jeszcze musieliśmy się nauczyć. Nie nale ało tak e wątpić w istnienie ogromnych mo liwości postępu na drodze, po której posuwaliśmy się dotychczas. Postęp ten mógł się dokonywać w miarę jak zdobywaliśmy coraz większe panowanie intelektualne nad siłami, z których mieliśmy uczynić u ytek. Wiele było zada oczywistych, takich jak kierowanie systemem monetarnym czy zapobieganie powstawaniu monopolu lub ich kontrola. A nawet więcej zada mniej oczywistych, lecz równie wa nych wymagało realizacji w innych dziedzinach, w których rządy bez wątpienia dysponowały ogromnymi mo liwościami działania na rzecz dobra i zła. Istniały poza tym wszelkie powody, aby oczekiwać, e któregoś dnia, rozumiejąc lepiej te problemy, będziemy w stanie z powodzeniem wykorzystać owe mo liwości. Jednak e wtedy, gdy postępowanie w stronę tego, co określa się jako <192>pozytywne<170><_>działanie był z konieczności powolny, a dla uzyskania rychłej poprawy liberalizm musiał liczyć głównie na stopniowy wzrost bogactw, który przyniosła wolność, zmuszony był on zarazem walczyć wciąż z propozycjami, które temu postępowi zagra ały. Liberalizm zaczął być uwa any za doktrynę <192>negatywną<170>, poniewa mógł zaproponować poszczególnym jednostkom niewiele więcej ponad udział w ogólnym postępie, który coraz bardziej uwa ano za coś naturalnego, a przestano uznawać w nim rezultat polityki opartej na wolności. Mo na by nawet powiedzieć, e właśnie sukces liberalizmu stał się przyczyną jego zmierzchu. Z powodu ju uzyskanych osiągnięć ludzie coraz niechętniej tolerowali nadal nie opuszczające ich zło, które teraz wydawało się zarazem nie do zniesienia, ale i pozbawione nieuchronności. Wzrastające zniecierpliwienie z powodu powolnego postępu polityki liberalnej, słuszne oburzenie na tych, którzy posługiwali się liberalną frazeologią dla obrony antyspołecznych przywilejów oraz bezgraniczna ambicja, jawnie uzasadniona ju osiągniętym postępowaniem materialnym, spowodowały, e pod koniec ubiegłego stulecia coraz bardziej wyzbywano się wiary w podstawowe zasady liberalizmu. To, co zostało osiągnięte, zaczęto uwa ać za pewne i niezniszczalne, uzyskane raz na zawsze. Uwaga ludzi skupiła się na nowych potrzebach, których szybkie zaspokojenie wydawało się ograniczone przywiązaniem do starych zasad. Coraz powszechniej zaczęto uwa ać, e dalszego postępu nie mo na oczekiwać przy zastosowaniu starych schematów w obrębie ogólnej struktury, która umo liwiała wcześniejszy postęp, ale jedynie w wyniku całkowitego przekształcenia społeczeństwa. Nie była to ju kwestia dodania lub poprawienia czegoś w jego istniejącej organizacji, ale całkowitego pozbycia się jej i zastąpienia inną. A gdy nadzieja nowego pokolenia zaczęła się skupiać na czymś całkowicie nowym, gwałtownie zmalało zainteresowanie i rozumienie sposobu funkcjonowania istniejącego społeczeństwa. Wraz zaś z zanikiem rozumienia sposobu działania systemu wolnego społeczeństwa (free system) zmalała te świadomość tego, co było uzale nione od jego istnienia. Nie miejsce tu na dyskusję jak tej zmianie poglądów sprzyjało bezkrytyczne przenoszenie na zagadnienia społeczne, powstałych przy rozwiązywaniu problemów technologicznych nawyków myślowych przyrodników i in ynierów. Nie sposób tu równie dociekać, jak równocześnie zmierzali oni do zdyskredytowania dawniejszych badań nad społeczeństwem, które nie zgadzały się z ich przesadami i do narzucania ideałów organizacyjnych dziedzinie, dla której nie są odpowiednie.<FAutor podjął próbę ustalenia początków tego procesu w dwóch seriach artykułów Scientism, and the Study of Society i The Counter-Revolution of Science, które ukazały się w <192>Economica<170>, 1941-44. [Artykuły te zostały następnie opublikowane w postaci książki pod wspólnym tytułem The Counter-Revolution of Science. Studies of the Abuse of Reason, Glencoe, Ill., 1952 przyp. tłum.]> Pragniemy jedynie pokazać jak diametralnie, choć w sposób stopniowy i prawie niezauważalnie, krok po kroku, zmieniło się nasze podejście do społeczeństwa. To, co na poszczególnych etapach tego procesu zmiany wydawało się jedynie ró nicą stopnia, doprowadziło ju , w postaci skumulowanego rezultatu, do zasadniczego zró nicowania między starą liberalną postawą wobec społeczeństwa a obecnym podejściem do problemów społecznych. Zmiana ta oznacza całkowite odwrócenie tendencji, którą zarysowaliśmy i zupełne odejście od tradycji indywidualistycznej, która stworzyła zachodnią cywilizację. Według obecnie dominujących poglądów kwestia jak najlepszego spon ytkowania samorzutnych sił tkwiących w wolnym społeczeństwie jest ju bezprzedmiotowa. W rezultacie zdecydowaliśmy się obyć bez sił, które

wywoływały nie dające się przewidzieć skutki i zastąpić anonimowy i bezosobowy mechanizm rynku, zbiorowym i <192>świadomym<170> kierowaniem wszystkimi siłami społecznymi ku, obranym w przemyślany sposób, celom. Nic nie ilustruje lepiej tej roli, niż skrajne stanowisko przedstawione w cieszącej się szerokim uznaniem książce, do której programu tak zwanego <192>planowania dla wolności<170> będziemy musieli jeszcze raz się ustosunkować. <192>Nigdy wszak nie byliśmy zmuszeni do kierowania całym układem przyrody pisze dr Karl Mannheim do tego stopnia jak czynić to musimy dzisiaj w przypadku społeczeństwa. [...] Ludzkość coraz bliżej jest kierowaniu całokształtem życia społeczeństwa, mimo, że nigdy przecie nie usiłowała kreować innego świata przyrody z pierwotnych sił przyrody istniejącej. <192>Karl Mannheim Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy, tłum. Andrzej Raźniewski, PWN, Warszawa 1974, s. 253.> Jest rzeczą znaną, że owa zmiana tendencji rozwojowej idei zbiegła się z odwróceniem kierunku ich wędrówki w przestrzeni. Od ponad dwustu lat angielskie idee rozchodziły się na wschód. Zdawało się, że przeznaczeniem powstałej w Anglii zasady wolności jest jej rozprzestrzenienie się po całym świecie. Około 1870 r. panowanie tej idei objęło obszary prawdopodobnie najbardziej wysunięte na wschód. Odtąd zaczęło się ono kurczyć; różne systemy idei, w istocie nie nowych, ale bardzo starych, zaczęły się kurczyć; różne systemy idei, w istocie nie nowych, ale bardzo starych, zaczęły napływać ze wschodu. Anglia utraciła intelektualne przywództwo w dziedzinie politycznej i społecznej, i stała się importerem idei. Z kolei przez następne sześćdziesiąt lat Niemcy były centrum, z którego idee mające opanować świat rozchodziły się na wschód i zachód. Czy był to Hegel czy Marks, List czy Schmoller, Sombart czy Mannheim, czy był to socjalizm w swej radykalniejszej formie, czy tylko <192>organizacja<170> lub <192>planowanie<170> mniej radykalnego typu, idee niemieckie były wszędzie skwapliwie przyjmowane, a niemieckie instytucje stawały się obiektem naśladowania. Choć większość nowych idei, w szczególności zaś socjalizm, nie powstała w Niemczech, to właśnie tam zostały one dopracowane i w ciągu ostatniego ćwierćwiecza dziewiętnastego wieku i pierwszego ćwierćwiecza wieku dwudziestego osiągnęły swój pełny rozwój. Często zapomina się jak ważyło w tym czasie przywództwo Niemiec w zakresie rozwoju teorii i praktyki socjalizmu. Zapomina się także, że pokolenie wcześniej, zanim socjalizm stał się rzeczywistym zagadnieniem w tym kraju (wielkiej Brytanii - przyp. tłum.), Niemcy miały w swym parlamencie już partię socjalistyczną, a do niedawna rozwój doktryny socjalistycznej dokonywał się niemal wyłącznie w Niemczech i Austrii; tak, że nawet dzisiejsze dyskusje w Rosji są przeważnie kontynuacją tego na czym zatrzymali się Niemcy. Większość angielskich i amerykańskich socjalistów nadal nie uświadamia sobie, że znaczna część problemów, które zaczynają odkrywać, była już dawno przedmiotem wnikliwych dyskusji socjalistów niemieckich. Intelektualny wpływ, który myśliciele niemieccy byli w stanie wywierać w tym czasie na cały świat, był wspierany nie tylko przez wielki rozwój materialny Niemiec, lecz nawet bardziej przez niezwykłą reputację, jaką niemieccy myśliciele i uczeni zdobyli w ciągu poprzedniego stulecia, kiedy to Niemcy stały się ponownie integralną częścią wspólnej cywilizacji europejskiej, a nawet poczęły jej przewodzić. Ale wkrótce wszystko to poczęło wspomagać rozprzestrzenienie się z Niemiec idei skierowanych przeciwko podstawom tej cywilizacji. Sami Niemcy a przynajmniej ci spośród nich, którzy owe idee rozpowszechniali byli w pełni świadomi konfliktu. To, co było wspólnym dziedzictwem cywilizacji europejskiej stało się dla nich, na długo przed pojawieniem się nazistów, cywilizacją zachodnią, przy czym słowo <192>Zachód<170> przestało być używane w starym sensie jako przeciwieństwo wschodu, a zaczęło oznaczać: <192>na zachód od Renu<170>. W tym sensie <192>zachód<170> były liberalizm i demokracja, kapitalizm i indywidualizm, wolny rynek i wszelkie formy internacjonalizmu lub umiłowania pokoju. Ale mimo złe ukrywanej pogardy, ze strony coraz większej liczby Niemców, wobec tych <192>płaskich<170> ideałów Zachodu, a mimo że właśnie na skutek tej pogardy, ludzie na Zachodzie w dalszym ciągu przyjmowali idee z Niemiec. Byli nawet skłonni wierzyć, że ich poprzednie przekonania były tylko racjonalizacjami egoistycznych interesów, zaś wolny handel, to doktryna wynaleziona dla popierania interesów brytyjskich. Natomiast ideały polityczne Anglii i Ameryki były wedle nich beznadziejnie przestarzałe i należało się ich jedynie wstydzić. = II. WIELKA UTOPIA @MOTTO = Z państwa zawsze czyniło piekło na ziemi właśnie to, że człowiek próbował uczynić je swym niebem. @TLUMACZ = F. Hoelderlin @TLUMACZ = wyparcie liberalizmu przez socjalizm jako doktrynę, przy której obstawała większość zwolenników postępu nie oznacza po prostu, że ostrzeżenia wielkich liberalnych myślicieli przeszłości co do konsekwencji kolektywizmu zostały zapomniane. Stało się tak, ponieważ zwolennicy postępu dali się przekonać o prawdziwości czegoś całkowicie odmiennego od przewidywań owych myślicieli. Jest

rzeczą niezwykłą, a socjalizm, który nie tylko, a wcześniej został rozpoznany jako najpoważniejsza zagroźba wolności, ale wręcz otwarcie powstał jako reakcja przeciw liberalizmowi rewolucji francuskiej, zyskał zarazem powszechną akceptację, występując pod sztandarem wolności. Rzadko obecnie się pamięta, a socjalizm w swych początkach był otwarcie autorytarny. Autorzy francuscy, którzy położyli podwaliny pod współczesny socjalizm nie mieli żadnych wątpliwości, a ich idee mogły zostać wprowadzone w praktyce tylko przez silną władzę dyktatorską. Socjalizm oznaczał dla nich próbę <192>dokoczenia rewolucji<170> przez świadomą i celową reorganizację społeczeństwa na zasadach hierarchicznych i w wyniku narzucenia mu, dysponującej przymusem <192>władzy duchowej<170>. Gdy idzie o wolność, twórcy socjalizmu nie kryli się ze swymi intencjami. Wolność myśli uważali za podstawowe zło dziewiętnastowiecznego społeczeństwa, zaś pierwszy z nowoczesnych planistów, Saint-Simon, zapowiadał nawet, a ci, którzy nie podporządkowaliby się projektowanemu przez niego komisjom planowania <192>będą traktowani jak bydło<170>. Dopiero pod wpływem potężnych demokratycznych prądów poprzedzających rewolucję 1848 roku, socjalizm zaczął się sprzymierzać z siłami wolności. Lecz nowemu <192>demokratycznemu socjalizmowi<170> trzeba było długiego czasu, aby usunąć podejrzenia jakie wzbudziły jego poprzednicy. Nikt jaśniej, niż de Tocqueville nie dostrzegając, a demokracja jako instytucja z istoty indywidualistyczna pozostaje z socjalizmem w nie dającym się rozstrzygnąć konflikcie. <192>Demokracja rozszerza sferę indywidualnej wolności mówił w roku 1848 socjalizm ją ogranicza. Demokracja przypisuje jednostce wszelkie możliwe wartości socjalizm przekształca ją jedynie w czynnik, w liczbę. Demokracja i socjalizm nie mają z sobą nic wspólnego, prócz jednego słowa: równość. Zwróćmy jednak uwagę na różnicę: podczas, gdy demokracja poszukuje równości w wolności, to socjalizm szuka wolności w skrupowaniu i niewolnictwie<170>.<\$Discours prononcé l'assemblée constituante le 12 septembre 1848 sur la question du droit au travail, Oeuvres complètes d'Alexis de Tocqueville (1866), t.IX, s. 546.> Był to spokój i zaprzęgnięcie do swego wozu najsilniejszy z wszystkich politycznych motywów pragnienie wolności, socjalizm począł czynić coraz większy użytek z obietnicy <192>nowej wolności<170>. Nadejście socjalizmu miało być skokiem z królestwa konieczności w królestwo wolności. Miał on przynieść <192>wolność ekonomiczną<170>, bez której osiągnięta już wolność polityczna <192>nie warta była zachowania<170>. Tylko socjalizm miał być zdolny do uwiecznienia sukcesem odwiecznej walki o wolność, w której osiągnięcie wolności politycznej było jedynie pierwszym krokiem. Istotną jest tu subtelna zmiana znaczenia, jakiej poddano słowo <192>wolność<170>, aby argument brzmiał przekonująco. Dla wielkich apostołów wolności politycznej słowo to oznaczało wolność od przymusu, wolność od arbitralnej władzy innych ludzi, uwolnienie od więzi nie pozostawiających jednostce innego wyboru, prócz posłuszeństwa wobec poleceń osoby zajmującej wyższą pozycję, której jednostka została przypisana. Nowa zaś, obiecująca wolność miała być wolnością od konieczności, uwolnieniem od przymusu warunków, które w sposób nieuchronny wszystkim nam ograniczają zakres wyboru, choć niektórym znacznie bardziej niż innym. Zanim człowiek naprawdę stanie się wolnym, musi zostać przełamana <192>tyrania potrzeb fizycznych<170> i rozluźnione <192>ograniczenia systemu ekonomicznego<170>. Wolność w tym sensie jest oczywiście jedynie inną nazwą władzy (power)<\$Charakterystyczne pomieszczenie wolności z władzą, z którym stale będziemy się spotykać w tych rozważaniach, jest zbyt obszerną kwestią, by ją tu wyczerpująco rozważać. Stare jak sam socjalizm, jest ono tak ściśle z nim związane, a już prawie siedemdziesiąt lat temu pewien francuski badacz, pisząc o jego saint-simonowskich źródłach doszedł do stwierdzenia, a teoria wolności <192>est elle seule tout le socialisme<170> (Paul Janet, Saint-Simon et le Saint-Simonisme (1878), s. 26 przyp.). Najbardziej jednoznacznym obrocą tego pomieszczenia jest, co znamienne, główny filozof amerykańskiej lewicy, John Dewey, według którego <192>wolność to skuteczna władza dokonywania określonych rzeczy<170>, tak a <192>domaganie się wolności jest domaganie się władzy<170> (<170>Liberty and Social Control<170>, Social Frontier, November 1935, s. 41).>, albo bogactwa. Choć jednak zapowiedzi tej nowej wolności często połączone były z nieodpowiedzialnymi obietnicami wielkiego przyrostu bogactwa materialnego w społeczeństwie socjalistycznym, to wszak a nie od całkowitego zapanowania nad nieszczodrobliwością przyrody oczekiwano wolności ekonomicznej. Obietnica w rzeczywistości sprowadzała się do zapowiedzi zaniku istniejących między ludźmi ogromnych nierówności pod względem posiadanego zakresu wyboru. Domaganie się nowej wolności było więc tylko innym sposobem ujęcia starego dążenia do równego podziału bogactw. Lecz nowemu ujęciu nadali socjaliści inną, wspólną z liberałami nazwę, i w pełni ją wykorzystali. Mimo, a samo słowo uywane było przez obie grupy w odmiennym sensie, mało kto to zauważył, a jeszcze mniej zadawało sobie pytanie, czy te dwa rodzaje obiecanej

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

wolności dadzą się rzeczywiście ze sobą połączyć. Bez wątplenia obietnica większej wolności stała się jedną z najbardziej skutecznych broni propagandy socjalistycznej. Trudno te sądzić by wiara, e socjalizm przyniesie wolność była nieautentyczna, czy nieszczerą. Lecz rozmiary tragedii powiększyłyby się, gdyby się miało okazać, e to, co nam obiecano jako Drogę do wolności jest w rzeczywistości najprostszą Drogą do Niewolnictwa. Niewątpliwie obietnicy większej wolności nale y przypisać odpowiedzialność za to, i coraz większe rzesze liberałów dają się zwabić na socjalistyczną drogę, e nie dostrzegają oni konfliktu, jaki istnieje między podstawowymi zasadami socjalizmu i liberalizmu, a tak e za to, i często umoliwiała ona socjalistom przywłaszczenie sobie samej nazwy starej partii wolności. Socjalizm przez większość inteligencji przyjmowany był jako oczywisty spadkobierca tradycji liberalnej, nic więc dziwnego, e wyobra enie o socjalizmie jako doktrynie prowadzącej do przeciwieństwa wolności wydawało im się niepojęte. Ostatnimi jednak czasy dawna świadomość nieprzewidzianych konsekwencji socjalizmu znalazła raz jeszcze dobitny wyraz, i to po najmniej oczekiwanej stronie. Kolejni obserwatorzy, mimo przeciwstawnych oczekiwa, z jakimi podchodzili do swego przedmiotu, byli pod wrażeniem niezwykłego, zachodzącego pod wieloma względami podobieństwa pomiędzy uwarunkowaniami <192>faszyzmu<170> i <192>komunizmu<170>. Podczas, gdy <192>postępowcy<170> w Anglii i gdzie indziej ludzili się, e komunizm i faszyzm reprezentują przeciwne bieguny, coraz więcej ludzi zaczęło sobie zadawać pytanie, czy owe nowe tyranie nie są przypadkiem wynikiem tych samych tendencji. Nawet komunistami musiały w jakiś sposób wstrząsnąć takie świadectwa, jak pochodzące od Maxa Eastmana, dawnego przyjaciela Lenina, który czuł się zmuszony przyznać, e <192>stalinizm, zamiast być lepszym, jest gorszy ni faszyzm, bardziej bezwzględny, barbarzyski, niesprawiedliwy, niemoralny, antydemokratyczny, nie usprawiedliwiony jakakolwiek nadzieją czy skrupułami<170>, i e <192>lepiej go określić jako superfaszystowski<170>. Gdy zaś stwierdzamy, e ten sam autor przyznaje, i <192>stalinizm j e s t socjalizmem w tym sensie, i stanowi nieunikniony, choć nieprzewidziany czynnik polityczny towarzyszący nacjonalizacji i kolektywizacji, na których Stalin oparł się jako na części swego planu budowy społeczeństwa bezklasowego<170><\$FStalin's Russia and the Crisis of Socialism (1940), s. 82.>, to wówczas jego wnioski wyraźnie nabierają szerszego znaczenia. Przypadek pana Eastmana jest być mo e najbardziej znaczący. Niemniej jednak Eastman nie jest pierwszym ani jedynym obserwatorem sympatyzującym z rosyjskim eksperymentem, który formułuje podobne wnioski. Kilka lat wcześniej W. H. Chamberlin, który będąc w Rosji przez dwanaście lat jako amerykański korespondent patrzył jak rozpadają się wszystkie jego ideały, podsumował wyniki swych obserwacji w Rosji, Niemczech i Włoszech stwierdzeniem, e <170>socjalizm, przynajmniej na początku, z pewnością okazuje się drogą NIE ku wolności a do dyktatury i kontrydyktur, do najdzikszej wojny domowej. Socjalizm urzeczywistniony i utrzymany za pomocą demokratycznych środków zdaje się definitywnie nale eć do świata utopii<170><\$FA False Utopia (1937), s. 202-203.> Podobnie brytyjski autor F. A. Voigt, po wielu latach bliskiej obserwacji, jako korespondent zagraniczny, rozwoju wypadków w Europie, stwierdza, e <192>marksizm doprowadził do powstania faszyzmu i narodowego socjalizmu, pod ka dym bowiem istotnym względem jest on faszyzmem i narodowym socjalizmem<170><\$FUnto Caesar (1939), s. 95.> Walter Lippman zaś dochodzi do przekonania, e <192>pokolenie, do którego nale ymy uczy się dzisiaj z własnego doświadczenia co się dzieje, gdy człowiek odwraca się od wolności ku przymusowemu zarządzaniu jego sprawami. Choć ludzie obiecują sobie bogatsze ycie, w praktyce muszą się go wyrzec, gdy bowiem narasta zorganizowane zarządzanie, różnaitość celów musi ustąpić pola ujednoliceniu. Jest to nemezis planowego społeczeństwa i zasada autorytaryzmu w sprawach ludzkich<170><\$FAtlantic Monthly, November, 1936, s. 552.> Znacznie więcej podobnych stwierdzeń wypowiedzianych przez ludzi mających mo ność dokonywania oceny i wydawania sądów mo na by wybrać spośród publikacji ostatnich lat, szczególnie napisanych przez tych, którzy jako obywatele, obecnie totalitarnych, państw prze yli pewne przeobra enie i własne doświadczenia zmusiły ich do zrewidowania wielu ywionych przez siebie złudze. Jako jeszcze jeden przykład przywołajmy niemieckiego autora, który tę samą konkluzję wyraża a mo e nieco ściślej, ni autorzy dotąd cytowani. <192>Zupełny upadek wiary w mo liwość osiągnięcia wolności i równości dzięki marksizmowi pisze Peter Drucker zmusił Rosję do przejścia tej samej drogi ku totalitarnemu, czysto negatywnemu, nieekonomicznemu społeczeństwu niewoli i nierówności, jaką kroczą Niemcy. Rzecz nie w tym, by komunizm i faszyzm były z istoty tym samym. Faszyzm jest stadium osiąganym wówczas, gdy komunizm okazał się ju iluzją, a stało się tak zarówno w stalinowskiej Rosji, jak i w przedhitlerowskich Niemczech<170><\$FThe End of Economic Man, (1939), s. 230.> Nie mniej znaczące są intelektualne dzieje wielu

przywódców nazistowskich i faszystowskich. Ka dego, kto obserwował rozwój tych ruchów we Włoszech – wiele wyjaśniające przedstawienie intelektualnych dziejów licznych przywódców faszystowskich mo na znaleźć w Sozialismus und Faschismus (München, 1925, II, 264-66, 311-312) Roberta Michelsa (faszysta będącego wcześniej marksistą).> czy Niemczech musiała uderzyć liczba liderów, od Mussoliniego poczynając (nie wyłączając równie Lavalą czy Quislinga), którzy zaczęli jako socjaliści, a koczyli jako faszyci lub naziści. W większym nawet stopniu, ni przywódców dotyczy to szeregowych uczestników ruchu. Względna łatwość z jaką młody komunista mógł stać się nazistą i vice versa była w Niemczech powszechnie znana, a ju najlepiej propagandystom obu partii. Wielu wykładowców uniwersyteckich w latach trzydziestych widziało angielskich i amerykańskich studentów wracających z Europy, niepewnych czy są komunistami, czy nazistami, pewnych jednak swej nienawiści do liberalnej cywilizacji Zachodu. Oczywiście jest prawdą, e w Niemczech przed rokiem 1933, a we Włoszech przed 1922, komuniści i faszyci czy naziści częściej popadali w konflikt pomiędzy sobą, ni z innymi partiami. Współzawodniczyli w popieraniu tego samego sposobu myślenia, zachowując do siebie wzajemną nienawiść jako do heretyków. Praktyka pokazała jednak jak blisko są ze sobą związani. Dla obu ugrupowa rzeczywistym wrogiem, człowiekiem, z którym nie miały nic wspólnego, i na którego przekonanie nie mogły mieć adnej nadziei, jest liberał starego typu. Dla nazisty komunista, dla komunisty nazista a dla obu socjalista, są potencjalnymi rekrutami, uformowanymi z właściwego materiału, choć słuchającymi fałszywych proroków. Obaj jednak wiedzą, e nie mo e być adnego kompromisu między nimi a tymi, którzy wierzą w wolność indywidualną. Aby usunąć wątpliwości powodowane bałamutną oficjalną propagandą z obu stron, przytoczę jeszcze jedno stwierdzenie autorytetu, który nie powinien budzić podejrze. W artykule pod znamienym tytułem The Rediscovery of Liberalism (Ponowne odkrycie liberalizmu) profesor Eduard Heimann, jeden z przywódców niemieckiego socjalizmu religijnego, pisze <192>Hitleryzm głosił, i jest zarówno prawdziwą demokracją, jak i prawdziwym socjalizmem. Przerajaco prawdziwe jest to, e w owych uroszczeniach jest ziarno prawdy, nieskoczenie co prawda małe, w ka dej jednak dawce wystarczające, by stać się podstawą niebываłych deformacji. Hitleryzm posuwa się nawet tak daleko, e rości sobie pretensje do roli protektora chrześcijaństwa, i jest straszną prawdą, e nawet ta niewybredna mistyfikacja zdolna jest wyrzucić pewne wra enie. Lecz jeden fakt wyró nia się z doskonałą wyrazistością w całej tej mgle: Hitler nigdy nie rościł sobie pretensji do reprezentowania prawdziwego liberalizmu. Liberalizm wyró nia się jako doktryna najbardziej przez Hitlera znienawidzona<170>. <\$The Rediscovery of Liberalism, <170>Social Research<170>, Vol. VIII, nr 4 (November 1941). w związku z tym przypomnijmy, e pomijając ju racje, które nim wtedy kierowały, Hitler w jednym ze swoich publicznych wystąpie w lutym 1941 r. uwa ał za stosowne stwierdzić, e <192>narodowy socjalizm i marksizm są zasadniczo tym samym<170>. Por. <170>Bulletin of International News<170> (wydawany przez Królewski Instytut Spraw Międzynarodowych), XVIII, nr 5, s. 269.> Nale ałoby dodać, e nienawiść ta nie miała wielu sposobności, by ujawnić się w praktyce, tylko dlatego, e w czasie, gdy Hitler doszedł do władzy, liberalizm w Niemczech był ju faktycznie martwy. Zabił go właśnie socjalizm. Podczas, gdy dla wielu, którzy z bliska obserwowali przejście od socjalizmu do faszyzmu, związek między obu systemami stawał się coraz bardziej oczywisty, w krajach demokratycznych większość ludzi wciąż wierzy, e socjalizm i wolność dadzą się ze sobą połączyć. Bez wątplenia tutejsi socjaliści w większości nadal głęboko wierzą w liberalny ideał wolności i niewątpliwie wycofali by się, gdyby doszli do przekonania, e realizacja ich programu oznacza unicestwienie wolności. Problem ten w tak niewielkim stopniu jest dostrzegany, z taką łatwością najbardziej odległe i sprzeczne idee wciąż ze sobą współistnieją, e bezustannie słyszy się jak tego typu wewnątrznie sprzeczne pojęcia w rodzaju <192>socjalizm indywidualistyczny<170> są powa nie dyskutowane. Je eli to jest ów stan umysłu, który zbli a nas ku nowemu światu, to nie mo e być dla nas nic pilniejszego, ni rzetelne zbadanie rzeczywistego znaczenia tej ewolucji, która gdzieindziej ju się dokonała. Chocia nasze wnioski potwierdzają tylko spostrze enia dokonane ju przez innych, powody, dla których taki rozwój wydarze nie mo e być traktowany jako przypadkowy nie ujawniają się bez, w miarę wyczerpującego, zbadania zasadniczych aspektów owej przemiany ycia społecznego. Wielu nie zdoła uwierzyć, dopóki związek ten nie zostanie obna ony we wszystkich swych aspektach, i demokratyczny socjalizm ta wielka utopia ostatnich kilku pokole jest nie tylko nieosiągalny, ale dą enie do rodzi coś tak jawnie odmiennego od zamierze, i tylko niewielu z tych, którzy teraz go pragną byłoby gotowych zaakceptować jego konsekwencje. @TLUMACZ = = III. INDYWIDUALIZM I KOLEKTYWIZM @MOTTO = Socjaliści pokładają wiarę w dwóch rzeczach, które są czymś całkowicie różnym, jeśli nie

zgoła sprzecznym w wolności i organizacji. @TLUMACZ = Élie Halévy @TLUMACZ = Zanim będziemy mogli posunąć się dalej w analizie naszego głównego problemu, musimy wcześniej jeszcze pokonać jedną przeszkodę. winniśmy mianowicie wyjaśnić pewną wieloznaczność, która w istotnej mierze zdecydowała o sposobie w jaki dryfujemy ku czemuś, czego nikt nie pragnie. wieloznaczność ta dotyczy ni mniej ni więcej, a samego pojęcia socjalizmu. Mo e ono oznaczać, i często jest u ywane dla opisu jedynie ideałów sprawiedliwości społecznej, większej równości i bezpieczeństwa, będących ostatecznymi celami socjalizmu. Pojęcie to oznacza jednak tak e szczególną metodę, za pomocą której większość socjalistów ma nadzieję cele te osiągnąć, i którą wiele osób kompetentnych uwa a za jedyny sposób ich szybkiej i pełnej realizacji. W tym sensie socjalizm oznacza zniesienie prywatnych przedsiębiorstw, prywatnej własności środków produkcji i stworzenie systemu <192>planowej gospodarki<170>, w którym przedsiębiorcy pracujący dla zysku zostają zastąpieni przez organ centralnego planowania. Wiele, określających siebie mianem socjalistów, mimo i przywiązuje wagę tylko do pierwszego z wyró nionych tu znacze słowa <192>socjalizm<170>, gorąco wierzy w owe ostateczne cele, natomiast ani nie dba o to, ani te nie ma pojęcia, jak te cele mo na osiągnąć. Są po prostu przekonani, e nale y je osiągnąć bez względu na koszty. Jednak niemal dla wszystkich, dla których socjalizm nie jest jedynie kwestią nadziei, a przedmiotem praktycznej działalności politycznej, metody charakterystyczne dla współczesnego socjalizmu są równie istotne jak cele. Z drugiej zaś strony wielu, ceniących ostateczne cele socjalizmu nie mniej, ni sami socjaliści, odmawia poparcia socjalizmowi, gdy w metodach proponowanych przez socjalistów dostrzeg onie dla innych wartości. Dyskusja o socjalizmie stała się w ten sposób w du ej mierze sporem o środki a nie o cele, choć obejmuje tak e zagadnienie, czy ró ne cele socjalizmu mogą być osiągnięte jednocześnie. Ju samo to wystarczyłoby do wywołania zamętu. Pogłębiał się on jeszcze bardziej na skutek powszechnej odmowy uznania słuszności poglądu, wedle którego ci, którzy odrzucają środki, zarazem akceptują cele. Ale to nie wszystko. Sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej przez to, i ten sam środek <192>planowanie gospodarcze<170>, będące głównym narzędziem reformy socjalistycznej mo e być zastosowany do wielu innych celów. Jeśli chce się dostosować podział dochodu do obiegowych ideałów sprawiedliwości społecznej, trzeba centralnie kierować działalnością gospodarczą. Tote wszyscy, którzy domagają się, by <192>produkcja dla u yteczności<170> zastąpiła produkcję dla zysku, pragną <192>planowania<170>. Takie jednak planowanie jest równie niezbędne tak e i wówczas, gdy podział dochodu ma być regulowany w sposób, który wydaje się nam zaprzeczeniem sprawiedliwości. Gdybyśmy zapragnęli, by większość dóbr tego świata była przekazywana jakiejś rasowej elicie, przedstawicielom rasy nordyckiej czy te członkom partii, albo arystokracji, metody jakich musielibyśmy u yć byłyby takie same jak te, przy pomocy których mo na by zagwarantować dystrybucję równościową. Stosowanie nazwy <192>socjalizm<170> raczej dla określenia jego metod ni celów, nazywanie pewnej metody terminem, który dla wielu oznacza najwy szy ideał, mo e nie wydawać się w pełni właściwe. Lepiej chyba owe metody, które mogą być zastosowane dla realizacji ró nych celów, określać mianem kolektywizmu, socjalizm zaś traktować jako gatunek tego rodzaju. Pomimo, e dla przeważającej części socjalistów tylko jedna forma kolektywizmu stanowić będzie prawdziwy socjalizm, nale y pamiętać, e socjalizm jest pewną odmianą kolektywizmu, i w związku z tym wszystko, co odnosi się do kolektywizmu musi odnosić się tak e do socjalizmu. Niemal wszystkie zagadnienia będące przedmiotem sporów między socjalistami a liberałami dotyczą metod wspólnych dla wszystkich form kolektywizmu, nie zaś konkretnych celów do jakich chcą ich u yć socjaliści. Wszystkie te skutki, jakimi będziemy się zajmowali w tej książ ce, wynikają z metod kolektywizmu, niezależnie od celów do jakich są stosowane. Nie mo na zarazem zapominać, e socjalizm jest nie tylko w znacznej mierze najwa niejszą formą kolektywizmu czy <192>planowania<170>, ale tak e, e to właśnie socjalizm skłonił ludzi nastawionych liberalnie do ponownego podporządkowania się kontroli ycia gospodarczego, którą niegdyś obalili, ponieważ, mówiąc słowami Adama Smitha, stawia ona władzę w sytuacji, w której <192>aby się utrzymać musi być ciemni ycielska i tyrańska<170>.<\$FCytowane w : Dugald Stewart, Memoir of Adam Smith z memorandum napisanego przez Smitha w r. 1755.> Trudności spowodowane niejasnością powszechnie u ywanych terminów politycznych nie zostają przewycię one wraz z uzgodnieniem takiego u ycia słowa <192>kolektywizm<170>, aby obejmowało ono wszystkie typy <192>gospodarki planowej<170> bez względu na cel planowania. Znaczenie tego terminu stanie się nieco bardziej precyzyjne, gdy powiemy jasno, e mamy na myśli ten rodzaj planowania, który jest konieczny do realizacji jakiegokolwiek określonego ideału dystrybutywnego. Ponieważ zaś pojęcie centralnego planowania swój powab w du ej mierze zawdzięcza właśnie

niejasności swego znaczenia, jest sprawą podstawową, by przed rozpatrzeniem konsekwencji do jakich ono prowadzi porozumieć się co do jego dokładnego sensu. <192>Planowanie<170> swą popularność w duym stopniu zawdzięcza temu, e ka dy, rzecz oczywista, pragnie byśmy radzili sobie z naszymi codziennymi problemami w sposób jak najbardziej racjonalny i byśmy przy tym byli w stanie wykorzystać w jak największym stopniu nasze przewidywania. W tym sensie ka dy, kto nie jest całkowitym fatalistą, jest planistą. Ka dy akt polityczny jest (albo powinien być) aktem planowania, a ró nice mogą istnieć tylko między planowaniem dobrym a złym oraz między planowaniem rozumnym i przewidującym a nierozsądnym i krótkowzrocznym. Ekonomista, którego jedynym zadaniem jest badanie sposobów w jaki ludzie rzeczywiście planują i jak mogliby planować swoje sprawy, jest ostatnią osobą, która mogłaby oponować przeciwko planowaniu w tym ogólnym sensie. Jednak nasi entuzjaści społeczeństwa planowego u ywają tego terminu nie w tym znaczeniu, a tak e nie wyłącznie w tym sensie, e musimy planować, jeśli chcemy dostosować podział dochodów do jakiegoś określonego standardu. Według współczesnych planistów, i ze względu na ich cele, nie wystarcza zaprojektowanie najbardziej racjonalnego niezmiennego schematu, w którym rozmaite działania byłyby dokonywane przez ró ne osoby zgodnie z ich indywidualnymi planami. Taki liberalny plan w ogóle nie jest, według nich, adnym planem, a z pewnością nie jest planem zaprojektowanym po to, by uwzględnić konkretne poglądy na temat tego, co się komu nale y. Planiści domagają się centralnego kierowania całą działalnością gospodarczą według jednego planu, ustalenia w jaki sposób zasoby społeczne winny być <192>świadomie kierowane<170> by słu yły konkretnym celom w określony sposób. Spór między współczesnymi zwolennikami planowania a ich oponentami n i e dotyczy zatem tego, czy powinniśmy racjonalnie wybierać między ró nymi sposobami organizacji społeczeństwa. Nie jest to spór na temat tego, czy w planowaniu naszych wspólnych spraw powinniśmy odwoływać się do przewidywania i systematycznego myślenia, czy te nie. Przedmiotem sporu jest najlepszy sposób takiego działania. Kwestia polega na tym, czy w tym celu lepiej jest, by władza dysponująca przymusem ograniczała się jedynie do stwarzania warunków dla najlepszego spo ytkowania wiedzy i inicjatywy jednostek, tak by mogły one planować z jak największym powodzeniem, czy te racjonalne wykorzystanie naszych mo liwości i zasobów wymaga c e n t r a l n e g o kierowania i organizacji wszystkich naszych działań zgodnie z jakimś świadomie zbudowanym <192>schematem<170>. Socjaliści wszystkich partii zarezerwowali termin <192>planowanie<_> dla planowania drugiego typu i w tym właśnie sensie jest on obecnie powszechnie przyjmowany. Mimo, i zawarta jest w tym sugestia, e jest to jedyny racjonalny sposób kierowania naszymi sprawami, to oczywiście, niczego w ten sposób się nie dowodzi. W tym właśnie punkcie zwolennicy planowania i liberałowie się nie zgadzają. Istotną rzeczą jest, aby nie mylić sprzeciwu wobec tego rodzaju planowania z dogmatycznym leseferyzmem. Uzasadniając swoje stanowisko liberalizm opowiada się za najlepszym mo liwym u yciem sił konkurencji jako środka koordynacji ludzkich przedsięwzięć, nie zaś za pozostawianiem wszystkiego w niezmiennym stanie rzeczy. Stanowisko to opiera się ona na przekonaniu, e w sytuacji, gdy mo liwe jest stworzenie konkurencji staje się ona lepszym sposobem ukierunkowywania jednostkowych działań, ni jakakolwiek inna metoda. Liberalizm nie tylko nie neguje, ale wręcz kładzie nacisk na niezbędnosć istnienia starannie przemyślanych ram prawnych, po to by konkurencja dawała korzystne rezultaty oraz zwraca uwagę, e ani obecne, ani dawne reguły prawne nie są pod tym względem wolne od powa nych defektów. Nie przeczy on tak e, e tam, gdzie niemo liwe jest stworzenie warunków koniecznych dla skutecznej konkurencji, trzeba uciec się do innych metod ukierunkowywania działalności gospodarczej. Liberalizm gospodarczy jest jednak przeciwny zastępowaniu konkurencji gorszymi metodami koordynacji jednostkowych przedsięwzięć. wedle niego wy szość konkurencji bierze się nie tylko stąd, e w większości przypadków jest to najskuteczniejsza ze znanych metod, ale nawet bardziej z tego, e jest to jedyna metoda, dzięki której nasze działania mogą się do siebie wzajemnie dostosowywać bez przymusu i arbitralnej interwencji ze strony władzy. Jednym z podstawowych argumentów przemawiających za konkurencją jest z pewnością to, i obywa się ona bez <192>świadomej kontroli społecznej<170>, i e daje jednostkom szansę zdecydowania czy perspektywy związane z konkretnym zajęciem wystarczają, by zrekompensować jego ujemne strony i ryzyko jakie za sobą pociąga. Skuteczne posługiwanie się konkurencją jako zasadą organizacji społeczeństwa wyklucza pewne, oparte na przymusie, rodzaje ingerencji w ycie gospodarcze, dopuszcza jednak inne, które czasem mogą w znaczący sposób wspomagać jej działanie, a nawet wręcz wymaga pewnego rodzaju posunięć ze strony władzy państwowej. Istnieją jednak istotne powody, aby pewne negatywne wymogi, [określające] sytuacje, w których nie wolno stosować przymusu, zostały szczególnie zaakcentowane. Po

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

pierwsze, jest rzeczą niezbędną, aby podmiotom gospodarczym wolno było na rynku sprzedawać i kupować za każdą cenę, dla której mogą znaleźć partnera transakcji, i by każdy mógł produkować i kupować wszystko, cokolwiek w ogóle może być wyprodukowane i sprzedane. Ważne jest również, aby dostęp do różnych transakcji był otwarty dla wszystkich na równych zasadach oraz, aby prawo nie tolerowało jakichkolwiek zabiegów ze strony osób czy grup, zmierzających do ograniczenia tego dostępu poprzez jawne bądź ukryte stosowanie siły. Wszelka próba kontrolowania cen czy ilości określonych towarów pozbawia system konkurencji zdolności skutecznego koordynowania indywidualnych przedsięwzięć. Wówczas bowiem zmiany cen przestają odzwierciedlać wszelkie istotne zmiany warunków i nie dostarczają już więcej niezawodnych wskazówek dla działania jednostek. Niekoniecznie jednak odnosi się to do posunięć, wprowadzających pewne ograniczenia jedynie w zakresie dozwolonych metod produkcji, o ile ograniczenia te dotyczą wszystkich potencjalnych producentów na równi i nie są stosowane jako sposób pośredniego kontrolowania cen i ilości towarów. Mimo, iż taka kontrola metod produkowania i samej produkcji narzuca dodatkowe koszty (powoduje mianowicie konieczność użycia większych środków dla wytworzenia tego samego produktu), może być tego warta. Zakaz stosowania pewnych trujących substancji, czy wymóg stosowania specjalnych środków ostro ności przy ich użyciu, ograniczenie czasu pracy lub egzekwowanie pewnych zarządzeń sanitarnych, wszystko to da się pogodzić z utrzymaniem konkurencji. Problem tylko w tym, czy w konkretnym przypadku osiągnięte korzyści są większe niż społeczne koszty, jakie one za sobą pociągają. Utrzymanie konkurencji nie pozostaje tak samo w sprzeczności z rozbudowanym systemem świadczeń społecznych, o ile organizacja tego systemu nie jest zaprojektowana w taki sposób, że powoduje nieefektywność konkurencji w zbyt rozległych dziedzinach. Godny ubolewania, choć nie trudny do wyjaśnienia, jest fakt, że w przeszłości mniejszą wagę przywiązywano do pozytywnych wymogów skutecznego funkcjonowania systemu konkurencji, niż do owych warunków negatywnych. Działanie systemu konkurencji nie tylko wymaga odpowiedniej organizacji pewnych instytucji, takich jak pieniądze, rynki i kanały informacyjne, z których część nigdy nie będzie mogła być dostarczona w należytej postaci przez prywatną przedsiębiorczość, lecz przede wszystkim zależy od istnienia właściwego systemu prawnego, pomyślanego tak, aby z jednej strony zachować konkurencję, z drugiej zaś sprawić, aby działała możliwie jak najkorzystniej. W żadnym razie nie wystarczy, aby prawo uznawało tylko zasadę własności prywatnej i wolności zawierania umów; wiele zależy od precyzyjnej definicji prawa własności w odniesieniu do różnych przedmiotów. Systematyczne badanie form instytucji prawnych, które uczyniłyby funkcjonowanie systemu wolnej konkurencji bardziej efektywnym jest całkowicie zaniedbane, a mimo to przytoczyć przekonywające argumenty, że te powołane braki, zwłaszcza, gdy idzie o prawo dotyczące korporacji i prawo patentowe, nie tylko znacznie obniżyły efektywność konkurencji w stosunku do rzeczywistych możliwości, ale w wielu dziedzinach doprowadziły nawet do jej zniszczenia. Istnieją wreszcie bez wątpienia sfery, gdzie odpowiednie ustalenia prawne nie są w stanie stworzyć podstawowego warunku, od którego zależy użyteczność systemu konkurencji i własności prywatnej, tego mianowicie, że właściciel odnosi korzyści ze wszystkich świadczeń, których źródłem jest jego własność i zarazem ponosi konsekwencje wszelkich szkód jakie innym przynosi jej użycie. Tam, gdzie, na przykład, nie jest możliwe do przeprowadzenia uzależnienia korzystania z niektórych świadczeń od zapłacenia pewnej ceny, konkurencja nie stanie się źródłem tych świadczeń. Podobnie też, system cen staje się nieefektywny, jeśli szkodami jakie niesie innym określone użycie własności nie można jednoznacznie obciążyć jej posiadacza. We wszystkich tych przypadkach występuje rozbieżność między czynnikami stanowiącymi przedmiot prywatnej kalkulacji a czynnikami mającymi wpływ na dobrobyt społeczny (social welfare). Gdy rozbieżność ta staje się poważna, może zachodzić konieczność znalezienia jakiejś innej metody niż konkurencja dla zagwarantowania odpowiednich świadczeń. Tak więc, ani ustawienie znaków drogowych na drogach, ani w większości przypadków budowa dróg, nie może być opłacana przez każdego użytkownika z osobna. Również kwestii szkodliwych skutków wytrzebienia lasów, stosowania pewnych metod w rolnictwie, czy skutków zapylenia i hałasu z fabryk, nie można ograniczyć do posiadacza określonej własności, ani do tych, którzy za odpowiednią gratyfikacją zechcą pogodzić się ze szkodą. W takich wypadkach musimy znaleźć jakiś środek zastępczy w miejsce regulacji za pomocą mechanizmu cenowego. Jednak fakt, że tam, gdzie nie można stworzyć warunków dla właściwego działania konkurencji musimy się uciec do jej zastąpienia przez bezpośrednią regulację ze strony władz, nie dowodzi jeszcze, że powinniśmy zlikwidować konkurencję tam, gdzie jej funkcjonowanie jest możliwe. Tworzenie warunków, w których konkurencja będzie możliwie najbardziej efektywna, uzupełnienie jej tam, gdzie nie można jej uczynić skuteczną, utrzymanie

świadczące, które według słów Adama Smitha, <192>choć mogą być w najwyższym stopniu korzystne dla ogółu społeczeństwa, mają jednak taką naturę, że korzyści nigdy nie wyrównają kosztów jednostce czy niewielkiej grupie jednostek<170> realizacja tych celów to niewątpliwie szerokie i niekwestionowane pole dla działalności państwa. W żadnym systemie, który dałby się racjonalnie obronić, nie powstanie taka sytuacja, by państwo po prostu nic nie robiło. Efektywny system konkurencji wymaga rozumnie zaprojektowanych, i ustawicznie dostosowywanych do warunków, ram prawnych, w takim samym stopniu, jak każdy inny system. Już najistotniejszy wstępny warunek właściwego funkcjonowania konkurencji - ochrona przed oszustwem (włączając w to wykorzystywanie niewiedzy) stawia przed działalnością państwa ogromne i bynajmniej nie w pełni jeszcze urzeczywistnione zadanie. Jednakże zadanie stworzenia odpowiednich podstaw dla korzystnego działania konkurencji nie było jeszcze zbyt daleko zaawansowane, gdy państwo powszechnie zarzucało jego realizację i skoncentrowało się na zastępowaniu konkurencji inną - nie dającą się z nią pogodzić - zasadą. Problemem nie było już zapewnienie działania mechanizmu konkurencji, bądź jego uzupełnienie, lecz całkowite jego zastąpienie. Jest rzeczą ważną, by w pełni sobie zdawać sprawę z tego, iż współczesny ruch na rzecz planowania jest ruchem przeciwko konkurencji jako takiej, nowym sztandarem, pod którym skupili się wszyscy starzy wrogowie konkurencji. I choć wszelkie mołowe grupy interesów próbują pod tym sztandarem przywrócić przywileje, które zniosła era liberalizmu, to właśnie socjalistyczna propaganda na rzecz planowania odbudowała wśród ludzi o poglądach liberalnych powagę dla tego, co jest zaprzeczeniem konkurencji i skutecznie usmierzyła uzasadnione podejrzenia, jakie zwykle budziły wszelkie próby zdużenia konkurencji. <192>Prawda, później niektórzy akademicy socjaliści oświadczili przez krytykę i pobudzeni tą samą obawą przed zagładą wolności w centralnie planowanym społeczeństwie, wymyślili nowy rodzaj <192>konkurencyjnego socjalizmu<170>, który, mają nadzieję, uniknie trudności i niebezpieczeństw centralnego planowania i połączy zniesienie własności prywatnej z pełnym zachowaniem wolności jednostki. Mimo, że w czasopiśmie naukowym trochę dyskutowano nad tym nowym rodzajem socjalizmu, mało jest prawdopodobne, by trafił on do przekonania praktyków politycznych. Nawet gdyby tak było, nie trudno byłoby pokazać (jak próbował to uczynić gdzieś indziej autor - zob. <192>Economica<170>, 1940), że plany te opierają się na iluzji i cierpią na wewnętrzną sprzeczność. Niemożliwe jest objęcie kontroli nad wszystkimi środkami produkcji bez jednoczesnego decydowania dla kogo i przez kogo mają być używane. Mimo, że w tym tak zwanym <192>socjalizmie konkurencyjnym<170> planowanie przez władzę centralną przybrałoby jakieś bardziej pośrednie formy, to jego skutki nie byłyby zasadniczo odmienne, a element konkurencji prawie iluzoryczny.> Tym, co w efekcie jednoczy socjalistów lewicy i prawicy jest owa wspólna wrogość do konkurencji i wspólne pragnienie zastąpienia jej przez gospodarkę kierowaną. Chociaż terminy <192>kapitalizm<170> i <192>socjalizm<170> nadal są powszechnie używane na określenie przeszłych i przyszłych form społeczeństwa, ukrywają one raczej niż wyjaśniają naturę przemiany, jaką obecnie przechodzimy. Jednak mimo, że wszystkie zmiany, jakie obserwujemy, zmierzają w kierunku pełnego centralnego kierowania działalnością gospodarczą, to powszechna walka z konkurencją zapowiada stworzenie najpierw czegoś nawet pod wieloma względami gorszego, mianowicie takiego stanu rzeczy, który nie będzie satysfakcjonował ani planistów, ani liberałów - pewnego rodzaju syndykalistycznej czy <192>korporacyjnej<170> organizacji przemysłu, w której konkurencja byłaby mniej lub bardziej ograniczona, a planowanie pozostawione w rękach niezależnych monopolii w poszczególnych gałęziach przemysłu. Jest to nieunikniony, bezpośredni rezultat sytuacji, w której ludzie są zjednoczeni w swej wrogości wobec konkurencji, lecz poza tym zgodni w niewielu sprawach. W wyniku takiej polityki, niszczącej konkurencję w coraz to nowych gałęziach przemysłu, konsument zostaje zdany na łaskę i niełaskę wspólnych monopolistycznych działaczy kapitalistów i robotników w najlepiej rozwiniętych gałęziach przemysłu. Jednak, chociaż jest to stan rzeczy, który w rozległych dziedzinach istnieje już od pewnego czasu, i mimo, że jest on celem znacznej części mętnej (a w większości stronnictwej) agitacji na rzecz planowania, stan ten nie jest mołowy do utrzymania, i nie da się go te racjonalnie uzasadnić. Owo niezależne planowanie przez monopolie przemysłowe miałyoby w rzeczywistości skutki odwrotne do tych, o jakie chodzi w argumentacji na rzecz planowania. Gdy stan taki zostanie raz osiągnięty, jedyną alternatywą wobec powrotu do konkurencji jest kontrola monopolii przez państwo. Jeśli kontrola ta ma być efektywna, musi stopniowo stawać się coraz pełniejsza i bardziej szczegółowa. Jest to etap, do którego w szybkim tempie się zbliżamy. Na krótko przed wojną jeden z tygodników zwrócił uwagę, iż <192>istnieje wiele oznak wskazujących na to, że przynajmniej Brytyjczycy przywódcy przyzwyczajają się

stopniowo do myślenia o rozwoju społeczeństwa dzięki kontrolowanym monopolom<170><\$F <170>The Spectator<170>, 3 marca 1939, s. 337.>. Była to chyba słuszna ocena ówczesnej sytuacji. Od tego czasu proces ten został znacznie przyspieszony przez wojnę, a jego powa ne wady i niebezpieczeństwa staną się, w miarę upływu czasu, coraz bardziej oczywiste. Idea całkowitej centralizacji zarządzania gospodarką wciąż przera a większość ludzi i to nie tylko z powodu niesłychanej trudności realizacji tego zadania. Zgrozę budzi idea sterowania wszystkim z jednego ośrodka. Je eli jednak pomimo to w szybkim tempie zmierzamy do takiego stanu rzeczy, to jest w du ej mierze spowodowane przez fakt, e większość ludzi wciąż wierzy, e musi się znaleźć jakaś pośrednia droga pomiędzy <192>atomistyczną<170> konkurencją a centralnym kierowaniem. Na pierwszy rzut oka trudno o coś bardziej przykonywającego i bardziej trafiającego do rozsądnych ludzi, ni idea, wedle której naszym celem nie musi być ani skrajna decentralizacja związana z wolną konkurencją, ani całkowita centralizacja ze względu na jakiś jeden plan, lecz rozsądne połączenie obu tych metod. Jednak sam zdrowy rozsądek okazuje się w tej dziedzinie zdradzieckim doradcą. Chocia konkurencja mo e tolerować pewną domieszkę regulacji, to nie mo na jej łączyć w dowolnych proporcjach z planowaniem, nie likwidując zarazem jej działania jako skutecznego środka ukierunkowywania produkcji. <192>Planowanie<170> nie jest tak e lekarstwem, które, brane w małych dawkach, mogłoby przynieść efekty, jakich mo na oczekiwać stosując je naraz w całości. Zarówno konkurencja jak i centralne planowanie, gdy są niepełne, stają się kiepskimi i nieskutecznymi narzędziami. Są to bowiem alternatywne zasady u ywane do rozwiązywania tego samego problemu i ich połączenie oznacza, e w rzeczywistości adna z nich nie będzie działała oraz, e rezultat będzie gorszy, ni gdyby konsekwentnie zdać się na jedną z nich. Inaczej mówiąc, planowanie i konkurencję mo na połączyć tylko poprzez planowanie dla konkurencji, nie zaś przez planowanie przeciwko konkurencji. Z punktu widzenia tezy rozwijanej w tej ksią ce, sprawą najistotniejszą jest, by czytelnik miał na uwadze, i planowanie, przeciw któremu zwrócona jest nasza krytyka, to wyłącznie planowanie przeciw konkurencji, planowanie, które ma konkurencję zastąpić. Jest to tym bardziej wa ne, e nie jesteśmy tu w stanie podjąć analizy koniecznego planowania, które jest niezbędne do tego, aby konkurencja była mo liwie najefektywniejsza i najbardziej korzystna. Poniewa jednak w obiegowym sposobie wyra ania się <192>planowanie<170> stało się niemal synonimem planowania pierwszego rodzaju, czasami dla zwięzłości będzie rzeczą nieuniknioną mówić o nim jako o planowaniu, mimo, i oznacza to pozostawienie naszym przeciwnikom, załugującego na lepszy los, bardzo dobrego słowa. @TLUMACZ = IV. <192>Nieuchronność<170> planowania @MOTTO = My pierwsi stwierdziliśmy, e im bardziej skomplikowane formy przybiera cywilizacja, tym bardziej ograniczona musi być wolność jednostki. @MOTTO = Benito Mussolini @MOTTO = Znamienny jest fakt, e niewielu planistów zadawała się stwierdzeniem, i centralne planowanie jest czymś po ądanym. Większość utrzymuje, e nie mamy wyboru, a okoliczności, nad którymi nie panujemy, zmuszają nas do zastąpienia konkurencji planowaniem. Z rozmysłem kultywowany jest mit, e wstępujemy na tę nową drogę nie z własnej i nieprzymuszonej woli, ale dlatego e konkurencja podlega samorzutnej eliminacji na skutek zmian w technologii, których ani nie mo emy cofnąć, ani te nie powinniśmy ich powstrzymywać. Pogląd ten rzadko jest szerzej rozwijany; jest to jedno z owych stwierdze, które przejmowane przez jednego autora od drugiego, w kocu przez samo powtarzanie zostaje zaakceptowane jako ustalony fakt. Jest ono wszak e pozbawione podstaw. Tendencja do monopolizacji i planowania nie jest konsekwencją jakichś <192>obiektywnych faktów<170>, będących poza naszą kontrolą, lecz rezultatem rozwijanych i propagowanych od pół wieku opinii, które w kocu zdominowały całą naszą politykę w ró nych dziedzinach. Pośród ró norakich argumentów u ywanych dla wykazania nieuchronności planowania najczęściej spotyka się pogląd głoszący, e przemiany w dziedzinie technologii uniemo liwiają wolną konkurencję w coraz liczniejszych dziedzinach [gospodarki], i e w związku z tym, pozostaje nam jedynie wybór między kontrolą produkcji przez prywatne monopole lub zarządzaniem przez państwo. To przeświadczenie wywodzi się głównie z marksistowskiej doktryny <192>koncentracji produkcji<170>, choć podobnie jak wiele idei marksistowskich, mo na je dzisiaj odnaleźć w licznych kręgach, które przejęły je z drugiej czy trzeciej ręki i nie zdają sobie sprawy z ich pochodzenia. Historyczny fakt postępującego wzrostu monopolii w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat i wzrostu ograniczenia pola działania konkurencji jest oczywiście bezdyskusyjny, chocia rozmiary tego zjawiska są często znacznie wyolbrzymiane.<\$F Por. pełniejszą analizę tych problemów w artykule prof. Lionela Robbinsa The Inevitability of Monopoly, w: The Economic Basis of Class Conflict, 1939, ss. 45-80.> Istotnym problemem jest to, czy proces ten jest nieuchronną konsekwencją postępu technicznego, czy te jest to po prostu rezultat

polityki, jaką w różnych dziedzinach prowadzi się w większości krajów. Zobaczymy teraz, e rzeczywista historia tego procesu dość wyraźnie wskazuje na działanie tego ostatniego czynnika. Najpierw jednak musimy rozważyć, jak dalece współczesne procesy zmian technologicznych mogą same powodować na dużą skalę nieuchronność rozrostu monopolii. Tkwiącą rzekomo w technologii przyczyną rozrostu monopolii jest przewaga jaką mają wielkie firmy nad małymi, spowodowana większą efektywnością współczesnych metod produkcji masowej. Twierdzi się, e nowoczesne metody stworzyły takie warunki w większości dziedzin przemysłu, w których produkcję wielkiej firmy można powiększać obniżając koszty wytwarzania na jednostkę produktu. Dzięki temu wielkie firmy oferują wszędzie towar po niższej cenie i wypierają małe firmy. Proces ten musi się toczyć dopóki w każdej gałęzi przemysłu nie pozostanie jedna lub co najwyżej kilka wielkich firm. Ten sposób rozumowania wyróżnia jeden skutek, który czasami towarzyszy rozwojowi technologii, bagatelizuje zaś inne, mające przeciwstawne działanie. Niewielkie te znajduje on oparcie w rzetelnej analizie faktów. Nie można jednak rozważyć tu tej kwestii szczegółowo i musimy poprzestać na najlepszych dostępnych świadectwach. Najobszerniejszym z podjętych w ostatnich czasach studium faktograficznym z tej dziedziny jest Concentration of Economic Power wydane przez Tymczasowy Narodowy Komitet Ekonomiczny. W kocowym raporcie tego komitetu (którego z pewnością nie można pościć o zbyt liberalne nastawienie) dochodzi się do stwierdzenia, i pogląd jakoby większa wydajność produkcji na wielką skalę była przyczyną zaniku konkurencji <192>znajduje nikiłe oparcie w jakichkolwiek danych dostępnych obecnie<170>.<\$F Final Report and Recommendations of Temporary National Economic Committee, 77. Kongres, 1. sesja, "Senate Document" Nr 35, 1941, s. 89.> W szczegółowej zaś monografii tego problemu, jaka została przygotowana dla Komitetu, podsumowuje się odpowiedź na podstawowe pytanie następującym stwierdzeniem: <192>Nie zdołano wykazać wyższej wydajności większych przedsiębiorstw, a korzyści, co do których przypuszcza się, e wpływają niszcząco na konkurencję w wielu dziedzinach nie ujawniły się. Równie gospodarki różnych rozmiarów, tam gdzie występują, nie przekształcają się niezmiennie i w sposób nieuchronny w monopole [...]. Poziom czy różny poziom optymalnej wydajności mogą być osiągnięte na długo przedtem, zanim większa część podaży poddana zostanie takiej kontroli. Nie można zaakceptować poglądu, e korzyści wynikające z produkcji na wielką skalę muszą stopniowo doprowadzić do likwidacji konkurencji. Należy ponadto zaznaczyć, e monopolizacja jest często rezultatem innych czynników niż niższe koszty produkcji na większą skalę. Dochodzi do niej mianowicie w drodze tajnych porozumień, wspieranych przez politykę społeczną. Gdy porozumienia te zostaną unieważnione, a wspomniana polityka ulegnie zmianie, wówczas warunki konkurencji mogą być przywrócone<170>.<\$F C. Wilcox, Competition and Monopoly in American Industry, "Temporary National Economic Committee Monograph", Nr 21, 1940, s. 314.> Badając warunki występujące w Anglii uzyskalibyśmy bardzo podobne rezultaty. Kto zaobserwował, jak ambitni monopolisci ustawicznie poszukiwali pomocy ze strony władzy pastwowej dla uzyskania skutecznej kontroli i jak często ją otrzymywali, nie można mieć zbyt wielu wątpliwości, e w takim procesie nie ma nic nieuchronnego. wniosek ten silnie potwierdza historyczną kolejność w której upadek konkurencji i rozwój monopolii ujawniły się w różnych krajach. Gdyby procesy te były rezultatem przemian technologicznych czy te koniecznym efektem procesu ewolucji <192>kapitalizmu<170>, należałoby się spodziewać, e pojawią się najpierw w krajach o najbardziej rozwiniętym systemie gospodarczym. W rzeczywistości wystąpiły one po raz pierwszy w ostatnich trzydziestu latach XIX w. w podówczas stosunkowo jeszcze młodych pastwach: Stanach Zjednoczonych i Niemczech. Zwłaszcza w Niemczech, które uważa się za pastwo modelowe, wykazujące typowe cechy nieuchronnego rozwoju kapitalizmu, rozwój karteli i syndykatów od 1878 roku był systematycznie wspomagany w ramach celowej polityki. Rządy stosowały nie tylko protekcjonizm ale i bezpośrednie zachęty, a ostatecznie przymus, aby wesprzeć tworzenie monopolii w celu regulacji cen i sprzedaży. To tutaj właśnie pierwszy wielki eksperyment w dziedzinie <192>naukowego planowania<170> i <192>świadomej organizacji przemysłu<170> doprowadził do utworzenia przy pomocy pastwa olbrzymich monopolii, które traktowano jako rezultat nieuchronnych procesów o pięćdziesiąt lat wcześniej, nim zrobiono to w wielkiej Brytanii. Nieuchronny charakter przekształcania się systemu konkurencji w <192>kapitalizm monopolistyczny<170> został szeroko zaakceptowany głównie pod wpływem niemieckich teoretyków o socjalistycznej orientacji - zwłaszcza Sombarta - uogólniających doświadczenia swego kraju. Fakt, i w Stanach Zjednoczonych wysoce protekcjonistyczna polityka umożliwiła podobny do pewnego stopnia przebieg procesów, zdawał się potwierdzać taką generalizację. Przemiany zachodzące w Niemczech, bardziej jednak niż w Stanach Zjednoczonych, traktowane są jako

przejaw powszechnej tendencji. Przyjęto się więc mówić, by przytoczyć poczytny esej polityczny świeżej daty, o "Niemczech, gdzie wszystkie siły społeczne i polityczne nowoczesnej cywilizacji osiągnęły swą najbardziej zawansowaną formę". <Freinhold Niebuhr, Moral Man and Immoral Society, 1932.> Jak niewiele w tym wszystkim było nieuchronności i jak dalece jest to rezultat celowej polityki, staje się jasne, gdy badamy sytuację Anglii przed rokiem 1931 i późniejszy rozwój wydarzeń, w wyniku którego wielka Brytania tak i rozpoczęła uprawianie polityki powszechnego protekcjonizmu. Ledwie dwanaście lat minęło od czasów, kiedy przemysł brytyjski, za wyjątkiem kilku gałęzi objętych już wcześniej protekcjonizmem, był generalnie rzecz biorąc w takim stopniu oparty na zasadach konkurencji, jak chyba nigdy wcześniej w swej historii. I chociaż w latach dwudziestych przemysł ten dotkliwie ucierpiał z powodu niespójnej polityki płacowej i monetarnej, to porównanie pod względem zatrudnienia i ogólnej aktywności, przynajmniej lat poprzedzających rok 1929 z latami trzydziestymi, wypada na niekorzyść tych ostatnich. Dopiero od momentu przejścia do protekcjonizmu i towarzyszącej mu ogólnej zmiany w brytyjskiej polityce gospodarczej rozwój monopolu przebiegał w zdumiewającym tempie i przekształcał przemysł brytyjski w stopniu, z którego społeczeństwo nie zdawało sobie w pełni sprawy. Twierdzenie jakoby proces ten miał coś wspólnego z rozwojem technologii w tym okresie - a uwarunkowania technologiczne jakie istniały w Niemczech w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w. dały się tu odczuć w latach trzydziestych XX w. - nie jest o wiele mniej absurdalne niż pogląd, implicite zawarty w wypowiedzi Mussoliniego, wedle którego Włochy musiały znieść wolność indywidualną wcześniej niż inne społeczeństwa Europy, gdy cywilizacja tego kraju tak dalece wyprzedziła pozostałe kraje. Gdy idzie o Anglię, to tezie, że zmiana opinii i polityki w różnych dziedzinach jest jedynie wynikiem nieubłaganych zmian faktów można nadać pewne pozory prawdziwości tylko dlatego, że kraj ten z dystansu śledził procesy intelektualne dokonujące się gdzie indziej. Można więc dowodzić, że monopolistyczna organizacja przemysłu wzrastała pomimo, i opinia publiczna w dalszym ciągu wspierała konkurencję lecz zewnętrznie wobec niej wydarzenia zniweczyły realizację wyrażoną przez nią pragnienie. Rzeczywista jednak relacja między teorią a praktyką staje się jasna, gdy przyjrzymy się prototypowi tego procesu Niemcom. Nie ma wątpliwości, że tam likwidacja konkurencji była sprawą świadomej polityki, a podjęta została w służy idei, którą teraz nazywamy planowaniem. Stopniowo zbliżając się do społeczeństwa w pełni planowanego Niemcy, i wszyscy naśladowujący ich przykład, kroczą szlakiem, jaki został im wytyczony przez dziewiętnastowiecznych myślicieli, zwłaszcza niemieckich. Historia intelektualna ostatnich sześćdziesięciu czy osiemdziesięciu lat jest z pewnością doskonałą ilustracją tej prawdy, i w rozwoju społecznym nie ma niczego nieuchronnego i dopiero myśl nadaje mu taki charakter. Stwierdzenie, że współczesny postęp technologiczny rodzi konieczność planowania można interpretować tak i w inny sposób. Można ono mianowicie oznaczać, że złoony charakter naszej cywilizacji przemysłowej stwarza nowe problemy, których rozwiązania spodziewać się można jedynie poprzez planowanie. W pewnym sensie jest to prawda, ale nie w aż takim szerokim, w jakim się ją głosi. Banałem jest na przykład pogląd, że wielu problemów stwarzanych przez współczesne miasto, jak i szeregu innych, których przyczyną jest zagęszczenie w przestrzeni (close contiguity), nie można rozwiązać w sposób właściwy za pomocą konkurencji. Jednak nie takie problemy jak zagadnienie <192> służy i usług publicznych <170> mają przede wszystkim na myśli ci, którzy powołują się na złoony współczesnej cywilizacji jako na argument na rzecz centralnego planowania. Na ogół podkreślają oni, że narastające trudności w uzyskaniu spójnego obrazu całego procesu gospodarczego powodują konieczność koordynacji elementów przez jakiś centralny urząd, jeżeli życie społeczne nie ma się pograć w chaosie. Argument ten bazuje na całkowicie mylnym pojmowaniu mechanizmu konkurencji. Konkurencja nie stosuje się bynajmniej tylko do względnie prostych warunków. Właśnie złoony podział pracy we współczesnych warunkach czyni z konkurencji jedyną metodę, dzięki której można dokonać takiej koordynacji we właściwy sposób. Skuteczna kontrola czy planowanie nie nastroczałyby żadnych trudności, gdyby warunki były tak proste, że jedna osoba czy rada byłaby w stanie uzyskać wiedzę o wszystkich istotnych faktach. Decentralizacja staje się nakazem tylko dlatego, że czynniki które trzeba brać pod uwagę są tak liczne, i niemożliwe jest osiągnięcie syntetycznego poglądu na ich temat. Skoro zaś decentralizacja jest konieczna, powstaje zagadnienie takiej koordynacji, która poszczególnym przedsiębiorstwom (agencjom) pozostawia swobodę w dostosowywaniu swych działań do faktów, jakie tylko im mogą być znane, i mimo to powoduje wzajemne dostosowanie się ich odpowiednich planów. Podobnie jak decentralizacja stała się koniecznością, ponieważ nikt nie jest w stanie świadomie określić i oszacować

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

wszystkich okoliczności wpływających na decyzje tak wielu jednostek, równie i koordynacja nie może się odbywać poprzez świadomą kontrolę, a tylko dzięki rozwiązaniom (arrangements), które dostarczają każdemu podmiotowi gospodarczemu informacji jakie musi posiadać, by skutecznie dostosowywać swoje decyzje do decyzji innych. Ponieważ zaś wszystkie szczegóły zmian ustawicznie wpływających na warunki popytu i podaży różnych towarów nigdy nie mogą być w pełni znane, ani wystarczająco szybko zgromadzone i rozpowszechnione przez jakiegokolwiek centrum, potrzebne jest pewne urządzenie rejestrujące, które automatycznie dokonałoby zapisu wszystkich skutków indywidualnych działań i którego wskazania byłyby zarazem rezultatem i przesłanką indywidualnych decyzji. Dokładnie tak zachowuje się system cenowy w warunkach konkurencji, osiągnięcia czego aden inny system nawet nie zapowiada. Umożliwia to przedsiębiorcom, dzięki obserwacji ruchu stosunkowo niewielkiej ilości cen, w sposób podobny do innyera czuwającego nad wskazaniami kilku mierników, przystosowanie swoich działań do działań partnerów. Trzeba tu podkreślić, że system cen będzie spełniał tę funkcję tylko wtedy, gdy konkurencja będzie obowiązywała powszechnie, to znaczy, gdy indywidualny producent będzie musiał zastosować się do zmian cen nie mogąc sprawować nad nimi kontroli. Im bardziej zła ona jest całość, tym bardziej stajemy się uzależnieni od owego podziału wiedzy między jednostki, których indywidualne działania koordynowane są przez bezosobowy mechanizm przekazywania istotnych informacji, znany jako system cen. Nie będzie adną przesadą stwierdzenie, że gdybyśmy w celu osiągnięcia rozwoju systemu naszego systemu przemysłu musieli zdać się na centralne planowanie, nigdy nie osiągnąłby on tego stopnia zrównowżenia i elastyczności jaki posiada. W porównaniu z metodą rozwiązywania problemów ekonomicznych za pomocą decentralizacji i automatycznej koordynacji, bardziej oczywista metoda centralnego sterowania jest nieprawdopodobnie niezdarna, prymitywna, a jej możliwości są ograniczone. To, że podział pracy osiągnął poziom, który umożliwia istnienie współczesnej cywilizacji zawdzięczamy temu, że nie musiał on być tworzony świadomie lecz, że człowiek natknął się na metodę, dzięki której podział pracy mógł na być rozszerzyć daleko poza granice, w jakich mógłby zostać zaplanowany. Dlatego te wszelkie dalsze wzrosty jego zła onosi nie prowadzi bynajmniej w sposób konieczny do centralnego kierowania gospodarką. Powoduje natomiast, że w niejsze nie kiedykolwiek staje się użycie takiej techniki, która nie jest uzależniona od świadomej kontroli. Istnieje jeszcze inna teoria wiążąca rozrost monopolu z rozwojem technologii, która posługuje się argumentami będącymi niemalże przeciwieństwem tych, jakie analizowaliśmy. Choć nie często formułowana w sposób klarowny, wywarła ona również znaczny wpływ. W teorii tej nie twierdzi się, że współczesna technika niszczy konkurencję, lecz przeciwnie, że bez zapewnienia ochrony przed konkurencją, to znaczy bez wprowadzenia monopolu, niemożliwe będzie wykorzystanie wielu nowych możliwości technologicznych. Ten typ argumentacji, jak krytyczny czytelnik mógłby podejrzewać, niekoniecznie musi mieć zwodniczy charakter. Narzucająca się replika, że skoro nowa technika rzeczywiście lepiej zaspokaja nasze potrzeby, to powinna być zdolna do oparcia się wszelkiej konkurencji, nie ma zastosowania do wszystkich przypadków, do których ten argument się odnosi. Niewątpliwie w wielu przypadkach jest on używany przez zainteresowane strony jedynie jako forma dodatkowego uzasadnienia stanowiska. Prawdopodobnie nawet częściej jego źródłem staje się pomieszanie technicznej doskonałości w wąskim indywidualnym sensie z tym, co pojęte z punktu widzenia społeczeństwa jako całości. Pozostaje jednak grupa przypadków, w których argumentacja ta zachowuje pewną siłę. Na przykład, może na przynajmniej pomyśleć, że brytyjski przemysł samochodowy byłby w stanie dostarczyć samochodów takich i lepszych niż te, jakie są używane w Stanach Zjednoczonych, gdyby w Anglii ktoś został przymuszony do używania tego samego typu samochodu. Podobnie może na sobie wyobrazić, że używanie energii elektrycznej do wszelkich celów byłoby także nie stosowanie węgla czy gazu, gdyby ktoś mógłby skłonić wszystkich do używania wyłącznie elektryczności. W tego typu przypadkach jest co najmniej możliwe, że wszystkim nam powodziłoby się lepiej i gdybyśmy mogli wybierać opowiedzielibyśmy się za tą nową sytuacją. Jednak adna jednostka nie ma takiego wyboru. Alternatywa bowiem przedstawia się następująco: albo wszyscy musimy używać takiego samego samochodu (czy też wyłącznie korzystać z elektryczności), albo możemy wybierać między tymi rzeczami lecz uzyskując każdą z nich za dużą wyśią cenę. Nie wiem czy naprawdę tak się dzieje we wszystkich przypadkach. Trzeba jednak przyjąć, że jest możliwe, że w wyniku przymusowej standaryzacji czy wprowadzenia zakazu ograniczającego różnorodność do pewnego poziomu, obfitość [towarów] w pewnych dziedzinach mogłaby wzrastać bardziej, niż byłoby to wystarczające dla zrekompensowania ograniczonego wyboru konsumenta. Można na sobie również wyobrazić, że pewnego dnia pojawi się nowy wynalazek, którego zastosowanie

wyda się bez wątpienia korzystne, ale który mo na by spo ytkować tylko wtedy, gdyby zdołano zmusić wielu albo wszystkich do jednoczesnego ze korzystania. Bez względu na to, czy tego rodzaju przypadki mają jakieś istotne i trwałe znaczenie, nie mo na na ich podstawie zasadnie twierdzić, e postęp techniczny pociąga za sobą nieuchronność centralnego zarządzania. Przypadki takie powodowałyby jedynie konieczność wyboru między uzyskaniem określonej korzyści na drodze przymusu a nieuzyskaniem jej w ogóle, czy te , w większości przypadków, osiągnięciem jej nieco później, gdy dalszy postęp techniki pokona zaistniałe trudności. Co prawda w takich okolicznościach musimy poświęcić uzyskanie mo liwej bezpośredniej korzyści, płacąc w ten sposób cenę swej wolności, ale z drugiej strony unikamy później konieczności uzależnienia przyszłego rozwoju wydarze od wiedzy, jaką poszczególni ludzie posiadają obecnie. Rezygnując z takich mo liwych terazniejszych korzyści podtrzymujemy działanie wa nego czynnika stymulującego dalszy rozwój. Chocia na krótką metę cena, jaką musimy zapłacić za ró norodność i wolność wyboru mo e być czasem wysoka, to jednak w dłu szej perspektywie nawet wzrost materialny zale eć będzie właśnie od tej ró norodności. Nigdy bowiem nie będziemy mogli przewidzieć, z której spośród wielu form dostarczania dóbr czy usług mo e powstać coś lepszego. Nie mo na oczywiście twierdzić, e zachowanie wolności kosztem jakiegoś dodatku do naszego aktualnego materialnego komfortu zostanie w ten sposób nagrodzone we wszystkich przypadkach. Lecz argument na rzecz wolności stwierdza jednoznacznie, e aby umo liwić swobodny niemo liwy do przewidzenia rozwój, powinniśmy dla pozostawić wolną przestrze. Dlatego te znajduje on zastosowanie w nie mniejszym stopniu wówczas, gdy w świetle naszej obecnej wiedzy, wydaje się, e przymus przyniósłby wyłącznie korzyści, i pomimo, i w jakimś poszczególnym przypadku przymus ten mo e rzeczywiście nie powodować adnych negatywnych rezultatów. W wielu obecnych dyskusjach na temat skutków postępu technologicznego przedstawiany jest on, jako coś wobec nas zewnętrznego, co mogłoby nas zmusić do posługiwania się nową wiedzą w pewien określony sposób. Chocia oczywiście jest prawdą, e wynalazki dały nam niezwykłą siłę, absurdem byłoby twierdzić, e musimy u yć tej siły do zniszczenia naszego najcenniejszego dziedzictwa wolności. Oznacza to jednak, e je eli chcemy ją zachować musimy strzec jej zazdrośniej ni kiedykolwiek dotąd i musimy być dla niej gotowi do poświęce. Chocia we współczesnych procesach technologicznych nie ma niczego, co zmuszałoby nas do planowania gospodarczego na du ą skalę, jest wśród nich wiele takich procesów, które władzy, jaką mógłby uzyskać organ planowania, nadają nieskocznie bardziej niebezpieczny charakter. Chocia więc trudno mieć większe wątpliwości co do tego, e tendencja do planowania jest rezultatem świadomego i celowego działania i nie istnieją adne zewnętrzne konieczności, które by nas do tego zmuszały, warto zbadać dlaczego tak du a liczba ekspertów technicznych znajduje się w pierwszym szeregu zwolenników planowania. Wyjaśnienie tego zjawiska wią e się ściśle z wa nym faktem, który krytycy zwolenników planowania winni zawsze mieć na uwadze, a mianowicie, e nie byłoby większych problemów z realizacją w stosunkowo krótkim czasie prawie ka dej z technicznych idei naszych ekspertów, gdyby uczynić je jedynym celem ludzkości. Istnieje nieskocznie wiele po ytecznych rzeczy, co do których wszyscy zgadzamy się, e są zarówno po ądane jak i mo liwe do osiągnięcia, lecz nie mo emy mieć nadziei na osiągnięcie więcej ni kilku z nich w ciągu naszego ycia lub, co najwy ej, mo emy mieć nadzieję, e uda nam się to jedynie częściowo. Niespełnienie pragnie specjalisty związanych z jego dziedziną popycha go do buntu przeciw istnjącemu porządkowi. Wszyscy z trudem godzimy się ze świadomością, i odłogiem le ą sprawy, co do których ka dy musi przyznać, e mają wartość i mo na je urzeczywistnić. To, e nie mo na ich osiągnąć równocześnie, e ka da z nich jest dostępna pod warunkiem, e zrezygnuje się z pozostałych, mo na dostrzec jedynie biorąc pod uwagę czynniki wymykające się jakimukolwiek specjalistycznemu podejściu, a których wpływ mo na ocenić tylko dzięki uci ą liwej i niewdzięcznej pracy intelektualnej. Jest ona tym bardziej niewdzięczna, i zmusza nas, byśmy cele na jakich koncentruje się większość naszych wysiłków widzieli na szerszym tle i porównywali je z innymi, nie nale ącymi do obszaru naszych bezpośrednich zainteresowa, na których przez to mniej nam zale y. Ka de z rozlicznych, wziętych z osobna dóbr, których osiągnięcie byłoby mo liwe w społeczeństwie planowym, przysparza planowaniu entuzjastów, przeświadczonych, e swoje przekonanie o wartości poszczególnych celów będą w stanie wpoić tym, którzy takim społeczeństwem kierują. Nadzieje niektórych spośród nich bez wątpienia spełniłyby się, poniewa planowe społeczeństwo z pewnością wspierałoby d ą enie do niektórych celów daleko bardziej ni obecnie. Byłoby niedorzecznością przeczyć, e znane nam przypadki społeczeństw w pełni lub częściowo planowanych są dobrą ilustracją tego, e u yteczne dobra zawdzięczają one całkowicie planowaniu. Znakomite autostrady w Niemczech czy Włoszech są tu

często przywoływanym przykładem, mimo i kraje te nie reprezentują typu planowania, który nie byłby w równym stopniu mo liwy w społeczeństwach liberalnych. Ale równie nierozumne jest powoływanie się na przypadki technicznej doskonałości w poszczególnych dziedzinach jako na dowód zasadniczej wy szości planowania. Słuszniej byłoby powiedzieć, e ta niezwykła, odbiegająca od ogólnych warunków, doskonałość techniczna jest świadectwem błędnego gospodarowania środkami. Kto przeje d ał słynnymi niemieckimi autostradami i widział, e ruch na nich jest mniejszy ni na wielu drugorzędnych drogach Anglii, ten nie mo e mieć szczególnych wątpliwości, e gdy idzie o cele pokojowe, owe autostrady nie mają większego uzasadnienia. Czy nie to samo miało miejsce tam, gdzie planiści rozstrzygali na rzecz <192>armat<170> zamiast <192>masła<170> to ju inna sprawa. <\$FWłásnie w trakcie korekty tej ksią ki tekstu dotarła do mnie wiadomość, e prace konserwacyjne na autostradach niemieckich zostały wstrzymane!> Ale z naszego punktu widzenia niewiele jest w tym wszystkim powodów do entuzjazmu. Złudzenie specjalisty, jakoby w społeczeństwie planowym byłby on w stanie zapewnić więcej zainteresowania dla celów, do których przywiązuje największą wagę, jest zjawiskiem bardziej powszechnym ni sugeruje to, na pierwszy rzut oka, sam termin <192>specjalista<170>. Ze względu na upodobania i zainteresowania wszyscy w pewnej mierze jesteśmy specjalistami. Wszyscy te sądzimy, e nasza własna hierarchia wartości nie jest jedynie czymś subiektywnym lecz, e w nieskrępowanej dyskusji z rozumnymi ludźmi przekonalibyśmy innych o jego słuszności. Miłośnik wsi, który nade wszystko pragnie, by zachowała ona swój tradycyjny wygląd i by usunięto plamy jakie przemysł ju pozostawił na jej nieska onym obliczu, entuzjasta zdrowia, który chce usunąć wszystkie malownicze, ale niehigieniczne stare chaty, automobilista pragnący przeciąć kraj wielkimi autostradami, fanatyk wydajności, który domaga się maksimum specjalizacji i mechanizacji, wreszcie idealista, który w imię rozwoju indywidualności chce zachować w miarę mo ności jak największą liczbę niezale nych rzemieślników wszyscy oni zdają sobie sprawę, e ich cele mo na w pełni osiągnąć tylko dzięki planowaniu, i z tego powodu wszyscy go pragną. Ale oczywiście zastosowanie planowania społecznego, którego tak hałaśliwie się domagają, mo e jedynie ujawnić ukryty konflikt pomiędzy ich celami. Ruch na rzecz planowania, mimo i przewa nie wciąż pozostaje ono w sferze pragnie, zawdzięcza swą liczebność głównie temu, i jednoczy prawie wszystkich idealistów owładniętych jednym dą eniem, wszystkie kobiety i mę czyzn, którzy swoje ycie poświęcili jednemu celowi. Jednak nadzieje, jakie pokładają oni w planowaniu nie są konsekwencją jakiejś całościowej wizji społeczeństwa, a raczej bardzo ograniczonego punktu widzenia i są często rezultatem wyolbrzymiania doniosłości celów, jakie przed sobą stawiają. Nie chcę w ten sposób deprecjonować wielkiej praktycznej wartości tego typu ludzi, jaką niewątpliwie posiadają oni w wolnym społeczeństwie, takim jak nasze, które obdarza ich zasłu onym podziwem. Ci sami jednak, którzy najgoręcej pragną planowania społeczeństwa, gdyby im na to pozwolić, staliby się w najwy szym stopniu niebezpieczni i nietolerancyjni wobec planów innych ludzi. Tchnącego dobrocią i oddanego jednej sprawie idealistę często tylko krok dzieli od fanatyka. Chocia to resentyment sfrustrowanego specjalisty przydaje najwięcej siły ądaniu wprowadzenia planowania, trudno o świat gorszy do zniesienia i bardziej irracjonalny ni ten, w którym najznakomitszym specjalistom w ka dej dziedzinie pozwolono by na realizację swych idei bez kontroli. <192>koordynacja<170> nie mo e stać się, jak to zdają się sobie wyobra ć planiści, nową specjalnością. Ekonomista jest ostatnim człowiekiem, który mógłby utrzymywać, e posiada wiedzę jakiej potrzebowałyby koordynator. Opowiada się on za metodą, która prowadzi do takiej koordynacji, obywając się bez wszechwiedzącego dyktatora. To zaś właśnie oznacza zachowanie pewnych takich bezosobowych i często niezrozumiałych form ograniczania indywidualnych działań, jakie irytują wszystkich specjalistów. V. Planowanie i demokracja @MOTTO = Mą stanu, który próbowałyby kierować sposobem u ywania kapitału przez osoby prywatne, nie tylko obarczyłby się najniepotrzebniejszym trudem, ale posiadałby władzę, jakiej nie mo na bezpiecznie powierzyć adnej radzie czy senatorowi, i która nigdzie nie byłaby tak groźna, jak w rękach człowieka na tyle szalonego i pewnego siebie, by wyobra ć sobie, e jest w stanie temu sprostać. @MOTTO = Adam Smith @MOTTO = wspólne cechy wszystkich systemów kolektywistycznych mo na opisać za pomocą formuły, zawsze drogiej socjalistom wszelkich orientacji, wedle której jest to świadome organizowanie wysiłków społeczeństwa na rzecz realizacji określonego celu społecznego. Jednym z głównych powodów do narzeka ze strony socjalistycznych krytyków naszego współczesnego społeczeństwa jest brak takiego <192>świadomego<170> ukierunkowania na jeden cel oraz fakt, e działaniami społeczeństwa kierują kaprysy i fantazja nieodpowiedzialnych jednostek. Pod wieloma względami formuła ta ujmuje bardzo jasno zasadniczy problem, kieruje te

naszą uwagę na miejsce, w którym powstaje konflikt między wolnością indywidualną a kolektywizmem. Odmiany kolektywizmu: komunizm, faszyzm itp., różnią się między sobą, co do natury celu, ku któremu chcą kierować wysiłki społeczeństwa. Wszystkie jednak różnią się od liberalizmu i indywidualizmu tym, że pragną zorganizować całość społeczeństwa i wszystkie jego zasoby na rzecz owego jednego całościowego celu oraz odmawiają uznania autonomicznych sfer, w których cele poszczególnych jednostek mają najwyższy charakter. Krótko mówiąc, są one totalitarne w prawdziwym znaczeniu tego nowego słowa, które przyjęliśmy dla opisu nieoczekiwanych, ale mimo to nieodłącznych przejawów tego, co na gruncie teoretycznym nazywamy kolektywizmem. W celu społecznym czy wspólnym zadaniem, dla którego społeczeństwo ma być zorganizowane, jest zwykle określane niejasno jako dobro wspólne albo powszechny dobrobyt, czy interes ogółu. Bez zbytniego namysłu, mo na zauważyć, że terminy te nie mają dostatecznie sprecyzowanego znaczenia, by nadawały się do określania konkretnych działań. Dobrobyt i szczęście milionów nie da się zmierzyć na jednej, różniącej pod względem wielkości, skali. Dobrobyt narodu, podobnie jak i szczęście jednego człowieka, zależy od bardzo wielu czynników, które mogą występować w nieskończonej ilości kombinacji. Nie można go adekwatnie wyrazić jako jednego celu, a jedynie jako hierarchię celów, rozległą skalę wartości, na której każda potrzeba ma swoje określone miejsce. Zamysł kierowania wszystkimi naszymi działaniami podług jednego planu zakłada, że każda z naszych potrzeb została wyznaczona miejsce w porządku wartości, który winien być na tyle pełny, by umożliwić selekcję różnych sposobów postępowania, spośród których planista musi wybierać. Krótko mówiąc, zamysł taki oparty jest na założeniu, że istnieje kompletny kodeks etyczny, w którym wszystkim różnicowanym wartościom ludzkim wyznaczono właściwe im miejsce. Koncepcja kompletnego kodeksu etycznego jest niepospolita i dostrzeżenie konsekwencji jakie za sobą pociąga wymaga pewnego wysiłku wyobraźni. Nie zwykliśmy uważać kodeksów etycznych za bardziej czy mniej kompletne. Nie dziwi nas stałe dokonywanie wyborów między różnymi wartościami bez społecznego kodeksu, określającego jak powinniśmy dokonywać wyborów, ani że nie dochodzimy do wniosku, że nasz kodeks moralny jest niekompletny. W naszym społeczeństwie nie ma ani sposobności, ani powodu ku temu, by ludzie rozwijali wspólne poglądy na to, co należy czynić w takich sytuacjach. Lecz jeśli wszelkie środki, jakie mogą być użyte, są własnością społeczeństwa i mają być zastosowane tylko w jego imieniu zgodnie z jednolitym planem, wówczas wszystkie decyzje muszą być podporządkowane społecznemu pogładowi na to, co należy zrobić. W takim świecie wkrótce odkrylibyśmy, że nasz kodeks moralny pełen jest luk. Nie interesuje nas tu problem czy byłoby rzeczą pożądaną posiadanie takiego kompletnego kodeksu etycznego. Zwróćmy jedynie uwagę na fakt, że jak dotąd rozwojowi cywilizacji towarzyszy stałe zmniejszanie się sfery, w której działania jednostki ograniczone są sztywnymi regułami. Reguły, składające się na nasz wspólny kodeks moralny, stają się coraz mniej liczne i bardziej ogólne w swym charakterze. Począwszy od czasów człowieka pierwotnego związanego nieomal w każdej swej codziennej czynności drobiazgowym rytuałem, ograniczonego przez niezliczone tabu i nie zdolnego wyobrazić sobie, że może postępować inaczej niż jego współplemięcy moralność coraz bardziej zmierzała do tego, by stać się jedynie granicą zakreślającą sferę, wewnątrz której jednostka mogła zachowywać się tak, jak jej się podobało. Przyjęcie jakiegoś powszechnego kodeksu etycznego, wystarczającego obszernego dla sformułowania jednolitego planu gospodarczego, oznaczałoby całkowite odwrócenie tej tendencji. Dla nas ważne jest to, że takiego kompletnego kodeksu etycznego nie istnieje. Próba kierowania całą działalnością gospodarczą według jednego planu spowodowałaby powstanie niezliczonych problemów, które można by rozwiązać tylko poprzez odwołanie się do reguł moralnych. Lecz są to problemy, na które istniejąca moralność nie daje odpowiedzi i nie można w jej obrębie znaleźć zgodnego poglądu odnośnie tego, co powinno się czynić. W takich sprawach ludzie będą mieli poglądy albo niesprecyzowane, albo sprzeczne, bowiem w wolnym społeczeństwie w jakim żyjemy, nie ma sposobności by je przemyśleć, a tym bardziej by sformułować wspólną na ich temat opinię. Nie tylko my nie posiadamy takiej wszechobejmującej skali wartości, ale i sam umysł nie jest w stanie objąć nieskończonej wielkości potrzeb różnych ludzi rywalizujących o dostępne środki ich zaspokajania i przypisać określoną wagę każdej z nich. To, czy cele o jakie troszczy się jednostka obejmują tylko jej własne, indywidualne potrzeby, czy również potrzeby osób jej bliskich, a także i dalszych to znaczy, czy jest ona egoistyczna czy altruistyczna w zwykłym znaczeniu tych słów, ma tu dla nas znaczenie drugorzędne. Ważnym natomiast jest ów podstawowy fakt, że każdemu człowiekowi może ograniczyć tylko ograniczony obszar, i jest w stanie uświadamiać sobie pałący charakter jedynie ograniczonej liczby potrzeb. Bez względu na to, czy skupia się

on na swych własnych potrzebach fizycznych czy te jest współczująco zainteresowany szczęściem i powodzeniem ka dej znanej mu istoty ludzkiej, cele do jakich mo e dą yć zawsze będą tylko nieskocznie małą częstką potrzeb wszystkich ludzi. Na tym właśnie fundamentalnym fakcie opiera się cała filozofia indywidualistyczna. Nie zakłada ona, jak się często sądzi, e człowiek ma egoistyczną czy samolubną naturę albo, e powinien ją posiadać. wychodzi ona jedynie od bezdyskusyjnego faktu, e granice naszej wyobraźni uniemo liwiają włączenie do naszej skali wartości czegoś więcej ni małej części potrzeb całego społeczeństwa. Poniewa zaś skale wartości mogą istnieć, ściśle mówiąc, tylko w umysłach jednostek, oznacza to, e nie istnieją adne skale wartości oprócz cząstkowych, te zaś są z konieczności ró ne i często niezgodne ze sobą. Indywidualista wyprowadza stąd wniosek, e jednostki powinny mieć w określonych granicach swobodę realizowania raczej swych własnych wartości i preferencji, ni wartości kogoś innego. Wewnątrz tej sfery system celów jednostki powinien być wartością najwy szą i nie podlegać jakiemukolwiek dyktatowi ze strony innych. Właśnie owo uznanie jednostki za ostatecznego sędziego swych celów oraz wiara, e własne jej poglądy powinny, tak dalece jak jest to tylko mo liwe, kierować jej działaniami, stanowi istotę stanowiska indywidualistycznego. Pogląd ten nie wyklucza oczywiście uznania celów społecznych, czy raczej zbite ności celów jednostkowych, która sprawa, e ludzie uznają za słuszne łączenie się w celu ich realizacji. Ale ogranicza on takie wspólne działania do przypadków, gdy indywidualne poglądy są zbite ne. To, co określa się mianem <192>celów społecznych<170> oznacza tu jedynie identyczne cele wielu jednostek czy te cele, w realizacji których jednostki chcą uczestniczyć w zamian za pomoc, jaką otrzymują przy zaspokajaniu swych własnych pragnie. Wspólne działanie jest więc ograniczone do tych dziedzin, w których ludzie są zgodni co do wspólnych celów. Bardzo często owe wspólne cele nie będą dla jednostek celami ostatecznymi, lecz środkami, jakich ró ne osoby mogą u ywać do realizacji ró nych celów. W rzeczywistości ludzie najchętniej zgadzają się na wspólne działanie wtedy, gdy wspólny cel nie stanowi dla nich celu ostatecznego, a jest tylko środkiem mogącym słu yć realizacji bardzo wielu ró nych zamiarów. Gdy jednostki łączą się w wysiłku na rzecz realizacji wspólnych celów, organizacjom takim jak państwo, jakie z owym zamiarem tworzą, przydawany jest własny system celów i środków. Jednak e ka da utworzona w ten sposób organizacja pozostaje pojedynczą <192>osobą<170> pośród wielu innych. w przypadku państwa jest to, co prawda, osoba znacznie potę niejsza od pozostałych, jednak wciąż posiadająca swą odrębną i ograniczoną sferę, w ramach której jej cele mają najwy szą. Granice tej sfery są określone przez stopie zgodności pomiędzy jednostkami co do ich celów indywidualnych. Prawdopodobieństwo, i indywidualne działania będą zgodne zmniejsza się nieuchronnie wraz z rozszerzaniem się zakresu takich działań. Istnieją pewne funkcje państwa, w sprawie spełniania których wśród obywateli panować będzie prawie zupełna jednomyślność, na inne zgodzi się znaczna większość, i tak dalej, a dojdziemy do dziedzin, w których wprawdzie ka da jednostka mogłaby yczyć sobie jakichś działań ze strony państwa, to jednak, co do tego, co rząd powinien uczynić będzie niemal tyle poglądów ilu jest obywateli. Mo emy polegać na dobrowolnej zgodzie co do kierowania działalnością państwa, dopóki działalność ta jest ograniczona do dziedzin, w których zgoda taka rzeczywiście istnieje. Państwo zresztą tłumi wolność indywidualną nie tylko wtedy, gdy podejmuje sprawowanie bezpośredniej kontroli w dziedzinach, w których zgoda taka nie występuje. Niestety nie mo emy rozciągać w nieskoczność sfery wspólnego działania i zarazem pozostawić jednostce wolność w ramach jej własnej sfery. Gdy tylko sektor komunalny, w którym państwo kontroluje wszystkie środki, przekracza pewną proporcję w stosunku do całości, skutki jego działalności górują nad całym systemem. Chocia państwo bezpośrednio kontroluje wykorzystanie jedynie pewnej, choć znacznej, części dostępnych zasobów, to wpływ jego decyzji na pozostałą część systemu gospodarczego jest tak wielki, e prawie cały system pozostaje pod jego pośrednią kontrolą. Tam gdzie, jak to miało miejsce na przykład w Niemczech ju w 1928 roku, centralne i lokalne władze bezpośrednio kontrolują podział ponad połowy dochodu narodowego (w owym czasie 53 procent według oficjalnych niemieckich szacunków), kontrolują zarazem, w sposób pośredni, prawie całe ycie gospodarcze kraju. Trudno wówczas wskazać taki cel jednostkowy, którego realizacja nie byłaby zale na od działalności państwa, zaś <192>społeczna skala wartości<170>, nadająca kierunek tej działalności, musi obejmować praktycznie wszystkie cele jednostek. Nie trudno dostrzec jakie muszą być konsekwencje wpływu demokracji na proces planowania, wymagający dla swej realizacji większej zgody, ni faktycznie osiąganą. Ludzie mogą wyrazić zgodę na wprowadzenie systemu gospodarki kierowanej poniewa są przekonani, e przyczyni się to do powstania wielkiej prosperity. w dyskusji prowadzącej do tej decyzji

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

cel planowania zostanie zapewne określony jakimś terminem w rodzaju dobrobytu powszechnego, który tylko ukrywa brak rzeczywistej zgody co do celów planowania. W rzeczywistości zgoda panować będzie jedynie gdy idzie o mechanizm jaki ma być zastosowany, ale jest to mechanizm, który może być użyty wyłącznie do realizacji wspólnego celu. Kwestia zaś dokładnego określenia celu, ku któremu ma być skierowana cała aktywność, pojawi się od razu, gdy władza wykonawcza będzie musiała przełożyć postulat jednego planu na plan szczegółowy. Okazuje się wówczas, że zgoda co do potrzeby planowania nie jest wsparta zgodą gdy idzie o cele, którym plan ma służyć. Akceptacja centralnego planowania bez uzgodnienia celów przyniesie taki skutek, jak w wypadku grupy ludzi, którzy postanowiliby się wybrać razem w podróż nie ustalając miejsca, do którego zamierzają dotrzeć. W rezultacie większość z nich musiałaby odbyć wędrowkę, na którą nie miałyby ochoty. Planowanie stwarza sytuację, w której z konieczności zgadzamy się w zakresie większej liczby spraw niż zazwyczaj, a w systemie zaplanowanym nie możemy ograniczyć zbiorowego działania do przedsięwzięć, co do których jesteśmy w stanie osiągnąć zgodę, ale musimy objąć nią wszystko, by w ogóle móc podjąć jakiekolwiek działanie. Właśnie przede wszystkim te okoliczności przyczyniają się do określenia charakteru systemu planowego. Wymóg opracowania przez parlament ogólnego planu gospodarczego może być wyrazem jednomyślnej woli narodu, a mimo to, ani naród, ani jego reprezentanci nie muszą przez to stać się zdolni do uzgodnienia jakiegokolwiek planu szczegółowego. Niezdolność ciał demokratycznych do wypełnienia tego, na co, jak się wydaje, mają jednoznaczny mandat narodu, nieuchronnie wywołuje niezadowolony z instytucji demokratycznych. Parlamente zaczynają uważać za nieefektywne towarzystwa wzajemnej adoracji, niekompetentne, albo niezdolne do realizacji zadań, dla których zostały wyłonione. Narasta przeświadczenie, że jeśli planowanie ma być efektywne, zarządzanie należy odebrać polityce i oddać w ręce ekspertów, etatowych urzędników lub niezależnych, autonomicznych ciał. Trudność ta jest dobrze znana socjalistom. Wkrótce minie pół wieku od chwili, kiedy to webbowie poczęli utyskiwać na niezdolność Izby Gmin do wykonywania swych zadań. *£ Sidney i Beatrice Webb, Industrial Democracy, 1897, s. 800, przypis.* Ostatnio tęzę rozwiniął profesor Laski: *«Oczywistym jest, że maszyna parlamentarna jest zupełnie niedostosowana do szybkiego uchwalania ogromnego zespołu skomplikowanych aktów prawnych. Rząd narodowy uznał to w rzeczywistości, skoro swe akty prawne dotyczące gospodarki i ceł wprowadza w życie nie w wyniku drobiazgowej debaty w Izbie Gmin, a właśnie poprzez rozległy system delegacji ustawodawczej. Rząd laburzystowski mógłby, jak sądzę, wykorzystać zakres tego precedensu, ograniczając działalność Izby Gmin do dwóch funkcji jakie może ona poprawnie wykonywać: rozładowywania napięć i dyskusowania nad ogólnymi zasadami rządowych aktów prawnych. Rządowe projekty ustaw przybierałyby kształt ogólnych formuł, nadających szerokie uprawnienia odpowiednim departamentom rządowym, sprawującym władzę na mocy rozporządzenia Rady Ministrów (Order in Council), które w razie potrzeby mogłyby być zaatakowane w Izbie przy użyciu procedury wotum nieufności. Nieuchronność i zalety systemu tworzenia prawa na podstawie delegacji ustawodawczej zostały ostatnio zdecydowanie potwierdzone przez Komitet Donoughmore'a. Rozszerzenie zaś tego rodzaju ustawodawstwa jest nieuniknione, jeśli proces uspołeczniania nie ma się rozbić o zwykłe metody obstrukcji sankcjonowane przez istniejącą procedurę parlamentarną.»* *£ H. J. Laski, Labour and the Constitution. "New Statesman and Nation", Nr 81 (new series), Sept. 10, 1932, s. 277. W jednej z książek (Democracy in Crisis, 1933, szczególnie s. 87), w której profesor Laski rozwinął później te idee, przekonanie, że nie możemy na pozwolić, by demokracja parlamentarna stanęła na przeszkodzie realizacji socjalizmu, wyrażone jest nawet bardziej dobitnie: rząd socjalistyczny nie tylko, że uzyskałby rozległą władzę, którą sprawowałby poprzez rozporządzenia i dekrety, ale zawiesiłby klasyczną formułę normalnej opozycji, zaś zachowanie rządów parlamentarnych zależałoby od tego, czy rząd laburzystowski otrzymałby gwarancje od Partii Konserwatywnej, że jego dzieło przemian nie zostanie przerwane, gdyby przegrał wybory!* Ponieważ prof. Laski powołuje się na autorytet Komitetu Donoughmore'a, warto wspomnieć, że był on członkiem tego komitetu i przypuszczalnie jednym z autorów jego raportu. Ponadto, aby dać wyraźnie do zrozumienia, że rząd socjalistyczny nie może sobie pozwolić na zbytne skrepowanie procedurą demokratyczną, profesor Laski stawia na zakończenie swego artykułu pytanie, które wymownie pozostawia bez odpowiedzi: *«Czy w okresie przejścia do socjalizmu rząd laburzystowski może zaryzykować obalenie swych dokonań w wyniku następnego wyborów powszechnych?»* Jest rzeczą ważną, by jasno zdać sobie sprawę z przyczyn tej dostrzeżonej nieefektywności parlamentów, gdy idzie o szczegółowe administrowanie gospodarką narodową. Nie są tu winni ani

poszczególne postępowanie, ani instytucje parlamentarne jako takie, lecz sprzeczności tkwiące w zadaniu, jakie im powierzono. -ada się od nich działania nie tam, gdzie mogą dojść do porozumienia, lecz wymaga się, by osiągnęli zgodę we wszystkim, to znaczy w całościowym zarządzaniu zasobami narodu. Jednak system podejmowania decyzji oparty na zasadzie większości nie nadaje się do wypełnienia tego zadania. Większość może pojawić się tam, gdzie istnieje wybór między ograniczoną liczbą alternatyw. Przesądem jest jednak uważyć, że w każdej sprawie musi zostać ustalony pogląd większości. Nie ma żadnego powodu, by należało osiągać większość na rzecz któregośkolwiek spośród różnych możliwych rodzajów pozytywnego działania, jeśli liczba tych działań jest ogromna. Wprawdzie każdy członek zgromadzenia ustawodawczego z osobna mógłby bardziej opowiadać się za jakimś konkretnym planem kierowania działalnością gospodarczą, niż brakiem jakiegokolwiek planu, jednak dla większości brak planu mógłby się wydawać lepszy, niż jakiś pojedynczy plan. Nie osiągnie się tego spójnego planu przez rozbitcie go na części i głosowanie nad poszczególnymi kwestiami. Zgromadzenie demokratyczne dokonujące poprawek i głosujące nad złożonym planem gospodarczym punkt po punkcie, tak jak to czyni w przypadku zwyczajnej ustawy, dokonuje rzeczy bezsensownej. Plan gospodarczy, jeśli ma zasługiwać na to miano, musi być oparty na jednolitej koncepcji. Nawet gdyby jakiś parlament mógł uzgodnić krok po kroku pewien schemat, to zapewne nie satysfakcjonowałby on ostatecznie nikogo. Złożona całość, w której wszystkie części muszą być jak najdokładniej dopasowane do siebie, jest niemożliwa do osiągnięcia w drodze kompromisu między sprzecznymi poglądami. Sformułowanie planu gospodarczego w taki sposób jest nawet w jeszcze mniejszym stopniu możliwe, niż efektywne zaplanowanie kampanii wojсковej przy pomocy procedury demokratycznej. Podobnie jak w strategii, nieuniknione stałoby się zlecenie tego zadania ekspertom. Różnica polega jednak na tym, że podczas gdy generał dowodzący kampanią ma przed sobą jeden cel, dla którego wyłącznie muszą być poświęcone, na czas trwania kampanii, wszystkie środki znajdujące się pod jego kontrolą, to planiście gospodarczemu nie można wskazać takiego pojedynczego celu i przydziału środków. Generał nie musi równoważyć wzajemnie różnych niezależnych od siebie celów; ma on tylko jeden, najwyższy cel. Jednak i celów jakiegoś planu gospodarczego, czy te jego części, nie można określić w oderwaniu od konkretnego planu. Istota problemów gospodarczych polega właśnie na tym, że opracowanie planu gospodarczego zakłada dokonanie wyboru między sprzecznymi albo konkurencyjnymi celami odmiennymi potrzebami różnych ludzi. Jedynie ci, którzy znają wszystkie fakty, mogą wiedzieć, które cele pozostają w konflikcie, i z których trzeba będzie zrezygnować, jeśli zechcemy osiągnąć jakieś inne cele, mówiąc krótko: jakie alternatywy stają przed nami do wyboru. Jedynie te osoby, eksperci, są w stanie zdecydować, którym spośród różnych celów należy się pierwszeństwo. Nieuchronnie narzucają oni swoją skalę preferencji społeczności, dla której tworzą plan. Jednak nie zawsze jest to wyraźnie dostrzegane, i zwykle uzasadnia się delegowanie uprawnień ustawodawczych techniczną naturą zadania. Nie oznacza to jednak, że przekazywanie uprawnień dotyczy jedynie szczegółowych kwestii technicznych, ani nawet, że niezdołność zrozumienia przez parlamenty technicznych szczegółów jest źródłem tych trudności. Warto w związku z tym odnieść się krótko do dokumentu rządowego, w którym w ostatnich latach problemy te były dyskutowane. Już trzynaste lat temu, to znaczy zanim jeszcze Anglia ostatecznie odeszła od liberalizmu gospodarczego, proces delegowania uprawnień ustawodawczych doprowadzony został do takiego punktu, że uznano za konieczne powołanie komisji do zbadania jakieś gwarancje są pożądanym lub koniecznym dla zabezpieczenia suwerenności państwa. W swym raporcie Komisja Donoughmore'a (Report of the [Lord Chancellor's] Committee on Minister's Powers, Cmd. 4060, 1932) wykazała, że już ówczesny parlament zwrócił się ku praktyce całościowego i nieograniczonego delegowania uprawnień, ale uznano to (miało to miejsce jeszcze zanim faktycznie spojrzeliśmy w otchłamy totalitaryzmu!) za proces nieunikniony i względnie nieszkodliwy. Prawdopodobnie jest prawdą, że delegacja uprawnień ustawodawczych jako taka nie musi stanowić zagrożenia dla wolności. Zastanawiające jest jednak, dlaczego delegowanie uprawnień na taką skalę stało się niezbędne. Na plan pierwszy pośród przyczyn wymienianych w raporcie wysuwa się fakt, że w dzisiejszych czasach parlament uchwała corocznie tak wiele ustaw i tak wiele szczegółów ma tak dalece techniczny charakter, że nie nadają się do tego, by być przedmiotem dyskusji parlamentarnej. Gdyby wszak i wszystko sprowadzało się do tego, wówczas nie byłoby podstaw, aby o tych szczegółach nie dyskutować raczej przed niż po uchwaleniu ustawy przez parlament. W wielu przypadkach prawdopodobnie to, co jest o wiele ważniejszym powodem dla którego, gdyby parlament nie zechciał delegować swej władzy ustawodawczej, nie byłoby w stanie przeprowadzić ustaw takiego rodzaju i w takiej

liczbie, jakiej domaga się opinia publiczna<170>, oddaje z rozbrajającą szczerością krótkie zdanie: <192>wiele z tych ustaw tak dalece bezpośrednio dotyczy ycia konkretnych ludzi, e istotna jest tu elastyczność<170>! Cóż to oznacza, jeśli nie usankcjonowanie arbitralności władzy, nie ograniczonej adnymi ustalonymi zasadami, która w opinii parlamentu nie mo e być skrępowana określonymi i jednoznacznymi regułami?> Zmiany struktury prawa cywilnego nie są problemem, ani mniej technicznym, ani mniej trudnym, gdy idzie o ocenę ich konsekwencji, a przecie nikt jeszcze powa nie nie proponował, by ustawodawstwo w tej kwestii przekazać zespołowi ekspertów. Dzieje się tak, gdy w tej dziedzinie ustawodawstwo nie wykracza poza ogólne reguły, co do których osiągnana jest rzeczywista zgoda większości, podczas gdy w przypadku kierowania działalnością gospodarczą, interesy, jakie trzeba pogodzić, są tak rozbie ne, e osiągnięcie faktycznej zgody przez zgromadzenie demokratyczne nie jest prawdopodobne. Naley wszak e zauważyć, e delegowanie władzy ustawodawczej jako takie nie budzi zastrze e. Sprzeciwiać się samemu delegowaniu znaczyłoby zwalczając objawy zamiast przyczynę, i tym samym, poniewa mo e być ono nieuchronnym rezultatem innych przyczyn, osłabiać walkę o samą sprawę. Jeśli delegowana władza jest jedynie władzą stanowienia ogólnych zasad, wówczas mo e być całkiem zasadne, by reguły takie były ustanawiane raczej przez władze lokalne ni centralne. Sprzeciw budzi fakt, i delegację uprawnie stosuje się tak często, gdy dana kwestia nie mo e być uregulowana za pomocą zasad ogólnych, a jedynie w wyniku podjęcia w poszczególnych przypadkach decyzji na mocy uznania. W takich razach delegacja oznacza, e jakiś organ otrzymuje władzę dokonywania działa z mocą prawa, tak i z uwagi na całość zamiarów i intencji nabierają one charakteru arbitralnych decyzji (przedstawianych zwykle jako <192>rozstrzygnięcie sprawy przy uwzględnieniu jedynie jej aspektów prawnych<170> (<192>judging the case on its merits<170>)). Przekazywanie szczegółowych zada technicznych odrębnym ciałom, jeśli ma charakter stały, stanowi jednak tylko pierwszy krok w procesie, w którym demokracja, wdawszy się w planowanie, stopniowo wyzbywa się swej władzy. Środek, jakim jest delegacja, w rzeczywistości nie jest w stanie zlikwidować tych przyczyn, które powodują, e wszyscy zwolennicy całościowego planowania są tak bardzo rozdra nieni bezsilnością demokracji. Delegowanie poszczególnych uprawnie do odrębnych agend stwarza nową przeszkodę na drodze do osiągnięcia jednego, skoordynowanego planu. Nawet jeśli, dzięki zastosowaniu tego środka, demokracji powiodłoby się planowanie w ka dym z sektorów działalności gospodarczej, to i tak musiałaby jeszcze stanąć wobec problemu połączenia tych oddzielnych planów w jednolitą całość. Wiele oddzielnych planów nie czyni jeszcze jednolitej całości, a sami planiści pierwsi powinni przyznać, e w rzeczywistości byłoby to jeszcze gorsze, ni zupełny brak planu. Jednak demokratyczne ciało ustawodawcze długo będzie się wahać zanim zrezygnuje z podejmowania decyzji w sprawach rzeczywiście istotnych, dopóki zaś to nie nastąpi, nikt inny nie będzie w stanie wprowadzić tego całościowego planu. Lecz jednoczesne uznanie konieczności planowania i niezdołności ciał demokratycznych do tworzenia planu, będzie prowadzić do coraz bardziej zdecydowanych ąda, aby rząd albo jakiś pojedynczy człowiek otrzymał uprawnienia do działania na własną odpowiedzialność. W coraz większym stopniu rozpowszechnia się mniemanie, e jeśli w ogóle cokolwiek ma zostać osiągnięte, to odpowiedzialne władze muszą być oswobodzone z więzów demokratycznej procedury. Domaganie się dyktatora gospodarczego stanowi charakterystyczny etap drogi ku planowaniu. Kilka lat temu jeden z najbardziej przenikliwych zagranicznych badaczy spraw angielskich, nie yjący ju Élie Halévy, powiedział: <192>jeśli dokona się monta u fotografii Lorda Eustace'a Percy'ego, Sir Oswalda Mosleya i Sir Stafforda Crippsa, wówczas, sądzę, mo na będzie stwierdzić, e wspólną łączącą ich cechą jest przekonanie, e: <192>-yjemy w gospodarczym chaosie i nie wydobędziemy się z niego inaczej, jak dzięki jakiejś dyktaturze<170>.<\$Socialism and the Problems of Democratic Parliamentarism, "International Affairs", vol. XIII, s. 501.> Liczba wpływowych osób, uczestniczących w yciu publicznym, których podobizny mo na by włączyć do tego <192>monta u fotograficznego<170> bez wprowadzania rzeczywistych zmian, znacznie się zwiększyła od tego czasu. W Niemczech, jeszcze przed dojściem Hitlera do władzy, posunięto się na tej drodze znacznie dalej. Trzeba pamiętać, e ju na pewien czas przed rokiem 1933, Niemcy osiągnęły stan, w którym w efekcie musiały być rządzone po dyktatorsku. Nikt nie mógł wówczas wątpić, e demokracja na razie załamała się i e nawet szczerzy demokraci, jak Brüning, nie byli bardziej zdolni do sprawowania władzy w sposób demokratyczny, ni Schleicher czy von Papen. Hitler nie musiał niszczyć demokracji, wykorzystał jedynie jej rozkład i w krytycznym momencie uzyskał poparcie wielu, którym, choć go nie znosili, wydawał się jedynym dość silnym, by móc coś zdziałać. Planisci próbują zwykle przekonać nas do tych zmian za pomocą argumentu, e dopóki demokracja

zachowuje sprawowanie ostatecznej kontroli, jej podstawy pozostają nienaruszone. Karl Mannheim pisze więc: <192>Społeczeństwo planowane różni się od dziewiętnastowiecznego tylko pod jednym [sic!] względem: coraz więcej dziedzin życia społecznego a z czasem objąć to musi cała dziedzina podlega kontroli państwa. Jeżeli jednak suwerenny parlament może kontrolować część funkcji władzy wykonawczej, to może kontrolować i znacznie szerszy ich zakres. [...] W państwie demokratycznym suwerenność władzy może wzrastać bez ograniczeń tylko drogą decyzji zbiorowych jeżeli kontrola demokratyczna ma zostać zachowana <170>. <FK. Mannheim, Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy, op. cit., s. 50.> Pogląd taki pomija pewną istotną różnicę. Parlament może oczywiście kontrolować wykonanie zadań tam, gdzie może dostarczyć konkretnych dyrektyw, jeśli najpierw uzgodnił cel i deleguje jedynie opracowanie detali. Sytuacja jest zupełnie inna, gdy powodem delegacji jest brak rzeczywistej zgody co do celów, chociaż zaś, któremu powierzono planowanie musi dokonać wyboru celów, których konfliktowego charakteru parlament nawet sobie nie uświadamia, a jedyną rzeczą, jaką może na zrobić, to przedstawić mu plan, który ma być przyjęty, albo odrzucony jako całość. Oczywiście mogą pojawić się, i zapewne się pojawią, głosy krytyczne, ale nie przyniesie to efektu, ponieważ nie będzie zgody większości na jakiś plan alternatywny. Budzące zaś zastrzeżenia fragmenty prawie zawsze da się zachować jako istotne części całości. Dyskusja parlamentarna może zostać zachowana jako użyteczny wentyl bezpieczeństwa, a nawet bardziej jeszcze, jako wygodny środek rozpowszechnienia oficjalnych odpowiedzi na zarzuty. Może ona nawet zapobiec jakimś jawnym nadużyciom i pozwolić skutecznie domagać się usunięcia konkretnych nieprawidłowości. Nie może na jednak przy jej pomocy zarządzać. W najlepszym razie sprowadza się to do wyboru osób, które praktycznie mają posiadać władzę absolutną. Cały system będzie zmierzał ku plebiscytowej dyktaturze, w której pozycja przywódcy rządu jest od czasu do czasu potwierdzana w powszechnym głosowaniu, lecz zarazem w której ma on do dyspozycji wszelkie środki pozwalające mu zagwarantować pożądaną ukierunkowanie tego głosowania. Ceną demokracji jest to, że możliwości świadomej kontroli ograniczone są do dziedzin, gdzie istnieje rzeczywista zgodność poglądów, i że w pewnych dziedzinach sprawy muszą być pozostawione przypadkowi. Ale w społeczeństwie, którego funkcjonowanie zależy od centralnego planowania, kontroli takiej nie może na oprzeć na zgodzie większości. Wola mniejszości będzie więc często z konieczności narzucana narodowi, ponieważ mniejszość ta będzie największą grupą zdolną do osiągnięcia wewnętrznej zgody w danej kwestii. Demokratyczny sposób rządzenia zdaje egzamin tak długo i tam, gdzie funkcje rządu są na mocy szeroko akceptowanych przekonań ograniczone do obszarów, w których zgodą większości może na osiągnąć drogą swobodnej dyskusji. Wielką zaś zasługą doktryny liberalnej jest zredukowanie zakresu spraw, w których zgoda jest konieczna, do jednej, co do której osiągnięcie zgody w społeczeństwie wolnych ludzi jest możliwe. Mówi się obecnie często, że demokracja nie będzie tolerować <192>kapitalizmu <170>. Jeżeli <192>kapitalizm <170> oznacza tu system wolnokonkurencyjny, opierający się na swobodnym dysponowaniu własnością prywatną, to daleko ważniejsze jest uświadomienie sobie, że demokracja jest możliwa tylko w tym systemie. Gdy zaczną w nim dominować poglądy kolektywistyczne, demokracja, w sposób nieunikniony, ulegnie samodestrukcji. Nie mamy jednak zamiaru fetyszyzować demokracji. Być może i bowiem nasze pokolenie zbyt dużej o mowie i myśli o demokracji, a za mało o wartościach, którym ona służy. O demokracji nie może na powiedzieć tego, co Lord Acton trafnie stwierdził na temat wolności, że mianowicie <192>nie jest ona środkiem do jakiegoś wyszerego celu politycznego. Sama jest najwyższym celem politycznym. Domagamy się jej nie z uwagi na dobrą administrację publiczną, ale dla ochrony danej do najwyższych celów społeczeństwa obywatelskiego i życia prywatnego <170>. Demokracja jest w swej istocie środkiem, użytecznym narzędziem zabezpieczenia pokoju wewnętrznego i wolności indywidualnej. Jako taka nie jest ona w żadnym wypadku niezawodna czy pewna. Nie trzeba zapominać, że często pod rządami autokratycznymi istniała większa wolność kulturalna i duchowa, niż w niektórych demokracjach. Może możliwe jest w związku z tym do pomyślenia, że pod rządami bardzo jednolitej i doktrynerskiej większości, władza demokratyczna może okazać się równie tyrańska jak najgorsza dyktatura. Nie chodzi nam tu jednak o to, że dyktatura musi nieuchronnie prowadzić do wykorzystania wolności, ale raczej o to, że planowanie prowadzi do dyktatury, ponieważ stanowi ona najskuteczniejszy środek przymusu i narzucania ideałów, i jako taka ma fundamentalne znaczenie, jeżeli centralne planowanie na dużą skalę ma być możliwe. Zderzenie między planowaniem a demokracją wynika po prostu z faktu, że demokracja jest przeszkodą na drodze do stłumienia wolności, co stanowi wymóg zarządzania działalnością gospodarczą. Skoro zaś demokracja przestaje być gwarancją wolności indywidualnej, to całkiem dobrze może przetrwać w jakiejś

formie w ustroju totalitarnym. Prawdziwa centralizacja dyktatura proletariatu, nawet demokratyczna w formie, podjąwszy się centralnego kierowania systemem gospodarczym, zapewne zniszczyłaby wolność osobistą skuteczniej, niż jakkolwiek dotychczasowy system autokratyczny. Będąc w modzie koncentrowanie się na demokracji, jako głównej wartości, nie jest pozbawione niebezpieczeństw. Ono właśnie odpowiada w dużej mierze, za bałamutne i bezpodstawne przekonanie, że dopóki ostatecznym źródłem władzy jest wola większości, władza nie może stać się arbitralna. Fałszywe poczucie bezpieczeństwa, jakie wielu ludzi czerpie z tego przekonania jest istotną przyczyną powszechnego braku świadomości niebezpieczeństw, w obliczu których stoimy. Bezzaśladny jest pogląd, że dopóki władza jest ustanawiana w wyniku uchylenia demokratycznej procedury, nie może być arbitralna. Przeciwstawienie zawarte w tym stwierdzeniu jest zupełnie fałszywe. To nie pochodzenie władzy, ale jej ograniczenie chroni przed jej arbitralnością. Demokratyczna kontrola może nie dopuścić, by władza stała się arbitralna, ale nie chroni przed tym jedynie przez sam fakt swego istnienia. Jeżeli demokracja podejmuje się zadań, które z konieczności pociągają za sobą uchylenie władzy nie podporządkowanej stałym regułom, to musi ona przekształcić się we władzę arbitralną.

VI. Planowanie a rządy prawa

MOTTO = Najnowsze badania w dziedzinie socjologii prawa raz jeszcze potwierdzają, że fundamentalna zasada prawa formalnego, zgodnie z którą każda sprawa należy osądzać według powszechnych, racjonalnych reguł, które dopuszczają możliwie najmniejszą liczbę wyjątków i oparte są na zasadzie logicznego podporządkowania, pozostaje w mocy wyłącznie w liberalnej, wolnokonkurencyjnej fazie kapitalizmu.

Karl Mannheim

MOTTO = Nic nie odróżnia wyraźniej warunków panujących w wolnym kraju od tych, które istnieją w kraju podlegającym arbitralnemu rządowi niż przestrzeganie w pierwszym z nich wielkich zasad znanych pod nazwą rządów prawa. Pomijając szczegóły techniczne oznacza to, że rząd we wszelkich swych działaniach związany jest regułami, które wcześniej zostały ustalone i ogłoszone. Są to reguły, które pozwalają przewidzieć z dużym stopniem pewności w jaki sposób władza uchyli swych środków przymusu w danych okolicznościach, a tak jest umowa liwią na podstawie tej wiedzy, planowanie własnych indywidualnych spraw.

Według klasycznego ujęcia A. V. Dicey'a w jego *The Law of the Constitution*, wyd. VIII, s.198, rządy prawa oznaczają, przede wszystkim absolutną supremację i panowanie niezmiennego prawa, w przeciwieństwie do wpływów władzy arbitralnej, i wykluczają samowolę i przywileje po stronie rządu, a nawet istnienie szerokiego zakresu władzy pozostawionej do jego swobodnej decyzji. W znacznej mierze właśnie dzięki pracy Dicey'a termin ten uzyskał w Anglii tę samą, techniczne znaczenie, które tutaj nie jest brane pod uwagę. Szersze i starsze znaczenie pojęcia panowania czy rządów prawa zostało najpełniej rozwinięte podczas dyskusji nad naturą *Rechtstaat* [państwa prawnego - przyp. tłum.], na początku dziewiętnastego wieku w Niemczech, ponieważ rodziło ono problemy, stanowiące wówczas nowość. W Anglii pojęcie to miało z dawną ustaloną tradycją, bardziej uznawaną za oczywistość niż za przedmiot dyskusji. Choć ideału tego nigdy nie da się osiągnąć w sposób pełny, jako że zarówno prawodawcy jak i ci, którym powierzono stosowanie prawa są ludźmi zawodnymi, to jednak wystarczająco jasno postawiono zasadniczą sprawę: organom wykonawczym dysponującym środkami przymusu należy pozostawić jak najmniej możliwości działania według własnego uznania. Choć każda de facto pewnego stopnia ogranicza wolność jednostki, zmieniając środki, jakich ludzie mogliby użyć w dążeniu do swych celów, niemniej jednak pod rządami prawa rząd nie ma możliwości udaremnienia wysiłków jednostki poprzez działanie ad hoc. W ramach znanych reguł gry człowiek może dążyć do realizacji swych celów i pragnień będąc pewnym, że rząd nie uchyli z rozmysłem swej władzy, by zniweczyć jego starania.

MOTTO = Rozróżnienie jakiego dokonaliśmy pomiędzy tworzeniem trwałego systemu prawnego, w obrębie którego działalności produkcyjnej nadają kierunek decyzje jednostkowe, a kierowaniem działalnością gospodarczą przez władzę centralną, jest w istocie szczególnym przypadkiem bardziej ogólnego rozróżnienia pomiędzy rządami prawa, a rządem arbitralnym. W pierwszym przypadku rząd ogranicza się do ustalania reguł określających warunki, w których wolno używać dostępnych zasobów, pozostawiając jednak jednostkom decyzję dla jakich celów zasoby te zostaną użyte. W sytuacji drugiej rząd kieruje wykorzystywaniem środków produkcji do poszczególnych celów. Pierwszy typ reguł może stworzyć zawsze w postaci formalnych reguł, które nie są ukierunkowane na potrzeby i dążenia poszczególnych ludzi. Z zamierzenia mają one być tylko instrumentem w dążeniu do realizacji różnych jednostkowych celów ludzkich. Są one, lub powinny być, przewidziane na tak długie okresy, że niemożliwe staje się ustalenie czy będą one służyć jakimś określonym ludziom bardziej niż innym. Można by je opisać raczej jako rodzaj narzędzi produkcji, pomagających ludziom

przewidzieć zachowania tych, z którymi muszą współpracować, ni jako działania na rzecz zaspokojenia określonych potrzeb. @MOTTO = Planowanie gospodarcze o charakterze kolektywistycznym z konieczności pociąga za sobą coś dokładnie przeciwnego. Organ planowania nie może się ograniczać do stwarzania możliwości bliżej nieokreślonym ludziom, by wykorzystywali je w dowolny sposób. Nie może on z góry wiązać się ogólnymi i formalnymi regułami, które zapobiegają samowoli. Musi przewidywać rzeczywiste potrzeby ludzi w miarę jak one powstają, a potem z rozmysłem dokonywać wśród nich wyboru. Musi stale rozstrzygać kwestie, na które nie może znaleźć odpowiedzi wyłącznie przy pomocy zasad formalnych, a podejmując swe decyzje musi ustalać różnice wartości pomiędzy potrzebami różnych ludzi. Gdy rząd musi decydować, ile należy hodować świń, jak wiele autobusów powinno wyruszać na trasę, które kopalnie mają działać, lub jakie powinny być ceny butów, wówczas decyzji tych nie może wywieść z reguł formalnych, czy też z reguł z góry przyjętych na długi czas. Decyzje te z konieczności zależą od chwilowych okoliczności, a przy ich podejmowaniu zawsze niezbędne jest zrównoważenie sprzecznych interesów poszczególnych osób i grup. Ostatecznie więc to czyjeś poglądy będą musiały zdecydować interesy których grup czy jednostek są ważniejsze. Poglądy te muszą wówczas stać się częścią prawa danego kraju, nowym wyrazem nikiem hierarchii, jaką rządowy aparat przymusu narzuca społeczeństwu. @MOTTO = Użyte przez nas rozróżnienie między prawem formalnym a sprawiedliwością a regułami o konkretnej treści jest bardzo ważne, a równocześnie bardzo trudno je wyraźnie przeprowadzić w praktyce. Jednak ogólna zasada jest dość prosta. Różnica między tymi dwoma rodzajami reguł jest taka sama jak między ustanowieniem prawa drogowego, a wydawaniem ludziom poleceń dokąd mają jechać, albo jeszcze lepiej, jak między ustawieniem drogowych znaków, a narzucaniem ludziom wyboru drogi. Reguły formalne informują z góry, jakie działania podejmie rząd w pewnych rodzajach sytuacji; jest to określenie ogólne, bez odniesienia do czasu, miejsca czy konkretnych ludzi. Reguły takie stosują się do typowych sytuacji, w jakich kiedykolwiek może się znaleźć, i w których istnienie takich reguł będzie użyteczne ze względu na wiele różnych celów indywidualnych. Wiedzą o tym, i w danej sytuacji władze będą działały w określony sposób czy też będą wymagały od ludzi pewnych zachowań uczyniono środkiem, którym człowiek może się posłużyć tworząc swe własne plany. Przepisy formalne mają zatem znaczenie wyłącznie instrumentalne w tym sensie, i mają służyć nieznanym jeszcze ludziom do realizacji celów, o których ci właśnie ludzie będą decydować i to w okolicznościach, których nie da się szczegółowo przewidzieć. Najważniejszym kryterium reguł formalnych w tym znaczeniu, w jakim tutaj używamy tego terminu jest w istocie właśnie to, a nie i znamy konkretnych skutków działania tych przepisów, a nie wiemy jakim konkretnym celem posługują, ani też jakim określonym osobom będą pomocne, a również i to, co nadano im jedynie taką formę, by ogólnie biorąc w sposób najbardziej prawdopodobny przynosiły korzyść wszelkim ludziom, na których będą mieć wpływ. Reguły te nie wymagają dokonywania wyboru pomiędzy poszczególnymi celami czy poszczególnymi ludźmi, ponieważ nie wiadomo zawczasu kto się nimi posłuży i w jaki sposób. @MOTTO = W naszym stuleciu, ogarniętym dążeniem do świadomej kontroli wszystkiego, paradoksalnym może wydać się uznanie za cnotę tego, i w jednym systemie będziemy wiedzieli mniej o konkretnych rezultatach zastosowania środków jakimi posługuje się państwo, niż byłoby to możliwe w większości innych systemów, a także, a pewną metodę kontroli społecznej powinno się uznać za posiadającą przewagę nad innymi dlatego, a nie znamy konkretnych skutków jej zastosowania. Ta okoliczność jednak i stanowi w istocie rzeczy podstawę wielkiej liberalnej zasady rządów prawa. Pozorny zaś paradoks znika nagle, gdy nieco bliżej prześledzi się argumentację. Argumentacja ta ma dwojaką postać. Pierwsza jest natury ekonomicznej i możemy ją tu przedstawić tylko pokrótce. Państwo powinno ograniczyć się do ustalania reguł mających zastosowanie do ogólnych typów sytuacji i pozostawić jednostkom wolność we wszystkim co zależy od okoliczności czasu i miejsca, gdy tylko jednostki, których dana sytuacja dotyczy bezpośrednio, mogą w pełni poznać owe okoliczności i dostosować do nich swe działanie. Jeśli jednostki mają mieć możliwość efektywnego używania swej wiedzy przy tworzeniu własnych planów, muszą być w stanie przewidzieć działania państwa, które mogłyby mieć wpływ na owe plany. Lecz jeżeli działania państwa mają być możliwe do przewidzenia muszą być określone przez reguły ustalone niezależnie od konkretnych okoliczności, których ani nie może przewidzieć, ani z góry wziąć pod uwagę. Zatem konkretne skutki takich działań będą nie do przewidzenia. Z drugiej strony, gdyby państwo miało kierować działaniami poszczególnych jednostek tak, by zostały osiągnięte konkretne cele, to decyzje odnośnie ich działań musiałyby być podejmowane ze względu na całość okoliczności zachodzących w danym momencie, a tym samym byłyby nie do przewidzenia. Stąd bierze się znany fakt, że im więcej państwo <192>planuje<170>

tym trudniej jest planować jednostce. @MOTTO = Drugi argument, natury moralnej lub politycznej, nawet jeszcze bardziej bezpośrednio dotyczący dyskutowanej tu kwestii. Je eli pastwo ma dokładnie przewidzieć zasięg swych działań, znaczy to, e nie mo e ono pozostawić adnej mo liwości wyboru tym, których działania te dotyczą. Tam, gdzie pastwo jest w stanie dokładnie przewidywać jakie skutki przyniosą poszczególnym ludziom jego alternatywne działania, tam tak e ono dokonuje wyboru celów. Je eli natomiast chcemy stworzyć nowe mo liwości dostępne dla wszystkich i dać ludziom szanse, które będą mogli wykorzystać jak zechcą, wówczas skutki ich postępków nie dadzą się dokładnie przewidzieć. A zatem to ogólne reguły, autentyczne prawa w odró nieniu od szczegółowych nakazów, winny mieć zastosowanie w okolicznościach, których nie da się dokładnie przewidzieć, i co za tym idzie ich wpływ na konkretne cele lub poszczególnych ludzi nie będzie mógł być znany z góry. Jedynie w tym sensie prawodawca mo e być w ogóle bezstronny. Być bezstronnym to znaczy nie mieć gotowych odpowiedzi na pewne pytania pytania tego rodzaju, na które odpowiedź znajduje się rzucając monetę. W świecie, w którym wszystko byłoby dokładnie przewidziane, pastwo nie mogłoby wiele uczynić zachowując zarazem bezstronność. @MOTTO = Tam, gdzie znane są ściśle określone skutki jakie polityka rządu niesie poszczególnym ludziom, gdzie bezpośrednim celem rządu jest uzyskanie takich konkretnych rezultatów, rząd nie jest w stanie obyc się bez wiedzy o nich, a co za tym idzie nie mo e pozostać bezstronny. Musi on z konieczności za kimś się opowiadać, narzucać ludziom swoje oceny, i zamiast pomagać im w dą eniu do ich własnych celów, musi wybierać te cele za nich. Jeśli w momencie ustanawiania jakiegoś prawa owe konkretne skutki mo liwe są do przewidzenia, przestaje ono być jedynie środkiem jakim mogą posłu yć się ludzie, a staje się instrumentem, którego prawodawca u ywa w stosunku do ludzi, by osiągnąć swe własne cele. Pastwo przestaje być jednym z u ytecznych mechanizmów, który ma pomagać jednostkom w jak najpełniejszym rozwoju ich osobowości, a staje się instytucją <192>moralną<170> przy czym słowo <192>moralna<170> nie zostało tu u yte jako przeciwieństwo terminu niemoralna, lecz opisuje ono instytucję, która narzuca swym członkom własne poglądy na wszelkie kwestie moralne, bez względu na to czy poglądy te są moralne, czy te wysoce niemoralne. W tym sensie pastwo nazistowskie czy jakiegokolwiek inne pastwo kolektywistyczne jest <192>moralne<170>, natomiast pastwo liberalne nie. @MOTTO = Być mo e powie ktoś, e wszystko to nie stwarza adnego powa nego problemu poniewa w kwestiach, które miałyby rozstrzygać twórca planu gospodarczego nie musi on i nie powinien kierować się swymi osobistymi uprzedzeniami, lecz mo e polegać na powszechnym przekonaniu co do tego, czym jest bezstronność i racjonalność. Stanowisko takie zyskuje poparcie ze strony tych osób, które posiadają doświadczenie w zakresie planowaniu w jakiejś określonej gałęzi przemysłu i stwierdzają, e w dochodzeniu do decyzji, którą wszyscy bezpośrednio zainteresowani uznaliby za bezstronną, nie powstają adne trudności nie do przewyżcienia. Powodem dla którego doświadczenie to niczego nie dowodzi jest oczywiście dobór wchodzących w grę <192>interesów<170>, w sytuacji gdy planowanie ograniczone jest do jednej gałęzi przemysłu. Osoby najbardziej bezpośrednio zainteresowane konkretnym zagadnieniem nie muszą przecie być najlepszymi sędziami interesów społeczeństwa jako całości. weźmy choćby tylko przypadek najbardziej charakterystyczny: gdy w pewnej dziedzinie przemysłu właściciele kapitału i robotnicy uzgodnią między sobą jakąś politykę ogranicze i w ten sposób będą wyzyskiwać konsumentów, nie będą wówczas mieli adnych trudności z podziałem łupów w sposób proporcjonalny do wcześniejszych zarobków czy te na jakiejś podobnej zasadzie. Stratę, która rozkłada się na tysiące czy miliony osób, albo po prostu się pomija, albo uwzględnia się w zbyt małym stopniu. Je eli chcemy sprawdzić przydatność zasady <192>bezstronności<170> w rozstrzygnięciu kwestii jakie powstają w planowaniu gospodarczym musimy zastosować ją do przypadku, w którym zyski i straty są równie wyraźnie widoczne. W takich przypadkach rychło mo na stwierdzić, e adna ogólna zasada w rodzaju zasady bezstronności nie mo e dostarczyć rozstrzygnięcia. Gdy będziemy musieli wybierać między wy szymi płacami pielęgniarek i lekarzy a rozszerzonym zakresem usług dla chorych, większą ilością mleka dla dzieci a lepszymi płacami robotników rolnych, czy tworzeniem miejsc pracy dla bezrobotnych a lepszymi płacami dla ju zatrudnionych, rozstrzygnięcia mo e dostarczyć tylko pełny system wartości, w którym wszelkie potrzeby ka dego człowieka czy grupy posiadają określone miejsce. @MOTTO = w rzeczywistości, w miarę jak planowanie coraz bardziej powiększa swój zakres, kwalifikowanie postanowie prawnych, w coraz większym stopniu przez odniesienie do tego, co <192>bezstronne<170> czy <192>racjonalne<170>, okazuje się po prostu koniecznością. Oznacza to, konieczność pozostawiania rozstrzygnięcia konkretnego przypadku swobodnej decyzji sędziego czy odpowiednich władz. Mo na by napisać historię upadku rządów

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

prawa, zaniku Rechtsstaat, jako historii stopniowego wprowadzania tych niejasnych formuł do prawodawstwa i sądownictwa, i wzrastającej arbitralności i niepewności prawa i wymiaru sprawiedliwości, a co za tym idzie braku szacunku dla nich, jako, e w tych okolicznościach mogły one stać się jedynie narzędziem polityki. W związku z tym jest rzeczą ważną, aby ponownie podkreślić, i proces upadku rządów prawa narastał w Niemczech stopniowo już na jakiś czas przed dojściem Hitlera do władzy, i e znacznie zaawansowana polityka zmierzająca w kierunku totalitarnego planowania dokonała w tym stopniu dzieła, które Hitler dokoczył. @MOTTO = Nie ma wątpliwości co do tego, e planowanie z konieczności wymaga różnego traktowania konkretnych potrzeb różnych ludzi i wiąże się z zezwaniem jednemu na to, czego innemu czynić się zabrania. Musi ono za pomocą przepisu prawa ustalać jaki będzie stan zamożności poszczególnych ludzi i co różnym ludziom wolno będzie posiadać i czynić. W rezultacie oznacza to powrót do zasady statusu, czyli przeciwieństwa <192>ruchu/ewolucji ?? społeczeństw postępowych<170>, który według słynnego powiedzenia Sir Henry Maine'a <192>był jak dotąd ruchem od statusu do kontraktu<170>. W istocie to zasadę rządów prawa w większym jeszcze stopniu niż zasadę kontraktu powinno się uważać za prawdziwe przeciwieństwo zasady statusu. To właśnie rządy prawa, w sensie rządów prawa formalnego, brak prawnych przywilejów nadawanych przez władzę poszczególnym ludziom, stoją na straży równości wobec prawa, będącej przeciwieństwem samowolnego rządu. @MOTTO = Nieuchronnym i tylko z pozoru paradoksalnym skutkiem tego jest fakt, e formalna równość wobec prawa pozostaje w konflikcie, a właściwie nawet jest nie do pogodzenia z jakąkolwiek działalnością rządu, mającą na celu materialną czy rzeczywistą równość różnych ludzi. Wszelka polityka dążąca do praktycznej realizacji ideału sprawiedliwości rozdzielczej musi prowadzić do zniszczenia rządów prawa. Aby różni ludzie mogli uzyskać ten sam rezultat, trzeba traktować ich różnie. Dać różnym ludziom te same obiektywne możliwości nie znaczy dać im tę samą subiektywną szansę. Nie można zaprzeczyć, e rządy prawa prowadzą do nierówności ekonomicznej. Można tu dodać tylko tyle, e nierówność ta nie została zaplanowana tak, by dotykała konkretnych ludzi w jakiś określony sposób. Bardzo istotną i charakterystyczną rzeczą jest, e socjaliści (i naziści) zawsze protestowali przeciw <192>jedynie<170> formalnej sprawiedliwości, zawsze sprzeciwiali się prawu, które nie określało jak zamożni powinni być poszczególni ludzie<170> Nie jest zatem całkowitym fałszem, gdy teoretyk prawa narodowego socjalizmu Carl Schmitt przeciwstawia liberalnemu Rechtsstaat (tzn. rządowi prawa) narodowo-socjalistyczny ideał gerechte Staat ("państwo sprawiedliwe"); tyle tylko, e ten rodzaj sprawiedliwości, który jest sprzeczny ze sprawiedliwością formalną z konieczności zakłada różnicę między ludźmi.> i zawsze dążyli <192>socjalizacji prawa<170>, atakowali niezawisłość sędziów a równocześnie udzielali poparcia wszelkim ruchom w rodzaju Freirechtsschule (szkoły wolnego prawa), które podkopywały zasadę rządów prawa. @MOTTO = Można nawet powiedzieć, e aby rządy prawa były skuteczne, ważniejsze jest nie to, jaki jest przepis, lecz to, by był on stosowany zawsze i bez wyjątku. Częstość sama treść przepisu jest naprawdę nieistotna, byleby tylko przepis ten był egzekwowany zawsze i wszędzie. Powróćmy tu do poprzedniego przykładu: nie jest istotne czy wszyscy jeździmy samochodami po lewej czy po prawej stronie ulicy, jeżeli tylko wszyscy robimy to samo. Ważny jest fakt, e przepis ten pozwala nam poprawnie przewidzieć zachowanie się innych ludzi, to zaś wymaga by odnosił się on do wszystkich poszczególnych przypadków, nawet jeżeli będziemy w jakiejś konkretnej sytuacji odczuwali, e jest on niesprawiedliwy. @MOTTO = Konflikt pomiędzy sprawiedliwością formalną i formalną równością wobec prawa z jednej strony, a próbami realizacji różnych ideałów konkretnej i rzeczywistej sprawiedliwości i równości z drugiej strony wyjaśnia również powszechne nieporozumienie dotyczące pojęcia <192>przywileju<170>, a co za tym idzie, jego niewłaściwe użycie. Wystarczy wspomnieć tylko najwęższy przykład owego nadużycia stosowanie terminu <192>przywilej<170> do własności jako takiej. W istocie byłby to przywilej, gdyby na przykład, jak to czasami bywało w przeszłości, własność ziemską była zarezerwowana dla członków warstwy szlacheckiej. Przywilejem jest to, jak to bywa w naszych czasach, prawo wytwarzania czy sprzedaży określonych przedmiotów zarezerwowane dla określonych, wyznaczonych przez władzę ludzi. Lecz nazywanie przywilejem własności prywatnej jako takiej, własności, którą na mocy tych samych przepisów mogą nabyć wszyscy, pozbawia słowo <192>przywilej<170> jego właściwego znaczenia. @MOTTO = Nieprzewidywalność konkretnych rezultatów, która jest wyróżniającą cechą praw formalnych systemu liberalnego, jest ważną dla tego, e pozwala nam wyjaśnić jeszcze jedno nieporozumienie dotyczące tego systemu: przekonanie, e charakterystyczną dla jest beczynność państwa. Pytanie czy państwo powinno, czy te nie powinno <192>działać<170> lub <192>ingerować<170> jest alternatywą z

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

gruntu fałszywą, a termin *laissez faire* stanowi wysoce dwuznaczny i mylący opis zasad, na których opiera się polityka liberalna. Oczywiście jest, że *laissez faire* musi działać, a ka de działanie państwa w coś ingeruje. Ale przecie nie o to chodzi. Kwestią wa ną jest czy jednostka mo e przewidzieć działanie państwa i zu ytkować tę wiedzę jako jedną z danych w tworzeniu swych własnych planów tak, by państwo nie mogło kontrolować u ytku jaki się zrobi z jego aparatu, i by jednostka dokładnie wiedziała, jak dalece będzie chroniona przed ingerencją innych, i czy państwo jest w stanie zniweczyć jej wysiłki. Państwo, które kontroluje miary i wagi (czy te w inny sposób zapobiega fałszerstwom i oszustwom) niewątpliwie przejawia aktywność, podczas gdy państwo, które pozwala na u ycie przemocy na przykład przez pikiety strajkowe jest bezczynne. Jednak e to właśnie w pierwszym przypadku państwo przestrzega zasad liberalnych, a w drugim nie. Podobnie ma się sprawa w przypadku większości ogólnych i trwałych przepisów, które państwo mo e ustalić w odniesieniu do produkcji, na przykład przepisów budowlanych czy praw przemysłowych. Mogą one być w określonym przypadku mądre lub bezsensowne, lecz nie popadają w konflikt z zasadami liberalnymi, je eli zamierzono je jako stałe i jeśli nie stosuje się ich by wyró niać lub krzywdzić poszczególnych ludzi. Prawdą jest, że w takich przypadkach, oprócz efektów długoterminowych, których nie da się przewidzieć, pojawiają się również krótkofalowe rezultaty dotyczące poszczególnych ludzi, które mo na wyraźnie rozpoznać. Lecz przy tego rodzaju prawach efekty krótkofalowe na ogół nie stanowią (lub nie powinny stanowić) okoliczności zasadniczej natury. W miarę jak te bezpośrednio i mo liwe do przewidzenia skutki nabierają coraz większej wagi w porównaniu z efektami długofalowymi, zbli amy się do granicy, gdzie owo rozró nienie, jakkolwiek wyraźne byłoby w teorii, w praktyce się zamazuje.

@MOTTO = Zasadę rządów prawa wypracowano świadomie dopiero w epoce liberalnej i stanowi ono jedno z jej największych osiągnięć nie tylko jako gwarancja wolności, lecz jako jej prawne ucieleśnienie. Jak stwierdził Immanuel Kant (a Voltaire wypowiedział to jeszcze wcześniej w bardzo podobny sposób)

<192>Człowiek jest wolny, je eli musi podporządkować się wyłącznie prawom a nie osobie<170>. W postaci niesprecyzowanego ideału zasada ta istniała co najmniej od czasów rzymskich, a w ciągu ostatnich kilku stuleci nigdy nie była tak powa nie zagrożona jak dzisiaj. Przekonanie, że władza prawodawcy nie ma granic jest częściowo uwarunkowane przez ludowładztwo i demokratyczne rządy. Umocniła je wiara, że dopóki wszelka działalność państwa będzie sankcjonowana przez proces legislacyjny, rządy prawa zostaną zachowane. Jest to jednak całkowicie błędne pojmowanie znaczenia rządów prawa. Zasada ta ma naprawdę niewiele wspólnego z kwestią legalności wszelkich działań rządu w sensie prawnym. Mogą one być legalne, a mimo to niezgodne z zasadą rządów prawa. Fakt, i czyjś sposób działania jest w pełni prawnie usankcjonowany nie dostarcza jeszcze odpowiedzi na pytanie czy prawo daje mu podstawę do działania samowolnego, czy te jednoznacznie określa jak musi działać. Bardzo mo liwe, że Hitler uzyskał swoją nieograniczoną władzę w sposób całkowicie zgodny z postanowieniami konstytucji i wobec tego wszystko co robi jest legalne w sensie prawnym, lecz kto by z tego powodu sugerował, że w Niemczech nadal panują rządy prawa? @MOTTO = Stwierdzenie, że w społeczeństwie planowym rządy prawa nie mogą być utrzymane, nie oznacza zatem, że działania rządu nie będą legalne lub że w takim społeczeństwie z konieczności panować będzie bezprawie. Znaczy to tylko tyle, że wykorzystanie przez rząd środków przymusu nie będzie tam ju ograniczane i określone przez uprzednio ustanowione prawa. Prawo mo e, a nawet - by umo liwić centralne kierowanie gospodarką - musi legalizować to, co w istocie jest działaniem arbitralnym. Je eli prawo stwierdza, że pewien organ czy urząd mo e robić co chce, to wszystko, co ów urząd czy władza zrobi będzie legalne, lecz oczywiście jego działania nie będą podporządkowane zasadzie rządów prawa. Wyposa ając rząd w nieograniczoną władzę mo na zalegalizować nawet najbardziej arbitralne zarządzenia i w ten sposób demokracja mo e ustanowić najpełniejszą postać despotyzmu jaką mo na sobie wyobrazić.</FA zatem konflikt n i e zachodzi, jak to często błędnie przedstawiano w dziewiętnastowiecznych dyskusjach, między wolnością i prawem. Ju John Locke, wyjaśnił, że nie mo e być wolności bez prawa. Konflikt istnieje pomiędzy ró nymi rodzajami prawa rodzajami tak odmiennymi, że bardzo powinno się je określać tą samą nazwą. Jedną odmianą to prawo rządów prawa, ogólne zasady ustalone z góry, <192>reguły gry<170>, które pozwalają jednostkom przewidzieć w jaki sposób zostanie u yty aparat przymusu państwa, i co inni obywatele będą mogli czy te będą musieli uczynić w określonej sytuacji. Drugi rodzaj prawa daje władzom mo ność czynienia wszystkiego, co uznają za stosowne. A zatem jest rzeczą jasną, że rządy prawa nie da się zachować w demokracji, która podejmuje się rozstrzygnięcia ka dego konfliktu interesów nie według ustalonych uprzednio zasad, lecz <192>uwzględniając jego właściwości

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

wewnętrzne<170>.> @MOTTO = Je eli prawo ma umo liwić władzom kierowanie yciem gospodarczym, musi dać im mo liwość podejmowania i realizowania decyzji w okolicznościach, których nie da się przewidzieć i na zasadach których nie mo na sformułować w sposób ogólny. @MOTTO = w miarę jak planowanie rozszerza się, konsekwencją staje się coraz powszechniejsze przekazywanie uprawnie ustawodawczych ró nym organom i władzom. Przed ostatnią wojną, w sprawie, na którą niedawno zwrócił uwagę nie yjący ju Lord Hewart, sędzia Darling stwierdził, e <192>dopiero w zeszłym roku parlament postanowił, i Ministerstwo Rolnictwa ze względu na swe wcześniejsze działania powinno być przedmiotem krytyki na równi z samym parlamentem<170>. Wówczas było to jeszcze dość rzadkie, od tego czasu stało się jednak zjawiskiem niemal codziennym. Stale powierza się najszerszy zakres uprawnie ustawodawczych nowym organom, które nie będąc związane ustalonymi przepisami mają niemal nieograniczoną swobodę w regulowaniu wszelkiej ludzkiej działalności. @MOTTO = Rządy prawa zakładają zatem ograniczenie zakresu prawodawstwa do tego rodzaju przepisów ogólnych, które są znane jako prawo formalne i wykluczają tworzenie prawa ze względu na konkretnych ludzi, lub zezwalającego komukolwiek na u ycie pastwowych środków przymusu dla takiego zró nicowanego ich traktowania. Nie oznacza to, e prawo reguluje wszystko, lecz wręcz przeciwnie, e pastwowe środki przymusu mogą być u yte tylko w przypadkach z góry określonych przez prawo i w taki sposób, by mo na było z góry przewidzieć jak zostaną zastosowane. Szczegółowe postanowienie prawne mo e zatem pogwałcić zasadę rządów prawa. Ka dy, kto chciałby tem zaprzeczyć musiałby twierdzić, e dzisiaj panowanie rządów prawa w Niemczech, włoszech lub Rosji zale y od tego, czy tamtejsi dyktatorzy zdobyli swą władzę absolutną środkami konstytucyjnymi.<\$FKolejną ilustracją pogwałcenia zasady rządów prawa przez prawodawstwo jest przypadek ustawy o utracie praw obywatelskich i konfiskacie majątku (bill of attainder) znany z historii Anglii (po raz pierwszy wprowadzony przez parlament angielski w 1459 roku - przyp. tłum.). Formę, którą rządy prawa przyjmują w prawie karnym wyra a zazwyczaj łaciska sentencja nulla poena sine lege nie ma kary bez wyraźnie nakazującego ją prawa. Istotą tej zasady jest, e prawo musi istnieć jako reguła ogólna zanim pojawi się konkretny przypadek, do którego nale y je zastosować. Nikt nie zaprzeczy, e gdy w słynnej sprawie z okresu panowania Henryka VIII parlament w odniesieniu do kucharza biskupa Rochester postanowił, i <192>wymieniony Richard Rose będzie ugotowany na śmierć, bez względu na jego przynale ność do stanu duchownego<170>, to akt ten został wykonany w ramach rządów prawa. Lecz choć rządy prawa stały się istotną częścią sądownictwa kryminalnego we wszystkich pastwach liberalnych, nie da się ich zachować w ustrojach totalitarnych. W nich bowiem, jak to dobrze wyraził E. B. Ashton, liberalną maksymę zastąpiono zasadą nullum crimen sine poena adna <192>zbrodnia<170> nie mo e pozostać bez kary, bez względu na to czy prawo ją przewiduje, czy nie. <192>Uprawnienia pastwa nie koczą się na karaniu tych, którzy naruszyli prawo. Społeczeństwo ma prawo u yć wszelkich środków jakie mogą wydawać się niezbędne dla ochrony jego interesów, przy czym samo przestrzeganie prawa jest tylko jednym z najbardziej podstawowych wymogów<170> (E. B. Ashton, The Fascist, His State and Mind, 1937, str. 119). O tym, co jest pogwałceniem <192>interesów społeczeństwa<170> decydują oczywiście władze.> @MOTTO = To, czy podstawowe zastosowania zasady rządów prawa określa, jak to ma miejsce w niektórych krajach, karta praw obywatelskich (bill of rights) lub konstytucja czy te zasada ta jest po prostu trwale zakorzenioną tradycją, ma stosunkowo niewielkie znaczenie. Lecz widać jasno, i bez względu na to jaka byłaby ich forma, wszelkie takie akceptowane ograniczenia władzy prawodawczej zakładają uznanie niezbywalnych praw jednostki, nienaruszalnych praw człowieka. @MOTTO = -ałosne, lecz zarazem charakterystyczne dla owego zamętu, do którego wielu z naszych intelektualistów doprowadziły sprzeczne ze sobą a wyznawane przez nich ideały jest to, e czołowy orędownik planowania centralnego o jak najszerszym zasięgu jakim jest H. G. wells, mógł równocześnie napisać płomienną obronę praw człowieka. Prawa jednostki, które pan wells ma nadzieję zachować, niewątpliwie stanęłyby na przeszkodzie upragnionemu przez niego planowaniu. Wydaje się, e do pewnego stopnia zdaje on sobie sprawę z tego dylematu, w związku z czym postanowienia proponowanej przez niego <192>Deklaracji Praw Człowieka<170> okazują się tak naje one zastrzeżeniami, e praktycznie tracą wszelkie znaczenie. Gdy na przykład owa deklaracja stwierdza, i <192>ka dy człowiek ma prawo kupować i sprzedawać bez adnych dyskryminujących ogranicze wszystko, co zgodnie z prawem wolno sprzedawać i kupować<170>, co jest godne podziwu, to zaraz potem autor uniewa nia całe to postanowienie dodając, i dotyczy to wyłącznie kupna i sprzeda y <192>w takich ilościach i przy takich ograniczeniach, które pozostają w zgodzie z powszechnym dobrobytem<170>. Lecz ponieważ wszelkie ograniczenia kupna czy sprzeda y czegokolwiek są przedstawione jako niezbędne ze względu na

<192>powszechny dobrobyt<170>, to przepis ten oczywiście nie zabezpiecza przed adnym ograniczeniem, ani te nie chroni adnych praw jednostki. @MOTTO = weźmy z kolei pod uwagę inne z podstawowych postanowie. Deklaracja stwierdza, e ka dy człowiek <192>mo e podjąć pracę w ka dym przewidzianym prawem zawodzie<170> i e <192>ma prawo do płatnego zatrudnienia i do wolnego wyboru ilekroć otwierają się przed nim ró ne mo liwości zatrudnienia<170>. Nie zostało jednakowo wyraźnie powiedziane kto ma zdecydować czy dana mo liwość zatrudnienia <192>otwarła się<170> dla danej osoby, a dodatkowe zastrze enie mówiące, e <192>mo e ona zaproponować zatrudnienie dla siebie, a propozycja jego mo e być publicznie rozwa ona, zaakceptowana lub odrzucona<170> wskazuje, i pan wells myśli w kategoriach władzy, która decyduje czy człowiek <192>ma prawo<170> do określonej posady, co niewątpliwie oznacza przeciwieństwo wolnego wyboru zatrudnienia. A w jaki sposób w zaplanowanym świecie miałyby się zapewnić <192>wolność podró owania i zmiany miejsca pobytu<170>, skoro nie tylko środki komunikacji i waluta poddane są kontroli, ale nawet planuje się rozmieszczenie inwestycji przemysłowych. Jak ma się zagwarantować wolność prasy, gdy władze zajmujące się planowaniem kontrolują zarówno dostawy papieru, jak i wszystkie kanały dystrybucji. Na te pytania pan wells odpowiada równie oszczędnie jak ka dy zwolennik planowania. @MOTTO = Daleko większą konsekwencję pod tym względem wykazują liczniejsi reformatorzy, którzy od samych początków ruchu socjalistycznego atakują <192>metafizyczną<170> ideę praw jednostki i z uporem twierdzą, e w racjonalnie uporządkowanym świecie nie będzie adnych indywidualnych praw, a tylko indywidualne obowiązki. Ta postawa rzeczywiście występuje o wiele częściej wśród naszych tak zwanych <192>postępowców<170>, i niewiele jest okazji, które mogłyby z pewnością narazić kogoś na zarzut reakcyjności, ni protest przeciw jakiemuś aktowi prawnemu, wskazujący, e stanowi on pogwałcenie praw jednostki. Nawet tak liberalne pismo jak The Economist kilka lat temu stawiało nam za wzór Francuzów, którzy, lepiej ni inne narody, pojęli e <192>rząd demokratyczny w równym stopniu jak dyktatura musi zawsze (sic!) mieć nieograniczoną władzę in posse [potencjalnie - przyp. tłum.] bez utraty swego demokratycznego i przedstawicielskiego charakteru. Nie ma takich ogranicze związanych z prawami jednostki, których rząd nie mógłby - bez względu na okoliczności - naruszyć rozwiązując sprawy natury administracyjnej. Nie istnieją adne ograniczenia władzy, którą mo e, a nawet powinien, sprawować rząd wybrany przez ludzi w wolnych wyborach i otwarcie krytykowany przez opozycję<170>. @MOTTO = Mo e być to nieuniknione w czasie wojny, kiedy to oczywiście z konieczności ogranicza się wolną i otwartą krytykę. Lecz owo <192>zawsze<170> w przytoczonym fragmencie nie wskazuje, by The Economist uwa ał to za po ałowania godną konieczność czasu wojny. A przecie , jako trwałe ustanowienie, pomysł ten nie da się pogodzić z utrzymaniem rządów prawa i wiedzy wprost do pastwa totalitarnego. Jest to jednak e pogląd, który wyznawać musi ka dy, kto chce, by rząd kierował yciem gospodarczym. @MOTTO = Do jakiego stopnia uznanie, choćby formalne, praw jednostki czy te równouprawnienia mniejszości, traci wszelkie znaczenie w pastwie, które przejmują pełną kontrolę ycia gospodarczego, jasno wykazały doświadczenia ró nych krajów Europy środkowej. Tam właśnie pokazano w jaki sposób mo na prowadzić bezwzględną politykę dyskryminacji mniejszości narodowych przy u yciu powszechnie przyjętych instrumentów polityki gospodarczej, bez pogwałcenia litery ustawy zabezpieczającej prawa mniejszości. Ucisk dokonywany przy pomocy polityki gospodarczej został znacznie ułatwiony przez fakt, e poszczególne gałęzie przemysłu i rodzaje działalności znajdowały się w du ym stopniu w rękach mniejszości narodowych, a zatem wiele kroków podjętych z pozoru przeciw pewnej gałęzi przemysłu czy klasie społecznej było w istocie skierowanych przeciw jakiejś mniejszości narodowej. w ten jednak sposób niemal nieograniczone mo liwości prowadzenia polityki dyskryminacji i ucisku stworzone przez takie, z pozoru nieszkodliwe, zasady jak <192>kontrola rządu nad rozwojem przemysłu<170> zostały w wystarczającym stopniu zademonstrowane wszystkim tym, którzy chcieli przekonać się na własne oczy w jaki sposób w praktyce przejawiają się polityczne konsekwencje planowania. VII. Kontrola gospodarcza a totalitaryzm @MOTTO = Kontrola nad wytwarzaniem bogactwa jest kontrolą nad samym yciem człowieka. Hilaire Belloc @MOTTO = @MOTTO = większość planistów, którzy powa nie rozwa yli praktyczne aspekty swego zadania nie ma wątpliwości co do tego, e gospodarka kierowana musi funkcjonować na zasadach mniej lub bardziej dyktatorskich. Oczywiście konsekwencją podstawowych zało e centralnego planowania, która wymusza prawie powszechną akceptację jest to, i zło ony system wzajemnie powiązanych czynności jeśli w ogóle ma się nim świadomie zarządzać musi być kierowany przez jeden zespół ekspertów a najwysza odpowiedzialność i władza musi spoczywać w rękach głównodowodzącego, którego działa nie mo e krępować demokratyczna procedura. Nasi planiści, pragnąc nas

pocieszyć, powiadają, i owo autorytarne zarządzanie dotyczy <192>tylko<170> spraw gospodarczych. Jeden z najwybitniejszych specjalistów w dziedzinie planowania gospodarczego, Stuart Chase, zapewnia nas na przykład, że w społeczeństwie planowym <192>demokracja polityczna może istnieć nadal, jeżeli nie wkracza w dziedzinę spraw gospodarczych<170>. Tego typu zapewnieniom towarzyszy zazwyczaj sugestia, że rezygnując z wolności w zakresie tego, co jest lub powinno być, mniej wam na sferę naszego życia, uzyskamy większą swobodę w dążeniu do wartości wyżej szerego. Na tej podstawie ludzie, którzy czują odrazę do samej idei dyktatury politycznej, często domagają się głośno dyktatora w sferze gospodarczej. @MOTTO = Użyte tu argumenty odwołują się do naszych najlepszych skłonności i często przyciągają najświetniejsze umysły. Gdyby planowanie rzeczywiście uwalniało nas od mniej wamnych trosk i w ten sposób nadawało naszej egzystencji charakter prostego życia wypełnionego wzniosłym myśleniem, które chciałoby uwłaczać takiemu ideałowi? Gdyby nasza działalność gospodarcza dotyczyła istotnie tylko podrzędnych czy nawet ciemnych stron naszego życia, wówczas oczywiście powinniśmy wszelkimi środkami dążyć do tego, by pozbyć się nadmiernej troski o sprawy materialne, i pozostawiając je pod opieką jakiegoś użytecznego mechanizmu, wyzwolić nasze umysły dla osiągnięcia wyszych celów w życiu. @MOTTO = Niestety, poczucie bezpieczeństwa, które ludzie wywodzą z owej wiary, że władza sprawowana nad naszym życiem gospodarczym rozciąga swe panowanie na sprawy o drugorzędnym znaczeniu, jest całkowicie nieusprawiedliwione. Jest to w dużym stopniu konsekwencją błędnego przekonania, że istnieją cele czysto gospodarcze, które absolutnie nie wiążą się z pozostałymi celami życiowymi. A przecie, oprócz patologicznych przypadków chciwości, nic takiego nie istnieje. Podstawowe cele działalności istot rozumnych nigdy nie mają charakteru gospodarczego. Mówiąc wprost, nie istnieje <192>motywacja ekonomiczna<170>, lecz tylko czynniki ekonomiczne warunkujące nasze dążenia do innego rodzaju celów. To, co w potocznym języku bałamutnie nazywa się <192>motywacją ekonomiczną<170> oznacza po prostu pragnienie uzyskania ogólnych możliwości, chęć osiągnięcia możliwości urzeczywistnienia nieokreślonych jeszcze celów. <\$FPor. Lionel Robbins, The Economic Causes of War, 1939, Dodatek.> Jeżeli dążymy do zdobycia pieniędzy, to dlatego, że umożliwiają nam one najszerszy wybór przy korzystaniu z owoców naszego starania. Jako że w nowoczesnym społeczeństwie, właśnie z powodu szczupłości naszych dochodów pieniężnych, odczuwamy ograniczenia jakich źródłem jest nasze względne ubóstwo, wielu ludzi poczęło nienawidzić pieniądza jako symbol owych ograniczeń. W ten sposób jednak mylnie bierze się za przyczynę środków, przez który pewna siła daje znać o sobie. Dużo bliżej prawdy byłoby stwierdzenie, że pieniądź jest jednym z najwspanialszych instrumentów wolności, jakie człowiek kiedykolwiek wymyślił. W obecnym społeczeństwie to właśnie pieniądź otwiera zdumiewający wachlarz możliwości wyboru przed ubogim człowiekiem, szerszy od tego, który zaledwie parę pokoleń temu był dostępny dla bogatych. Lepiej zrozumiemy znaczenie tej usługowej funkcji pieniądza, jeżeli zastanowimy się, co w rzeczywistości nastąpiłoby, gdyby, jak proponuje w charakterystycznym dla siebie sposób wielu socjalistów, <192>motywację pieniężną<170> zastąpił w większym stopniu zastąpiony <192>popędami nieekonomicznymi<170>. Gdyby wszelkie wynagrodzenia zamiast w formie pieniężnej dawano w postaci zaszczytów czy przywilejów, władzy nad innymi ludźmi, lepszych warunków mieszkaniowych, lepszej żywności, możliwości podróży lub kształcenia, znaczyłoby to po prostu, że osoba otrzymująca wynagrodzenie nie miałaby już możliwości wyboru, a ten, kto ustalałby wynagrodzenie, określałby nie tylko jego wielkość, ale i konkretną formę. @MOTTO = Gdy zdamy sobie sprawę z tego, że nie istnieje odrębna motywacja ekonomiczna i że zysk ekonomiczny czy strata to po prostu zysk lub strata, o których możemy jeszcze zdecydować, na jakie z naszych potrzeb lub pragnień będą miały wpływ, łatwiej wówczas będzie nam dostrzec owo, że nie ziarno prawdy w powszechnie wywionym przekonaniu, że sprawy gospodarcze mają wpływ tylko na drugorzędne cele życiowe, i zrozumieć dlaczego tak często ma się w pogardzie owe <192>zwyczajne<170> względy ekonomiczne. W pewnym sensie jest to usprawiedliwione w gospodarce wolnorynkowej, lecz tylko w niej. Jak długo wolno nam swobodnie dysponować naszymi dochodami i wszystkim co posiadamy, strata ekonomiczna pozbawi nas tylko tego, co uznamy za najmniej wamne z pragnień, które jesteśmy w stanie zaspokoić. <192>Zwyczaj<170> stratą finansową jest zatem taka strata, której skutkami możemy pokierować w taki sposób, by wywarły wpływ na nasze mniej wamne potrzeby. Gdy natomiast mówimy, że wartość czegoś, co utraciliśmy jest znacznie wyżej od jego wartości w sensie ekonomicznym lub, że nie możemy na jej nawet szacować w kategoriach ekonomicznych, oznacza to, że musimy pogodzić się ze stratą w takiej formie, w jakiej nas dotknie. Podobnie rzecz ma się z zyskiem ekonomicznym. Innymi słowy zmiany ekonomiczne wywierają wpływ zazwyczaj tylko uboczny, wpływ na <192>margines<170> naszych potrzeb. Jest wiele

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

rzeczy wa niejszych od tego, na co mogą wpływać zyski czy straty ekonomiczne, i stawianych przez nas ponad przyjemności ycia, a nawet ponad wieloma z istotnych potrzeb yciowych, które podlegają oddziaływaniu waha gospodarczych. W porównaniu z nimi "obrzydliwe groszorbstwo", a więc kwestia czy pod względem ekonomicznym jesteśmy w trochę lepszej czy gorszej sytuacji, wydaje się mieć niewielkie znaczenie. To właśnie ka e wielu ludziom uwierzyć, e wszystko, co tak jak planowanie gospodarcze, wpływa jedynie na nasze sprawy ekonomiczne, nie mo e powa nie kolidować z bardziej podstawowymi wartościami yciowymi. @MOTTO = Jest to jednak e wniosek błędny. Wartości ekonomiczne są dla nas mniej wa ne od wielu rzeczy dokładnie z tego powodu, e w sprawach ekonomicznych mo emy sami swobodnie decydować co ma dla nas większe a co mniejsze znaczenie. Mo na te powiedzieć, i jest tak dlatego, e w obecnym społeczeństwie to właśnie m y musimy rozwiązywać ekonomiczne problemy naszego ycia. Być poddany kontroli w swych d e eniach ekonomicznych oznacza tyle, co być zawsze kontrolowanym, chyba, e deklaruje się własne konkretne cele. A skoro ujawniwszy swe szczegółowe zamierzenia musimy również dla nich uzyskać aprobatę, wówczas naprawdę będziemy podlegać kontroli pod ka dym względem. @MOTTO = Zagadnienie jakie stwarza planowanie nie sprowadza się zatem jedynie do kwestii mo liwości zaspokojenia zgodnie z naszym upodobaniem tego, co uwa amy za nasze mniej lub bardziej istotne potrzeby. Chodzi raczej o to, czy to właśnie my będziemy decydować o tym, co jest dla nas mniej a co bardziej wa ne, czy te decyzja ta będzie nale ała do planisty. Planowanie gospodarcze nie wywarłoby wpływu wyłącznie na te z naszych marginalnych potrzeb, które mamy na myśli mówiąc z pogardą, e mają charakter tylko ekonomiczny. Oznaczałoby ono w efekcie, e nam jako jednostkom nie wolno ju decydować o tym, co będziemy uwa ać za marginalne. @MOTTO = Władza kierująca wszelką działalnością gospodarczą kontrolowałaby nie tylko tę część naszego ycia, która wią e się z rzeczami podrzędnej natury, kontrolowałaby ona przydział ograniczonych środków dla realizacji wszelkich naszych celów. A kto kontroluje wszelką działalność gospodarczą, kontroluje te środki realizacji wszystkich naszych celów, a zatem musi decydować, które z nich nale y osiągnąć, a których nie. I to właśnie jest sedno sprawy. Kontrola ekonomiczna nie jest po prostu kontrolą jakiegoś wycinka ludzkiego ycia, który da się oddzielić od całości; jest to kontrola środków niezbędnych do osiągnięcia wszelkich naszych celów. A ten, kto posiada wyłączną kontrolę nad środkami, musi również określać, którym celom mają one słu yć, które wartości nale y cenić bardziej, a które mniej, mówiąc krótko, w co ludzie mają wierzyć i do czego dą yć. Planowanie centralne oznacza, i problemy gospodarcze ma rozwiązywać społeczeństwo, a nie jednostka; ale to wymaga, by również społeczeństwo, czy raczej jego przedstawiciele, decydowali o hierarchii wa ności ró nych potrzeb. @MOTTO = Tak zwana wolność gospodarcza, którą obiecują nam planiści znaczy dokładnie tyle, e ma się nas uwolnić od konieczności samodzielnego rozwiązywania naszych problemów ekonomicznych i e trudny wybór, którego nierzadko nie da się uniknąć będzie za nas dokonywany przez innych. Poniewa w obecnych warunkach prawie pod ka dym względem jesteśmy uzale nieni od środków, jakich dostarczają nam współobywatele, planowanie gospodarcze oznaczałoby zarządzanie niemal całością naszego ycia. Trudno byłoby znaleźć jakąś jego sferę od naszych potrzeb podstawowych do stosunków z rodziną i przyjaciółmi, od charakteru naszej pracy do sposobu spędzania wolnego czasu nad którą planista nie rozciągałby swej <192>świadomej kontroli<170>.<§Zasięg kontroli nad całością ycia, jaką daje kontrola gospodarcza znajduje najlepszą ilustrację w dziedzinie wymiany zagranicznej. Mogłoby się początkowo wydawać, e nic nie mo e mniej wpływać na ycie prywatne ni państwowa kontrola działalności w dziedzinie wymiany zagranicznej, i większość ludzi potraktuje wprowadzenie takiej kontroli z absolutną obojętnością. Jednak e doświadczenia większości krajów naszego kontynentu nauczyły ludzi rozsądnych, e pociągnięcie takie powinno być uwa ane za decydujący krok na drodze do totalitaryzmu i za likwidację wolności indywidualnej. Jest to w istocie ostateczne poddanie jednostki tyranii państwa, definitywna likwidacja wszelkich mo liwości ucieczki nie tylko dla bogatych, ale dla ka dego. Gdy jednostce nie wolno podró ować, nie wolno kupować zagranicznych ksią ek i czasopism, gdy wszystkie mo liwości utrzymywania kontaktów zagranicznych zostaną udostępnione tylko tym, którzy zyskają akceptację urzędowej opinii, lub w jej świetle uznane zostaną za niezbędne dla nich, wówczas skuteczność kontroli nad opinią publiczną staje się du o większa ni sprawowana przez absolutystyczne rządy w siedemnastym i osiemnastym wieku.> @MOTTO = Planista posiadałby również pełną władzę nad naszym yciem prywatnym nawet, wówczas gdyby zdecydował się nie sprawować jej za pomocą bezpośredniej kontroli naszej konsumpcji. Chocia w społeczeństwie planowym prawdopodobnie wprowadzono by reglamentację i inne podobne rozwiązania, to jednak władza planisty nad naszym prywatnym yciem nie od tego jest uzale niona i

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

prawdopodobnie nie byłaby mniej skuteczna, gdyby konsumentom formalnie wolno było rozporządzać swobodnie swymi dochodami. Cóż, jeśli panowania nad całą konsumpcją, jakie posiadałyby władze w społeczeństwie planowym, byłaby kontrola sprawowana przez nie nad produkcją. @MOTTO = Nasza wolność wyboru w społeczeństwie wolnokonkurencyjnym opiera się na tym, że gdy jedna osoba odmówi spełnienia naszych życzeń, możemy zwrócić się do innej. Lecz gdy natkniemy się na monopolistę, będziemy skazani na jego łaskę. Władze zaś kierujące całym systemem gospodarczym byłyby najpotężniejszym monopolistą jakiegokolwiek rodzaju. Prawdopodobnie nie musimy się obawiać, że tego typu organ kierowniczy użyłby swej władzy w taki sposób, w jaki czyniłby to prywatny monopolista. Osiągnięcie maksymalnego finansowego zysku nie byłoby zapewne jego celem, miałby on jednak pełną władzę decydowania o tym, co mamy otrzymać i na jakich warunkach. Decydowałby ów organ, nie tylko o tym, jakie towary i usługi mają być dostępne i w jakich ilościach; byłby w stanie kierować ich dystrybucją pomiędzy grupami i grupami, a także, gdyby tylko chciał, mógłby w dowolny sposób rozdzielać poszczególne ludzi. Jeśli z jakiegokolwiek powodu większość ludzi opowiada się za planowaniem, to czy możemy wątpić, że taki organ użyłby swej władzy dla celów aprobowanych przez rządzących i dla przeciwdziałania dągnięciom, których oni nie akceptują? @MOTTO = Władza uzyskana dzięki kontroli produkcji i cen jest niemal nieograniczona. W społeczeństwie wolnokonkurencyjnym ceny, jakie mamy płacić za daną rzecz, przelicznik, według którego możemy dostać jedną rzecz za inną, zależą od ilości innych rzeczy; nabywając jedną z nich, pozbawiamy jej pozostałych członków społeczeństwa. Cena ta nie jest ustalana przez nieświadomą wolę. Jeśli jeden sposób osiągnięcia celu okazuje się dla nas zbyt kosztowny, to mamy pełne prawo próbować innych sposobów. Przeszkody na naszej drodze nie są bowiem spowodowane czyjąś dezaprobatą dla naszych celów, lecz faktem, że te same środki poszukiwane są również gdzie indziej. W gospodarce kierowanej, gdzie władza kontroluje wszelkie dążenia, możemy być pewni, że użyje ona swych możliwości, aby wesprzeć dążenia do jednych celów, a zapobiec realizacji innych. Nie nasz własny, lecz cudzy pogląd na temat tego, co powinniśmy lubić, a czego nie, będzie zatem decydować o tym, co przypadnie nam w udziale. A skoro władza ta byłaby dość silna, aby zapobiec wszelkim próbom wymknięcia się spod jej kierownictwa, kontrolowałaby naszą konsumpcję niemal równie skutecznie, jak wówczas gdyby bezpośrednio nakazywała nam sposób rozporządzania naszymi dochodami. @MOTTO = Jednakże wola władz kształtowałaby nasze codzienne życie i kierowałaby nim nie tylko wtedy, gdy występowałibyśmy w charakterze konsumentów. W jeszcze większym stopniu oddziaływałaby na nas jako producentów. Tych dwóch aspektów naszego życia nie da się oddzielić, a ponieważ dla większości z nas czas, jaki spędzamy w pracy stanowi znaczną część naszego życia, praca zaś zazwyczaj decyduje również o miejscu zamieszkania i rodzaju ludzi, wśród których żyjemy, to wolność wyboru pracy ma nawet większe znaczenie dla naszego szczęścia, niż wolność rozporządzania naszymi dochodami w czasie wolnym. @MOTTO = Jest bez wątpienia prawdą, że nawet w najlepszym ze światów wolność ta będzie bardzo ograniczona. Niewielu ludzi niewątpliwie nadmiar możliwości wyboru zawodu. Istotny jest jednak i fakt, że mamy pewien wybór, że nie jesteśmy całkowicie przywiązani do konkretnej pracy, którą dla nas wybrano czy my sami wybraliśmy ją w przeszłości. Ważne jest, że jeśli jedna osoba staje się dla nas nie do zniesienia czy też jakaś inna bardziej nas pociąga, to człowiek zdolny niemal zawsze znajdzie jakiś sposób, poniesie ofiarę za cenę której będzie mógł osiągnąć swój cel. Nic nie czyni sytuacji trudniejszą do zniesienia niż świadomość, że żadne nasze wysiłki nie mogą jej zmienić. Nawet gdybyśmy nie mieli wystarczającej siły woli, aby dokonać niezbędnego poświęcenia, sama świadomość, że zwiększając wystarczająco nasze wysiłki, zdołamy zmienić swe położenie, pozwala nam pogodzić się z sytuacją, która w innym przypadku byłaby nie do zniesienia. @MOTTO = Nie oznacza to bynajmniej, że pod tym względem wszystko w naszym dzisiejszym świecie dzieje się jak najlepiej, lub było tak w najbardziej liberalnej przeszłości i niewiele da się jeszcze zrobić, aby powiększyć możliwości wyboru otwierające się przed ludźmi. I tu, tak jak wszędzie, możemy zrobić wiele dla upowszechnienia wiedzy i informacji, i dla dopomoczenia zmianom. Chodzi jednak o to, że tego rodzaju działalność pastwowa, która istotnie powiększyłaby wachlarz możliwości, jest prawie dokładnym przeciwieństwem powszechnie dziś zalecanego i praktykowanego planowania. To prawda, że większość planistów obiecuje, że w nowym, planowym świecie zostanie skrupulatnie zachowana a nawet zwiększona wolność wyboru. Lecz obiecują oni więcej niż będą w stanie spełnić. Jeśli chcą planować, muszą kontrolować albo napływ ludzi do różnych zajęć i zawodów, albo zasady wynagradzania, albo obie te rzeczy na raz. W prawie wszystkich znanych przypadkach planowania jednym z pierwszych podjętych kroków było właśnie ustanowienie tego typu kontroli i ograniczeń. Gdyby kontrolę tę miał sprawować

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

bezwzględnie jeden organ planowania, wówczas niewiele trzeba byłoby wyobrazić, by dostrzec, co stałoby się owej obiecanej <192>wolności wyboru zawodu<170>. <192>wolność wyboru<170> stałaby się czystą fikcją, pustą obietnicą, a nie będzie różnicowania tam, gdzie w samej naturze sprawy leży konieczność różnicowania i gdzie można by mieć nadzieję co najwyżej na to, że selekcja będzie dokonywana na podstawie przesłanek, które władza uważałaby za przesłanki obiektywne. @MOTTO = Nie sprawiłoby to większej różnicy, gdyby organ planowania ograniczył się do ustalenia warunków zatrudnienia i usiłowałby regulować liczbę zatrudnionych poprzez dostosowywanie owych warunków do sytuacji. Ustalając z góry wynagrodzenia nie mniej skutecznie powstrzymywano by całe grupy ludzi przed podjęciem określonych rodzajów pracy, niż gdyby w szczegółowy sposób wykluczono ich dostęp do pracy. Niezbyt ładną dziewczyną, która bardzo chce zostać sprzedawczynią, słabowity chłopak, który marzy o pracy, gdzie jego słabe zdrowie stanowi znaczną przeszkodę, ogólnie wszyscy z pozoru mniej sprawni czy mniej zdolni ludzie nie są z konieczności wykluczani w społeczeństwie wolnokonkurencyjnym. Jeżeli dana osoba jest dla nich wystarczająco cenna, często będą oni mogli pozyskać ją dzięki początkowym wyrzeczeniom finansowym, a później poprawić swoją sytuację dzięki cechom, które początkowo nie były widoczne. Lecz, gdy władza ustala wynagrodzenia dla całej grupy zawodowej, a doboru kandydatów dokonuje się na podstawie obiektywnego sprawdzianu, determinacja z jaką pragną oni uzyskać daną pracę nie będzie się zbytnio liczyła. Osoba, która posiada niestandardowe kwalifikacje czy też niezwykle temperament nie będzie już mogła dokonać specjalnych ustaleń z pracodawcą, którego upodobania odpowiadałyby jej szczególnym potrzebom. Z kolei osoba, która woli nieregularne godziny pracy czy nawet beztrudną egzystencję z małymi czy niepewnymi dochodami od regularnej rutyny, nie będzie już miała takiego wyboru. Warunki nie będą dopuszczały wyjątków, co w pewnym stopniu jest nie do uniknięcia w dużej organizacji, albo będzie nawet jeszcze gorzej, bo zabraknie możliwości ucieczki. Nie będzie już nam wolno działać racjonalnie czy wydajnie tylko wtedy i tam, gdzie uznamy to za stosowne; będziemy wszyscy musieli się podporządkować standardom, które organ planowania musi ustalić, by uproszczyć sobie zadanie. Aby poradzić sobie z tym ogromnym przedsięwzięciem, organ planowania będzie musiał zredukować różnorodność ludzkich uzdolnień i predyspozycji do kilku kategorii łatwo dających się wymieniać jednostek i świadomie pomijać pomniejszych różnic między ludźmi. @MOTTO = Choć oficjalnie propagowanym celem planowania ma być doprowadzenie do sytuacji, w której człowiek przestaje być po prostu środkiem, w istocie, ponieważ w planie nie da się wziąć pod uwagę wszelkich indywidualnych upodobań i niechęci, jednostka ludzka tym bardziej stałaby się zwykłym środkiem używanym przez władzę w sferze takich abstrakcji jak <192>dobrobyt społeczny<170> czy <192>dobro społeczności<170>. @MOTTO = Możliwość uzyskania w społeczeństwie wolnokonkurencyjnym większości rzeczy za określoną cenę choć często jest ona boleśnie wysoka jest faktem, którego wagę trudno przecenić. Alternatywą nie jest wszak epełna wolność wyboru, lecz nakazy i zakazy, których trzeba przestrzegać, a więc ostatecznie uprzywilejowanie posiadających władzę. @MOTTO = Charakterystyczne dla nieporozumienia w tych kwestiach jest to, że zarzuty wywołuje właśnie fakt, iż w społeczeństwie wolnokonkurencyjnym prawie wszystko ma swoją cenę. Jeżeli ludzie, którzy protestują przeciwko sprowadzaniu wycieńczenia do <192>stosunków pieniężnych<170> naprawdę uważają, że nie powinniśmy sami mieć możliwość wyrzekania się naszych niemożliwych potrzeb w celu zachowania wartości wycieńczenia, i że wybór powinien być dokonywany za nas, to sądzanie takie należy uznać za dość szczególne i nie świadczące o zbyt niskim szacunku dla godności jednostki. To, że życie i zdrowie, piękno i cnotę, honor i spokój sumienia można często zachować tylko ponosząc znaczne koszty materialne, i że ktoś musi dokonywać takiego wyboru, jest równie niezaprzeczalne jak fakt, że nie zawsze wszyscy jesteśmy gotowi do materialnych poświęceń niezbędnych dla ochrony wycieńczenia wartości. @MOTTO = weźmy choćby jeden przykład: byłibyśmy oczywiście w stanie zmniejszyć liczbę poszkodowanych w wypadkach samochodowych do zera, gdybyśmy chcieli ponieść koszt - z braku innego sposobu - zlikwidowania samochodów. To samo dotyczy tysięcy innych sytuacji, w których stale ryzykujemy nasze i cudze życie, zdrowie i wszystkie subtelne wartości duchowe, by działać na rzecz tego, co sami równocześnie z pogardą określamy jako nasz komfort materialny. Nie można być inaczej, gdy wszystkie nasze cele wymagają tych samych środków; i nie moglibyśmy dążyć do niczego oprócz owych absolutnych wartości, gdyby im jakąś miarą nic nie mogło zagrażać. @MOTTO = Nie jest bynajmniej dziwne, że ludzie chcieliby, by zdjęto z nich konieczność trudnego wyboru, którą często narzuca im sytuacja. Niewiele jednak chcieliby, by ulono im powierzając dokonanie wyboru innym. Ludzie po prostu pragną, by wybór w ogóle nie był konieczny i chcą wierzyć, że został im narzucony przez określony system

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

ekonomiczny, w którym wjemy. W istocie czują się dotknięci, e problem ekonomiczny w ogóle istnieje. @MOTTO = w przesadnie optymistycznym przekonaniu, e w rzeczywistości nie ma ju problemu ekonomicznego utwierdziło ludzi nieodpowiedzialne rozprawianie o <192>potencjalnej obfitości<170>. Gdyby tak rzeczywiście było, znaczyłoby to w istocie, e problem ekonomiczny, który wybór czyni czymś nieuniknionym, przestał istnieć. Lecz choć od samych początków istnienia socjalizmu pokusa ta pod ró nymi określeniami słu yła socjalistycznej propagandzie, jest ona dziś równie jawnie nieprawdziwa jak wtedy, gdy ponad sto lat temu posłu ono się nią po raz pierwszy. Przez cały ten czas nikt spośród wielu ludzi, którzy się do niej uciekali, nie stworzył mo liwego do zrealizowania planu powiększenia produkcji w taki sposób, by zlikwidować to, co uwa amy za ubóstwo, choćby w Zachodniej Europie, nie mówiąc ju o całym świecie. Czytelnik mo e mi wierzyć, e ktokolwiek mówi o potencjalnej obfitości, jest albo nieuczciwy, albo nie wie o czym mówi.<\$FBy uzasadnić te ostre słowa mo na zacytować wnioski do jakich doszedł Colin Clark, jeden z najbardziej znanych statystyków ekonomistów młodszego pokolenia, człowiek o niewątpliwie postępowych przekonaniach i naukowym poglądzie na świat, w swej książ ce Conditions of Economic Progress (1949): <192>Często powtarzane hasła, wedle których ubóstwo i problemy produkcji byłyby ju rozwiązane, gdybyśmy zrozumieli problem podziału dóbr, okazują się być najbardziej kłamliwymi spośród współczesnych sloganów. /.../ Niepełne wykorzystanie zdolności produkcyjnych jest powa nym problemem tylko w Stanach Zjednoczonych, choć, w pewnym okresie, miało ono te znaczenie w Wielkiej Brytanii, Niemczech i Francji, ale dla większej części świata jest to tylko kwestia uboczna wobec istotniejszego faktu, i przy pełnym wykorzystaniu wszelkich mocy produkcyjnych potrafi ona wytworzyć tak niewiele. Wiek obfitości jeszcze długo nie nadejdzie. /.../ Gdyby nadmierne bezrobocie mogło zostać wyeliminowane w cyklu produkcyjnym, oznaczałoby to znaczną poprawę standardu ycia ludności USA, lecz z punktu widzenia świata jako całości stanowiłoby to tylko niewielki wkład w rozwiązanie du o powa niejszego problemu podniesienia realnych dochodów większej części ludności świata do poziomu choćby przypominającego normę cywilizacyjną<170> [s. 3-4].> Jednak e to właśnie ta fałszywa nadzieja wiedzie nas prostą drogą do planowania. @MOTTO = Choć ruchy masowe jeszcze ciągną korzyści z tego fałszywego przekonania, coraz więcej znawców problemu odrzuca twierdzenie, e gospodarka planowa dałaby znacznie większe efekty ni system wolnokonkurencyjny. Wielu ekonomistów, nawet o poglądach socjalistycznych, którzy powa nie przestudiowali problematykę planowania centralnego zadawała się dziś nadzieją, e społeczeństwo planowe dorówna w wydajności systemowi wolnokonkurencyjnemu. Zalecają oni planowanie ju nie z powodu jego większej wydajności, lecz dlatego, i ma ono umo liwić nam zapewnienie bardziej sprawiedliwego i słusznego podziału dóbr. Jest to właściwie jedyny argument, którego mo na w sposób powa ny u yć na rzecz planowania. Jest bezspornym faktem, e je eli chcemy zapewnić podział dóbr zgodny z jakimiś wcześniej ustalonymi standardami, jeśli chcemy świadomie decydować kto i co ma otrzymać, musimy zaplanować cały system gospodarczy. Pozostaje jednak kwestia czy ceną jaką trzeba będzie zapłacić za realizację czyjegós ideału sprawiedliwości nie będzie większe rozgoryczenie i większy ucisk ni te, które kiedykolwiek spowodowała krytykowana wolna gra sił ekonomicznych. @MOTTO = Oszukiwalibyśmy się bardzo, gdybyśmy wobec tych obaw szukali pociechy w przekonaniu, e zastosowanie planowania centralnego oznaczałoby po prostu powrót - po krótkim okresie wolnej gospodarki do więzów i uregulowa, które rządziły działalnością gospodarczą przez wiele wieków, i e wobec tego naruszenie wolności osobistej nie będzie większe ni przed epoką laissez faire. Jest to niebezpieczna iluzja. Nawet w tych okresach historii europejskiej, gdy kontrola i reglamentacja ycia gospodarczego posunięte były najdalej, w zasadzie ograniczały się one do stworzenia ogólnej i w miarę trwałej struktury reguł, wewnątrz której jednostka zachowywała stosunkowo znaczną sferę wolności. Istniejący wówczas aparat kontroli nie byłby nawet w stanie narzucić czegoś więcej ni tylko ogólne zalecenia. A nawet tam, gdzie kontrola była najpełniejsza, rozciągała się ona tylko na tę działalność człowieka, poprzez którą brał on udział w społecznym podziale pracy. Ale w sferze du o szerszej, w której ył on ze swych własnych wytworów, mógł działać według własnego uznania. @MOTTO = Obecnie sytuacja jest całkowicie inna. W epoce liberalnej postępujący podział pracy wytworzył sytuację, w wyniku której prawie ka da nasza działalność jest częścią procesu społecznego. Jest to proces, którego nie mo na odwrócić, gdy tylko dzięki niemu mo emy wciąż wzrastającą liczbę ludności utrzymać na poziomie zbli onym do obecnego. Lecz zastąpienie konkurencji planowaniem centralnym wymagałoby centralnego sterowania du o większą częścią naszego ycia ni w jakimkolwiek wcześniejszym okresie. Nie mogłoby ono być ograniczone do tego, co uwa amy za

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

naszą działalność gospodarczą, gdy obecnie w prawie ka dej chwili naszego ycia jesteśmy uzale nieni od działalności gopsodarczej kogoś innego.<\$FNI Nieprzypadkowo w krajach totalitarnych czy to w Rosji, Niemczech, czy Włoszech zagadnienie organizowania czasu wolnego obywateli stało się jednym z problemów objętych planowaniem. Niemcy wynaleźli nawet dla tego zagadnienia okropną, wewnątrznie sprzeczną nazwę Freizeitgestaltung (dosłownie: kształtowanie sposobów wykorzystania czasu wolnego przez ludzi), jak gdyby mógł jeszcze istnieć <192>czas wolny<170>, gdy musi się go wykorzystywać w sposób zalecony przez władzę.> Zapał do <192>kolektywnego zaspokajania naszych potrzeb<170>, dzięki któremu nasi socjaliści tak dobrze przygotowali drogę dla totalitaryzmu i wymagający od nas byśmy prze ywali przyjemności i zaspokajali nasze potrzeby yciowe w wyznaczonym czasie i w przepisanej formie, jest oczywiście po części zamierzony jako środek wychowania politycznego. Jest on jednak tak e zdeterminowany przez wymogi planowania, które polega przede wszystkim na pozbawieniu nas mo liwości wyboru, by dać nam to, co najlepiej jest dostosowane do planu i to w czasie przez plan określonym. @MOTTO = Często mówi się, e wolność polityczna nie ma sensu bez wolności gospodarczej. Jest to niewątpliwie prawda, lecz w sensie niemal odwrotnym do tego, w jakim sformułowania tego u ywają nasi planiści. Wolność gospodarcza, będąca podstawowym warunkiem wszelkiej innej wolności nie mo e być wolnością od trosk ekonomicznych, obiecwaną nam przez socjalistów, a którą mo na uzyskać tylko pozbawiając jednostkę równocześnie konieczności i mo liwości wyboru; musi to być wolność naszej działalności gospodarczej, która wraz z prawem wyboru nieuchronnie niesie ze sobą równie ryzyko i odpowiedzialność za to prawo. VIII. Kto, komu? @MOTTO = Najwspanialszą szansę, przed którą kiedykolwiek stanął świat, odrzucono, gdy namiętność do równości uczyniła płonną nadzieję na wolność. Lord Acton @MOTTO = Jest rzeczą znamioną, e jednym z najbardziej rozpowszechnionych zarzutów stawianych wolnej konkurencji jest to, i jest <192>ślepa<170>. Nie bez znaczenia będzie tu przypomnienie, e dla staro ytnych ślepotą była atrybutem bogini sprawiedliwości. Co prawda konkurencja i sprawiedliwość mają niewiele cech wspólnych, lecz zarówno jedną jak i drugą mo na chwalić za to, i nie zwa a na ró nice między ludźmi. Nie da się przewidzieć kto będzie miał szczęście, a kto dozna klęski. To, e nagrody i kary nie są rozdzielane zgodnie z czyimiś poglądami na temat zalet i wad ró nych ludzi, lecz zale a od ich zdolności i szczęścia jest równie wa ne, jak to, e przy tworzeniu przepisów prawnych nie powinno się mieć mo liwości przewidywania strat i zysków poszczególnych osób po wprowadzeniu tych uregulowa w ycie. Jest to jednak prawda, poniewa w konkurencji okazja i szczęście są równie wa nymi czynnikami determinującymi losy poszczególnych ludzi jak umiejętności i zdolność przewidywania. @MOTTO = Alternatywa przed jaką stoimy nie polega na wyborze między systemem, w którym ka dy otrzyma to, na co zasłu ył, według jakiejś absolutnej i uniwersalnej normy tego, co słuszne, a systemem, gdzie przypadający na indywidualny udział jest określany częściowo przez przypadek, szczęście lub pecha. Jest to wybór między systemem, w którym woła kilku osób przesądza o tym, kto i co ma otrzymać, a takim systemem, gdzie zale y to, przynajmniej częściowo, od zdolności i przedsiębiorczości zainteresowanych, a częściowo od nie dających się przewidzieć okoliczności. Ma to równie istotne znaczenie, gdy w systemie wolnej przedsiębiorczości szanse nie są jednakowe, system taki bowiem z konieczności opiera się na prywatnej własności i (choć mo e nie z równą koniecznością) na dziedziczeniu, a te stwarzają ró ne mo liwości. Istnieje oczywiście mocny argument na rzecz zmniejszenia tej nierówności szans pod warunkiem, e pozwolą na to wrodzone ró nice i będzie mo na to zrobić bez niszczenia bezosobowego charakteru procesu, w którym ka dy musi podjąć ryzyko za siebie. Nale y przy tym zało yć, e niczyje poglądy na temat tego, co jest słuszne i godne po adania nie zyskają przewagi nad cudzym punktem widzenia. Fakt, e mo liwości stojące przed ubogimi w społeczeństwie wolnokonkurencyjnym są du o bardziej ograniczone ni te, które otwierają się przed bogatymi nie umniejsza prawdziwości twierdzenia, e w takim społeczeństwie ubodzy cieszą się du o większą wolnością ni osoba dysponująca znacznie większym komfortem materialnym, lecz yjąca w społeczeństwie innego typu. Choć w warunkach konkurencji prawdopodobieństwo, e człowiek, który zaczyna jako niezamo ny zdobędzie wielki majątek, jest du o mniejsze ni w przypadku kogoś, kto odziedziczył jakąś własność, to dla pierwszego z nich mo liwość taka nie tylko istnieje, lecz w dodatku jedynie w systemie wolnokonkurencyjnym zale y ona wyłącznie od niego, a nie od łaski mo nych tego świata, i tylko w tym systemie nikt nie mo e go powstrzymać od próby osiągnięcia takiego celu. Tylko dlatego, e zapomnieliśmy, co oznacza brak wolności, często nie dostrzegamy oczywistego faktu, e w tym kraju [w wielkiej Brytanii - przyp. tłum.] źle opłacany robotnik niewykwalifikowany ma pod ka dym względem większą

wolność kształtowania swego życia, ni niejedyn drobny przedsiębiorca w Niemczech czy lepiej płatny inżynier lub kierownik w Rosji. Gdy w grę wchodzi kwestia zmiany przeze pracy, miejsca zamieszkania, głoszenia określonych poglądów, czy spędzania wolnego czasu w określony sposób, wówczas wprawdzie bywa, i cena jaką musi zapłacić za zaspokajanie swych upodoba okazuje się wysoka, a dla niektórych nawet zbyt wygórowana, nie ma jednak żadnych nieusuwalnych przeszkód czy zagrożeń dla bezpieczeństwa osobistego i wolności, które z brutalną siłą przykuwałyby go do miejsca i zadania jakie wyznaczył mu przełożony. To prawda, e ideał sprawiedliwości dla większości socjalistów zostałby spełniony, gdyby po prostu zniesiono prywatny dochód z własności, a różnice pomiędzy zarobkami poszczególnych ludzi pozostałyby takie, jakie są obecnie. <FM> Liwe, e z nawyku przeceniamy stopień w jakim dochód osiągany z własności prywatnej jest główną przyczyną nierówności dochodów, a zatem przeceniamy i zakres w jakim likwidacja dochodów z własności usunęłaby głębsze nierówności. Ten niewielki zasób informacji jaki posiadamy o podziale dochodu w Rosji radzieckiej nie wskazuje, by nierówności były tam istotnie mniejsze niż w społeczeństwie kapitalistycznym. Max Eastman (The End of Socialism in Russia, 1937, s. 30-40) podaje informacje z oficjalnych źródeł rosyjskich, e różnice pomiędzy najniższymi i najwyższymi wynagrodzeniami wypłacanymi z Rosji są tak samo duże (ok. 50 do 1) jak w Stanach Zjednoczonych, a według artykułu cytowanego przez Jamesa Burnhama (The Managerial Revolution, 1941, s. 43). Lew Trocki jeszcze w 1939 roku oceniał, e górne 11 lub 12 procent ludności radzieckiej otrzymuje około 50 procent dochodu narodowego. To zróżnicowanie jest ostrzejsze niż w Stanach Zjednoczonych, gdzie górne 10 procent ludności otrzymuje około 35 procent dochodu narodowego.> Socjaliści zapominają, e przekazując całą własność środków produkcji państwu stawiają je w sytuacji, w której jego działalność musi ostatecznie określać wszelkie inne dochody. Władza przekazana państwu w tej formie i w dążeniu, by państwo używało jej do <192>planowania<170> oznacza nie mniej, nie więcej, tylko e ma być ona zastosowana z pełną świadomością wspomnianych skutków. Przekonanie, e władza nadana w tej postaci państwu została mu po prostu powierzona przez innych, którzy ją sprawowali, jest błędne. Jest to władza, którą stworzono od nowa, i której nikt w społeczeństwie opartym na konkurencji nie posiada. Dopóki własność podzielona jest między wielu właścicieli a dani z nich działając niezależnie nie ma wyłącznej władzy określania dochodów i pozycji poszczególnych ludzi; nikt nie jest związany z żadnym posiadaczem własności inaczej niż przez fakt, e proponuje on lepsze warunki niż inni. Nasze pokolenie zapomniało, e system prywatnej własności jest najwłaściwszą gwarancją wolności nie tylko dla posiadaczy własności, lecz w prawie równym stopniu dla tych, którzy jej nie posiadają. Tylko dzięki temu, e kontrola środków produkcji jest podzielona między wielu niezależnie działających ludzi i nikt nie ma nad nimi pełnej władzy, my jako jednostki mamy prawo decydować o sobie. Gdyby wszystkie środki produkcji złożyły w jednych rękach, to bez względu na to kto sprawowałby taką kontrolę, czy byłoby to nominalnie <192>społeczeństwo<170> jako całość, czy te dyktator, miałby on nad nami pełną władzę. Ktoś mógłby powa nie wątpić, e członek niewielkiej mniejszości rasowej lub religijnej nie posiadający własności - o ile inni członkowie tej samej społeczności nią dysponują, a więc mogą go zatrudnić - będzie się cieszył większą wolnością, niż gdyby zniesiono własność prywatną a on zostałby nominalnym udziałowcem własności społecznej. Nie ma o to wątpić, e władza, jaką ma nade mną multimilioner, który moim sąsiadem lub moim pracodawcą, jest dużej o mniejsza niż ta, jaką posiada choćby najdrobniejszy fonctionnaire dysponujący państwowymi środkami przymusu, od którego swobodnego uznania zależy czy i w jaki sposób, wolno mi żyć i pracować. Ktoś zaś zaprzeczy, e świat, w którym bogaci mają władzę jest mimo wszystko lepszy od świata, gdzie wyłącznie ci, którzy są już u władzy mogą zdobyć bogactwo? Smutne, lecz zarazem podnoszące na duchu jest spostrzeżenie, e tak wybitny stary komunista jak Max Eastman odkrył na nowo tę prawdę: <192>wydaje mi się to teraz oczywiste, choć muszę przyznać, e bardzo późno doszedłem do tego wniosku, i instytucja prywatnej własności jest jedną z głównych rzeczy jakie dały człowiekowi ów ograniczony zakres wolności i równości, który Marks, likwidując tę instytucję, miał nadzieję uczynić nieskocznym. O dziwo, właśnie Marks zrozumiał to jako pierwszy. On te uświadomił nam, e gdy idzie o przeszłość ewolucja prywatnego kapitalizmu wraz z jego wolnym rynkiem była warunkiem wstępnym wszelkich naszych wolności demokratycznych. Nie przyszło mu jednak do głowy, biorąc pod uwagę przyszłość, e wraz ze zniesieniem wolnego rynku te inne wolności mogą zniknąć.> <FM> Max Eastman w "Reader's Digest", lipiec 1941, s. 39.> w odpowiedzi na takie przedstawienie sprawy mówi się czasami, e nie ma powodu, dla którego planista miałby określać dochody jednostek. Trudności społeczne i polityczne związane z określaniem udziału różnych ludzi w dochodzie narodowym są tak oczywiste, e

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

nawet najbardziej zagorzały zwolennik planowania zawaha się mocno nim obciąży tym zadaniem jakąkolwiek władzę. Chyba ka dy, kto zda sobie sprawę, co to za sobą pociąga, wołałby ograniczyć planowanie do produkcji, u ywać go wyłącznie dla zapewnienia <192>racjonalnej organizacji przemysłu<170>, pozostawiając podział dochodów, tak dalece jak to mo liwe, czynnikiem bezosobowym. Chocia nie sposób kierować przemysłem bez wywierania pewnego wpływu na podział dóbr, i choć aden planista nie chciałby całkowicie pozostawić dystrybucji siłom rynkowym, wszyscy oni prawdopodobnie woleliby stwierdzić przynajmniej tyle, e podział ten dokonuje się według pewnych określonych reguł sprawiedliwości i bezstronności (equity and fairness), e unika się skrajnych nierówności, a wzajemny stosunek dochodów głównych klas społecznych jest uczciwy. Planiści nie chcieliby natomiast brać odpowiedzialności za pozycję poszczególnych ludzi w obrębie ich własnej klasy, czy za hierarchie i zró nicowanie pomiędzy mniejszymi grupami i jednostkami. widzieliśmy ju , e bliska współzale ność wszystkich zjawisk ekonomicznych utrudnia zatrzymanie planowania tam, gdzie byśmy chcieli i e gdy swobodne funkcjonowanie rynku zostanie zbyt ograniczone, planista będzie zmuszony do rozszerzenia swej kontroli, a stanie się ona wszechogarniająca. Te przemyslenia dotyczące kwestii ekonomicznych, które wyjaśniają dlaczego nie sposób przerwać świadomej kontroli tam, gdziebyśmy sobie yczyli są wspierają pewne społeczne i polityczne tendencje, których siła daje się coraz bardziej odczuć, w miarę jak planowanie rozszerza swój zakres. Gdy zale ność pozycji jednostki od celowej decyzji władzy, nie zaś od bezosobowych czynników czy w wyniku współzawodnictwa wielu ludzi staje się coraz bardziej rzeczywistością i zyskuje powszechne uznanie, stosunek ludzi do ich pozycji w takim porządku społecznym z konieczności ulega zmianie. Zawsze będą istniały nierówności, które ludziom doświadczającym ich wydadzą się niesprawiedliwe, rozczarowania, które będą się wydawały niezasłu one i nieszczęścia, na które sobie nie zasłu yli. Lecz, gdy wszystko to ma miejsce w świadomie kierowanym społeczeństwie, reakcja ludzi jest bardzo ró na od tej, która pojawia się, gdy problemy te nie są wywoływane niczym rozmyślnym wyborem. Nierówność jest niewątpliwie łatwiejsza do zniesienia i w mniejszym stopniu narusza godność osoby, je eli wywołują ją czynniki bezosobowe, nie zaś świadomy plan. W społeczeństwie wolnokonkurencyjnym nie jest wyrazem lekcewa enia człowieka ani ujmą dla jego godności, gdy jakaś konkretna firma poinformuje go, i nie potrzebuje jego usług czy nie mo e mu zaproponować lepszej pracy. Dłu sze okresy masowego bezrobocia mogą istotnie wyrzucić bardzo podobny wpływ na wielu ludzi, lecz istnieją inne, lepsze sposoby zapobiegania tej pladze, ni centralne kierowanie. Bezrobocie czy utrata dochodów, które zawsze mogą dotknąć jednostki w ka dym społeczeństwie będą niewątpliwie mniej poni ające, je eli będą rezultatem niepowodzenia, ni gdy zostaną z rozmysłem narzucone przez władzę. Jakkolwiek gorzkie jest takie doświadczenie, byłoby ono du o gorsze w społeczeństwie planowym. W nim bowiem jednostki będą musiały decydować nie o tym czy dany człowiek jest przydatny do określonej pracy, lecz czy w ogóle jest on u yteczny, i do jakiego stopnia. Jego pozycję w yciu wyznaczy mu ktoś inny. O ile ludzie zaakceptują nieszczęście, które mo e dotknąć ka dego, nie tak łatwo zgodzą się na cierpienia będące wynikiem decyzji władz. Mo na źle znieść fakt, i jest się tylko trybem w bezosobowej maszynie, lecz nieskoczenie gorzej jest, jeśli nie mo na się z niej wyrwać, jeśli jest się przywiązany do miejsca i do zwierzchników, których wybrał nam ktoś inny. Niezadowolenie z własnego losu będzie niechronnie rosło u ka dego wraz ze świadomością, e jego doła jest rezultatem przemyślaných ludzkich decyzji. Gdy rząd ju raz wdał się w planowanie w imię sprawiedliwości, nie mo e on odmówić ponoszenia odpowiedzialności za czyjkolwiek los czy pozycję społeczną. W planowym społeczeństwie wszyscy będziemy wiedzieć, e jesteśmy zamo niejsi czy biedniejsi od innych nie z powodu niekontrolowanych przez nikogo okoliczności, lecz dlatego, e taka jest wola jakiejś władzy. Wszystkie zaś nasze wysiłki zmierzające do poprawy naszego poło enia będą musiały być zorientowane nie na przewidywane okoliczności, nad którymi nie sprawujemy kontroli, i jak najlepsze przygotowanie się do nich, lecz na wywarcie korzystnego dla nas wpływu na panującą niepodzielnie władzę. Koszmar przesładujący dziewiętnastowiecznych angielskich myślicieli politycznych pastwo, w którym <192>jedyna droga do bogactwa i godności wiodłaby przez rząd<170> <FSłowa te zostały wypowiedziane przez młodego Disraeliego.>, stałby się wówczas rzeczywistością wówczas w sposób tak dokładny, jakiego nigdy sobie nie wyobra ali, choć ju wystarczająco znany w krajach, w których od tamtej pory totalitaryzm zdą ył się rozwinąć. Skoro tylko pastwo przyjmie na siebie zadanie planowania całości ycia gospodarczego, kwestia właściwej pozycji ró nych jednostek i grup musi niechronnie stać się centralnym problemem politycznym. A ponieważ wyłącznie siła przymusu pastwa będzie decydowała o tym, kto i co ma posiadać, jedyne panowanie, do jakiego warto by da

yc, będzie udział w sprawowaniu kierowniczej władzy. Nie będzie wówczas adnych kwestii gospodarczych czy społecznych, które nie byłyby zarazem kwestiami politycznymi w tym sensie, e ich rozwiązanie zale eć będzie od tego, kto dysponuje władzą stosowania przymusu, i czyje poglądy biorą górę w ka dej sytuacji. Wydaje mi się, e to sam Lenin wprowadził w Rosji słynne sformułowanie <192>kto, komu?<170> będące w początkowych latach rządów radzieckich hasłem, za pomocą którego ludzie skrótowo wyra ali uniwersalny problem społeczeństwa socjalistycznego.<\$FPor. M. Muggeridge, Winter in Moscow, 1934; Arthur Feiler, The Experiment of Bolshevism, 1930.> Kto planuje za kogo, kto kim kieruje i nad kim panuje, kto komu wyznacza jego miejsce w yciu, i za kogo inni będą rozstrzygać co się mu nale y? Te kwestie z konieczności stają się głównymi problemami, o których mo e decydować tylko najwysza władza. Nie tak dawno jeden z amerykańskich badaczy problematyki politycznej rozszerzył powiedzenie Lenina, stwierdzając, i problemem dla ka dego rządu jest <192>kto co otrzymuje, kiedy i jak<170>. W pewnym sensie jest to prawda. To, i ka dy rząd wywiera wpływ na względne poło enie ró nych ludzi i e trudno byłoby wskazać taką sferę ludzkiego ycia w jakimkolwiek systemie politycznym, na którą działania rządu nie mogą mieć wpływu, jest niewątpliwą prawdą. Tak długo jak rząd w ogóle podejmuje jakieś działania, będą one zawsze miały pewien wpływ na to <192>kto co, kiedy i jak otrzymuje<170>. Nale y jednak e dokonać dwóch podstawowych rozró nie. Po pierwsze, mo na podejmować ró ne kroki nie mając mo liwości stwierdzenia w jaki sposób wpłyną one na poszczególne jednostki, a co zatem idzie nie dą yć do takich konkretnych rezultatów. Tę kwestię ju omówiliśmy. Po drugie, to zakres działalności rządu przesądza o tym czy wszystko co dany człowiek kiedykolwiek otrzymuje, zale y od rządu, czy te jego wpływ ogranicza się do tego, by jacyś ludzie otrzymali coś bli ej niesprecyzowanego w sposób nieokreślony i w nieprzewidzianym momencie. Do tego sprowadza się cała ró nica między ustrojem opartym na wolności a re ymem totalitarnym. Kontrast pomiędzy ustrojem liberalnym a w pełni zaplanowanym ilustrują w charakterystyczny sposób wspólne narzekania nazistów i socjalistów na <192>sztuczny rozdział ekonomii i polityki<170> i wspólne ądanie dominacji polityki nad gospodarką. Stwierdzenia te oznaczają prawdopodobnie nie tylko to, e obecnie siłom gospodarczym wolno działać na rzecz celów, które nie stanowią części polityki rządu, lecz równie , e władzy gospodarczej mo na u yć niezależnie od nakazów rządowych, i to dla celów, których rząd mo e nie pochwałać. Alternatywą tego stanowiska nie jest po prostu pogląd, e powinna istnieć tylko jedna władza, lecz e ta jedyna władza, czyli grupa rządząca, powinna sprawować kontrolę nad wszelkimi ludzkimi dą eniami, a zwłaszcza winna w pełni decydować o miejscu ka dej jednostki w społeczeństwie. Nie ulega wątpliwości, e rząd, który podejmuje bezpośrednie działania gospodarcze będzie musiał u yć swej władzy dla realizacji czyjegoś ideału sprawiedliwości rozdzielniczej. Lecz w jaki sposób mo e u yć tej władzy i jak jej u yje? Jakimi zasadami będzie czy powinien się kierować? Czy istnieje konkretna odpowiedź na niezliczone kwestie związane z odnośnymi zasługami, które powstaną, i które trzeba będzie rozstrzygnąć z rozważą? Czy istnieje skala wartości, mo liwa do zaakceptowania przez rozumnych ludzi, która uzasadniałaby nowy, hierarchiczny ład w społeczeństwie i równocześnie mogłaby zaspokoić pragnienie sprawiedliwości? Istnieje tylko jedna ogólna zasada, jedna prosta reguła, która istotnie dostarczyłaby konkretnej odpowiedzi na wszystkie te pytania: równość, całkowita i absolutna równość wszystkich jednostek we wszystkich tych sprawach, które podlegają ludzkiej kontroli. Gdyby zasadę tę powszechnie uwa ano za po ądaną (pomijając kwestię czy dałaby się zastosować w praktyce tzn. czy dostarczałaby odpowiedniej motywacji) nadałaby ona mglistemu pojęciu sprawiedliwości dystrybucyjnej jasne znaczenie i stanowiłaby konkretną wskazówkę dla planisty. Lecz nic nie jest dalsze od prawdy ni przekonanie, e ludzie powszechnie uwa ają tego rodzaju mechaniczną równość za po ądaną. -aden ruch socjalistyczny, który miał na celu pełną równość, nie uzyskał nigdy powa nego poparcia. Przedmiotem obietnic socjalizmu nie był bezwzględnie równy podział dóbr, lecz podział bardziej sprawiedliwy i bardziej równy. Jedynym celem, do którego zdecydowanie się dą y nie jest równość w sensie absolutnym, lecz <192>większa równość<170>. Choć te dwa ideały wyglądają bardzo podobnie, to z punktu widzenia naszego problemu są całkowicie ró ne. O ile absolutna równość jasno określałaby zadanie planisty, to pragnienie większej równości ma jedynie charakter negatywny, czyli nie jest niczym więcej ni wyrazem niezadowolenia z obecnego stanu rzeczy. A zatem, dopóki nie będziemy gotowi uznać, e ka dy krok w stronę całkowitej równości jest po ądany, z trudem mo na będzie uzyskać odpowiedź na ka de z zagadnie, które planista będzie musiał rozwiązać. Nie jest to wybieg słowny. Stoimy tu przed zasadniczym problemem, który z powodu podobieństwa u ytych terminów mo e łatwo zniknąć z pola widzenia. O ile zgoda na

całkowitą równość rozwiązałyby wszystkie problemy wynagradzania zasług, które musi rozstrzygnąć planista, formuła da enia do większej równości nie rozstrzyga praktycznie adnego z nich. Jej treść jest równie mało konkretna jak określenia <192>wspólne dobro<170> czy <192>społeczny dobrobyt<170>. Nie uwalnia nas ona od osądzania w ka dym przypadku zasług poszczególnych jednostek i grup, i nie pomaga nam w podejmowaniu tych decyzji. W sumie wszystko co nam zaleca, to brać od bogatych, ile się tylko da. Lecz kiedy dochodzi do podziału łupów, problem wygląda tak, jak gdyby formuła <192>większej równości<170> nigdy nie została wymyślona. Większość ludzi z trudem przyznaje, e nie dysponujemy normami moralnymi, które mo liwiałyby nam rozwiązanie tych kwestii, jeśli nie w sposób doskonały, to przynajmniej ku większemu, ogólnemu zadowoleniu, ni osiąganie dzięki systemowi wolnokonkurencyjnemu. Czy nie posiadamy wszyscy poglądu na temat tego czym jest <192>słuszna cena<170> lub <192>sprawiedliwa płaca<170>? Czy nie mo egadzać na silnym poczuciu sprawiedliwości ludzi, i nawet jeśli teraz nie zgadzamy się w pełni co do tego, co jest w danym przypadku sprawiedliwe lub słuszne, to czy, gdyby ludziom dać mo liwość ujrzenia jak urzeczywistniły się ich ideały, powszechne poglądy nie ujednociliłyby się, przybierając postać bardziej sprecyzowanych norm? Takie nadzieje, niestety, mają słabe podstawy. Wszelkie normy, jakie posiadamy wywodzą się ze znanego nam konstru wolnorynkowego i z konieczności zniknęłyby wkrótce po zaniku konkurencji. Tym, co rozumiemy przez słuszną cenę, czy sprawiedliwą płacę jest albo zwyczajowa cena lub płaca, której ludzie, dzięki wcześniejszym doświadczeniom, oczekują lub te cena czy płaca, która istniałaby, gdyby nie było wyzysku monopolistycznego. Jedynym istotnym wyjątkiem od tego były zawsze roszczenia robotników do <192>całego produktu swej pracy<170>, z których wywodzi się du a część socjalistycznej doktryny. Niewielu jednak socjalistów wierzy dzisiaj, e produkt ka dej gałęzi przemysłu zostanie w socjalistycznym społeczeństwie w całości podzielony pomiędzy pracowników tego przemysłu, oznaczałoby to bowiem, e pracownicy gałęzi przemysłu operujących du ym kapitałem mieliby znacznie większe dochody od pracowników przemysłu o małym kapitale, a to większość socjalistów uwa ałaby za bardzo niesprawiedliwe. Obecnie, dość powszechnie uznaje się więc, e to konkretne roszczenie oparte było na błędnej interpretacji faktów. Gdy jednak e odrzuci się roszczenia indywidualnego pracownika do całości <192>jego<170> produktu i cały zysk z kapitału będzie się musiało podzielić między wszystkich pracowników, problem jak go podzielić powstanie na nowo. Oczywiście, mo na by ustalić obiektywnie jaka jest <192>słuszna cena<170> określonego towaru, czy te <192>sprawiedliwe<170> wynagrodzenie za daną usługę, gdyby ich potrzebne ilości określono niezależnie. Gdyby zaś były one dane bez uwzględnienia kosztów, planista mógłby spróbować określić jaka cena czy płaca jest niezbędna dla otrzymania owej poda y. Planista musi jednak równie zdecydować, ile ka dego towaru nale y wyprodukować, a czyniąc to, ustala co będzie słuszną ceną, czy sprawiedliwym zarobkiem. Je eli planista zdecyduje, e potrzeba mniej architektów czy zegarmistrzów i e zapotrzebowanie na ich usługi zostanie zaspokojone przez tych, którzy zdecydują się pozostać w fachu za mniejsze pieniądze, wówczas <192>sprawiedliwa<170> płaca będzie ni sza. Określając względną wa ność ró nych celów, planista określa zarazem względne znaczenie ró nych grup czy osób. A ponieważ nie ma on traktować ludzi jedynie jako środki, musi brać pod uwagę te skutki i świadomie określić wa ność poszczególnych celów ze względu na rezultaty swych decyzji. Oznacza to jednak e, e z konieczności będzie on sprawował bezpośrednią kontrolę nad warunkami yciowymi ró nych ludzi. Odnosi się to w równym stopniu do względnej pozycji jednostek jak i ró nych grup zawodowych. Ogólnie rzecz biorąc, jesteśmy zbyt skłonni sądzić, e dochody wewnątrz danej grupy zawodowej są mniej więcej jednakowe. A przecie ró nice pomiędzy dochodami nie tylko najbardziej i najmniej cieszących się wzięciem lekarzy, pisarzy, aktorów, bokserów czy d okejów, ale i instalatorów, ogrodników, sprzedawców czy krawców są równie wielkie, jak między klasą posiadającą i nie posiadającą własności. I choć bez wątpienia nastąpiłyby próby standaryzacji poprzez tworzenie kategorii, konieczność wprowadzenia zró nicowa pomiędzy jednostkami pozostałaby taka sama, bez względu na to, czy zró nicowanie to dokonałoby się poprzez ustalenie ich indywidualnych dochodów, czy te w wyniku przydzielenia ich do poszczególnych kategorii. Nie trzeba ju nic dodawać na temat prawdopodobieństwa, e ludzie w wolnym społeczeństwie podporządkują się takiej kontroli, czy e podporządkowawszy się, pozostaną wolni. To, co w tej sprawie blisko sto lat temu napisał John Stuart Mill pozostało do dziś równie prawdziwe: <192>Ustaloną zasadę, jak na przykład zasadę równości, mo na przyjąć bez zastrze e, tak samo jak przypadek i zewnętrzna konieczność; lecz eby grupka ludzi trzymała w garści wszystkich i zgodnie ze swoim upodobaniem i osądem dawała jednemu mniej a drugiem więcej, to jest nie do zniesienia, chyba e

uwierzy się, i osoby te są czymś więcej niż ludźmi, i wspierają budzące grozę, nadnaturalne czynniki. (Principles of Political Economy, ks. I, r. II, Trudności te nie muszą prowadzić do otwartych konfliktów tak długo, jak socjalizm jest przedmiotem dążeń ograniczonej i stosunkowo jednorodnej grupy. Ujawniają się one dopiero wtedy, gdy następuje próba wprowadzenia w życie polityki opartej na socjalistycznych zasadach przy poparciu wielu różnych grup, które razem stanowią większość społeczeństwa. Wtedy natychmiast palącą kwestią staje się, który z różnych zespołów ideałów należy narzucić wszystkim, oddając w jego służbę wszelkie zasoby kraju. Właśnie dlatego, powodzenie planowania wymaga kształtowania wspólnego poglądu na podstawowe wartości, ograniczenie naszej wolności w odniesieniu do rzeczy materialnych w tak bezpośredni sposób narusza naszą wolność duchową. Socjaliści, cywilizowani rodzice barbarzyńskiego potomstwa, które wydali na świat, tradycyjnie mają nadzieję, że rozwiążą ten problem poprzez edukację. Lecz jakie znaczenie ma w tym względzie edukacja? Wiemy już przecie, że wiedza nie może stworzyć nowych wartości etycznych, i że żadne nauczanie nie skłoni ludzi do wyznawania takich samych poglądów na kwestie moralne, które rodzi świadome organizowanie wszystkich stosunków społecznych. Do uzasadnienia określonego planu nie jest wymagane racjonalne przekonanie lecz wiara. I rzeczywiście socjaliści wszędzie jako pierwsi stwierdzili, i zadanie jakie postawili przed sobą wymaga powszechnej akceptacji wspólnego światopoglądu, określonego zbioru wartości. Właśnie dążąc do stworzenia masowego ruchu, wspieranego przez taki wspólny światopogląd, socjaliści jako pierwsi stworzyli większość instrumentów indoktrynacji, którymi tak skutecznie posługują się naziści i faszyci. W Niemczech i Włoszech naziści i faszyci rzeczywiście nie musieli sami wiele wymyślić. Sposoby działania tych nowych ruchów politycznych, które przeniknęły wszystkie sfery życia, zostały już wcześniej wprowadzone w obu tych krajach przez socjalistów. Socjaliści pierwsi urzeczywistnili w praktyce ideę partii politycznej, która obejmuje wszelką działalność jednostki od kołyski do grobu, roszcząc sobie prawo do kierowania jej poglądami we wszelkich sprawach i znajdując upodobanie w przedstawianiu wszelkich problemów jako kwestii światopoglądu partyjnego. Pewien austriacki pisarz socjalistyczny, pisząc o ruchu socjalistycznym w swoim kraju, stwierdza z dumą, i jego charakterystyczną cechą było to, że dla każdej dziedziny działalności robotników i pracowników stworzono specjalną organizację. (Wieser, Ein Staat stirbt, Oesterreich 1934-1938, Paryż, 1938, s. 41.) Choć austriaccy socjaliści mogli w tym względzie zejść dalej niż inni, jednak sytuacja gdzieś indziej nie była zbyt odmienna. To nie faszyci, lecz socjaliści zaczęli wcielać dzieci do organizacji politycznych, w okresie ich największej wrażliwości, by mieć pewność, że wyrosną one na dobrych proletariuszy. To nie faszyci, lecz socjaliści jako pierwsi pomyśleli o organizowaniu zajęć i zawodów sportowych, drużyn piłkarskich i turystyki w klubach partyjnych, gdzie członkowie nie mogliby się zarazić innymi poglądami. To socjaliści jako pierwsi położyli nacisk na to, by członkowie partii odróżniali się od innych sposobem pozdrawiania i zwracania się do siebie. To właśnie oni, organizując swoje komórki i środki służące stałemu nadzorowaniu prywatnego życia, stworzyli prototyp partii totalitarnej. Balilla i Hitlerjugend, Dopolavoro i Kraft durch Freude, mundury organizacyjne i militarne formacje partyjne, to ledwie nieco więcej niż naśladownictwo dawniejszych instytucji socjalistycznych. (Polityczne kluby księżek w Anglii dostarczają wcale istotnej możliwości porównania.) Jak długo ruch socjalistyczny w jakimś kraju jest ściśle związany z interesami określonej grupy, zazwyczaj robotników o wysokich kwalifikacjach, problem stworzenia jednego, powszechnego poglądu na temat pożądanego statusu różnych członków społeczeństwa przedstawia się stosunkowo prosto. Cały ruch natychmiast angażuje się w sprawę polepszenia jednej określonej grupy, mając na celu podniesienie jej statusu w stosunku do innych grup. Charakter problemu zmienia się jednak, gdy w miarę postępu w kierunku socjalizmu, coraz bardziej oczywisty dla każdego staje się fakt, że zarówno jego dochody, jak i ogólne położenie, określa państwowy aparat przymusu, i że będzie on w stanie utrzymać czy poprawić swoją pozycję tylko jako członek zorganizowanej grupy, zdolnej, w jego interesie, wywierać wpływ na aparat państwowy lub go kontrolować. W rywalizacji pomiędzy różnymi grupami nacisku, która rodzi się na tym etapie, interesy najuboższych i najliczniejszych grup wcale nie muszą zatriumfować. Nie jest to szczególnie korzystny dla starszych partii socjalistycznych, które otwarcie reprezentowały interesy jakiejś określonej grupy, fakt i to one pierwsze stanęły do bitwy i całą swoją ideologię uformowały tak, by przemawiała do pracowników fizycznych w przemyśle. Właśnie ich sukces, oraz nacisk jaki kładą na akceptację całości ideologii muszą wywołać potęgę na opozycję, nie ze strony kapitalistów, lecz licznych i tak samo pozbawionych

własności klas, które uznają, a awans elity robotników przemysłowych zagra a ich względnemu statusowi społecznemu. Teoria i taktyka socjalistyczna nawet tam, gdzie nie zdominowały ich dogmaty marksizmu, zostały oparte na idei podziału społeczeństwa na dwie klasy o wspólnych, lecz wzajemnie sprzecznych interesach: kapitalistów i robotników. Socjalizm liczył na szybki zanik starej klasy średniej i zupełnie nie dostrzegł niezliczonej armii urzędników i maszynistek, pracowników administracji i nauczycieli, kupców i drugorzędnych przedstawicieli wolnych zawodów. Przez pewien czas z klas tych często rekrutowało się wielu przywódców ruchu robotniczego. Lecz w miarę jak coraz wyraźniej było widoczne, a poło enie owych klas pogarsza się w stosunku do pozycji robotników przemysłowych, ideały tych ostatnich przestawały przemawiać do innych. Co prawda wszyscy oni byli socjalistami w tym sensie, a odnosili się niechętnie do systemu kapitalistycznego i domagali się celowego podziału dóbr zgodnie ze swym pojmowaniem sprawiedliwości, które okazało się całkowie ró ne od realizowanego w praktyce przez starsze partie socjalistyczne. Środka u ywanego z powodzeniem przez dawne partie socjalistyczne dla zapewnienia sobie poparcia jednej grupy zawodowej, jakim było podnoszenie jej względnej pozycji ekonomicznej, nie da się u yć dla zapewnienia sobie poparcia wszystkich. Muszą powstać konkrecyjne ruchy socjalistyczne popierane przez tych, których względne poło enie uległo pogorszeniu. Du ą dozę prawdy zawiera często spotykane stwierdzenie, a faszyzm i narodowy socjalizm są pewnego rodzaju socjalizmem klasy średniej, tyle tylko, a we Włoszech i Niemczech zwolennicy tych nowych ruchów nie nale eli ju raczej, z ekonomicznego punktu widzenia, do klasy średniej. W du ym stopniu była to rewolta nowej upośledzonej klasy przeciw arystokracji robotniczej, jaką stworzył w przemyśle ruch robotniczy. Bez wątpienia aden czynnik ekonomiczny nie pomógł tym ruchom bardziej, ni zazdrość niezamo nych reprezentantów wolnych zawodów, in ynierów czy pracowników z wy szym wykształceniem, w ogólności <192>proletariatu w białych kołnierzykach<170> ywiona w stosunku do kolejarzy, zecerów i innych członków najsilniejszych związków zawodowych, których zarobki wielokrotnie przekraczały ich własne. Nie mo na te wątpić, a liczony w pieniądzech dochód przeciętnego, szeregowego członka ruchu nazistowskiego, w pierwszych latach jego istnienia, był ni szy ni przeciętnego związkowca czy członka starszej partii socjalistycznej; okoliczność tym bardziej pikantna, a wynikała z faktu, i pierwszy z nich często doświadczył lepszych czasów i niejednokrotnie nadal ył w otoczeniu będącym rezultatem owej lepszej przeszłości. Rozpowszechnione we Włoszech, w okresie powstawania faszyzmu, określenie <192>walka klasowa <<133>> rebours<170> wskazywało na bardzo wa ny aspekt tego ruchu. Walkę pomiędzy faszystami czy narodowymi socjalistami a starszymi partiami socjalistycznymi istotnie nale y uwa ać za tego rodzaju konflikt, który musi wybuchnąć pomiędzy rywalizującymi frakcjami socjalistycznymi. Nie było między nimi ró nicy, gdy idzie o pogląd, a właściwe miejsce ka dego w społeczeństwie ma być wyznaczone na mocy decyzji władz państwowych. Jednak w przeszłości istniały i zawsze będą istnieć najpowa niejsze ró nice dotyczące kwestii, jakie miejsca są odpowiednie dla ró nych klas i grup. Starym przywódcom socjalistycznym, którzy zawsze uwa ali swę partię za naturalną czołówkę przyszłego powszechnego ruchu na rzecz socjalizmu, trudno było zrozumieć, a wraz z ka dym posunięciem, rozszerzającym zasięg metod socjalistycznych, niechęć wielkich klas ubogich będzie się zwracała przeciw nim. Lecz, o ile dawne partie socjalistyczne czy organizacje robotnicze w poszczególnych gałęziach przemysłu nie napotykały większych trudności w dojściu do porozumienia i współdziałania z pracodawcami, wielkie klasy społeczne pozostawiono samym sobie. One właśnie, i to nie bez pewnej racji, uwa ały lepiej sytuowane grupy w ruchu robotniczym za nale ące do klasy wyzyskiwaczy a nie wyzyskiwanych.<\$FJu dwanaście lat temu jeden z czołowych europejskich socjalistycznych intelektualistów, Hendrick de Man (który od owego czasu nieprzerwanie rozwijał się i poszedł na ugodę z nazistami) stwierdził, a <192>po raz pierwszy od początków socjalizmu, antykapitalistyczne resentymenty zwracają się przeciw ruchowi socjalistycznemu<170> [Sozialismus und National-Faschismus, Potsdam, 1931, s. 6].> Resentyment ni szej klasy średniej, z której wywodziło się tak wielu zwolenników faszyzmu i narodowego socjalizmu potęgował jeszcze fakt, a ich wykształcenie i umiejętności skłaniały ich w wielu przypadkach do dą enia do stanowisk kierowniczych oraz to, a uwa ali się za uprawnionych do uczestnictwa w klasie kierowniczej. Podczas, gdy młodsze pokolenie z pogardą dla bogacenia się wszczepioną przez socjalistyczne nauki odtrącało stanowiska dające niezależność, lecz wymagające pewnego ryzyka, i coraz gromadniej obsadzało stanowiska pracy dające regularną pensję, która zapewniała bezpieczeństwo, oni ądali pozycji zapewniającej dochód i władzę, do której wedle nich uprawniali ich wykształcenie. Choć wierzyli w społeczeństwo zorganizowane, spodziewali się otrzymać w nim zupełnie inne miejsce, ni chciało im zaoferować społeczeństwo

rządzone przez robotników. Byli gotowi przejąć metody dawniejszego socjalizmu, lecz zamierzali użyć ich w służbę na rzecz innej klasy. Ruch ten był w stanie przyciągnąć wszystkich tych, którzy choć zgadzali się, iż kontrola państwa nad całą działalnością gospodarczą jest potrzebna, nie zgadzali się jednak z celami, dla których arystokracja robotnicza używała swej siły politycznej. Nowy ruch socjalistyczny rozpoczął się od pewnej przewagi taktycznej. Socjalizm robotniczy wyrósł w świecie liberalnym i demokratycznym, przystosowując do niego swą taktykę i przejmując wiele ideów liberalizmu. Jego protagoniści ciągle wierzyli, że stworzenie socjalizmu rozwiąże wszelkie problemy. Z drugiej strony faszyzm i narodowy socjalizm wyrósł z doświadczenia społeczeństwa w coraz większym stopniu poddanego regulacji, uświadamiającego sobie fakt, iż demokratyczny i międzynarodowy socjalizm dąży do nie dających się pogodzić ideałów. Ich taktyka rozwinęła się w świecie już zdominowanym przez politykę socjalistyczną i problemy, jakie ona stwarza. Nie miały one złudzić co do możliwości demokratycznego rozwiązania problemów, które wymagają większej zgody pomiędzy ludźmi niż można rozsądnie oczekiwać. Nie miały one złudzić co do możliwości racjonalnego rozstrzygnięcia wszelkich kwestii dotyczących względnej wartości potrzeb różnych ludzi i grup, które nieuchronnie stwarza planowanie, ani co do możliwości uzyskania rozstrzygnięć przy pomocy formuły równości. Faszyzm i narodowy socjalizm miały świadomość, że najsilniejszą grupą, która skupi najwięcej zwolenników nowego, hierarchicznego ładu społecznego i niedwuznacznie obiecała przywileje tym klasom, do których się odwołała, ma do nich szansę poparcia ze strony wszystkich tych, którzy doznali rozczarowania, jako że obiecano im równość, a okazało się, że jedynie działali na rzecz interesów jednej z klas. Odniosły one sukces, przede wszystkim dlatego, że przedstawili teorię czy te światopogląd, który wydawał się uzasadniać przywileje, jakie przyrzekli swym zwolennikom. IX. Bezpieczeństwo i wolność @MOTTO = <192>Całe społeczeństwo będzie jednym biurem i jedną fabryką z równą normą pracy i płacy<170>. @MOTTO = Włodzimierz Lenin, 1917 @MOTTO = <192>W kraju, gdzie jedynym pracodawcą jest państwo, opozycja oznacza powolną śmierć głodową. Starą zasadę: kto nie pracuje ten nie je, zastąpiono nową: kto nie jest posłuszny, ten nie je<170>. @MOTTO = Lew Trocki, 1937 Podobnie jak pozorna <192>wolność gospodarcza<170>, bezpieczeństwo ekonomiczne, daleko słuszniej przedstawiane jest często jako nieodzowny warunek rzeczywistej wolności. Jest to w pewnym sensie zarazem prawdziwe i ważne. Trudno o niezależność myśli czy siłę charakteru u ludzi, którzy nie są pewni, czy poradzą sobie o własnych siłach. Jednak i samo pojęcie bezpieczeństwa ekonomicznego jest równie mgliste i wieloznaczne, jak większość pojęć z tej dziedziny, a wynikająca stąd powszechna aprobata dla postulatu bezpieczeństwa może stać się niebezpieczna dla wolności. Istotnie bowiem, jeśli bezpieczeństwo pojmuje się w sposób nadmiernie zabsolutyzowany, wówczas powszechna wysiłki na jego rzecz, dalekie od zwiększania szans wolności, stają się dla niej największym zagrożeniem. Dobrze będzie zacząć od przedstawienia różnicy pomiędzy dwoma rodzajami bezpieczeństwa: ograniczonym, które może być osiągnięte przez wszystkich i nie ma charakteru przywileju, ale jest uprawnionym przedmiotem pragnienia a pełnym bezpieczeństwem, które w wolnym społeczeństwie nie może być uzyskane przez wszystkich i nie powinno być przywilejem, poza tak nielicznymi przypadkami jak np. sędziowie, których całkowita niezależność posiada zasadnicze znaczenie. Z tych dwóch rodzajów bezpieczeństwa pierwsze chroni przed skrajnym niedostatkiem materialnym i zapewnia wszystkim minimalne środki utrzymania. Drugie natomiast zapewnia określony standard życiowy bądź pozycję, które jakaś osoba lub grupa zajmuje względem pozostałych. Można wyrazić to prościej, mówiąc iż jest to z jednej strony, bezpieczeństwo związane z zagwarantowaniem minimalnego wynagrodzenia, z drugiej, bezpieczeństwo związane z gwarancją uzyskania dochodu uznanego za odpowiedni dla danej osoby. Zobaczmy, jak powstaje różnica między nimi i jak się z nimi ma do czynienia. Wzrost bezpieczeństwa, które może być osiągnięte przez wszystkich poza systemem rynkowym i jako jego uzupełnienie oraz na bezpieczeństwo dostępne tylko dla niektórych i to wyłącznie dzięki kontroli lub likwidacji rynku. Nie ma żadnego powodu, by w społeczeństwie o takim ogólnym poziomie wolności jak nasze, nie można było zagwarantować pierwszego rodzaju bezpieczeństwa bez naruszenia na szwank ogólnej wolności. Dokładne określenie standardu życia, który należy zapewnić w ten sposób, nie jest rzeczą łatwą. Pojawia się w szczególności wątpliwość, czy ci, którzy żyją na koszt społeczeństwa winni bez żadnych ograniczeń korzystać z wszystkich swobód, będących udziałem pozostałych jego członków.<192>Powstają również poważne problemy w stosunkach międzynarodowych, gdy sam fakt posiadania obywatelstwa jakiegoś kraju pociąga za sobą prawo do wyszeżenia ni gdzie indziej standardu życiowego i nie należy ich zbyt pochopnie pomijać.> Nieostrożne potraktowanie tych kwestii mogłoby łatwo zrodzić poważne, jeśli nie wręcz niebezpieczne, problemy polityczne. Nie ulega jednak

wątpliwości, a pewne minimum w zakresie pożywienia, mieszkania i ubrania, wystarczające dla zachowania zdrowia i zdolności do pracy, mo na zapewnić ka demu. W rzeczywistości znaczna część ludności Anglii dawno ju osiągnęła ten rodzaj bezpieczeństwa. Nie istnieje tak e aden powód, dla którego państwo nie miałoby pomagać jednostkom w radzeniu sobie z pospolitymi przypadkami losowymi przed którymi, z przyczyny niemo ności ich przewidywania, tylko nieliczni mogą się odpowiednio zabezpieczyć. Tam, gdzie, jak w przypadku choroby czy nieszczęśliwego wypadku, ani chęć ich uniknięcia, ani wysiłki zmierzające do przewycię enia ich skutków nie są z reguły osłabiane przez pewność otrzymania pomocy, mówiąc krótko, tam gdzie stykamy się z ryzykiem, przed którym mo na się zabezpieczyć, tam wspieranie przez państwo organizacji szerokiego systemu ubezpieczeń społecznych zyskuje mocne podstawy. Ci, którzy pragną zachować system konkurencji i ci, którzy pragną go zastąpić czymś innym, nie zgodziliby się jednak e między sobą, co do wielu szczegółów takich programów. Mo liwe jest te wprowadzenie pod nazwą ubezpieczeń społecznych, środków prowadzących do ograniczenia, w mniejszym lub większym stopniu, efektywności konkurencji. Zasadniczo nie ma jednak nieuchronnej sprzeczności między państwem zapewniającym w ten sposób większe bezpieczeństwo a wolnością jednostki. Do tej samej kategorii nale y tak e zwiększenie bezpieczeństwa poprzez udzielanie pomocy państwowej ofiarom takich <192>dopustów bo ych<170>, jak trzęsienia ziemi i powodzie. Działania takie nale y niewątpliwie podjąć w przypadkach, gdy działanie o charakterze publicznym mo e złagodzić skutki nieszczęść, przed którymi jednostka nie jest w stanie się uchronić, ani przygotować na ich konsekwencje. Zostaje jeszcze najwa niejszy problem zwalczania ogólnych waha działalności gospodarczej i powracających fal wielkiego bezrobocia, które im towarzyszą. Jest to oczywiście jeden z najpowa niejszych i najdotkliwszych problemów naszych czasów. Ale chocia jego rozwiązanie będzie wymagało więcej planowania we właściwym tego słowa znaczeniu, nie znaczy to, a przynajmniej nie musi oznaczać, i ma to być ów szczególny rodzaj planowania, które, zdaniem jego rzeczników, ma zastąpić rynek. Wielu ekonomistów ma nadzieję, e ostateczne remedium mo na znaleźć w dziedzinie polityki monetarnej, co nie pociągałoby za sobą niczego sprzecznego z dziewiętnastowiecznym liberalizmem. Co prawda inni są zdania, e rzeczywistego sukcesu mo na oczekiwać jedynie poprzez podjęcie we właściwym czasie robót publicznych na du ą skalę. Mogłoby to doprowadzić do znacznie powa niejszego ograniczenia sfery działania konkurencji. Eksperymentując w tym kierunku nale y pilnie obserwować nasze kroki, jeśli mamy uniknąć coraz większego uzależnienia całej działalności gospodarczej od celów i rozmiarów wydatków rządowych. Moim zdaniem nie jest to jednak ani jedyny, ani najbardziej obiecujący sposób przeciwstawienia się największym zagroż eniom dla bezpieczeństwa ekonomicznego. W ka dym razie, same wysiłki niezbędne dla obrony przed wahaniami w gospodarce nie prowadzą do tego rodzaju planowania, które stanowi takie wielkie zagroż enie dla naszej wolności. Planowanie w celu zapewnienia bezpieczeństwa, które wywiera do tego stopnia zdradliwy wpływ na wolność jest planowaniem innego rodzaju. Ma ono chronić jednostki lub grupy przed zmniejszeniem się ich dochodów, co w społeczeństwie opartym na konkurencji zdarza się, choć niezasałenie co dnia oraz przed powa nymi niewygodami, które nie mają uzasadnienia moralnego, a mimo to nieodłącznie towarzyszą systemowi konkurencji. Postulat bezpieczeństwa jest zatem po prostu inną formą ądania wynagrodzenia sprawiedliwego i adekwatnego do subiektywnych zasług a nie obiektywnych rezultatów ludzkich wysiłków. Ten rodzaj bezpieczeństwa czy sprawiedliwości wydaje się być nie do pogodzenia z wolnością wyboru zatrudnienia. W systemie, gdzie podział ludzi na rozmaite bran e i zawody zale y od ich własnego wyboru, jest rzeczą konieczną, by wynagrodzenie za ich pracę odpowiadało jej u yteczności dla pozostałych członków społeczeństwa, nawet gdyby kłóciło się to z subiektywnie ocenionymi zasługami. Chocia osiągnięte w ten sposób rezultaty są często proporcjonalne do wysiłków i zamiarów, to jednak nie zawsze i nie w ka dej formie społeczeństwa stanowi to regułę. Nie będzie to w szczególności prawdziwe w tych przypadkach, gdzie u yteczność jakiegoś zawodu czy specjalnej umiejętności ulegnie zmianie na skutek nie dających się przewidzieć okoliczności. Wszyscy znamy tragiczne poło enie wysoko wykwalifikowanego człowieka, którego umiejętności nabyte z wielkim trudem, tracą nagle wartość na skutek jakiegoś wynalazku, będącego dobrodziejstwem dla reszty społeczeństwa. Historia ostatniego stulecia pełna jest przypadków tego rodzaju; niektóre z nich dotknęły setki tysięcy ludzi jednocześnie. To, e ktoś nie z własnej winy, pomimo ciężkiej pracy i wyjątkowych zdolności, mo e utracić znaczną część dochodów oraz doświadczyć gorzkiego zawodu swych nadziei, niewątpliwie razi nasze poczucie sprawiedliwości. ądania ludzi, którzy ucierpieli w ten sposób, by państwo interweniowało na rzecz spełnienia ich uzasadnionych oczekiwa spotykają się na pewno z powszechną sympatią i poparciem.

Ogólna aprobata dla tych ąda spowodowała, e gdziekolwiek rządy podjęły działania w tym kierunku, uczyniły to nie tylko po to, by po prostu zabezpieczyć poszkodowanych przed nędzą i cierpieniami, lecz, aby zapewnić im stałe uzyskiwanie poprzednich dochodów i uchronić przed wahaniami rynku.<\$Bardzo interesujące pomysły dotyczące łagodzenia tych niedostatków w ramach społeczeństwa liberalnego wysunął profesor W.H.Hutt w książce Plan for Reconstruction, 1942, która wynagradza uwa ną lekturę.> Jednak e nie mo na zapewnić stałego dochodu ka demu, jeśli istnieć ma jakakolwiek swoboda w wyborze zatrudnienia. Je eli natomiast gwarantuje się go tylko niektórym, staje się on przywilejem na koszt innych, których bezpieczeństwo nieuchronnie się wówczas zmniejsza. Mo na tak e z łatwością wykazać, e zapewnić stały dochód wszystkim mo na tylko w wypadku całkowitego zniesienia wolności wyboru zatrudnienia. Jednak mimo, i tego rodzaju powszechne gwarancje dla uzasadnionych oczekiwania są często uwa ane za ideał, do którego powinno się dą yć, to jednak nikt na serio nie usiłuje ich w pełni realizować. Zamiast tego nieustannie zapewnia się ów rodzaj bezpieczeństwa raz jednej raz drugiej grupie, co w efekcie powoduje stałe zwiększanie braku bezpieczeństwa dla tych, którzy zostali na lodzie. Nic więc dziwnego, e w konsekwencji wartość przypisywana przywilejowi bezpieczeństwa nieustannie wzrasta, ądanie go staje się coraz gwałtowniejsze, a w kocu adna cena jaką trzeba za zapłacić, nawet cena wolności, nie wydaje się ju zbyt wysoka. Gdyby ci, których przydatność została umniejszona przez okoliczności, jakich nie mogli przewidzieć ani kontrolować, byli chronieni przed niezasłu onymi stratami, a ci, których przydatność wzrosła w ten sam sposób, zostaliby pozbawieni prawa do niezasłu onego zysku, wynagrodzenie straciłoby wkrótce jakikolwiek związek z faktyczną przydatnością. Zale ałoby ono od poglądów władzy na to, co dana osoba powinna robić, co powinna przewidywać i czy jej intencje były dobre czy złe. Decyzje takie mogłyby być jedynie w du ym stopniu arbitralne. Zastosowanie tej zasady musiałyby niechybnie doprowadzić do tego, e ludzie wykonujący tę samą pracę byliby ró nie wynagradzani. Ró nice w wynagrodzeniu nie stanowiłyby ju wystarczającej zachęty do dokonywania społecznie po ądanych zmian, a zainteresowane jednostki nie byłyby nawet w stanie osądzić, czy konkretna zmiana warta jest zachodów, które za sobą pociąga. Jeśli niezbędne w ka dym społeczeństwie zmiany w dystrybucji ludzi pomiędzy rozmaite zawody nie byłyby ju dłu ej dokonywane przy pomocy pienię nych <192>kar<170> i <192>nagród<170> (niekoniecznie mających związek z subiektywnymi zasługami), to musiałyby się tego dokonywać poprzez bezpośrednie polecenia. Kiedy dochód jakiejś osoby zostanie ju zagwarantowany, nie wolno jej trzymać się jakiegoś zajęcia tylko dlatego, e je lubi, ani te wybrać jakiejś innej pracy, na którą miałyby ochotę. Poniewa osoba taka nie zyskuje i nie traci w zale ności od tego czy zmienia lub nie zmienia swego zatrudnienia, wyboru za nią muszą dokonać ci, którzy kontrolują podział dostępnych dochodów. Pojawiający się tu problem właściwego rodzaju zachęt jest zazwyczaj dyskutowany tak, jakby to była przede wszystkim kwestia ludzkiego zapału do maksymalnego wysiłku. Jednak sprawa ta, choć wa na, nie wyczerpuje całości problemu, ani nawet nie jest dla niego najbardziej istotna. Nie jest po prostu tak, e jeśli chcemy skłonić ludzi, by podjęli maksymalny wysiłek, musimy uczynić go dla nich opłacalnym. Znacznie wa niejsze jest, o ile chcemy im pozostawić wybór, by przystępując do oceny tego, co powinni robić, dysponowali oni łatwo zrozumiałymi miernikami społecznej wa ności ró nych zajęć. Nawet przy najlepszej woli niemo liwe jest dokonanie rozumnego wyboru między ró nymi zajęciami, jeśli korzyści jakich one przysparzają nie mają odniesienia do ich społecznej u yteczności. Aby wiedzieć, czy w związku z zaistniałą zmianą jakiś człowiek powinien porzucić pracę i środowisko, do którego przywykł i zmienić je na inne, jest rzeczą konieczną, aby względna wartość jaką nowe jego zajęcie przedstawia dla społeczeństwa, znalazła swój wyraz w wynagrodzeniu. Problem ten staje się jeszcze powa niejszy, jeśli wziąć pod uwagę, e w znanym nam świecie ludzie niezbyt chętnie będą dawać z siebie wszystko, jeśli nie będzie to le ało w ich bezpośrednim interesie. Przynajmniej dla większości niezbędna jest pewna zewnętrzna presja, by dali oni z siebie jak najwięcej. w tym sensie problem zachęt jest jak najbardziej realny, zarówno w dziedzinie zwykłej pracy, jak i w sferze zarządzania. Zastosowanie techniki in yniercyjnej wobec całego społeczeństwa, a na tym polega planowanie, <192>stwarza bardzo trudny do rozwiązania problem dyscypliny<170>, jak to jasno widząc problem słusznie zuwa ył pewien amerykański in ynier, mający spore doświadczenie w dziedzinie planowania na szczeblu rządowym. <192>Aby podjąć pracę in ynierską wyjaśnia on trzeba otoczyć zaplanowaną pracę odpowiednio du ym obszarem niezaplanowanej działalności ekonomicznej. Trzeba dysponować miejscem, z którego mo na rekrutować robotników, a gdy jakiś robotnik zostaje zwolniony musi on zniknąć i z pracy i z listy płac. Przy braku takiego dostępnego

rezerwuaru siły najemnej nie da się utrzymać dyscypliny bez zastosowania kar cielesnych właściwych pracy niewolniczej<170>.<\$FD. C. Coyle, The Twilight of National Planning, "Harpers' Magazine", October 1935, s. 558.> Problem kar za niedbałość pojawia się tak e w dziedzinie zarządzania w nieco innej, choć nie mniej powa nej formie. Trafnie wyraża to powiedzenie, e podczas, gdy ostatnią instancją gospodarki konkurencyjnej jest komornik, to ostateczną sankcją gospodarki planowej jest kat.<\$FW. Roepke, Die Gesellschaftskrisis der Gegenwart, Zürich 1942, s. 172. wyd. polskie II: W. Roepke, Kryzys społeczny czasów obecnych, tłum. X. Y., Oficyna Liberałów, Warszawa 1986, s. 101.> Władza, jaką będzie musiał posiadać dyrektor jakiegokolwiek fabryki wciąż pozostanie znaczna. Ale pozycja i dochód mened era nie inaczej ni w przypadku robotnika nie zależą w systemie planowym po prostu od sukcesu czy porażki w zakresie kierowanej przez pracę. Jeśli zatem nie ponosi on ryzyka, ani nie osiąga zysku, to decydujące znaczenie ma nie jego osobisty sąd, ale zgodność tego, co robi z pewną ustaloną regułą. Pomyłka, której <192>powinien<170> był uniknąć nie jest jego prywatną sprawą, ale zbrodnią wobec społeczeństwa i tak musi być traktowana. I chociaż, trzymając się bezpiecznej drogi obiektywnie ustalonych obowiązków może on być bardziej pewny swego dochodu niż przedsiębiorca kapitalistyczny, to jednak niebezpieczeństwo, które grozi mu w razie rzeczywistego niepewnodzenia jest gorsze od bankructwa. Może on cieszyć się bezpieczeństwem ekonomicznym do czasu, gdy będzie zadowolony swych zwierzchników, ale ceną tego jest niepewność co do jego wolności i życia. Konflikt, jakim musimy się zająć ma zupełnie fundamentalny charakter dla dwóch przeciwstawnych typów organizacji społecznej, które, z uwagi na najbardziej charakterystyczne formy ich przejawiania się, opisywane są często jako typ społeczeństwa handlowego i militarne. Określenia te są raczej niefortunne, gdy kierują naszą uwagę ku rzeczom nieistotnym, utrudniając dostrzeżenie, e mamy tu do czynienia z faktyczną alternatywą, i e trzeciej możliwości nie ma. Albo wybór i ryzyko są udziałem jednostki, albo jest ona zwolniona z obu. Pod wieloma względami armia rzeczywiście stanowi dla nas najbliższy przykład tego drugiego typu organizacji, w którym władze dysponują zarówno pracą jak i pracownikami, i gdzie, jeśli środki są skromne, wszyscy są na jednakowo skąpym wikcie. Jest to jedyny system w jakim jednostce przyznaje się pełne bezpieczeństwo ekonomiczne, co, przez rozszerzenie tego systemu, może na uzyskać dla wszystkich członków społeczeństwa. Bezpieczeństwo musi jednak e łączyć się z ograniczeniem wolności i hierarchią właściwą życiu wojskowemu jest to bezpieczeństwo panujące w koszarach. Można oczywiście organizować na tej zasadzie oddziały skądinąd wolnego społeczeństwa i nie ma żadnych powodów, aby możliwość takiej formy życia, wraz z koniecznymi ograniczeniami wolności indywidualnej nie miała być otwarta dla jej zwolenników. W rzeczy samej jakieś ochotnicze hufce pracy zorganizowane na zasadach wojskowych mogłyby stać się dobrą formą zapewnienia przez państwo zatrudnienia i minimalnych dochodów dla każdego. Fakt, e propozycje tego rodzaju okazały się trudne do przyjęcia wynika stąd, i ci, którzy chcą poświęcić swą wolność w zamian za bezpieczeństwo, zawsze domagają się, aby odebrać ją tak e tym, którzy ku temu skłonności nie przejawiają. Trudno znaleźć usprawiedliwienie dla dążenia tego typu. Znamy nam wojskowy typ organizacji daje jednak tylko bardzo niedokładne wyobrażenie o tym, co by się stało, gdyby rozszerzyć go na całe społeczeństwo. Dopóki tylko pewna część społeczeństwa jest zorganizowana na zasadach wojskowych, brak wolności łagodzi jej członkom fakt istnienia wolnej sfery, do której mogą się oni przenieść, jeśli rygory staną się zbyt dokuczliwe. Jeśli pragniemy stworzyć sobie obraz takiego społeczeństwa, które zgodnie z ideałem, jaki uwiódł tak wielu socjalistów, ma być jedną wielką fabryką, spójrzmy na starożytną Spartę lub na współczesne Niemcy, które dążąc do tego celu już od dwóch czy trzech pokoleń, niemal go osiągnęły. W społeczeństwie nawiązanym do wolności jest mało prawdopodobne, by wielu ludzi było gotowych do świadomego uzyskania bezpieczeństwa za tę cenę. Niemniej panująca powszechnie polityka nadawania przywileju bezpieczeństwa raz tej raz innej grupie rzychło stwarza warunki, w których dążenie do bezpieczeństwa może stać się silniejsze od umiłowania wolności. Dzieje się tak dlatego, e zagwarantowanie pełnego bezpieczeństwa jednej grupie musi z konieczności umniejszyć bezpieczeństwo pozostałych. Jeśli zapewnimy komuś stałą część placka, którego wielkość ulega zmianom, tym samym porcja pozostawiona dla innych musi zmieniać się bardziej niż cały placek. Tak oto ów istotny element bezpieczeństwa, jaki ma do zaoferowania system wolnokonkurencyjny, to znaczy szeroka gama możliwości, zwęża się coraz bardziej. W systemie rynkowym bezpieczeństwo poszczególnych grup może zostać zagwarantowane tylko poprzez planowanie zwane restrykcjonizmem (które jednak faktycznie obejmuje prawie całe stosowane dziś planowanie). <192>kontrola<170> czyli ograniczenie produkcji, tak aby ceny zapewniły <192>odpowiedni<170> zysk jest

jedynym sposobem, w jaki mo na zagwarantować pewny dochód producentowi działającemu na wolnym rynku. Musi to jednak pociągnąć za sobą ograniczenie mo liwości stojących przed innymi. Jeśli producent, obojętne przedsiębiorca czy robotnik, uzyska zabezpieczenie przed przelicytowaniem go przez kogoś innego, oznacza to, e ów ktoś będący w gorszej sytuacji jest z góry odsunięty od udziału we względnie większej koniunkturze w kontrolowanych gałęziach przemysłu. Wszelkie ograniczenie swobody dostępu do rynku zmniejsza bezpieczeństwo wszystkich niedopuszczonych. Wraz ze wzrostem liczby tych, których dochód został zagwarantowany w taki sposób, ograniczona zostaje pula alternatywnych mo liwości otwartych przed dotkniętymi utratą dochodu, a co za tym idzie maleje ich szansa na uniknięcie drastycznego spadku dochodu na skutek jakiejś zmiany. Jeśli, jak to się dzieje coraz częściej, pozwoli się ludziom zatrudnionym w ka dej bran y, w której warunki ulegają polepszeniu, na niedopuszczenie do niej innych w celu zapewnienia sobie pełni korzyści w postaci wy szych płac czy zysków, wówczas zatrudnieni w bran ach, w których nastąpił spadek popytu, nie mają dokąd odejść i ka da zmiana staje się przyczyną znacznego bezrobocia. Nie ulega wątpliwości, e bezrobocie, a tym samym brak bezpieczeństwa, wśród wielkich odłamów ludności wzrósł tak bardzo w ostatnich dziesięcioleciach na skutek tego właśnie sposobu zabiegania o bezpieczeństwo. W Anglii i Ameryce ograniczenie takie, szczególnie w odniesieniu do średnich warstw społeczeństwa, przybrały istotne rozmiary dopiero stosunkowo niedawno i trudno jeszcze w pełni pojąć ich konsekwencje. Całkowitą beznadziejność poło enia tych, którzy w społeczeństwie tak dalece pozbawionym elastyczności zostali poza sferą chronionych zawodów oraz ogrom przepaści oddzielającej ich od szczęśliwych posiadaczy pracy, którzy uniezale nieni od konkurencji nie muszą się wcale wysilać, by nie ustąpić swego miejsca komuś pozbawionemu pracy, mo e pojąć tylko ten, kto tego sam doświadczył. Nie chodzi tu wcale o to, aby ci szczęśliwcy mieli rezygnować ze swoich posad, a jedynie o to, by tak e uczestniczyli w ogólnym kryzysie uzyskując mniejsze dochody, czy choćby jedynie częściowo poświęcając swe szanse na poprawę poło enia. Taka sytuacja wyklucza zapewnienie <192>standardu yciowego<170>, <192>słusznej ceny<170>, czy <192>dochodu godnego profesji<170>. do czego czują się oni uprawnieni i co gwarantuje im pomoc udzielana przez pastwo. Skutkiem tego nie ceny, płace i dochody indywidualne, ale zatrudnienie i produkcja stały się teraz przedmiotem gwałtownych fluktuacji. Nigdy nie było dotąd gorszego, ani okrutniejszego wyzysku jednej klasy przez drugą, ni wyzysk słabszych i mających mniej szczęścia producentów przez owych uprzywilejowanych. A stało się to mo liwe w wyniku <192>ograniczenia<170> konkurencji. Niewiele hasał uczyniło tyle zła, co ideał <192>stabilizacji<170> poszczególnych cen (lub płac). Chroniąc dochody tylko niektórych, sprawia, e poło enie pozostałych jest coraz mniej pewne. Im bardziej zatem próbujemy zapewnić pełne bezpieczeństwo ingerując w mechanizm rynkowy, tym większy powstaje brak bezpieczeństwa, a co gorsza, tym większy kontrast między bezpieczeństwem tych, którzy mają je zapewnione jako przywilej a wciąż wzrastającym brakiem bezpieczeństwa nieuprzywilejowanych. Im większym przywilejem będzie bezpieczeństwo i większym zarazem zagrożenie dla nie mogących go osiągnąć, tym bardziej rosło będzie ono w cenie. W miarę bowiem zwiększania się liczby uprzywilejowanych i ró nicy między bezpieczeństwem jednych i niepewnością drugich, pojawia się stopniowo całkowicie nowy system wartości. Ju nie niezale ność, ale bezpieczeństwo są miarą rangi i statusu społecznego. Prawo do pensji w większym stopniu, ni wiara we własne siły predysponuje młodego człowieka do mał estwa. Natomiast brak bezpieczeństwa decyduje o tym, e ci, którym w młodości nie było dane wstąpić do raju gwarantowanych pensji, stają się na całe ycie pariasami. Powszechne dą enie do osiągnięcia bezpieczeństwa przy u yciu środków restrykcyjnych, tolerowane i popierane przez pastwo, spowodowało z czasem postępujące przekształcenie społeczeństwa. W tej transformacji, jak i w wielu innych dziedzinach, przodowały Niemcy, za którymi podą yły inne kraje. Przemiana owa została przyspieszona przez inny jeszcze efekt funkcjonowania socjalistycznej doktryny, jakim było rozmyślnie dyskredytowanie wszelkiej działalności związanej z ryzykiem gospodarczym i moralne piętnowanie zysków, które czynią ryzyko opłacałym, lecz mo liwych do osiągnięcia tylko przez nielicznych. Nie mo emy winić naszej młodzie y za to, e woli bezpieczną posadę i stałą pensję od ryzykownych przedsięwzięć, skoro od najmłodszych lat słyszy, e to pierwsze jest szlachetniejszym, mniej egoistycznym i bardziej wspaniałomyślnym zajęciem. Obecna młoda generacja wychowała się w świecie, w którym szkoła i prasa przedstawiały ducha przedsiębiorczości handlowej jako coś przynoszącego ujmę, a osiąganie zysków jako niemoralne, i gdzie zatrudnienie stu ludzi uwa a się za wyzysk, a komenderowanie tą samą liczbą jednostek traktuje się jako zaszczyt. Starsi być mo e uznają moje słowa za wyolbrzymienie obecnego stanu rzeczy, ale codzienne doświadczenia nauczyciela uniwersyteckiego nie

pozostawiają adnych złudze co do tego, e w rezultacie antykapitalistycznej propagandy przemiana w sferze wartości znacznie wyprzedziła zmiany instytucjonalne, które ju zaszły. Powstaje więc pytanie, czy zmieniając nasze instytucje pod dyktando nowych ąda nie niszczymy nieświadomie wartości, które sami wciąż wy ej cenimy. Zmiana w strukturze społeczeństwa jaką pociąga za sobą zwycięstwo ideału bezpieczeństwa nad ideałem niezale ności, nie da się lepiej zilustrować, ni przez porównanie tego, co jeszcze dziesięć, dwadzieścia lat temu mo na było uznać za angielski i niemiecki typ społeczeństwa. Jakkolwiek wpływ armii w Niemczech był bardzo znaczący, jest grubą pomyłką przypisywanie działaniu tego czynnika ukształtowanie się <192>militarnego<170> jak sądzą Anglicy charakteru społeczeństwa niemieckiego. Ró nica sięgała bowiem znacznie głębiej, ni daje się wyjaśnić na tej podstawie, a osobliwe cechy społeczeństwa niemieckiego istniały w nie mniejszym stopniu w kręgach społecznych nie podlegających wpływom wojskowym, ni tam, gdzie wpływ ten był silny. Szczególny charakter społeczeństwo niemieckie zyskało nie dlatego, e niemal zawsze większa ni w innych krajach część ludności była zorganizowana dla celów wojennych, ale e ten sam typ organizacji był tam u tyty tak e do wielu innych przedsięwzięć. Osobliwy charakter niemieckiej struktury społecznej wynikał stąd, e w tym kraju, znaczniejsza ni gdziekolwiek indziej część ycia cywilnego była rozmyślnie organizowana odgórnie, tak e większość Niemców nie uwa ała się za ludzi niezale nych, ale za mianowanych funkcjonariuszy. Jak przyznawali z dumą sami Niemcy ich ojczyzna od dawna jest Beamtenstaat (państwem urzędniczym), gdzie nie tylko w administracji państwowej, ale prawie we wszystkich sferach ycia dochód i pozycja były przyznawane i gwarantowane przez jakąś władzę. Choć jest wątpliwe, czy ducha wolności da się gdziekolwiek zniszczyć przemocą, to nie jest takie pewne czy ktokolwiek zdołałby się oprzeć powolnemu procesowi jego tłumienia, jaki dokonywał się w Niemczech. Tam, gdzie zaszczyty i pozycje niemal wyłącznie osiąga się zostając płatnym sługą państwa, gdzie wypełnianie wyznaczonego obowiązku jest bardziej chwalebne, ni samodzielny wybór własnej dziedziny w której mo na wykazać swą u yteczność, gdzie wszelkie starania, które nie zapewniają uznanego miejsca w oficjalnej hierarchii lub nie dają podstaw do stałego dochodu, są uznawane za poślednie i nawet nieco habiące, tam nie ma powodu by oczekiwać, e znajdzie się wielu skłonnych dłu ej przedkładać wolność nad bezpieczeństwo. Gdzie alternatywą bezpieczeństwa związanego z uzale nioną pozycją jest pozycja wielce niepewna z przypisaną jej jednakową pogardą za sukces i porażkę, tam tylko nieliczni oprą się pokusie osiągnięcia bezpieczeństwa za cenę wolności. Gdy sprawy zajdą ju tak daleko, wolność staje się niemal kpina, jeśli mo na ją uzyskać jedynie za cenę wyrzeczenia się prawie wszystkich dóbr tego świata. W tym stanie rzeczy nie jest niczym szczególnie zaskakującym, e coraz więcej ludzi dochodzi do przeświadczenia, e bez bezpieczeństwa ekonomicznego wolność <192>nie jest warta posiadania<170> i pragnie poświęcić ją dla bezpieczeństwa. Gdy okazuje się, e w wielkiej Brytanii profesor Harold Laski u ywa właśnie tego samego argumentu, który być mo e bardziej ni inne skłonił Niemców do poświęcenia swojej wolności, musi to budzić niepokój.<FH. J. Laski, Liberty and the Modern State, Pelican ed. 1937, s. 51: <192>Ci co znają zwyczajne ycie ludzi biednych, dręczące ich poczucie nadciągającej katastrofy, gorączkowe poszukiwanie wciąż wymykającej się ułudy, pojmą dobrze, e bez ekonomicznego bezpieczeństwa wolność nie jest warta posiadania<170>.> Niewątpliwie, właściwe zabezpieczenie przed dotkliwymi brakami i zredukowanie dających się uniknąć przyczyn bezskutecznych wysiłków i związanych z nimi rozczarowa, musi stać się jednym z głównych celów polityki. Jeśli jednak starania te mają być uwiecznione sukcesem i nie doprowadzić do zniszczenia wolności jednostek, bezpieczeństwo musi mieć podstawy pozarynkowe i nie wpływać hamująco na działanie systemu konkurencji. Pewien stopie bezpieczeństwa jest istotny dla zachowania wolności, poniewa większość ludzi skłonnych jest ponosić ryzyko, jakie wolność nieuchronnie niesie z sobą, dopóki nie jest ono zbyt du e. Prawdy tej nigdy nie powinniśmy tracić z oczu. Jednak e nie ma nic gorszego od panującej obecnie wśród elity intelektualnej mody na wychwalanie bezpieczeństwa kosztem wolności. Jest rzeczą bardzo wa ną, abyśmy znów nauczyli się patrzeć prosto w oczy prawdzie, e wolność mo na mieć tylko za pewną cenę, i e jako jednostki musimy być gotowi do powa nych wyrzecze materialnych, aby zachować naszą wolność. Jeśli chcemy ją utrzymać musimy odzyskać przekonanie, w którym opiera się panowanie wolności w krajach anglosaskich, wyra one przez Beniamina Franklina w sentencji stosującej się zarówno do jednostek jak i do narodów, e <192>ci, którzy oddają podstawową wolność za cenę tymczasowego bezpieczeństwa nie zasługują ani na wolność, ani na bezpieczeństwo<170>. X. Dlaczego najgorsi pną się w górę @MOTTO = wszelka władza prowadzi do zepsucia, a władza absolutna psuje absolutnie. @MOTTO = Lord Acton Powinniśmy teraz poddać analizie pewien

pogląd, będący źródłem pocieszenia wielu spośród przekonanych, i nadejście totalitaryzmu jest nieuchronne, i zarazem powa nie osłabiający opór wielu innych, którzy przeciwstawiliby mu się z całą mocą, gdyby w pełni zrozumieli jego naturę. wedle tego przekonania najbardziej odra ające cechy re imów totalitarnych są dziełem przypadku historycznego, który sprawił, e zostały one ustanowione przez grupy szubrawców i bandytów. Twierdzi się, e jeśli stworzenie w Niemczech re imu totalitarnego przyniosło władzę Streicherom, Killingrrom, Leyom, Heinom, Himmlerom i Heydrichom, to mo e to stanowić dowód nikczemności niemieckiego charakteru, ale nie tego, e wyniesienie takich ludzi jest konieczną konsekwencją systemu totalitarnego. Dlaczego w systemie tego samego rodzaju, jeśli oka e się on niezbędny dla osiągnięcia wa nych celów, nie mogliby sprawować władzy przyzwoici ludzie, dla dobra całej społeczności? Nie wolno nam się oszukiwać, będąc przekonanym, e wszyscy dobrzy ludzie muszą być demokratami, albo, e koniecznie będą chcieli mieć udział w rządach. wielu zapewne bez wątpienia powierzyłoby je komuś, kogo uwa aliby za bardziej kompetentnego. Nie ma nic złego czy nikczemnego w uznaniu dyktatury dobrych, mimo i mogłoby to być nierozsądne. Dowodzi się, jak mogliśmy zobaczyć, e totalitaryzm jest potę nym systemem zarówno na rzecz dobra jak i zła, a cel w jakim będzie on u tytyle y całkowicie od dyktatorów. Ci, którzy sądzą, e to nie systemu nale y się obawiać, ale tego, e przewodzić w nim będą ludzie źli, mogą ulec pokusie uprzedzenia tego niebezpieczstwa przez ustanowienie tego systemu zawczasu przez ludzi dobrych. Bez wątpienia amerykański czy angielski system <192>faszystowski<170> mógłby się wielce ró nić od modelu włoskiego czy niemieckiego. Bez wątpienia, jeśli przejście dokonałoby się bez u ycia przemocy, moglibyśmy oczekiwać, e wytrzymamy lepszy rodzaj przywódcy. Na pewno te , gdybym miał yć w systemie faszystowskim, wolałbym raczej yć w systemie zbudowanym przez Anglików, lub Amerykanów ni przez kogokolwiek innego. wszystko to nie znaczy jednak, esądząc według naszych obecnych standardów, nasz system faszystowski nie mógłby okazać się w kocu niezbyt ró ny czy niemniej nie do zniesienia od swoich prototypów. Istnieją powa ne powody by wierzyć, e to, co jawi się nam jako najgorsze cechy istniejących systemów totalitarnych, nie jest produktem ubocznym, ale zjawiskiem, które wcześniej lub później totalitaryzm z pewnością wytworzy. Tak jak demokratyczny polityk, który zaczyna planować ycie ekonomiczne, staje wkrótce wobec alternatywy przyjęcia władzy dyktatorskiej lub porzucenia swego planu, tak i totalitarny dyktator będzie musiał wkrótce wybierać pomiędzy odrzuceniem zwykłej moralności a swym upadkiem. Z tego właśnie powodu w społeczeństwie dą acym do totalitaryzmu niepoahamowani i pozbawieni skrupułów mają większą szansę sukcesu. Kto tego nie dostrzega, nie uświadomił sobie jeszcze jak głęboka jest przepaść dzieląca totalitaryzm od ustroju liberalnego, jak całkowita odmienność panuje pomiędzy całą atmosferą moralną kolektywizmu a z istoty indywidualistyczną cywilizacją Zachodu. <192>Moralna podstawa kolektywizmu<170> była oczywiście szeroko dyskutowana w przeszłości; tutaj interesuje nas nie jego moralna podstawa lecz jego moralne rezultaty. Zazwyczaj dyskusje dotyczące etycznych aspektów kolektywizmu nawiązują do pytania, czy stawia on wymóg istniejących przekona moralnych, albo jakie przekonania moralne byłyby potrzebne, by kolektywizm mógł przynieść spodziewane rezultaty. Jednak e nasze pytanie brzmi, jakie poglądy moralne wytworzy kolektywistyczna organizacja społeczeństwa, czy te jakie poglądy będą nią prawdopodobnie rządzić? w wyniku oddziaływa wzajemnych między moralnością a instytucjami etyka wytworzona przez kolektywizm mo e być całkowicie ró na od zasad moralnych, które zrodziły potrzebę kolektywizmu. Aczkolwiek mo emy przyznać, e poniewa pragnienie systemu kolektywistycznego wypływa ze szczytnych pobudek moralnych, to system taki musi stać się podło em rozwoju najwy szych wartości, jednak e, w rzeczywistości nie istnieją powody, dla których jakiś system powinien koniecznie wzmacniać te postawy, które słu a celowi dla jakiego został on zaprojektowany. Dominujące poglądy moralne zale eć będą częściowo od tych cech, jednostek, jakie doprowadzają je do sukcesu w systemie kolektywistycznym lub totalitarnym, częściowo zaś od wymogów totalitarnej maszyny. Musimy na chwilę cofnąć się do momentu poprzedzającego zniesienie instytucji demokratycznych i utworzenia re imu totalitarnego. w tej fazie dominującym elementem sytuacji jest adanie szybkiej i zdecydowanej akcji rządu, niezadowolone z powolnego i niewygodnego trybu procedury demokratycznej , która czyni celem działanie dla działania. wtedy właśnie największą popularnością cieszy się człowiek lub partia, która wydaje się być wystarczająco silna i zdecydowana by <192>ruszyć sprawę z miejsca<170>. <192>Silna<170> nie oznacza tu jedynie przewagi ilościowej ludzie są niezadowoleni właśnie z nieefektywności większości parlamentarnej. Będą oni poszukiwać kogoś, mającego na tyle silne poparcie, by wzbudzić zaufanie, e zdoła przeprowadzić to, co zechce. Tu właśnie pojawia się nowy zorganizowany na sposób militarny, typ

partii. W krajach Europy środkowej partie socjalistyczne zaznajomiły masy z organizacjami politycznymi o charakterze paramilitarnym, rozmyślnie absorbującymi w sobie największą część prywatnego życia członków. Wszelką władzę chciano dać jednej grupie tylko dlatego, by nieco rozszerzyć działanie tej samej zasady i szukać siły nie poprzez zapewnienie sobie dużej liczby głosów w sporadycznych wyborach, ale w całkowitym i bezwarunkowym oparciu się na mniejszym, ale ściślej zorganizowanym ciele zbiorowym. Szansa narzucenia reżymu totalitarnego ogółowi polega na zgromadzeniu najpierw wokół siebie przez lidera grupy ludzi gotowych dobrowolnie podporządkować się tej totalitarnej dyscyplinie, którą mają oni narzucić reszcie przemocą. Partie socjalistyczne, chociaż posiadały dość siły, by zdobyć przemocą wszystko czego pragnęły, nie kwapiły się by to uczynić. Bezwiednie postawiły sobie zadanie, które zrealizować mogli tylko ludzie bezlitośni i gotowi odrzucić bariery uznawanej moralności. To, że socjalizm może być wprowadzony w życie tylko za pomocą środków, których większość socjalistów nie pochwala, stanowi oczywiście naukę, którą z przeszłości wyniosło wielu reformatorów społecznych. Demokratyczne ideały powstrzymywały stare partie socjalistyczne, które nie posiadały bezwzględności koniecznej do realizacji zadań jakie sobie postawiły. Charakterystyczne, że tak w Niemczech jak i we Włoszech sukces faszyzmu poprzedziła odmowa partii socjalistycznych podjęcia obowiązków rządu. Szczerze nie chcieli oni stosować metod, ku którym wskazali drogę. Ciągłe ywili nadzieję, że stanie się cud i większość zgodzi się na szczegółowy plan organizacji całego społeczeństwa. Pozostali już uprzednio zrozumieli, że w społeczeństwie planowym problem nie polega już na tym, co do jakiej kwestii zgadza się większość ludzi, ale jaka jest największa pojedyncza grupa, której członkowie są wystarczająco zgodni między sobą, by umożliwić jednolite pokierowanie wszystkimi sprawami. Pojęli tak, że jak można, w przypadku gdy nie ma grupy wystarczająco silnej, by zdołała narzucić swe poglądy, stworzyć ją, i komu się to powiedzie. Istnieją trzy główne powody, dla których tak liczna i silna grupa o dalece ujednoczonych poglądach zostanie utworzona prawdopodobnie nie z najlepszych, ale z najgorszych elementów danego społeczeństwa. Z punktu widzenia naszych standardów zasady selekcji takiej grupy będą prawie całkowicie negatywne. Po pierwsze, jest wielce prawdopodobne, że na ogół im wyższe wykształcenie i inteligencja jednostek, tym bardziej różnicują się ich poglądy i gusty, i tym mniej jest prawdopodobne, że zaakceptują one jakąś jedną szczegółową hierarchię wartości. Stąd wniosek, że jeśli chcemy znaleźć wysoki stopień uniformizacji i podobieństwa poglądów, musimy zejść w rejony niższych standardów moralnych i intelektualnych, gdzie przeważają bardziej prymitywne i <192>gminne<170> odruchy i gusty. Nie oznacza to, że większość ludzi ma niestety wzorce moralne, znaczy to jedynie, że ową najliczniejszą grupę ludzi o bardzo podobnych wartościach stanowią ludzie o niskich standardach. Był to, i jest najmniejszy wspólny mianownik, który łączy największą liczbę ludzi. Jeśli potrzebna jest liczna grupa, wystarczająco silna, by narzucić reszcie swoje poglądy co do wartości życiowych, nigdy nie będą to ci o wysoce zróżnicowanych i wyrafinowanych gustach, lecz ci, którzy tworzą <192>masę<170>, w ujemnym tego słowa znaczeniu, najmniej oryginalni i niezależni, zdolni przedłożyć wagę swej liczebności ponad swe indywidualne ideały. Jeśli jednak potencjalny dyktator miałby polegać całkowicie na tych, których nieskomplikowane i prymitywne instynkty wielce upodobniły się do siebie, ich liczba mogłaby nie posiadać wagi wystarczającej do jego zamierze. Będzie on musiał ją powiększyć nawracając większą liczbę ludzi na tę samą prostą wiarę. Stąd wypływa po drugie negatywna zasada selekcji: dyktator będzie w stanie zdobyć poparcie wszystkich tych posłusznych i naiwnych, którzy nie mają własnych zdecydowanych przekonań, ale skłonni są przyjąć gotowy system wartości, jeśli tylko wbija się im go do głowy wystarczająco często i dobitnie. To ci właśnie, których mętne i niedokładnie uformowane opinie łatwo ulegają zachwianiu, i którzy chętnie poddają się swym emocjom i namiętnościom, powiększają szeregi partii totalitarnej. Trzeci i być może najważniejszy negatywny element selekcji pojawia się w związku z celowymi zabiegami zdolnego demagoga, by zespolic zwolenników w jeden spójny i jednolity organizm. To, że ludziom łatwiej jest zgodzić się na program negatywny, na nienawiść wobec wroga, niż zazdrość wobec tych, którym jest lepiej, niż na jakiegokolwiek zadanie pozytywne, wydaje się być niemal prawem natury ludzkiej. Opozycja między <192>my<170> i <192>oni<170>, wspólna walka przeciwko tym na zewnątrz grupy, wydaje się być istotnym składnikiem każdej doktryny, która mocno wiąże grupę w celu wspólnego działania. Jest ona zawsze konsekwentnie wykorzystywana przez tych, którzy poszukują nie tylko poparcia dla jakiejś polityki, ale bezwzględnie posłuszeństwa ogromnych mas. Z ich punktu widzenia bardziej korzystne jest pozostawienie im większej swobody działania niż podsuwanie jakiegokolwiek

programu pozytywnego. Wróg, czy będzie on wewnętrzny, jak <192>-yd<170> czy <192>kułak<170>, czy te zewnętrzny, wydaje się być niezbędnym rekwizytem w arsenale totalitarnego przywódcy. To, e w Niemczech wrogiem stali się -ydzi, zanim ich miejsce zajęli <192>plutokraci<170>, było tak samo wynikiem antykapitalistycznego resentymentu, na którym zasadzał się cały ruch, jak wybór, który padł na kułaków w Rosji. W Niemczech i Austrii -ydów uwa ano za przedstawicieli kapitalizmu, poniewa tradycyjn niechęć szerokich warstw ludności do zawodów handlowych dała łatwy do nich dostęp grupom, które były praktycznie wyłączone z wykonywania bardziej presti owych zawodów. Jest to stara historia obcej rasy, którą dopuszczono jedynie do mniej szanowanych zajęć, a z powodu ich wykonywania znienawidzono jeszcze bardziej. Fakt, e niemiecki antysemityzm i antykapitalizm wyrastają ze wspólnego korzenia jest bardzo wa ny dla zrozumienia wydarze, które tam miały miejsce, jednak zagraniczni obserwatorzy rzadko to dostrzegają. Uznanie powszechnej tendencji polityki kolektywistycznej do zmieniaania się w nacjonalistyczną, za wa całości wynikającą z konieczności zapewnienia sobie niezachwianego poparcia, oznaczałoby pominięcie innego, niemniej wa nego czynnika. Rzeczywiście, mo na wątpić, czy ktokolwiek mo e sobie realistycznie przedstawić program kolektywizmu inaczej, ni w słu bie ograniczonej grupy, czy e kolektywizm mo e istnieć w jakiegokolwiek innej formie, ni jako pewien rodzaj partykularyzmu, nacjonalizmu, rasizmu czy klasizmu. Wiara we wspólnotę celów i interesów pomiędzy współtowarzyszami zdaje się zakładać w szy stopie podobieństwa poglądów i myśli ni istnieje pomiędzy ludźmi jako zwykłymi istotami ludzkimi. Jeśli nie mo emy znać osobiście pozostałych członków grupy, to muszą oni być co najmniej tego samego rodzaju, co ci dookoła nas, muszą myśleć i mówić w ten sam sposób i o tych samych sprawach, abyśmy mogli identyfikować się z nimi. Kolektywizm na skalę światową wydaje się być nie do pomyślenia z wyjątkiem słu by dla wąskiej elity rządzącej. Stworzyłoby to problemy nie tylko techniczne, ale przede wszystkim moralne, wobec których aden z naszych socjalistów wołałby nie stawać. Jeśli angielskiemu proletariuszowi przyznaje się prawo do równego udziału w zyskach czerpanych obecnie z angielskich zasobów kapitałowych oraz do kontroli nad ich u yciem, dlatego, e są one wynikiem eksploatacji, to na tej samej zasadzie wszyscy Hindusi powinni mieć prawo nie tylko do zysku, ale do proporcjonalnej części kapitału brytyjskiego. Ale czy socjaliści powa nie zamierzają dokonać równego podziału istniejących zasobów kapitałowych pomiędzy ludność świata? Wszyscy oni uwa ają, e kapitał nale y nie do ludzkości, ale do narodu chocia , nawet w obrębie narodu, niewielu miałoby odwagę bronić tezy, e bogatsze regiony powinny być pozbawione części <192>ich<170> uposa enia kapitałowego w celu dopom enia regionom biedniejszym. Socjaliści nie są gotowi przyznać obcokrajowcom tego, co uznają publicznie jako obowiązek wobec współobywateli istniejących pastw. Z konsekwentnie kolektywistycznego punktu widzenia ądania nowego podziału świata ze strony narodów <192>nie posiadających<170> są całkowicie uzasadnione, chocia gdyby je konsekwentnie spełniono, ci którzy domagali się tego najgłośniej, mogliby stracić równie wiele, co najbogatsze narody. Dlatego te ostro nie nie opierają oni swych ąda na adnych zasadach równościowych, ale na swej domniemanej wy szej zdolności do organizowania innych narodów. Jedną z przyrodzonych sprzeczności filozofii kolektywistycznej jest to, e jako oparta na humanistycznej moralności, rozwiniętej przez indywidualizm, mo liwa jest do stosowania tylko we względnie małej grupie. Jednym z powodów, dla których <192>liberalny socjalizm<170> tak jak wyobra a go sobie większość ludzi w świecie zachodnim, ma charakter czysto teoretyczny, podczas gdy praktyka socjalizmu wszędzie jest totalitarna, to jest, e socjalizm jest internacjonalistyczny dopóki pozostaje teorią, gdy zaś tylko dochodzi do jego realizacji, czy to w Rosji czy w Niemczech, staje się on gwałtownie nacjonalistyczny.<\$FPor. obecną pouczającą dyskusję w: Franz Borkenau, Socialism, National or International?, 1942.> w kolektywizmie nie ma miejsca na szeroki humanitaryzm liberalizmu, lecz jedynie na wąski partykularyzm totalitarny. Jeśli <192>społeczeństwo<170> lub pastwo mają bardziej podstawowy charakter ni jednostka, jeśli posiadają one swe własne cele, niezależne i wy sze od celów jednostek, to za członków społeczeństwa mogą być uwa ane tylko jednostki, które pracują dla tych samych celów. Nieuchronną konsekwencją poglądu jest szacunek dla osoby jedynie jako członka grupy, to znaczy tylko, o ile i jak dalece, pracuje ona na rzecz celów uznanych za wspólne. Całą swą godność czerpie ona z owego członkostwa, a nie po prostu z faktu bycia człowiekiem. Rzeczywiście ju samo pojęcie człowieczeństwa, a co za tym idzie wszelkiego internacjonalizmu, jest wa całości produktem indywidualistycznego poglądu na człowieka i w kolektywistycznym systemie myśli nie mo e być dla nich miejsca.<\$FGdy Nietzsche ka e mówić swemu Zaratustrze: <192>tysiąc było ju celów dla tysięcy ludzi, którzy istnieli. Ale wciąż brak jarzma dla tysięcy szyj, wciąż brak jednego celu.

Ludzkość nie ma celu adnego. Ale powiedz mi, błagam, mój bracie: czy cel jakiego brakuje ludzkości nie jest brakiem ludzkości samej<170> brzmi to całkowicie w duchu kolektywizmu. > Poza podstawowym faktem, e wspólnota kolektywistyczna mo e rozciągać się jedynie w takiej mierze w jakiej istnieje lub mo e być osiągnana jedność celów jednostek, tendencję kolektywizmu do przyjmowania postaci partykularnej i ekskluzywnej wzmacniają liczne czynniki dodatkowe. Najważniejszy spośród nich sprowadza się do tego, e pragnienie jednostki do identyfikacji z grupą jest wynikiem poczucia ni sności, i przez to jej potrzeby mogą być zaspokojone tylko wtedy, gdy przynale ność do grupy da jej jakąś wy sność nad outsiderami. Dalszą pobudką do stopienia się z osobowości z grupą staje się czasem, jak się wydaje, sam fakt, e gwałtowne instynkty, o których jednostka wie, e wewnątrz grupy muszą być powstrzymane, mogą być uwolnione w zbiorowym działaniu przeciwko outsiderom. Tytuł pracy R. Niebuhra Moral Man and Immoral Society (Moralny człowiek, niemoralne społeczeństwo) wyraża głęboką prawdę, jakkolwiek nie bardzo mo emy się zgodzić z konkluzjami jakie autor wyprowadza z tej tezy. Rzeczywiście, jak mówi on w innym miejscu <192>wśród współczesnych ludzi wzrasta tendencja do uwalniania się za moralnych w związku z przypisaniem swych występów coraz większym grupom<170>.<\$F cyt. z artykułu Z. H. Caria o doktorze Niebuhrze The Twenty Years' Crisis, 1941, s. 293.> Działanie w imieniu grupy zdaje się uwalniać ludzi od wielu nakazów moralnych, które kontrolują ich zachowanie jako jednostek wewnątrz grupy. Zdecydowanie wroga postawa jaką większość planistów wywi wobec internacjonalizmu, znajduje dodatkowe wyjaśnienie w fakcie, e w istniejącym świecie wszystkie zewnętrzne kontakty grupy są przeszkodami w efektywnym planowaniu tych jej sfer, w których się tego podejmują. Nie jest więc przypadkiem, jak ku swemu zmartwieniu odkrył redaktor jednego z najobszerniejszych zbiorowych studiów nad planowaniem, e <192>większość planistów to wojujący nacjonaści<170>.<\$F Mac Kenzie (ed.): Planned Society, Yesterday, Today, Tomorrow: A Symposium, 1937, s. XX.> Nacjonalistyczne i imperialistyczne skłonności socjalistycznych planistów, znacznie bardziej powszechne, ni się ogólnie uważa, nie zawsze są tak jawne, jak na przykład w wypadku webbów i niektórych pozostałych wczesnych Fabianów, którzy w charakterystyczny sposób połączyli entuzjazm dla planowania z głęboką czcią dla du ych i potę nych jednostek politycznych oraz z pogardą dla małych państw. Historyk Elie Havelly mówiąc o webbach, których poznał czterdzieści lat wcześniej, zauważa, e <192>ich socjalizm był głęboko antyliberalny. Nie nienawidzili oni Torysów, w rzeczywistości byli dla nich niezwykle wyrozumiali, ale dla gładzostkiego liberalizmu byli bez litości. Był to okres wojny burskiej i zarówno postępowi liberałowie, jak i ludzie, którzy zaczęli tworzyć Partię Pracy wielkodusznie stanęli po stronie Burów przeciwko imperializmowi brytyjskiemu w imię wolności i człowieczeństwa. Ale oboje webbowie i ich przyjaciel Bernard Shaw stali z boku. Byli ostentacyjnie imperialistyczni. Dla liberalnego indywidualisty niepodległość małych narodów mo e coś znaczyć. Dla kolektywistów takich jak oni, nie znaczyła ona nic. Wciąż słyszę jak Sidney webb wyjaśnia mi, e przyszłość nale y do administracyjnie wielkich narodów, gdzie urzędnicy sprawują władzę a policja utrzymuje porządek<170>. W innym zaś miejscu Havelly cytuje Bernarda Shawa stwierdzającego mniej więcej w tym samym czasie, e <192>świat z konieczności nale y do państw wielkich i potę nych, małe muszą wejść w ich granice, albo zostaną starte z powierzchni ziemi<170>.<\$F E. Havelly, L'Ere des tyrannies, Paris 1938, s. 217 oraz History of the English People, Epilogue, I, s. 105-106.> Przeczytałem w całej rozciągłości ustępy, które nie stanowiłyby zaskoczenia dla kogoś w rodzaju niemieckich przodków narodowego socjalizmu, ponieważ dostarczają one jak e charakterystycznego przykładu takiej właśnie gloryfikacji władzy, która łatwo prowadzi od socjalizmu do nacjonalizmu, i która głęboko oddziałuje na etyczne poglądy wszystkich kolektywistów. W tej mierze w jakiej odnosi się to do państw małych narodów, Marks i Engels nie byli wiele lepsi ni większość innych konsekwentnych kolektywistów. Poglądy jakie okazjonalnie wypowiadali na temat Czechów czy Polaków podobne są do głoszonych współcześnie przez narodowych socjalistów.<\$F Por. K. Marx, Rewolucja i kontrrewolucja oraz list Engelsa do Marksa z 23 maja 1851 roku.> Podczas gdy wielkim indywidualistycznym filozofom społecznym dziewiętnastego wieku takiemu Lordowi Actonowi czy Jakubowi Burkhartlowi a po współczesnych socjalistach, jak Bernard Russell, który odziedziczył tradycję liberalną, władza jawiła się zawsze jako arcyzło, to dla zadeklarowanych kolektywistów jest ona celem samym w sobie. Pragnienie zorganizowania ycia społecznego zgodnie z jednostkowym planem nie wynika, jak to tak trafnie scharakteryzował Russell, jedynie z pragnienia władzy.<\$F Bernarda Russell, The Scientific Outlook, 1931, s. 211.> Jest ono nawet w większym stopniu wynikiem tego, e aby osiągnąć swój cel kolektywiści muszą stworzyć władzę sprawowaną przez ludzi nad innymi ludźmi w

nieznanym dotąd rozmiarze oraz, e sukces ich zale y od tego, w jakim stopniu władzę taką posiadają. Pozostaje to prawdą nawet mimo tego, i wielu liberalnych socjalistów kieruje się w swych usiłowaniach tragiczną iluzją, e poprzez pozbawienie osób prywatnych władzy jaką posiadają w systemie indywidualistycznym i przekazanie jej społeczeństwu, będą mogli władzę unicestwić. Wszyscy, którzy myślą w ten sposób przeoczą fakt, e w wyniku skoncentrowania władzy, tak by mogła być u yta w słu bie jednego planu, następuje nie tylko jej przekazanie, ale tak e nieograniczone powiększenie. Nie dostrzegają oni, e poprzez skupienie w rękach jakiegoś pojedynczego ciała, władzy poprzednio sprawowanej niezależnie przez wielu, ilość władzy staje się nieskończenie większa, ni była dotychczas. Przy czym sięga ona tak daleko, e prawie zmienia swoją naturę. Całkowicie fałszywe są wysuwane czasem argumenty, e potęgę na władza centralnego organu planowania <192>nie byłaby większa ni suma władzy sprawowanej przez prywatne Rady Dyktatorskie<170>.<\$FB. E. Lippincott w swym Wprowadzeniu do: O. Lange and F. M. Taylor, On the Economic Theory of Socialism, Minneapolis, 1938, s. 35.> Nikt w społeczeństwie opartym na wolnej konkurencji nie mo e sprawować nawet cząstki tej władzy jaką sprawowałaby socjalistyczna komisja planowania. Jeśli zaś nikt nie mo e świadomie u ywać władzy, to twierdzenie, e składa się na nią władza wszystkich kapitalistów wziętych razem jest nadu ywaniem słów.<\$FNie wolno nie pozwoić sobie na to, by zwodził nas fakt, e słowo władza (power), oprócz znaczenia, w którym jest u ywane w odniesieniu do istot ludzkich, jest tak e u ywane w znaczeniu bezosobowym (czy raczej antropomorficznym) na określenie ka dej przyczyny sprawczej (zdolność, moc, energia - przyp. tłum.) Oczywiście zawsze istnieje coś, co wywołuje ka de zdarzenie, i w tym znaczeniu ilość istniejącej energii (power) musi być zawsze taka sama. Ale nie odnosi się to do władzy sprawowanej świadomie przez istoty ludzkie.> Mówienie o <192>władzy wspólnie sprawowanej przez prywatne rady dyrektorów<170> jest zwykłą grą słów, dopóki nie połączą się one w celu uzgodnienia działania co oznaczałoby oczywiście koniec wolnej konkurencji i stworzenie gospodarki planowej. Podział i decentralizacja władzy są konieczne dla redukcji władzy absolutnej, przy czym system oparty na konkurencji jest jedynym systemem władzy absolutnej, przy czym system oparty na konkurencji jest jedynym systemem zaprojektowanym w celu minimalizowania, poprzez decentralizację, władzy sprawowanej przez człowieka nad człowiekiem. widzieliśmy uprzednio jak istotną gwarancję dla wolności jednostkowej stanowi oddzielenie celów politycznych od gospodarczych, i z jaką konsekwencją atakują ją wszyscy kolektywiści. Musimy tu teraz dodać, e <192>zastąpienie władzy ekonomicznej przez polityczną<170> czego często ada się obecnie, oznacza zastąpienie władzy, która zawsze jest ograniczona, władzą, od której nie ma adnej ucieczki. To, co nazywa się władzą ekonomiczną, choć mo e słu yć jako narzędzie przymusu, w rękach osób prywatnych nigdy nie jest władzą wyłączną czy całkowitą nad całym yciem osoby. Jednak e scentralizowana jako instrument władzy politycznej stwarza ona zale ność w stopniu niewiele różniącym się od niewolnictwa. Z dwóch głównych cech ka dego systemu kolektywistycznego, potrzeby powszechnie akceptowanego systemu celów grupowych i bezwzględnego pragnienia wyposa enia grup w maksimum władzy w celu realizacji tych celów, wyrasta określony system moralny, kolidujący w niektórych punktach z naszym, w innych zaś jaskrawo z nim kontrastujący. Różni się jednak e od niego w punkcie, który ka e wątpić czy mo emy w ogóle nazywać go moralnością, nie daje on bowiem jednostkowemu sumieniu swobody i stosowania własnych zasad i nie zna nawet adnych ogólnych reguł, które jednostka powinna lub które wolno jej przestrzegać w ka dych okolicznościach. Czyni to moralność kolektywistyczną tak różną od tego, co uznajemy za moralność, e napotykamy na trudności odkrycia w niej jakiegokolwiek zasady, którą ona tym niemniej posiada. Różnica zasad jest bardzo podobna do tej, jaką rozważaliśmy poprzednio w związku z zasadą rządów prawa. Zasady etyki indywidualistycznej, tak jak prawa formalnego, chocia w wielu przypadkach mogą być nieprecyzyjne, są ogólne i absolutne; nakazują lub zabraniają działa ogólnego typu bez względu na to, czy w konkretnym przypadku, ich ostateczny cel jest dobry czy zły. Uważa się, e oszustwo, kradzie , tortury czy zdrada zaufania są złe bez względu na to, czy w konkretnym przypadku mogą przynieść jakąś szkodę. Faktu, e są one złem nie mo e zmienić ani to, e nikt nie ponosi szkody, ani te wy szy cel, dla którego czyn taki mo e być popełniony. Chocia zmuszeni jesteśmy czasem do wyboru pomiędzy różnymi rodzajami zła pozostają one złem. Zasada: cel uświęca środki, jest uważana w etyce indywidualistycznej za zaprzeczenie wszelkiej moralności. W etyce kolektywistycznej staje się ona z konieczności zasadą naczelną. Nie istnieje dosłownie nic, czego nie wolno uczynić konsekwentnemu kolektywiście, jeśli słu y to <192>dobru ogółu<170>, poniewa owo <192>dobro ogółu<170> stanowi dla niego jedynie kryterium tego, co powinno się czynić. Raison d'etat, w której etyka

kolektywistyczna znajduje swe najwa niejsze sformułowania nie zna granic innych ni te, które wyznacza praktyczność podporządkowanie poszczególnego działania celowi jaki ma się na uwadze. To, czym *raison d'etat* jest ze względu na stosunki pomiędzy różnymi krajami, w równej mierze odnosi się do stosunków między różnymi jednostkami w państwie kolektywistycznym. Nie ma granic dla działań, do dokonania których muszą być gotowi jego obywatele ani czynów, których nie pozwala im popełnić sumienie, jeśli są one konieczne dla celu, jaki postawiła sobie społeczność, albo jaki rozkazali im osiągnąć ich zwierzchnicy. Nieobecność w etyce kolektywistycznej absolutnych formalnych zasad moralnych nie znaczy oczywiście, że nie ma jakichś użytecznych zwyczajów jednostek, którym społeczność kolektywistyczna sprzyja oraz innych, którym nie sprzyja. Wręcz przeciwnie: będzie się ona interesować sposobem życia jednostki znacznie bardziej niż społeczność indywidualistyczna. Bycie użytecznym członkiem kolektywistycznego społeczeństwa wymaga bardzo określonych cech, które muszą być wzmocnione przez stałą praktykę. Cechy te nazywaliśmy użytecznymi zwyczajami i nie możemy ich opisywać jako cnot moralnych z powodu tego, że jednostce nigdy nie wolno przedkładać tych zasad ponad określone rozkazy czy te dopuścić by stały się one przeszkodą w osiągnięciu przez społeczność, której jest członkiem, jakiegoś konkretnego celu. Słuszne jest jedynie poniekąd wypełnianiu luk, jakie mogą pozostawić bezpośrednie rozkazy lub szczegółowe wyznaczenie celów, nigdy jednak i nie mogą uzasadniać konfliktu z wolą władzy. Różnice pomiędzy cnotami, które nadal będą się cieszyły powagą w systemie kolektywistycznym, a tymi, które w nim zanikną, dobrze ilustruje porównanie cnot, jakie co przyznają nawet ich najwięksi wrogowie posiadają Niemcy, czy raczej typowy Prusak, z tymi, jak się zwykle sądzi, brakującymi im, a z celowania w których nie bez słuszności zwykli być dumni Anglicy. Jedynie nieliczni mogą zaprzeczyć, że Niemcy jako całość są pracowici i zdyscyplinowani, energiczni i dokładni a do bezwzględności, sumienni i skupieni na każdym zadaniu jakie przedsięwzięją, czy te, że nie posiadają oni poczucia porządku, obowiązku i ścisłego posłuszeństwa wobec władzy i że często wykazują oni gotowość do poświęceń osobistych oraz wielką odwagę w obliczu fizycznego niebezpieczeństwa. Wszystko to czyni z Niemców skuteczne narzędzie realizacji zamierzonych celów, zgodnie z tym zostali też starannie wyszkoleni w starym państwie pruskim oraz w nowej zdominowanej przez Prusy Rzeszy. Często uważa się, że typowemu Niemcowi brak indywidualnych cnot tolerancji i powagi dla innych jednostek i ich opinii, niezależnie od sądów oraz tej prawości charakteru i gotowości do obrony własnych przekonań przed zwierzchnością, którą sami Niemcy zwykle świadomi jej braku nazywają *Zivilcourage* (odwaga cywilna), że brak im tak powagi dla słabych i niezdeterminowanych oraz tej głębokiej wzdryki i niechęci wobec władzy, którą stwarza jedynie stara tradycja swobód osobistych. Wydaje się także, że brakuje im większości tych drobnych, ale ważnych cech, które ułatwiają stosunki międzyludzkie w wolnym społeczeństwie: uprzejmości i poczucia humoru, skromności osobistej, poszanowania prywatności, i wiary w dobre intencje sąsiadów. Po tym, co powiedzieliśmy uprzednio nie będzie niespodzianką, że owe indywidualistyczne cnoty są jednocześnie cnotami wybitnie społecznymi, cnotami, które usprawniają kontakty społeczne, i sprawiają, że odgórną kontrola staje się mniej konieczna i zarazem trudniejsza. Cnoty te rozkwitają wszędzie tam, gdzie przeważa indywidualistyczny lub handlowy typ społeczeństwa i zanikają odpowiednio wraz z dominacją społeczeństwa typu kolektywistycznego lub militarne; różnica, która jest lub była zauważalna pomiędzy różnymi regionami Niemiec, tak jak dostrzegalna stała się obecnie różnica pomiędzy poglądami, które panują w Niemczech a charakterystycznymi dla Zachodu. W tych częściach Niemiec, które najdłużej doświadczały cywilizującego wpływu handlu, w starych handlowych miastach na południu i zachodzie oraz w miastach hanzeatyckich, ogólne pojęcia moralne prawdopodobnie, przynajmniej do niedawna, były bardziej podobne do pojęć ludzi Zachodu niż do tych, które stały się obecnie dominujące w całych Niemczech. Byłoby jednak bardzo niesprawiedliwe traktowanie mas zwolenników totalitaryzmu jako pozbawionych zapasów moralnego dlatego, że udzielili nieograniczonego poparcia systemowi, który nam wydaje się stanowić zaprzeczenie większości wartości moralnych. Gdy idzie o zdecydowaną większość z nich, rzecz ma się prawdopodobnie całkowicie na odwrót intensywność przezyc moralnych wzbudzanych przez ruch taki, jak narodowy socjalizm czy komunizm, może być porównana jedynie z wielkimi ruchami religijnymi w historii. Gdy raz się przyjmie, że jednostka jest tylko środkiem służącym celom istoty wyszej zwanej społeczeństwem lub narodem, to większość, z naszego punktu widzenia przerażających, cech reżimów totalitarnych musi się ujawnić w sposób nieuchronny. Z kolektywistycznego punktu widzenia nietolerancja, brutalne tłumienie różnic w zapatrywaniach i kompletna pogarda dla życia i szczęścia jednostki są istotnymi i nieuniknionymi

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

konsekwencjami tej podstawowej przesłanki, którą kolektywista może przyjąć, głosząc jednocześnie, że system jego cechuje wysość w stosunku do tego, w którym <192>egoistyczne<170> interesy jednostki mogą utrudniać pełną realizację celów, ku którym zmierza społeczność. Filozofowie niemieccy są zupełnie szczerzy, gdy raz po raz przedstawiają dążenie do szczęścia osobistego jako niemoralne samo w sobie, a jedynie realizację narzuconego obowiązku jako godną pochwały, chociaż tym, którzy wyrosli w innej tradycji może być trudno to zrozumieć. Tam, gdzie istnieje jeden wspólny, i dominujący ponad wszystkim cel nie ma miejsca dla ogólnych zasad czy moralności. W ograniczonym zakresie doświadczamy tego sami podczas wojny. Ale nawet wojna i największe niebezpieczeństwo doprowadziło w krajach demokratycznych jedynie do bardzo umiarkowanego zbliżenia do totalitaryzmu, bardzo nieznacznie zaniedbującego wszystkie pozostałe wartości ze względu na służyć na rzecz jednego celu. Jednakże tam, gdzie nad całym społeczeństwem dominuje kilka konkretnych celów, nieuchronnie okrucieństwo może stać się okazjonalnie obowiązkiem, a działania, które wzbudzają wszystkie nasze uczucia, takie jak rozstrzelanie zakładników lub zabijanie starych czy chorych, będą traktowane jedynie jako kwestia wygody i korzyści. W sposób nieunikniony przymusowe przesiedlenia i deportacje setek tysięcy ludzi staną się narzędziem polityki pochwalanym przez wszystkich z wyjątkiem ofiar, a pomysły takie jak <192>dobór kobiet w celach rozrodczych<170> mogą być powodem do rozważań. Kolektywista ma zawsze przed oczyma jakiś wyszyty cel, któremu działania te służą i który stanowi dla niego ich usprawiedliwienie, albowiem realizacja wspólnego celu społeczeństwa nie może mieć ograniczeń ze strony praw lub wartości jakiejś jednostki. Jednak to, że masy obywateli państwa totalitarnego często bezinteresownie poświęcają się ideałowi, który choć dla nas odrażający, pozwala im pochwalać, a nawet popełniać takie czyny, nie może stanowić argumentu dla tych, którzy kierują jego realizacją. Aby człowiek gotów był przyjąć pozorne usprawiedliwienie nikczemnych czynów nie wystarczy, by był użytecznym pomocnikiem w kierowaniu totalitarnym państwem, musi się on aktywnie przygotować do złamania każdej zasady moralnej jaką kiedykolwiek znał, jeśli wydaje się to konieczne dla osiągnięcia postawionego przed nim celu. Dopóki cele określone są wyłącznie przez najwyższego wodza, ci, którzy są jego narzędziami, nie mogą mieć swoich własnych przekonań moralnych. Przede wszystkim muszą oni być bezwzględnie podporządkowani osobie wodza, następnie zaś, najważniejszym jest, by byli zupełnie pozbawieni zasad i zdolni do wszystkiego. Nie wolno im mieć żadnych własnych ideałów, które chcieliby realizować, żadnych koncepcji tego, co dobre i złe, które mogłyby kolidować z zamiarami wodza. Tak więc pozycje w hierarchii władzy są mało atrakcyjne dla tych, którzy posiadają przekonania moralne w rodzaju tych, jakimi w przeszłości kierowali się Europejczycy. Niewiele jest w nich tego, co mogłoby zrehabilitować odpychający charakter wielu konkretnych zadań, a także niewiele sposobności do zaspokojenia jakichkolwiek bardziej idealistycznych pragnień, do wynagrodzenia za niezaprzeczone ryzyko, za poświęcenie większości przyjemności życia prywatnego i niezależności osobistej, które pociąga za sobą zajmowanie stanowisk związanych z bardzo dużą odpowiedzialnością. Jedynym zaspokojonym pragnieniem jest pragnienie władzy jako takiej, przyjemność bycia słuchanym oraz bycia częścią dobrze funkcjonującej i ogromnie potężnej maszyny, przed którą wszystko inne musi ustąpić. Jednakże podczas, gdy małe są szanse nakłonienia człowieka dobrego wedle naszych standardów do ubiegania się o stanowiska przywódcze w maszynie totalitarnej, to dla bezlitosnych i pozbawionych skrupułów będzie to szczególnie okazja. Trzeba będzie wykonać prace, co do nikczemności których nikt nie ma wątpliwości, jeśli brać je same w sobie, a które muszą jednak być wykonane w służbie jakiegoś wyszytego celu z tą samą fachowością i wydajnością, co wszystkie inne. Jeśli więc pojawia się potrzeba działań, które są złe same w sobie, a których realizacji niechętni są wszyscy ci, którzy wciąż pozostają pod wpływem tradycyjnej moralności, to gotowość robienia rzeczy nikczemnych stanie się drogą do awansu i władzy. W totalitarnym społeczeństwie liczne są pozycje, z których zajmowaniem konieczne jest dokonywanie okrucieństw i zastraszanie, popełnianie jawnych oszustw i uprawianie szpiegostwa. Ani gestapo, ani zarząd obozów koncentracyjnych, Ministerstwo Propagandy, SA, SS (czyli te ich włoskie lub rosyjskie odpowiedniki) nie są stosownym miejscem dla wzbudzania w sobie ludzkich uczuć. Jednakże przez te właśnie miejsca prowadzi droga do najwyższych pozycji w totalitarnym państwie. A nadto prawdziwa jest konkluzja jaką znany amerykański ekonomista koczy podobny, krótki przegląd obowiązków władz w państwie kolektywistycznym: <192>musieli oni robić te rzeczy bez względu na to, czy chcieli czy nie: prawdopodobieństwo, że ludzie u władzy będą jednostkami, które nie lubiłyby posiadania i sprawowania władzy jest równie prawdopodobne, że osoba o wyjątkowo czułym sercu otrzyma pracę nadzorcy niewolników na

plantacji<170>.<\$FProfessor Frank H. Knight w: "The Journal of Political Economy", December 1938, s. 869.> Nie mo emy jednak wyczerpać tu tego problemu. Zagadnienie selekcji przywódców wią e się ściśle z szerokim problemem selekcji z uwagi na wyznawane poglądy, czy te raczej z uwagi na gotowość jednostki do podporządkowania się zespołowi wciã zmieniających się doktryn. To zaś prowadzi nas do jednej z najbardziej charakterystycznych cech moralnych totalitaryzmu: jego związku ze wszystkimi cnotami mieszczącymi się pod ogólnym określeniem prawdziwości i oddziaływania na nie. Kwestia ta jest jednak tak obszerna, e wymaga omówienia w osobnym w rozdziale. XI. Koniec prawdy @MOTTO = Jest rzeczą znamioną, e nacjonalizacja myślenia następowała wszędzie pari passu wraz z nacjonalizacją gospodarki. E.H.Carr Najskuteczniejszym sposobem nakłonięcia ludzi, by oddali się w słu bę jakiegoś systemu celów, na które zorientowany jest plan społeczny, jest przekonanie ich, by w cele te uwierzyli. Dla efektywnego funkcjonowania systemu totalitarnego nie wystarczy zmusić wszystkich do pracy dla tych samych celów, sprawą podstawową jest skłonienie ludzi, by traktowali je jako swojej własne. Aczkolwiek przekonania zostaną wybrane za nich i narzucone im, muszą one stać się jednak e ich własnymi przekonaniem, ogólnie akceptowaną wiarą, determinującą jak najbardziej spontaniczne działania jednostek, zgodnie z zamierzeniami planistów. Jeśli świadomość ucisku jest w krajach totalitarnych generalnie mniej wyraźna ni to sobie wyobra a większość ludzi yjących w krajach liberalnych, to dzieje się tak właśnie dlatego, e władzy totalitarnej w znacznym stopniu udało się zmusić ludzi do myślenia w sposób z jej wolą. Dokonuje się to oczywiście dzięki rozmaitym formom propagandy. Jej techniki są obecnie tak znane, e nie musimy o nich wiele mówić. Warte podkreślenia jest to, e ani sama propaganda, ani u ywane techniki propagandowe nie są specyficzne dla totalitaryzmu, a tym, co tak całkowicie zmienia jej naturę i skutki w pastwie totalitarnym jest podporządkowanie całej propagandy temu samemu celowi - wszystkie narzędzia propagandy w sposób skoordynowany wpływają na jednostki w tym samym kierunku, aby doprowadzić do charakterystycznej Gleichschaltung [ujednoczenia] wszystkich umysłów. w rezultacie efekt działania propagandy w krajach totalitarnych, w porównaniu z propagandą uprawianą w rozmaitych celach przez niezale ne i konkurujące ze sobą agencje, ró ni się tylko pod względem stopnia nasilenia, ale równie gdy idzie o rodzaj. Gdy wszystkie źródła bie ącej informacji znajdują się pod skuteczną jednolitą kontrolą, problem samego przekonania ludzi do tego czy tamtego znika. Zręczny propagandysta jest wtedy władny ukształtować ich umysły, dowolnie je ukierunkowując, i nawet najinteligentniejsi i najbardziej niezale ni ludzie nie są w stanie całkowicie uniknąć tego wpływu, jeśli są przez długi czas odcięci od wszelkich innych źródeł informacji. w krajach totalitarnych pozycja propagandy wyposa a ją w wyjątkową władzę nad umysłami ludzi. Specyficzne skutki moralne nie są jednak wywołane techniką propagandową, ale przedmiotem i zasięgiem totalitarnej propagandy. Gdyby propaganda ta ograniczała się tylko do indoktrynacji wpajającej ludziom cały system wartości, na jaki ukierunkowana jest aktywność społeczna, byłaby tylko szczególną manifestacją tych charakterystycznych cech moralności kolektywistycznej, o których ju mówiliśmy. Gdyby jej celem było jedynie nauczenie ludzi ostatecznego i pełnego kodeksu moralnego, problem polegałby jedynie na tym, czy kodeks ten jest dobry czy zły. Jak widzieliśmy, kodeks moralny społeczeństwa totalitarnego nie wydaje się zbyt do nas przemawiać. Nawet wysiłki na rzecz zapewnienia równości przy pomocy sterowanej gospodarki w efekcie przynieść mogą - jak się okazało - tylko urzędowo narzucaną nierówność: autorytarne określenie statusu ka dej jednostki w nowym hierarchicznym porządku. Zauwa yliśmy tak e, e zniknęłaby również większość humanitarnych elementów naszej moralności: poszanowanie ludzkiego ycia, szacunek dla ludzi słabych i jednostek w ogóle. Jakkolwiek odra ające mogłoby to być dla większości ludzi, i choć powoduje zmianę w standardach moralnych, to niekoniecznie ma całkowicie niemoralny charakter. Niektóre cechy takiego systemu mogą przemawiać nawet do najsurowszych moralistów o zabarwieniu konserwatywnym i wydawać im się lepsze od łagodniejszych standardów społeczeństwa liberalnego. Moralne konsekwencje propagandy totalitarnej, którymi musimy się teraz zająć, mają jednak znacznie powa niejszą naturę. Niszczą one wszelką moralność, poniewa podkopują jeden z jej fundamentów: poczucie prawdy i szacunek dla niej. Ze względu na charakter swych celów, propaganda totalitarna nie mo e się ograniczać do wartości, do zagadnie opinii i przekona moralnych, co do których jednostka zawsze będzie się dostosowywać, lepiej lub gorzej, do poglądów panujących w społeczności, w jakiej yje. Propaganda musi rozszerzać się na kwestie dotyczące faktów, w które ludzka inteligencja jest zaangażowana w inny sposób. Dzieje się tak dlatego, e po pierwsze, aby skłonić ludzi do zaakceptowania oficjalnych wartości, trzeba je umotywować, albo ukazać jako związane z wartościami ju przez

ludzi uznanymi, co zwykle pociąga za sobą twierdzenia o powiązaniach przyczynowych między celami i środkami. Po drugie, jest tak dlatego, że różnica między celami i środkami, między podjętymi zamierzeniami i środkami przedsięwziętymi w celu ich realizacji, nigdy nie jest w rzeczywistości tak ostre i jednoznaczne, jak by to mogło wynikać z jakiegokolwiek ogólnej dyskusji nad tymi problemami. Ma to równie miejsce dlatego, że ludzie muszą się zgodzić nie tylko na ostateczne cele, ale równie zaakceptować poglądy w kwestii faktów i mo liwości zastosowania konkretnych środków. widzieliśmy, że w wolnym społeczeństwie nie ma zgody co do takiego pełnego kodeksu etycznego, wszechogarniającego systemu wartości, jaki implicite zawiera w sobie plan gospodarczy. Zgodę taką trzeba byłoby dopiero zbudować. Nie należy przypuszczać, że planista realizując swe zadanie będzie uświadamiał sobie potrzebę takiego wszechogarniającego kodeksu, a jeśli nawet by tak było, to będzie w stanie go stworzyć z góry. W trakcie działania odkrywa on konflikty między różnymi potrzebami i musi podejmować decyzje, jeśli zachodzi konieczność. System wartości kierujący jego decyzjami nie istnieje in abstracto, zanim decyzje te zostaną podjęte; musi być tworzony w toku konkretnych decyzji. widzieliśmy także, jak ta niemożność oddzielenia ogólnego problemu wartości od poszczególnych decyzji uniemożliwia zgromadzeniu demokratycznemu, niezdołnemu do podjęcia decyzji na temat technicznych szczegółów planu, określenie równie przewodnich wartości tego planu. Kiedy zaś organ planowania będzie zmuszony nieustannie decydować - uwzględniając ich cechy wewnętrzne (on merits) - w kwestiach, co do których nie istnieją określone reguły moralne, będzie musiał usprawiedliwiać swe decyzje przed ludźmi, a w każdym razie skłaniać ich by uwierzyli, że są to decyzje słuszne. Chociaż odpowiedzialni za decyzje mogliby kierować się jedynie przesądami, to jakaś przewodnia zasada musiałaby być przedstawiona publicznie, jeśli społeczność nie miałaby tylko biernie podporządkowywać się, ale aktywnie wspierać przedsięwzięte środki. Potrzeba racjonalizacji swych sympatii i antypatii, które z braku czegokolwiek innego, muszą kierować planistą przy podejmowaniu przez niego wielu decyzji oraz konieczność nadania jego argumentom kształtu w jakim przemówią one do mo liwie największej liczby osób, zmuszą go do konstruowania teorii, to znaczy twierdzeń dotyczących powiązań między faktami, teorii, które potem stają się integralną częścią panującej doktryny. Proces stwarzania <192>mitu<170> usprawiedliwiającego działania planisty nie musi być świadomy. Przywódca totalitarny mo że kierować się tylko instynktowną niechęcią wobec zastanego stanu rzeczy i potrzebą tworzenia nowego porządku hierarchicznego, lepiej odpowiadającego jego pojmowaniu zasług. Mo że on wiezieć tylko, że nie lubi -ydów, którzy wydawali się odnosić takie sukcesy w ramach porządku, który jemu nie zapewnia satysfakcjonującego miejsca oraz, że kocha i podziwia wysokiego mężczyznę o jasnych włosach, <192>arystokratyczną<170> postać z powieści czasów jego młodości. Skwapliwie przyjmie więc teorie, które zdają się zapewniać racjonalne usprawiedliwienie uprzedze, które podziela on z wieloma innymi. W ten sposób pseudonaukowa teoria staje się częścią oficjalnej doktryny, która w mniejszym lub większym stopniu kieruje działaniami wszystkich. Szeroko rozpowszechniona niechęć do cywilizacji przemysłowej wraz z romantyczną tęsknotą za wieśm wiejskim i (przypuszczalnie błędne) przekonanie o szczególnej wartości ludzi ze wsi jako ołnierzy, dostarcza podstawy następnemu mitowi: Blut und Boden (<192>krew i ziemia<170>). Wyraża on nie tylko podstawowe wartości, ale cały region przekonania odnośnie powiązań przyczynowo-skutkowych, których gdy staną się ideałami kierującymi działalnością całego społeczeństwa, nie wolno już kwestionować. Potrzebę takich oficjalnych doktryn jako instrumentów kierowania i koncentracji działań ludzi przewidzieli jasno różni teoretycy systemu totalitarnego. Platonskie <192>szlachetne kłamstwa<170> i <192>mit<170> Sorela służyły temu samemu celowi, co doktryny rasistowskie faszystów, albo teorie pastwa korporacyjnego Mussoliniego. Z konieczności wszystkie one oparte są na szczególnych poglądach co do faktów, które są następnie ujmowane w teorii naukowej w celu usprawiedliwienia uprzednio wyznawanej opinii. Najskuteczniejszym sposobem skłonienia ludzi, by uznali wartość, którym mają służyć, jest przekonanie ich, że są to te same wartości, które oni, a przynajmniej najlepsi spośród nich, zawsze uznawali, ale wcześniej niewłaściwie je rozumieli i nie rozpoznawali. Ludzi skłania się, by zamienili posłuszeństwo wobec starych bogów na lojalność względem nowych, pod pretekstem, że nowe bóstwa są w rzeczywistości tymi, o których zawsze mówił im głos instynktu, a które przedtem tylko niejasno dostrzegali. Najskuteczniejszą zaś techniką służącą temu celowi, jest używanie starych słów przy jednoczesnej zmianie ich znaczenia. Niewiele cech re imów totalitarnych jest jednocześnie tak mylących dla powierzchownego obserwatora i zarazem tak charakterystycznych dla całego klimatu intelektualnego, jak całkowita deprawacja języka, zmiana znaczeń słów, za pomocą których wyraża się

ideały nowego reimu. Oczywiście najbardziej poszkodowane jest pod tym względem słowo <192>wolność<170>. W krajach totalitarnych u ywa się go w sposób równie dowolny, jak gdzie indziej. Rzeczywiście, mo na by nieomal rzec - i powinno to stanowić ostrze enie przed wszystkimi kusicielami obiecującymi nam Nowe wolności zamiast starych<170>.<170> Jest to tytuł współczesnej ksią ki amerykańskiego historyka Carla L. Beckera.> e gdziekolwiek wolność taka, jak my ją rozumiemy została zniszczona, działo się to zawsze w imię jakiejś nowej, obiecywanej ludzom wolności. Nawet pośród nas są <192>planiści dla wolności<170>, obiecujący nam <192>kolektywną wolność dla grupy<170>, której naturę mo na wynioskować z faktu, i jej obrocy uznali za konieczne zapewnić nas, e <192>nadejście wolności planowanej nie oznacza, e wszystkie (sic!) wcześniejsze formy wolności mają być odrzucone<170><170>.<170> Karl Mannheim, Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy, op.cit., s.561. [Odnośnik ten nie występuje w angielskim oryginale.]>. Dr Karl Mannheim, z którego pracy<170>Człowiek i społeczeństwo w dobie przebudowy, op. cit. s.546.> zostały zaczerpnięte te zdania, w kocu ostrzega nas, e <192>pojęcie wolności ukształtowane w epoce poprzedniej stanowi przeszkodę do rzeczywistego zrozumienia owych problemów<170>. Sposób w jaki u ywa on słowa <192>wolność<170> jest jednak równie mylący, jak w ustach polityków totalitarnych. Podobnie jak ich wolność, <192>wolność kolektywna<170>, którą on nam oferuje, nie jest wolnością członków społeczeństwa, ale nieograniczoną wolnością planisty czynienia ze społeczeństwem co mu się ywnie podoba.<170> Peter Drucker (The End of Economic Man, s. 74) słusznie zauwa a, e <192>im mniej jest wolności, tym więcej mówi się o <192>nowej wolności<170><170>. Ale ta nowa wolność jest tylko słowem skrywającym dokładne przeciwieństwo tego wszystkiego, co Europa zawsze rozumiała przez wolność... Nowa wolność głoszona w Europie jest natomiast prawem większości przeciw jednostce<170>. > Jest to, doprowadzone do skrajności, pomieszanie wolności z władzą. Wypaczenie tego słowa zostało oczywiście dobrze przygotowane przez długi szereg niemieckich filozofów i w niemniejszym stopniu przez wielu spośród teoretyków socjalizmu. Ale <192>wolność<170> (freedom and liberty) nie jest jedynym słowem, którego znaczenie zamieniono w jego przeciwieństwo, by mogły słu yć celom totalitarnej propagandy. Widzieliśmy ju , e to samo stało się ze <192>sprawiedliwością<170> i <192>prawem<170> (law), <192>uprawnieniem<170> (right) i <192>równością<170>. Lista ta mo e być rozszerzana, a obejmie niemal wszystkie moralne i polityczne terminy będące w powszechnym u yciu. Jeśli ktoś nie doświadczył tego procesu osobiście, trudno mu ocenić zakres owej zmiany znaczenia słów, zamieszanie jakie ona powoduje oraz bariery, jakie stwarza dla jakiegokolwiek racjonalnej dyskusji. Trzeba to zobaczyć, aby zrozumieć, jak jeden z dwóch braci przyjąwszy nową wiarę, wkrótce zdaje się mówić innym językiem, co sprawia, i jakiegokolwiek porozumienie między nimi staje się niemo liwe. Zamęt staje się jeszcze gorszy, bowiem zmiana znaczenia słów słu ących opisowi ideałów politycznych nie jest odosobnionym wypadkiem, ale procesem ciągłym, techniką u ywaną świadomie lub nieświadomie w celu kierowania ludźmi. Stopniowo, wraz z rozwojem tego procesu, cały język zostaje wyzuty z sensu, a słowa stają się pustymi skorupami, pozbawionymi jakiegokolwiek określonego znaczenia. Umo liwiają one bowiem opisanie zarówno jakiejś rzeczy, jak i jej przeciwieństwa, i u ywane są jedynie ze względu na skojarzenia emocjonalne jakie jeszcze się z nimi wiążą. Nie trudno pozbawić ogromną większość ludzi niezale nego myślenia. Ale mniejszość, której pozostanie skłonność do krytykowania, te musi zostać uciszona. Widzieliśmy ju dłaczego stosowanie przymusu nie mo e być ograniczone do akceptacji kodeksu etycznego, będącego podstawą planu, zgodnie z którym ukierunkowywana jest cała aktywność społeczna. Poniewa wiele elementów tego kodeksu nigdy nie zostanie ustalonych explicite, poniewa wiele składników zasadniczej skali wartości będzie istniało tylko implicite w tym e planie, więc sam plan w ka dym szczególe, de facto ka de działanie rządu musi stać się świętością, nie podlegającą krytyce. Skoro ludzie mają wspierać wspólne dą enia bez wahania, to muszą być przekonani, e nie tylko zamierzone cele, ale również dobrane środki są słuszne. Oficjalna doktryna, której wyznawanie musi zostać narzucone, będzie zatem obejmować wszystkie poglądy odnośnie faktów na jakich opiera się plan. Publiczna krytyka, a nawet wyrażanie wątpliwości, musi być zakazane poniewa osłabia to społeczne poparcie. Jak to relacjonują webbowie na temat sytuacji w ka dym rosyjskim przedsiębiorstwie: <192>w momencie, gdy praca postępuje, jakiegokolwiek publiczne wyrażanie wątpliwości, czy nawet obaw, e plan się nie powiedzie, jest aktem niełojalności, a nawet zdrady ze względu na mo liwy wpływ na wolę i działania reszty załogi<170>.<170> Sidney and Beatrices webb, Soviet Communism, s. 1038.> Gdy wątpliwości lub obawy nie dotyczą sukcesu jednego przedsiębiorstwa, ale całego planu społecznego, tym bardziej musi być to traktowane jako sabota . Tak więc fakty i teorie muszą stać się przedmiotem oficjalnej doktryny w stopniu nie

mniejszym ni poglądy na temat wartości. Cały aparat upowszechniania wiedzy szkoły, prasa, radio i film będą u ywane wyłącznie do szerzenia takich poglądów, które bez względu na to czy są prawdziwe czy fałszywe, wzmocnią wiarę w słusność decyzji podjętych przez władzę. Wszelka zaś informacja, która mogłaby wywołać wątpliwości lub wahania będzie ukrywana. Przypuszczalny wpływ na lojalność ludzi wobec systemu staje się jedynym kryterium podejmowania decyzji czy dana informacja ma być opublikowana czy zakazana. W krajach totalitarnych sytuacja jest stale i we wszystkich dziedzinach taka, jak w innych krajach w czasie wojny, w niektórych obszarach ycia. Wszystko, co mogłoby zasiać wątpliwości co do mądrości rządu, albo wywołać niezadowolenie, będzie ukrywane przed ludźmi. Okazje do niepo ądanym porówna z warunkami w innych krajach, wiedza o mo liwych alternatywach w stosunku do przyjętego w danej chwili kursu, informacje, które mogłyby sugerować, i rząd nie jest w stanie dotrzymać obietnic lub, e nie wykorzystuje mo liwości poprawy istniejących warunków wszystko to będzie tłumione. W konsekwencji nie ma dziedziny, w której nie byłaby praktykowana systematyczna kontrola informacji i narzucana uniformizacja poglądów. Odnosi się to nawet do dziedzin ewidentnie najodleglejszych od wszelkich spraw politycznych, a w szczególności do wszystkich nauk, nawet najbardziej abstrakcyjnych. Łatwo zauwa yć, a doświadczenie potwierdziło to dostatecznie, e w dyscyplinach bezpośrednio związanych z człowiekiem i jego sprawami - i dlatego wywierających najbardziej bezpośredni wpływ na poglądy polityczne - takich jak historia, prawo czy ekonomia, bezinteresowne poszukiwanie prawdy nie mo e być dozwolone w systemie totalitarnym, i e usprawiedliwianie poglądów oficjalnych staje się jedynym przedmiotem ich zainteresowania. W krajach totalitarnych te dyscypliny naukowe stały się rzeczywistość najwydajniejszymi fabrykami oficjalnych mitów, których rządzący u ywają do kierowania umysłami i wolą swych poddanych. Nic więc dziwnego, e w tych dziedzinach nawet pozory szukania prawdy są zarzucone, i e władza decyduje, jakie koncepcje winny być wykładane i publikowane. Totalitarna kontrola opinii obejmuje jednak tak e problematykę, która na pierwszy rzut oka wydaje się nie mieć znaczenia politycznego. Czasem trudno wyjaśnić dlaczego poszczególne koncepcje mają być oficjalnie zakazane, a inne popierane, i jest rzeczą zadziwiającą, e te sympatie i antypatie są w oczywisty sposób podobne w ró nych systemach totalitarnych. Łączy je w szczególności głęboka niechęć do bardziej abstrakcyjnych form myślenia niechęć, która cechuje tak e wielu kolektywistów pośród naszych uczonych. Czy przedstawia się teorię względności jako <192>semicki atak na podstawy chrześcijańskiej i nordyckiej fizyki<170>, czy te jako <192>sprzeczną z materializmem dialektycznym i dogmatem marksistowskim<170>, sprowadza się w znacznej mierze do tego samego. Nie czyni te większej ró nicy, czy pewne twierdzenia statystyki matematycznej są atakowane ponieważ <192>stanowią część walki klasowej na froncie ideologicznym i są produktem historycznej roli matematyki jako pozostającej na usługach bur uazji<170>, czy te cała dziedzina jest przedmiotem potępienia ponieważ <192>nie daje gwarancji, e będzie słu yć interesom narodu<170>. Wydaje się, e czysta matematyka w nie mniejszym stopniu staje się ofiarą i, e nawet utrzymywanie pewnych poglądów na temat natury ciągłości mo e być uznane za <192>bur uazyjne przesady<170>. Zgodnie z raportem webbów, "Journal for Marxist-Leninist Natural Sciences" zawiera następujące hasła: <192>Popieramy stanowisko partii w matematyce. Jesteśmy za czystością teorii marksistowsko-leninowskiej w chirurgii<170>. W Niemczech sytuacja wydaje się bardzo podobna. "Journal of the National-Socialist Association of Mathematicians" pełen jest <192>partii w matematyce<170>, a jeden z najbardziej znanych fizyków niemieckich, laureat nagrody Nobla Lenard, zatyłował dzieło swego ycia Fizyka niemiecka w czterech tomach! Pozostaje całkowicie w zgodzie z duchem totalitaryzmu, e zakazuje on wszelkiej ludzkiej aktywności wykonywanej dla niej samej, bez dalszego celu. Nauka dla nauki, sztuka dla sztuki na równi budzą odrazę wśród faszystów, naszych socjalistycznych intelektualistów i komunistów. K a d e działanie musi znaleźć swe uzasadnienie w świadomości przyjętym celu społecznym. Nie ma miejsca dla adnej spontanicznej, niekierowanej działalności, ponieważ mogłaby ona doprowadzić do rezultatów niemo liwych do przewidzenia i nie przewidzianych w planie. Mogłoby dzięki niej powstać coś nowego, niewyśnionego przez filozofię planisty. Zasada ta rozszerza się nawet na sport i rozrywkę. Pozostawiam domyślności czytelników czy to w Niemczech, czy w Rosji szachiści byli oficjalnie pouczani, i <192>musimy skoczyć raz na zawsze z neutralnością szachów. Musimy raz na zawsze potępić formułę <192>szachów dla szachów<170>, podobnie jak formułę <192>sztuki dla sztuki<170>. Trudno uwierzyć, e aberracje takie mogły w ogóle się pojawić. Tym niemniej musimy strzec się lekcewa enia ich jako rzekomo jedynie przypadkowych produktów ubocznych, nie mających nic

wspólnego z zasadniczym charakterem systemu planowego czy totalitarnego. Nie mają one ubocznego charakteru. Wynikają bezpośrednio z potrzeby, by wszystko było podporządkowane "jednolitej koncepcji całości", z konieczności podtrzymywania za wszelką cenę poglądów, którym służyć ludzie muszą wciąż się poświęcać oraz z ogólnej koncepcji, wedle której wiedza i przekonania ludzi są instrumentem realizacji jednego celu. Jeśli nauka musi służyć nie prawdzie, ale interesom klasy, społeczeństwa lub państwa, jedynym zadaniem naukowej argumentacji i dyskusji staje się popieranie i dalsze rozpowszechnianie doktryny, która kieruje całym życiem społeczności. Jak to wyjaśnił faszystowski minister sprawiedliwości, pytanie które musi sobie zadać każda nowa teoria naukowa brzmi: <192>czy służyć narodowemu socjalizmowi ku największemu pożytkowi wszystkich?<170> Samo słowo <192>prawda<170> traci swoje dawne znaczenie. Nie opisuje już czegoś, co trzeba odkryć, odwołując się do jednostkowego sumienia jako jedyne arbitra rozstrzygającego czy w danym poszczególnym przypadku świadectwo (lub reputacja tych, którzy je głoszą) stanowi uzasadnienie jakiegoś przekonania. Prawda staje się czymś zadeklarowanym przez władzę, czymś, w co musi się wierzyć w interesie jedności zorganizowanych działań, i co, być może, trzeba będzie zmienić, gdy zorganizowane działania będą tego wymagały. Ogólny klimat intelektualny, który ta sytuacja stwarza, duch całkowitego cynizmu, który rozdziela ona w odniesieniu do prawdy, utrata poczucia samego nawet znaczenia prawdy, zanik ducha niezależnych dociekań i wiary w moc racjonalnych przekonań, sposób w jaki różnice opinii w poszczególnych dziedzinach wiedzy stają się problemem politycznym rozstrzyganym decyzjami władzy, wszystko to są fakty, których trzeba doświadczyć osobiście a krótki opis nie odda ich zakresu. Moim najbardziej alarmującym faktem jest to, że pogarda dla wolności intelektualnej nie pojawia się jedynie wraz z powstaniem systemu totalitarnego. Moim ją odnaleźć wszędzie wśród intelektualistów, którzy zaakceptowali kolektywistyczną doktrynę, a uznawani są za przywódców intelektualnych w krajach wciąż jeszcze posiadających ustroj liberalny. Nie tylko rozgrzesza się największy nawet ucisk i otwarte wystąpienia na rzecz systemu totalitarnego ludzi roszczeniowych sobie prawo do mówienia w imieniu uczonych z krajów liberalnych, jeśli dokonuje się to w imię socjalizmu, tak i nietolerancja jest jawnie pochwalana. Czy nie byliśmy ostatnio świadkami jak brytyjski naukowiec bronił nawet inkwizycji, ponieważ w jego opinii <192>jest z korzyścią dla nauki, gdy wspiera powstającą klasę?<170>?<FJ. G. Crowther, The Social Relations of Science, 1941, s. 333.> Stanowisko to oczywiście nie różni się w praktyce od poglądu, który doprowadził nazistów do prześladowania ludzi nauki, do palenia księgi naukowych i do systematycznego łepienia warstwy inteligentnej ludów podbitych. Chęć narzucenia ludziom doktryny uważanej za zbawienną dla nich, nie jest oczywiście rzeczą nową czy specyficzną dla naszych czasów. Nowa jest jednak argumentacja, za pomocą której wielu naszych intelektualistów próbuje usprawiedliwiać takie usiłowania. Nie ma, jak się powiada, prawdziwej wolności myśli w naszym społeczeństwie, ponieważ opinie i gusta mas są kształtowane przez propagandę, reklamę, przez przykład wyższych klas i przez inne czynniki środowiskowe, które niezawodnie skierowują myślenie ludzi na utarte tory. Wyciąga się stąd wniosek, że skoro ideały i gusty ogromnej większości są zawsze kształtowane przez warunki, które ktoś kontrolować, powinniśmy więc używać tej władzy w rozmyślny sposób w celu nadania ludzkiemu myśleniu pożądanego przez nas kierunku. Zapewne prawdą jest, i ogromna większość ludzi rzadko zdolna jest do niezależnego myślenia i w większości kwestii akceptuje ona poglądy już gotowe, będzie też równie zadowolona bez względu na to czy będzie wzrastać w tym czy innym systemie przekonań, czy zostanie do nich przekonana. W danym społeczeństwie wolność myśli będzie prawdopodobnie miała bezpośrednie znaczenie tylko dla niewielkiej mniejszości. Nie oznacza to jednak, że każdy ma kompetencje lub powinien mieć władzę dokonywania selekcji tych, którym ma się zagwarantować wolność. Nie usprawiedliwi to z pewnością przypisywania sobie przez jakąkolwiek grupę ludzi prawa do określania tego, o czym ludzie powinni myśleć i w co wierzyć. Mniemanie, że skoro w danym systemie większość ludzi idzie za czyjś przykładem, to nie będzie różnic, jeśli wszyscy będą musieli naśladować ten sam wzór, dowodzi zupełnego pomieszenia pojęć. Deprecjonowanie wartości wolności intelektualnej z uwagi na to, że nigdy nie oznacza ona tej samej dla wszystkich wartości niezależnego myślenia, zupełnie pomija racje, które nadają jej wartość. To, co w istocie umożliwia jej pełnienie funkcji podstawowego czynnika inicjującego postęp intelektualny nie polega na tym, że każdy może myśleć i pisać cokolwiek, ale że ktoś będzie mógł występować na rzecz jakiejś sprawy czy idei. Tak długo jak odstępstwo od oficjalnych poglądów nie będzie tłumione, zawsze będą istnieli tacy, którzy zakwestionują idee rządzące ich współczesnymi i wysuwać będą nowe idee, by poddać je próbie dyskusji i upowszechnienia. -ycie

intelektualne polega na wzajemnym oddziaływaniu jednostek posiadających odmienną wiedzę i różne poglądy. Rozwój rozumu jest procesem społecznym opartym na istnieniu takich właśnie różnic. Z samej swej istoty rezultaty tego procesu nie są mu liwe do przewidzenia. Tak więc nie możemy uzyskać wiedzy o tym, które poglądy będą sprzyjały temu rozwojowi, a które nie. Mówiąc krótko, wzrostem tym nie mogą rządzić, bez jednoczesnego ograniczania go, żadne poglądy, którym dziś hołdujemy. <192>Planowanie<170> czy <192>organizowanie<170> rozwoju umysłu, a co za tym idzie, postępu w ogóle, zawiera w sobie sprzeczność. Pogląd, że umysł ludzki powinien <192>świadomie<170> kontrolować swój własny rozwój myśli rozum indywidualny, który jako jedyny może cokolwiek <192>świadomie kontrolować<170>, z międzyosobniczym procesem, dzięki któremu rozwój ten zachodził. Próbując poddać ten proces kontroli stawiamy jedynie bariery dla jego rozwoju, co wcześniej czy później musi spowodować stagnację i upadek rozumu. Tragedia myślenia kolektywistycznego polega na tym, że chcąc nadać rozumowi najwyższą rangę, niszczy go, bowiem błędnie pojmując proces, od którego zależy rozwój rozumu. Można powiedzieć, że paradoksem wszystkich doktryn kolektywistycznych, z ich dążeniem <192>świadomie<170> kontroli czy <192>świadomego<170> planowania, zasadza się na tym, że nieuchronnie prowadzą one do postulatu przekazania najwyższej władzy umysłowi jakiejś jednostki. Natomiast podejście indywidualistyczne do zjawisk społecznych umożliwia nam rozpoznawanie ponadjednostkowych sił kierujących rozwojem rozumu. Indywidualizm zatem to postawa pokory wobec tego procesu społecznego oraz tolerancji wobec innych opinii. Jest on dokładnym przeciwieństwem intelektualnej hybris, leżącej u podstaw dążenia do wszechstronnego kierowania procesami społecznymi. XII. Socjalistyczne korzenie nazizmu @MOTTO = Wszystkie antyliberalne siły łączą się przeciw wszystkiemu co liberalne. @MOTTO = A. Moeller van den Bruck Traktowanie narodowego socjalizmu wyłącznie jako rewolty przeciwko rozumowi, jako irracjonalnego ruchu pozbawionego podstaw intelektualnych jest pospolitym błędem. Gdyby istotnie tak było, ruch ten byłby o wiele mniej niebezpieczny. Nie ma jednak nic dalszego od prawdy i bardziej mylącego. Doktryny narodowego socjalizmu stanowią kulminację długiego procesu ewolucji myśli, w którym uczestniczyli myśliciele wywierający wielki wpływ, sięgający daleko poza granice Niemiec. Cokolwiek by nie sądzić o przesłankach z jakich wychodzili, nie da się zaprzeczyć, że ludzie którzy stworzyli owe nowe doktryny byli wybitnymi autorami, których idee wywarły wpływ na całą myśl europejską. System ich został rozwinięty z bezwzględną konsekwencją. Jeśli zaakceptuje się przesłanki na jakich się opiera, nie można już uciec przed jego logiką. Przeszkodzić w jego realizacji mógłby tylko po prostu kolektywizm wolny od wszelkich śladów tradycji indywidualistycznej. Choć w procesie przewodnią rolę pełnili myśliciele niemieccy, to w żadnym razie nie byli odosobnieni. W równym stopniu co Niemcy uczestniczyli w nim Thomas Carlyle i Houston Stewart Chamberlain, August Comte i George Sorel. Rozwój tego kierunku myślenia w Niemczech dobrze przedstawił R.D. Butler w swym studium The Roots of National Socialism. Chociaż obraz stu pięćdziesięcioletniego trwania tamtych idei w niemal niezmiennym i wciąż powracającej formie, jaki wyłania się z tego studium, jest raczej przerażający, łatwo jednak przecenić wpływ jaki idee te miały w Niemczech przed rokiem 1914. Były one w rzeczywistości tylko jednym z nurtów myślenia wśród narodu, być może, ówczesnie najbardziej znaczących poglądach. W sumie były one reprezentowane przez nieznaną mniejszość i traktowane przez większość Niemców z równie wielką pogardą, jak w innych krajach. Co zatem sprawiło, że poglądy wyznawane przez reakcyjną mniejszość zdobyły w końcu poparcie przeważającej większości Niemców i praktycznie całej młodzieży niemieckiej? Do ich sukcesu doprowadziła nie tylko przegrana wojna, cierpienia i fala nacjonalizmu. W jeszcze mniejszym stopniu przyczyną tą była, jak chce wierzyć wielu ludzi, reakcja kapitalistów na postępy socjalizmu. Wręcz przeciwnie, poparcie, które wyniosło te idee do władzy pochodziło właśnie z obozu socjalistycznego. Z pewnością to nie burżuazja, ale brak silnej burżuazji pomógł im w zdobyciu dominacji. Doktryny jakimi kierowały się warstwy rządzące w Niemczech za czasów poprzedniej generacji nie były przeciwne socjalizmowi obecnemu w marksizmie, lecz elementem liberalnym jakie są w nim zawarte, jego internacjonalizmowi i demokracji. Gdy zaś stopniowo okazywało się, że to właśnie te elementy stanowią przeszkodę w realizacji socjalizmu, socjaliści z lewego skrzydła zaczęli coraz bardziej zbliżać się do socjalistów z prawicy. Była to unia antykapitalistycznych sił prawicy i lewicy, fuzja socjalizmu radykalnego i konserwatywnego, która wymiotła z Niemiec wszystko, co liberalne. Związek pomiędzy socjalizmem i nacjonalizmem w Niemczech miał od początku ściśle charakter. Jest rzeczą znamienną, że najwcześniejsi przodkowie narodowego socjalizmu: Fichte, Rodbertus i Lassalle, są zarazem uznanymi ojcami socjalizmu. Podczas, gdy teoretyczny socjalizm z swej marksistowskiej formie odgrywał rolę

przewodnią w niemieckim ruchu robotniczym, elementy autorytarne i nacjonalistyczne zeszyły na jakiś czas na dalszy plan. Lecz nie na długo. <FBI tylko częściowo. W 1892 r. jeden z liderów partii socjaldemokratycznej August Bebel mógł powiedzieć Bismarckowi, e <192>Cesarski Kanclerz mo e być pewien, e niemiecka socjaldemokracja jest rodzajem przygotowawczej szkoły dla militarizmu<170>!> Począwszy od roku 1914 z szeregów marksistowskiego socjalizmu jeden po drugim zaczęli wyrastać nauczyciele, którzy poprowadzili nie konserwatystów i reakcjonistów, ale cię ko pracujących robotników i idealistyczną młodzie do narodowosocjalistycznej owczarni. Wtedy dopiero fala narodowego socjalizmu osiągnęła największe znaczenie i gwałtownie przerodziła się w doktrynę hitlerowską. Histeria wojenna 1914 roku, która właśnie z powodu klęski Niemiec nigdy nie została w pełni uleczona, stanowi początek współczesnego procesu, który wytworzył narodowy socjalizm. To właśnie w du ej mierze dzięki pomocy starych socjalistów rozwinął się on w tym okresie. Pierwszym mo e, a pod pewnymi względami najbardziej charakterystycznym przykładem tego procesu są prace nie yjącego profesora Wenera Sombarta, którego głośne dzieło Händler und Helden (Kupcy i bohaterowie) ukazało się w 1915 r. Sombart zaczynał jako marksista i a do roku 1909 mógł z dumą twierdzić, e większą część swojego ycia poświęcił walce o idee Karola Marksa. Zdziałał on więcej ni ktokolwiek inny dla dzieła rozpowszechnienia w Niemczech idei socjalistycznych i antykapitalistycznego resentymentu rozmaitych odcieni. Jeśli myśl niemiecka została spenetrowana przez elementy marksowskie w stopniu nieznanym w innych krajach a do wybuchu rewolucji rosyjskiej, to stało się to w du ej mierze dzięki Sombartowi. Był on w swoim czasie uznawany za wybitnego przedstawiciela prześladowanej inteligencji socjalistycznej, nie mogącego, ze względu na swoje radykalne przekonania, uzyskać posady na uniwersytecie. Nawet po ostatniej wojnie wpływ jego prac historycznych, które zachowały marksistowski charakter po zerwaniu przeze z marksizmem w polityce, był znaczny zarówno w Niemczech jak i poza nimi i jest szczególnie widoczny w wielu pracach angielskich i amerykańskich zwolenników planowania. W swojej książ ce z czasów wojny, ten stary socjalista witał <192>wojnę Niemiecką<170> jako nieuchronny konflikt pomiędzy handlową cywilizacją Anglii i bohaterską kulturą Niemiec. Jego pogarda dla <192>kramarskich<170> poglądów Anglików, pozbawionych wszelkich instynktów wojennych, jest bezgraniczna. Nic nie jest bardziej godne wzgardy w jego oczach od powszechnego dą enia do szczęścia jednostki. Maksyma, którą charakteryzuje on jako przewodnią dla angielskiej moralności: yj po prostu <192>tak, aby było to dobre dla ciebie, i ebyś mógł przedłu yć swoje dni na tej ziemi<170>, jest dla niego <192>najbardziej haniebną maksymą jaka kiedykolwiek powstała w kramarskim umyśle<170>. <192>Niemiecka idea państwa<170> w ujęciu Fichtego, Lassalle'a i Rodbertusa mówi, e państwo nie jest zostało ani stworzone, ani uformowane przez jednostki, nie jest ono zespołem jednostek, nie jest te jego celem słu enie interesom jednostek. Stanowi ono Volksgemeinschaft, w której jednostki nie mają adnych uprawnień, a tylko obowiązki. -ądania jednostek zawsze są skutkiem handlowego ducha. <192>Ideały roku 1789<170> wolność, równość, braterstwo są typowymi ideałami handlowymi, które nie mają innego celu poza zapewnieniem pewnych korzyści jednostkom. Przed rokiem 1914 wszystkie prawdziwie niemieckie ideały bohaterskiego ycia znajdowały się w śmiertelnym niebezpieczeństwie w obliczu stałego postępu angielskich ideałów handlowych, angielskiego komfortu i angielskiego sportu. Anglicy nie tylko sami ulegli całkowitemu zepsuciu, ka dy związkowiec pogrą ył się w <192>baginie komfortu<170>, ale zaczęli zarać te wszystkie pozostałe narody. Dopiero wojna pomogła Niemcom przypomnieć sobie, e są prawdziwym narodem wojowników, narodem w którym wszelka aktywność, a w szczególności wszelka aktywność gospodarcza, była podporządkowana celom wojennym. Sombart wiedział, e inne narody pogardzały Niemcami, ponieważ traktowali wojnę jako rzecz świętą - ale szczylił się tym. Uznanie wojny za nieludzką i bezsensowną jest wytworem poglądów handlowych. Istnieje ycie wy szego rodzaju ni ycie jednostki ycie narodu i ycie państwa, celem zaś jednostki jest poświęcanie się dla tego wy szego rodzaju ycia. Dla Sombarta wojna jest spełnieniem heroicznej koncepcji ycia, a wojna przeciwko Anglii jest wojną przeciwko przeciwnym ideałom, handlowym ideałom wolności indywidualnej i angielskiego komfortu, który w jego oczach w sposób najbardziej odra ający przejawia się w maszynkach do golenia znalezionych w okopach. Wprawdzie gwałtowny wybuch Sombarta był przesadny nawet w oczach większości Niemców, niemniej jednak inny niemiecki profesor doszedł do zasadniczo tych samych idei, w sposób bardziej umiarkowany i uczony, ale z tego powodu nawet bardziej skuteczny. Profesor Johann Plange był równie wielkim autorytetem, gdy idzie o Marksa, co Sombart. Jego książ ka Marx und Hegel zapoczątkowała współczesny renesans Hegla wśród badaczy marksizmu i nie mo e być wątpliwości,

co do autentycznie socjalistycznej natury przekona, które były dla punktem wyjścia. Wśród wielu jego publikacji z okresu wojny najwa niejszą jest mała, ale w tym czasie szeroko dyskutowana książka o znaczącym tytule: 1789 i 1914. Symboliczne lata w dziejach rozumu politycznego. Jest ona poświęcona konfliktowi pomiędzy <192>ideami roku 1789<170> ideałem wolności, a <192>ideami roku 1914<170> ideałem organizacji. Organizacja stanowi dla niego istotę socjalizmu, podobnie jak dla wszystkich socjalistów, którzy wywodzą swój socjalizm z prymitywnego stosowania ideałów naukowych do problemów społeczeństwa. Organizacja była, jak słusznie podkreśla, podstawą i źródłem ruchu socjalistycznego u jego początków w XIX-wiecznej Francji. Marks i marksizm zdradzili tę podstawową ideę socjalizmu przez swe fanatyczne, lecz utopijne obstawanie przy abstrakcyjnej idei wolności. Dopiero teraz idea organizacji ponownie zyskuje uznanie w różnych miejscach, jak świadczy o tym praca H. G. Wellsa (jego Future in America wywarła głęboki wpływ na profesora Plenge, który charakteryzuje Wellsa jako wybitną postać współczesnego socjalizmu), ale szczególnie w Niemczech, gdzie jest najlepiej rozumiana i napełniej realizowana. Wojna między Anglią i Niemcami jest zatem rzeczywiście konfliktem dwóch przeciwstawnych zasad. <192>Gospodarcza wojna światowa<170> jest trzecią wielką epoką duchowej walki we współczesnej historii. Wa nością dorównuje Reformacji i wolnościowej rewolucji burzawnej. Jest to walka o zwycięstwo nowych sił zrodzonych z postępów ycia gospodarczego XIX stulecia: socjalizmu i organizacji. <192>Albowiem w sferze idei Niemcy były najbardziej zagorzałymi zwolennikami wszystkich socjalistycznych wizji, a w sferze rzeczywistości najpotężniejszym budowniczym najwyżej zorganizowanego systemu gospodarczego. W nas jest wiek dwudziesty. Jakikolwiek będzie wynik wojny jesteśmy narodem wzorcowym. Nasze idee będą wyznaczać cele ycia ludzkości. - Historia świata prze ywa obecnie ogromne widowisko, w którym za naszą przyczyną nowe wielkie ideały ycia osiagają ostateczne zwycięstwo podczas, gdy w tym samym czasie w Anglii jedna ze światowo-historycznych zasad ostatecznie upada<170>. Gospodarka wojenna w Niemczech w 1914 roku <192>jest pierwszą realizacją socjalistycznego społeczeństwa, jej duch zaś pierwszym aktywnym, a nie tylko roszczeniowym, przejawem ducha socjalistycznego. Potrzeby wojny ugruntowały idee socjalistyczne w niemieckim yciu gospodarczym, i w ten sposób obrona naszego narodu przyniosła ludzkości ideę roku 1914, ideę niemieckiej organizacji, narodowej wspólnoty (Volksgemeinschaft) narodowego socjalizmu. /.../ Niepostrzeżenie całe nasze ycie polityczne w państwie i gospodarce wzniosło się na wyższy poziom. -ycie gospodarcze i ycie państwa tworzą nową jedność. /.../ Poczucie odpowiedzialności gospodarczej charakteryzuje pracę słu b cywilnych, przynajmniej wszelką działalność prywatną.<170> Nowa niemiecka korporacyjna konstytucja ycia gospodarczego, która jak przyznaje prof. Plenge nie jest jeszcze dojrzała i kompletna, <192>jest najwyższą formą ycia państwowego, jaka była kiedykolwiek znana na świecie<170>. Początkowo profesor Plenge miał jeszcze nadzieję na pogodzenie idei wolności z ideą organizacji, choć głównie poprzez całkowite, acz dobrowolne podporządkowanie się jednostki ogółowi. Ale te ślady idei liberalnych szybko zniknęły z jego pism. Do roku 1918 unia socjalizmu i bezwzględnej polityki siły w pełni dojrzała w jego umyśle. Na krótko przed koczem wojny nawoływał swych współziomków w socjalistycznym piśmie "Die Glocke" w następujący sposób: <192>Najwyższy czas zauważyć fakt, że socjalizm musi być polityką siły, ponieważ ma on się stać organizacją. Socjalizm musi zdobyć władzę, nigdy nie powinien beżmyślnie jej niszczyć. Natomiast w czasie wojny narodów najważniejsze dla socjalizmu jest pytanie: który naród jest szczególnie powołany do władzy ze względu na swe wzorowe przywództwo w organizowaniu narodów?<170> Antycypuje on wszystkie te idee, które miały w kocu uzasadnić Nowy Ład Hitlera: <192>Czy z punktu widzenia socjalizmu, którego istotą jest organizacja, absolutne prawo narodów do samostanowienia nie jest właśnie prawem do indywidualistycznej anarchii gospodarczej? Czy pragniemy dać jednostce prawo do pełnego samostanowienia w sprawach gospodarczych? Konsekwentny socjalizm może przyznać narodowi prawo samostanowienia jedynie w zgodzie z rzeczywistym, zdeteminowanym historycznie, układem sił.<170> Ideały, które tak jasno wyraził Plenge były szczególnie popularne, a mo e nawet z nich się wywodziły, pośród pewnych kręgów niemieckich uczonych i in ynierów, którzy głośno domagali się, tak jak ich współczesni naśladowcy w Anglii i Ameryce, wprowadzenia centralnie planowanej organizacji wszystkich aspektów ycia. Przewodził im znany chemik Wilhelm Oswald, którego ujęcie tych kwestii osiągnęło niejaką sławę. Mówi się o nim, i miał publicznie stwierdzić, że <192>Niemcy chcą zorganizować Europę, której jak dotąd, brak organizacji. Wyjawię wam teraz wielki sekret Niemiec: my, czy mo e rasa niemiecka, odkryliśmy doniosłość organizacji. Podczas, gdy inne narody ciągle jeszcze yją pod rządami indywidualizmu, my ju osiągnęliśmy rządy organizacji.<170> Bardzo podobne idee krążyły w biurach niemieckiego potentata

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

surowcowego, Waltera Rathenaua, który choć zadrabiał, gdyby uświadomił sobie konsekwencje swojej totalitarnej ekonomii, zasługuje jednak na pokaźne miejsce w ka dej obszerniejszej historii rozwoju ideałów nazistowskich. Za pomocą swych publikacji ukształtował on, bardziej niż ktokolwiek inny, poglądy ekonomiczne pokolenia, które dorastało podczas ostatniej wojny i bezpośrednio po niej. Niektórzy zaś z jego najbliższych współpracowników stanowili później jądro zespołu administracyjnego planu pięcioletniego Göringa. Bardzo podobne były te nauki innego byłego marksisty Friedricha Naumanna, którego Mitteleuropa osiągnęła prawdopodobnie największy nakład spośród wszystkich książek opublikowanych w Niemczech w okresie wojny. <170>Dobre streszczenie poglądów Naumanna, równie charakterystycznych dla niemieckiego połączenia socjalizmu z imperializmem, jak wszystkie cytowane przez nas w tym tekście, można znaleźć w książce R.D. Butlera The Roots of National Socialism, 1941, s. 203-209.> Najpełniejsze jednak rozwinięcie tych idei i ich szerokie rozpowszechnienie przypadło w udziale czynnikowi politycznemu, członkowi lewego skrzydła partii socjaldemokratycznej w Reichstagu. Paul Lensch już w swych poprzednich książkach opisywał wojnę jako <170>ucieczkę angielskiej burżuazji przed nadejściem socjalizmu<170> i wyjaśniał jak różne są socjalistyczne ideały wolności od jej angielskiej koncepcji. Ale dopiero w swej trzeciej najgłośniejszej książce Three Years of World Revolution<170>Paul Lensch, Three Years of World Revolution, z przedmową J.E.M., London 1918. Angielskie tłumaczenie zostało dokonane jeszcze w czasie ostatniej wojny przez jakąś przewidującą osobę> jego idee, pod wpływem Plengego, osiągnęły pełny kształt. Lensch opiera swoją argumentację na interesującym i pod wieloma względami adekwatnym opisie, jak protekcjonizm Bismarcka umożliwił w Niemczech rozwój koncentracji i kartelizacji przemysłu, co z jego marksistowskiego stanowiska oznacza wyższy etap rozwoju gospodarczego. <170>Rezultatem decyzji Bismarcka z 1879 roku było przyjęcie przez Niemcy roli rewolucyjnej, to znaczy roli państwa, którego postawa wobec reszty świata polega na reprezentowaniu wyśzego i bardziej zaawansowanego systemu gospodarczego. Uświadomiwszy to sobie, powinniśmy dostrzec, że w obecnym rewolucyjnym świecie jej nie możemy reprezentować jako stronną rewolucyjną, a ich rolę w Niemczech w tym czasie. Fakt ten dowodzi, w jakim stopniu konstytucja danego kraju, czy to liberalna i republikaska czy monarchistyczna i autokratyczna, wpływa na kwestię tego, czy z punktu widzenia rozwoju historycznego, kraj ten ma być traktowany jako liberalny czy nie. Albo, mówiąc prościej, nasze koncepcje liberalizmu, demokracji itd., wywodzą się z idei angielskiego indywidualizmu, zgodnie z którym państwo o słabym rządzie jest państwem liberalnym, a każde ograniczenie wolności jednostki jest traktowane jako wytwór autokracji i militarystyki<170>. W Niemczech, <170>historycznie ustanowionym reprezentancie<170> owej wyszej formy życia gospodarczego, <170>walka o socjalizm była niezwykle uproszczona, ponieważ wszystkie wstępne warunki socjalizmu uformowane zostały tam już wcześniej. Stąd te wywołane kwestią ka dej partii socjalistycznej stał się z konieczności triumf Niemiec nad ich wrogami, aby mogły one spełnić swą historyczną misję zrewolucjonizowania świata. Dlatego te wojna Ententy przeciwko Niemcom przypominała usiłowania drobnej burżuazji epoki przedkapitalistycznej, podjęte dla zapobieżenia upadkowi swej klasy.<170> Organizacja kapitału, kontynuuje Lensch, <170>która została nieświadomie zapoczątkowana przed wojną, i była świadomie kontynuowana w trakcie jej trwania, będzie systematycznie rozwijana po wojnie. Bynajmniej nie z uwagi na potrzebę sztuki organizacji, ani te dlatego, że socjalizm został uznany za wyższy etap rozwoju społecznego. Klasy, które są dzisiaj w praktyce pionierami socjalizmu, w teorii są jego zaprzysięgłymi wrogami, a przynajmniej były nimi do niedawna. Socjalizm nadchodzi, i w pewnej mierze już nadszedł, ponieważ nie możemy żyć bez niego.<170> Jedynymi ludźmi, którzy jeszcze przeciwstawiają się tej tendencji są liberałowie.<170>Owa klasa ludzi, którzy podświadomie rozumują zgodnie z angielskimi standardami, obejmuje całą niemiecką wykształconą burżuazję. Ich polityczne idee <170>wolności<170> i <170>praw obywatelskich<170>, konstytucjonalizmu i parlamentaryzmu wywodzą się z indywidualistycznej koncepcji świata, której klasycznym wcieleniem jest liberalizm angielski, i która została przyjęta przez rzeczników niemieckiej burżuazji w latach 50-ych, 60-ych i 70-ych XIX wieku. Standardy te są jednak przestarzałe i pogruchotane, podobnie jak pogruchotany został przez tę wojnę przestarzały angielski liberalizm. Trzeba teraz pozbyć się tych dziedzicznych idei politycznych i dopomóc rozwojowi nowej koncepcji państwa i społeczeństwa. Takie w tej dziedzinie socjalizm musi stanowić świadomą i zdecydowaną opozycję w stosunku do indywidualizmu. Zdumiewający jest w związku z tym fakt, że w tzw. <170>reakcyjnych<170> Niemczech klasy pracujące wywalczyły

dla siebie o wiele pewniejszą i potęgniejszą pozycję w życiu państwa, niż w przypadku Anglii lub Francji<170>. Lensch kontynuuje swe rozważania, które i tym razem zawierają wiele prawdy i warte są zastanowienia: <192>Ponieważ socjaldemokraci, przy pomocy [powszechnego] prawa wyborczego, obsadzili każde miejsce, jakie tylko mogli uzyskać w Reichstagu, w parlamencie krajowym, w radach miejskich, w sądach rozjemczych, w kasach chorych itd., przeniknęli bardzo głęboko w organizm państwa. Jednak ceną jaką musieli za to zapłacić, było to, że państwo z kolei uzyskało znaczący wpływ na klasy pracujące. Możliwe być pewni, że w rezultacie mozolnych wysiłków socjalistów podejmowanych od pięćdziesięciu lat, państwo nie jest już takie jak było w roku 1867, kiedy powszechne prawo wyborcze weszło w życie po raz pierwszy. Ale z kolei socjaldemokracja też nie jest już taką z poprzedniego okresu. Państwo uległo procesowi socjalizacji, zaś socjaldemokracja przeszła przez proces nacjonalizacji. Plenge i Lensch z kolei dostarczyli idei przewodnich bezpośrednim mistrzom narodowego socjalizmu, w szczególności Oswaldowi Spenglerowi i A. Moellerowi van den Bruckowi, wymienimy tylko dwa najbardziej znane nazwiska. Opinie co do tego, jak dalece ten pierwszy może być uważany za socjalistę, mogą być różne.<170>To samo odnosi się do wielu innych intelektualnych przywódców pokolenia, które zrodziło nazizm, takich jak Othmar Spann, Hans Freyer, Carl Schmitt i Ernst Jünger. Por. jeśli idzie o te zagadnienia, interesujące studium Aurela Kolnaia, The War against the West, 1938, które wszakże cierpi na pewien niedostatek, ogranicza się bowiem do okresu powojennego, gdy owe ideały zostały już przejęte przez nacjonalistów, i pomija ich socjalistycznych twórców.> Lecz jest rzeczą oczywistą, że w swoim traktacie z 1920 roku Prussianism and Socialism wyraża on jedynie idee szeroko podtrzymywane przez niemieckich socjalistów. Wystarczy kilka próbek jego argumentacji. <192>Stary duch pruski i przekonania socjalistyczne, które dziś nienawidzą się jak bracia, są jednym i tym samym<170>. Reprezentanci zachodniej cywilizacji w Niemczech - niemieccy liberałowie, są <192>niewidzialną angielską armią, którą po bitwie pod Jeną Napoleon zostawił na ziemi niemieckiej.<170> Dla Spenglera ludzicy tacy, jak Hardenberg, Humboldt i inni liberalni reformatorzy, wszyscy byli <192>angielscy<170>. Lecz ten <192>angielski<170> duch zostanie zniszczony przez niemiecką rewolucję, która zaczęła się w roku 1914. <192>Trzy ostatnie narody Zachodu zmierzają do trzech form istnienia, reprezentowanych przez sławne hasła: wolność, równość, wspólnota. Przejawiały się one w politycznych formach liberalnego parlamentaryzmu, socjaldemokracji i autorytarnego socjalizmu.<170>Spenglerowska forma znalazła odzew w często cytowanym stwierdzeniu Carla Schmitta, czołowego eksperta nazistowskiego w zakresie prawa konstytucyjnego, według którego ewolucja rządów następuje <192>w trzech dialektycznych etapach: od państwa absolutnego XVII i XVIII wieku, przez państwo neutralne liberalnego wieku dziewiętnastego, do państwa totalitarnego, w którym państwo i społeczeństwo są to same z sobą<170> (C. Schmitt, Der Hüter der Verfassung, Tübingen 1931, s. 79.) /.../ Niemiecki, a ściślej mówiąc pruski, instynkt podpowiada, że władza należy do ogółu. /.../ Kiedy ma wyznaczone swoje miejsce. Kiedy albo rozkazuje, albo słucha. Taki jest, od XVIII wieku, autorytarny socjalizm, z gruntu nieliberalny i antydemokratyczny, w angielskim rozumieniu liberalizmu i we francuskim znaczeniu demokracji. /.../ W Niemczech nienawidzi się wielu mających złą sławę przeciwstawnych idei, ale gardzi się na niemieckiej ziemi jedynie liberalizmem. <192>Struktura narodu angielskiego opiera się na podziale na bogatych i biednych, pruskiego na rozkazujących i słuchających. Dlatego znaczenie podziałów klasowych jest w obu tych krajach zasadniczo różne<170>. Zwróciwszy uwagę na zasadniczą różnicę między angielskim systemem opartym na konkurencji a pruskim systemem <192>administracji gospodarczej<170>, ukazawszy (świadomie za Lenschem), jak poczynając od Bismarcka, celowa organizacja działalności gospodarczej stopniowo przybierała coraz bardziej socjalistyczne formy, Spengler kontynuuje: <192>W Prusach istniało prawdziwe państwo w najambitniejszym sensie tego słowa. ściśle mówiąc nie mogło tam być adnych osób prywatnych. Kiedy kto był w tym systemie, działającym z precyzją zegara, był w pewnym sensie jednym z jego trybów. Zarządzać sprawami publicznymi nie mogło zatem spoczywać w rękach osób prywatnych, jak to zakłada system parlamentarny. Był to Amt [urząd przyp. tłum.], a odpowiedzialny polityk był urzędnikiem państwowym, sługą ogółu<170>. <192>Pruska idea<170> wymaga, by kiedy stał się urzędnikiem państwowym, by wszystkie zarobki i pensje były ustalone przez państwo. W szczególności administrowanie wszelką własnością staje się płatną funkcją. Państwem przyszłości będzie Beamtenstaat. Ale <192>rozstrzygającą kwestią, nie tylko dla Niemiec, ale i dla całego świata, która musi zostać rozwiązana przez Niemcy dla świata,

jest: Czy w przyszłości handel ma rządzić pastwem czy pastwo ma rządzić handlem? Gdy idzie o to pytanie duch pruski i socjalizm nie różnią się od siebie. /.../ Duch pruski i socjalizm toczą walkę z duchem Anglii wśród nas<170>. Moellera van den Brucka, patrona narodowego socjalizmu, dzielił stąd już tylko krok od proklamowania wojny światowej pomiędzy liberalizmem i socjalizmem: <192>Przeegraliśmy wojnę przeciwko Zachodowi. Socjalizm przegrał z liberalizmem<170>.<192>Arthur Moeller van den Bruck, Sozialismus und Aussenpolitik, 1933, s.87, 90 i 100. Artykuły tam przedrukowane, zwłaszcza artykuł "Lenin i Keynes", który w sposób bardziej pełny analizuje spór omawiany przez nas w tej książce, zostały opublikowane pomiędzy rokiem 1919 i 1923.> Gdy dla Spenglera liberalizm jest zatem arcywrogiem, Moeller van den Bruck szczyści się tym, że <192>dzisiaj nie ma w Niemczech liberałów. Są młodzi rewolucjoniści, są młodzi konserwatyści. Kto byłby liberałem? /.../ Liberalizm jest filozofią, od której młodzi Niemcy odwracają się czując mdłości, z gniewem, ze szczególną pogardą, gdy nie ma nic bardziej obcego, bardziej odrażającego, bardziej sprzecznego z ich filozofią. Młodzi Niemcy uważają dziś liberalizm za a r c y w r o g a<170>. Trzecia Rzesza Moellera van den Brucka miała w jego zamierzeniu dać Niemcom socjalizm przystosowany do ich natury i niesplamiony przez zachodnie idee liberalne. I tak się właśnie stało. Autorzy ci w adnym razie nie stanowili odosobnionego zjawiska. Już w 1922 roku, postronny obserwator mógł mówić o <192>szczególnym i, na pierwszy rzut oka, zaskakującym zjawisku<170>, dającym się zaobserwować w Niemczech: <192>walka przeciwko porządkowi kapitalistycznemu jest, zgodnie z tym poglądem, kontynuacją wojny przeciwko Entencie przy użyciu duchowej broni i broni gospodarczej organizacji, drogą która prowadzi do praktycznego socjalizmu, powrotem narodu niemieckiego do jego najlepszych i najszlachetniejszych tradycji<170>.<192>K. Pribram, Deutscher Nationalismus und Deutscher Sozialismus, w: Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik, vol. XLIX (1922), s. 298-299. Autor wymienia jako następny przykład, filozofa Maxa Schelera głoszącego <192>socjalistyczną misję światową Niemiec<170> oraz marksistę K.Korscha, piszącego o duchu nowej Volksgemeinschaft, jako argumentujących w ten sam sposób.> walka przeciwko liberalizmowi we wszystkich jego formach, liberalizmowi, który pokonał Niemcy, stanowiła wspólną ideę, która jednoczyła socjalistów i konserwatystów, tak i tworzyli jeden front. Z początku idee te były najchętniej przyjmowane w Ruchu Niemieckiej Młodzieży, całkowicie socjalistycznym, gdy idzie o inspiracje i poglądy. Tutaj też dokonała się fuzja socjalizmu i nacjonalizmu. W późnych latach dwudziestych, a do dojścia Hitlera do władzy, głównym wyrazicielem tej tradycji w sferze intelektualnej był krąg młodych ludzi zebranych wokół pisma "Die Tat", kierowanego przez Ferdynanda Frieda. Jego Ende des Kapitalismus jest moim najbardziej charakterystycznym wytworem grupy Edelnazistów, jak ich nazywano w Niemczech. Praca ta jest szczególnie niepokojąca ze względu na swe podobieństwo do tak licznej dziś w Anglii i Stanach Zjednoczonych literatury, w której możemy obserwować to samo zblizenie pomiędzy socjalistami lewicy i prawicy, i niemal tę samą pogardę do wszystkiego, co liberalne w starym sensie. <192>Socjalizm konserwatywny<170> (a w innych kręgach <192>socjalizm religijny<170>) był sloganem, za pomocą którego liczni autorzy przygotowali klimat, w którym zwyciężył <192>narodowy socjalizm<170>. Pośród nas dominującą teraz tendencją jest właśnie <192>socjalizm konserwatywny<170>. Czy by wojna z mocarstwami zachodnimi <192>przy użyciu duchowej broni i broni gospodarczej organizacji<170> została wygrana jeszcze przed wybuchem prawdziwej wojny? XIII. Totalitaryści są wśród nas @MOTTO = Gdy władza prezentuje się w masce organizacji, roztacza urok dostatecznie fascynujący, by przemienić społeczność wolnych ludzi w totalitarne państwo. @MOTTO = "The Times" (Londyn) chyba zbyt nie rozmija się z prawdą poglądem, że sam ogrom gwałtów popełnionych przez rządy totalitarne zamiast potęgować obawę, i system taki mógłby pewnego dnia powstać tak i w krajach bardziej oświeconych, raczej wzmacnia pewność, że tutaj nie może się to zdarzyć. Gdy spoglądamy na nazistowskie Niemcy, przepaść jaka nas od nich dzieli wydaje się tak ogromna, że nic z tego, co się tam dzieje, zdaje się nie mieć związku z jakimkolwiek moim rozwojem wydarzeń w tym kraju [tj. Wielkiej Brytanii przyp. tł.]. Fakt zaś, że różnica ta stale się powiększa, wydaje się podważyć wszelką sugestię, że możemy zmierzać w podobnym kierunku. Nie zapominajmy jednak, iż piętnaście lat temu moim liwością tego rodzaju wydarzeń w Niemczech również uważano za fantastyczną, i to nie tylko przez dziewięć dziesiątych Niemców, ale także przez najbardziej wrogich obserwatorów zagranicznych (jakkolwiekby nie próbowali teraz udawać, że wszystko wówczas wiedzieli). Jednakże, jak zauważyłem wcześniej, warunki panujące w krajach demokratycznych, wykazują stale rosnące podobieństwo nie do współczesnych Niemiec, ale do Niemiec sprzed dwudziestu, trzydziestu lat. Mamy do czynienia z wieloma cechami, uważanymi wówczas za

<192>typowo niemieckie<170>, a które obecnie, na przykład w Anglii, są równie rozpowszechnione, oraz z wieloma symptomami świadczącymi o dalszym rozwoju w tym samym kierunku. Wzmiankowaliśmy już uprzednio o najwańszym z nich: wzrastającym podobieństwie między poglądami ekonomicznymi prawicy i lewicy oraz ich zgodnej opozycji wobec liberalizmu, który zazwyczaj stanowił wspólną platformę większości kierunków polityki angielskiej. Stwierdzenie, że podczas ostatnich rządów konserwatywnych, wśród tzw. backbenchers [członków Izby Gmin, którzy nie piastują adnej funkcji w rządzie lub opozycji przyp. tłum.] Partii Konserwatywnej <192>wszyscy najbardziej utalentowani /.../ byli z przekonania socjalistami<170><\$F"The Spectator", April 12, 1940, s. 523.> wspiera autorytet pana Harolda Nicolsona. Nie ulega wątpliwości, że tak jak za czasów Fabiana, wielu socjalistów wywi więcej sympatii dla konserwatystów niż dla liberałów. Istnieje też wiele innych elementów ściśle z tym powiązanych. Otaczanie coraz większą czcią pastwa, podziw dla władzy i dla wielkości ze względu na nią samą, entuzjazm dla <192>organizowania<170> wszystkiego (teraz nazywamy to <192>planowaniem<170>), i owa <192>niezdolność Niemców do pozostawienia czegokolwiek zwykłym siłom organicznego wzrostu<170>, nad którą nawet von Treitschke ubolewał sześćdziesiąt lat temu, są teraz niewiele mniej widoczne w Anglii, niż niegdyś w Niemczech. Jak daleko w ciągu ostatnich dwudziestu lat zaszła Anglia posuwając się niemieckim szlakiem narzuca się z niezwykłą ostrością, gdy czyta się niektóre z powańszych dyskusji wokół różnic między angielskimi a niemieckimi poglądami na kwestie polityczne i moralne, jakie toczyły się podczas ostatniej wojny. Nie odbiega się te prawdopodobnie od prawdy, gdy twierdzi się, że wtedy społeczeństwo brytyjskie na ogół rzetelniej niż dzisiaj oceniało te różnice. Ale, gdy wówczas naród angielski był dumny ze swej odmiennej tradycji, to dzisiaj trudno byłoby znaleźć takie poglądy polityczne, ówczesnie uważane za typowo angielskie, których większość tego narodu na pół nie wstydziłaby się, jeśli zgoła stanowczo ich się nie wypiera. Nie będzie wielką przesadą stwierdzenie, że im wyraźniej jakiś autor zajmujący się zagadnieniami politycznymi i społecznymi jawił się ówczesnie światu jako typowo angielski, tym bardziej dzisiaj poszedł w zapomnienie we własnym kraju. Ludzie tacy jak Lord Morley lub Henry Sidgwick, Lord Acton lub A.V. Dicey, podziwiani wówczas szeroko w świecie, jako wybitne przykłady mądrości politycznej liberalnej Anglii, są dla obecnego pokolenia w znacznie mierze przestarzałymi wiktorianami. Być może lepiej nie ukazuje owej zmiany niż fakt, że podczas, gdy we współczesnej [politycznej] literaturze angielskiej nie brak przejawów przychylnego traktowania Bismarcka, to nazwisko Gladstone'a rzadko jest wzmiankowane przez młodszą generację bez naigrzywania się z jego wiktoriańskiej moralności i naiwnego utopizmu. Szkoda, że nie jestem w stanie w pełni oddać w kilku paragrafach niepokojącego wrażenia, jakie wyniosłem z lektury kilku angielskich prac na temat idei panujących w Niemczech podczas ostatniej wojny, z których niemal każde słowo można byłoby odnieść do najbardziej narzucających się uwadze poglądów we współczesnej literaturze angielskiej. Chciałbym przytoczyć jedynie krótki fragment z Lorda Keynesa, opisującego w roku 1915 <192>koszmar<170> z jakim zetknął się w jednej z typowych niemieckich prac z tego okresu. Opisuje on jak, według niemieckiego autora, <192>ycie przemysłowe musi pozostawać w stanie mobilizacji nawet podczas pokoju. To właśnie ma on na myśli mówiąc o <192>militaryzacji naszego ycia przemysłowego<170> [jest to zarazem tytuł omawianej pracy]. Indywidualizm musi się bezwzględnie skoczyć. Musi zostać ustanowiony system regulacji, którego celem nie będzie największe szczęście jednostki (prof. Jaffé nie wstydzi się mówić o tym w tak wielu słowach), ale wzmocnienie organizacyjnej jedności pastwa w celu osiągnięcia najwyższego stopnia wydajności (Leistungsfähigkeit), której wpływ na jednostkowe korzyści jest jedynie pośredni. Tę obrzydliwą doktrynę uświęca pewnego rodzaju idealizm. Naród osiągnie <192>ściśłą jedność<170>, i rzeczywiście stanie się tym, czym wedle Platona powinien być - 'Dem Menschen im Grossen' [Człowiekiem pisanym dużymi literami - przyp. tłum.]. w szczególności zaś nadchodzący pokój przyniesie umocnienie idei działań dokonywanych przez pastwo w dziedzinie przemysłu. /.../ Inwestycje zagraniczne, emigracja, polityka przemysłowa traktująca w ostatnich latach cały świat jak rynek, są zbyt niebezpieczne. Stary, ginący dziś ład przemysłowy oparty jest na zysku, zaś nowe dwudziestowieczne Niemcy, mocarstwo nie nastawione na zysk, mają na celu zlikwidowanie systemu kapitalistycznego, który dotarł tu z Anglii sto lat temu<170>. <\$F"Economic Journal" 1915, p. 450.> Wyjąwszy fakt, że o ile wiem, aden angielski autor nie ośmielił się dotychczas otwarcie potępić szczęścia jednostki, czy jest w tym tekście jakiś fragment nie znajdujący odzwierciedlenia w większości współczesnej angielskiej literatury [z zakresu polityki i ekonomii]? Bez wątpliwości te nie tylko idee, które w Niemczech i gdzie indziej, przygotowały nadejście totalitaryzmu, ale także i liczne jego zasady są

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

przedmiotem rosnącej fascynacji w wielu krajach. Choć prawdopodobnie tylko nieliczni w Anglii, o ile w ogóle ktoś, byliby gotowi przełknąć totalitaryzm w całości, to jednak niewiele jest jego pojedynczych właściwości, których ten lub ów nie zalecałby do naśladowania. Istotnie, u Hitlera z trudem można znaleźć coś do naśladowania, czego w Anglii czy Ameryce ten czy tamten nie zalecałby do wykorzystania dla naszych własnych celów. W szczególności odnosi się to do wielu ludzi, którzy bez wątpienia są śmiertelnymi wrogami Hitlera, z uwagi na jedną, szczególną cechę jego systemu. Nigdy nie powinniśmy zapominać, e antysemityzm Hitlera zmusił do opuszczenia jego kraju lub przemienił w jego wrogów, wielu ludzi, którzy pod każdym względem są zagorzałymi totalitarystami w niemieckim stylu. W szczególności, gdy bierzemy pod uwagę proporcję byłych socjalistów do tych, którzy stali się nazistami jest rzeczą ważną, by pamiętać, e prawdziwe znaczenie tego proporcji można uchwycić dopiero wówczas, gdy dokonamy porównania, nie z ogólną liczbą byłych socjalistów, ale z liczbą tych, którym pochodzenie adną miarą nie przeszkadzało w konwersji. Rzeczywiście, jedną z zaskakujących cech politycznej emigracji z Niemiec jest względnie niewielka liczba uchodźców z lewicy, którzy nie są „ydami”, w niemieckim znaczeniu tego słowa. Jak e często słyszymy pochwały niemieckiego systemu poprzedzone wypowiedziami w rodzaju tej, wygłoszonej podczas jednej z niedawnych konferencji: „Pan Hitler nie jest moim ideałem daleko do tego. Mam wiele ważnych osobistych powodów, dla których Pan Hitler nie mógłby być moim ideałem, ale... i tu następuje wyliczenie cech totalitarnej techniki mobilizacji gospodarczej, które warte są przemyślenia.” - ten opis w kategoriach ogólnych nie może dać właściwego pojęcia o podobieństwie większości współczesnej angielskiej literatury politycznej do dzieł, które w Niemczech zburzyły wiarę w cywilizację zachodnią i wytworzyły stan umysłów, dzięki któremu nazizm mógł odnieść sukces. Podobieństwo to jest nawet bardziej sprawą nastawienia z jakim podchodzi się do owych problemów, niż kwestią zastosowania szczegółowych argumentów. Polega ono na gotowości zerwania wszelkich kulturowych więzi z przeszłością i podjęcia ryzyka uzależnienia wszystkiego od powodzenia pojedynczego eksperymentu. Podobnie jak w Niemczech, większość prac, które torują drogę totalitarnej tendencji w tym kraju, jest dziełem szczerych idealistów, a często ludzi o znacznej randze intelektualnej. Tak więc, choć dobór konkretnych osób jako przykładów, gdy rzecznikami podobnych poglądów są setki innych ludzi, budzi głęboką niechęć, nie widzę innej drogi skutecznego wykazania jak dalece jest w istocie zaawansowany ów proces. Celowo wybrałem jako ilustrację autorów, których szczerze i bezinteresowność są poza wszelkimi podejrzeniami. Jednak e, choć mam nadzieję pokazać w ten sposób jak poglądy, które są źródłem totalitaryzmu szybko tutaj się szerzą, widzę nikłą szansę trafnego oddania również doniosłego podobieństwa pod względem klimatu emocjonalnego. Niezbędne byłyby wówczas rozległe badania wszystkich subtelnych zmian w dziedzinie myśli i języka, by wyjaśnić to, co dość łatwo daje się rozpoznać jako przejaw znanego już procesu. Spotykając ludzi, którzy mówią o konieczności przeciwstawienia „wielkich” i „małym” i zastąpieniu starego, „statycznego” lub „fragmentarycznego” myślenia przez nowe myślenie, „dynamiczne” albo „globalne”, uczymy się rozpoznawać to, co na pierwszy rzut oka wydaje się być czystym nonsensem, a co jest oznaką tej samej postawy intelektualnej, z której objawami sami mamy do czynienia tu w Wielkiej Brytanii. Moim pierwszym przykładem są dwie prace utalentowanego uczonego, który w ostatnich latach zwrócił na siebie znaczną uwagę. Niewiele istnieje chyba przypadków we współczesnej politycznej literaturze angielskiej, w których wpływ specyficznie niemieckich idei, o które nam chodzi, jest tak wyraźny jak w książkach profesora E.H. Carr'a *Twenty Years' Crisis and Conditions of Peace*. W pierwszej z nich profesor Carr szczerze wyznaje, e jest zwolennikiem „tej historycznej szkoły” realistów, której ojczyzną były Niemcy, i (której) rozwój może być wyznaczony przez wielkie nazwiska Hegla i Marksa. Realistą, wyjaśnia on, jest ten „kto czyni moralność funkcją polityki”, i „kto nie może logicznie zaakceptować adnego standardu wartości, z wyjątkiem faktów. Realizm ten jest przeciwstawiony, w istocie niemiecki sposób, myśli utopijnej”, datującej się od osiemnastego wieku, „która była z istoty indywidualistyczna, bowiem czyniła sumienie ludzkie ostateczną instancją odwoławczą”. Jednak e stara moralność z jej „abstrakcyjnymi zasadami ogólnymi” muszą zniknąć, ponieważ „empirysta odnosi się do konkretnego przypadku ze względu na jego cechy indywidualne”. Inaczej mówiąc, nic się nie liczy oprócz korzyści praktycznej, i nawet zapewnia się nas, e „zasada pacta sunt servanda nie jest zasadą moralną”. To, e bez abstrakcyjnych zasad ogólnych cechy indywidualne i wartości (merit) stają się jedynie sprawą arbitralnej opinii. a traktaty międzynarodowe, skoro nie są wiążące moralnie,

tracą w ogóle znaczenie, nie wydaje się martwić profesora Carra. W związku z tym profesor Carr zdaje się sądzić, choć nie mówi tego wprost, e podczas ostatniej wojny [1914-1918 przyp. tŁ.] Anglia walczyła po niewłaściwej stronie. Ka dy, kto przeczyta na nowo wypowiedzi na temat brytyjskich celów wojennych sprzed dwudziestu pięciu lat, i porówna je z dzisiejszymi poglądami profesora Carra, bez trudu dostrze e, e to, co podówczas uwa ano za niemiecki punkt widzenia jest obecnie stanowiskiem profesora Carra, który zapewne dowodziłby, e odmienność głoszonych wówczas w tym kraju poglądów była jedynie wynikiem brytyjskiej hipokryzji. Jak znikomą ró nicę jest on zdolny dostrzegać pomiędzy ideałami uznawanymi w tym kraju a ideałami realizowanymi w dzisiejszych Niemczech, najlepiej ilustruje jego stwierdzenie, i <192>prawdą jest, e gdy jakiś wysoko postawiony narodowy socjalista twierdzi, e <192>wszystko co korzystne dla narodu niemieckiego jest słuszne, wszystko zaś co szkodliwe jest niesłuszne<170>, proponuje on jedynie ten sam rodzaj uto samienia interesu narodowego z powszechnym prawem, jakie zostało uprzednio ustanowione na u ytek krajów anglojęzycznych przez (Prezydenta) wilsona, Profesora Tonybee'ego, Lorda Cecila i wielu innych<170>. Odkąd swe ksią ki profesor Carr poświęcił problematyce międzynarodowej, ich charakterystyczne nastawienie uwidacznia się przede wszystkim w tej dziedzinie. Jednak e charakter przyszłego społeczeństwa, który mo na uchwycić na podstawie jego rozwa a, zdaje się tak e mieścić całkowicie w modelu totalitarnym. Czasem mo na nawet się zastanawiać czy podobieństwo to jest przypadkowe, czy zamierzone. Czy na przykład profesor Carr zdaje sobie sprawę, e jego twierdzenie: <192>nie mo emy ju dłu ej dopatrywać się zbytniego znaczenia w popularnym w dziewiętnastowiecznej myśli rozró nieniu na <192>społeczeństwo<170> i <192>państwo<170><170>, to dokładnie doktryna profesora Carla Schmitta, czołowego nazistowskiego teoretyka totalitaryzmu, i zarazem w rzeczywistości istota definicji totalitaryzmu, jaką nadał on wprowadzonemu przez siebie terminowi? Albo czy pogląd, e <192>masowa produkcja opinii jest konsekwencją masowej produkcji dóbr<170>, a zatem, e <192>uprzedzenie jakie wiele umysłów ywi dziś do słowa <192>propaganda<170> jest dokładnym odpowiednikiem uprzedzenia wobec kontroli przemysłu i handlu<170>, nie jest w istocie apologią takiej reglamentacji opinii jaką praktykują naziści? W swych niedawno wydanych Conditions of Peace profesor Carr z emfazą odpowiada twierdząco na pytanie, którym zakoczyliśmy ostatni rozdział: <192>Zwycięzcy przegrali pokój, wygrały go zaś Rosja Radziecka i Niemcy, ponieważ ta pierwsza nie zaniechała głoszenia, a tak e częściowo stosowania w praktyce, niegdyś wa nych, ale dziś będących źródłem rozkładu ideałów prawa narodów i leseferystycznego kapitalizmu, podczas gdy te drugie, świadomie lub bezwiednie unoszone przed siebie na fali dwudziestego wieku starały się zbudować świat zło ony z większych jednostek poddanych scentralizowanemu planowaniu i kontroli<170>. Profesor Carr całkowicie przejmie niemieckie hasło bojowe socjalistycznej rewolucji wschodu przeciwko liberalnemu Zachodowi, której przewodziły Niemcy: <192>rewolucji, która zaczęła się podczas ostatniej wojny i jest siłą napędową ka dego wa niejszego ruchu politycznego ostatniego dwuzestolecia /.../ rewolucji przeciwko dominującym ideałom dziewiętnastego wieku: liberalnej demokracji, samostanowieniu narodów i leseferystycznej ekonomii<170>. Jak sam słusznie stwierdza: <192>było rzeczą prawie nieuniknioną, e to wyzwanie wobec dziewiętnastowiecznych przekona, których w rzeczywistości w Niemczech nie podzielano, znajdzie w nich jednego ze swych najpotę niejszych protagonistów<170>. Proces ten przedstawiany jest jako nieuchronny, z całą fatalistyczną wiarą cechującą ka dego pseudohistoryka od Hegla i Marksa poczynając: <192>znamy kierunek, w którym porusza się świat i musimy się do niego dostosować lub zginać<170>. Przekonanie, e tendencja ta jest nieodwracalna opiera się w sposób znamieny na znanych błędach ekonomicznych: domniemanej konieczności powszechnego rozwoju monopolu jako konsekwencji zmian technologicznych, rzekomej <192>potencjalnej obfitości<170> i innych popularnych frazesach, jakie pojawiają się w pracach tego typu. Profesor Carr nie jest ekonomistą i jego argumenty ekonomiczne nie wytrzymałyby powa niejszej próby. Jednak e ani to, ani równocześnie podtrzymywany przeze charakterystyczny pogląd, e doniosłość czynnika ekonomicznego w yciu ludzkim raptownie maleje, nie powstrzymują go ani od wspierania wszystkich przewidywa dotyczących nieuchronnych procesów argumentami ekonomicznymi, ani od przedstawiania swych postulatów wobec przyszłości jako <192>reinterpretacji demokratycznych ideałów <192>równości<170> i <192>wolności<170> w kategoriach głównie ekonomicznych<170>! Pogarda profesora Carra dla wszystkich idei liberalnych ekonomistów (które z uporem określa jako dziewiętnastowieczne, choć wie, e w Niemczech <192>nigdy w rzeczywistości ich nie podzielano<170> i ju w dziewiętnastym wieku wprowadzono w ycie większość zasad, za którymi teraz się opowiada) jest równie głęboka, jak ka dego z owych teoretyków niemieckich

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

cytowanych w ostatnim rozdziale. Przejmuje on nawet niemiecką tezę, autorstwa Friedricha Lista, że wolny handel był polityką podyktowaną jedynie szczególnymi interesami dziewiętnastowiecznej Anglii i tylko dla nich odpowiednią. Jednak e teraz <192> sztuczne wytworzenie pewnego stopnia autarkii jest jednym z niezbędnych warunków uporządkowanego życia społecznego<170>. <192> Powrót do bardziej rozproszonego i upowszechnionego handlu światowego /.../ w wyniku usunięcia barier handlowych, czy te w rezultacie wskrzeszenia dziewiętnastowiecznych zasad laissez-faire jest nie do pomyślenia. Przyszłość należy do Grossraumwirtschaft [gospodarki wielkich regionów - przyp. tłum.] w niemieckim stylu: <192> Rezultat, który pragniemy osiągnąć, może być uzyskany jedynie poprzez celową reorganizację życia europejskiego w sposób w jaki podjął się tego dokonać Hitler<170>! Po tym wszystkim już prawie bez zdziwienia przyjmuje się następną charakterystyczny rozdział zatytułowany "Moralne funkcje wojny", w którym profesor Carr rąkaskawie ubolewać nad <192> mającymi dobre intencje ludźmi (zwłaszcza w krajach anglojęzycznych), którzy pogrą eni w dziewiętnastowiecznej tradycji, upierają się przy traktowaniu wojny jako bezsensownej i pozbawionej celu<170>, i cieszy się <192> poczuciem znaczenia i celu<170> jakiego rodzi wojna, ten <192> najpotężniejszy instrument społecznej solidarności<170>. Wszystko to jest nader znajome, lecz to nie w dziełach uczonych angielskich należy spodziewać się obecności takich poglądów. Być może nie poświęciliśmy dotychczas wystarczającej uwagi jednej z właściwości intelektualnych przemian w Niemczech jakie dokonały się w ciągu ostatnich stu lat, która w niemal identycznej formie ujawniła się teraz w krajach anglojęzycznych - agitacji ze strony uczonych na rzecz <192> naukowej<170> organizacji społeczeństwa. Ideał społeczeństwa zorganizowanego odgórnie <192> wzdłuż i wszerz<170> w znacznym stopniu rozpowszechnił się w Niemczech, dzięki zupełnie wyjątkowemu wpływowi, jaki naukowcy i specjaliści-technologowie mogli tam wywierać na kształtowanie się opinii społecznej i politycznej. Nieliczni ludzie pamiętają, że we współczesnej historii Niemiec profesorowie nauk politycznych odgrywali rolę dającą się porównać z rolą prawników politycznych we Francji.<\$FZob. Franz Schnabel, Deutsche Geschichte im neunzehnten Jahrhundert, Vol. II, 1933, s. 204.> Wpływ tych naukowców-polityków nieczęsto ostatnimi czasy zaznaczał swoją obecność po stronie wolności: <192> nietolerancja rozumu<170>, tak często widoczna u uczonych specjalistów, zniecierpliwienie sposobami postępowania zwykłego człowieka, tak charakterystyczne dla ekspertów, oraz pogarda dla wszystkiego, co nie było świadomie zorganizowane przez umysły wyszego rządu zgodnie z naukowym wzorem, były zjawiskami nieobcymi niemieckiemu życiu publicznemu od pokole, zanim uzyskały znaczenie w Anglii. I być może i aden inny kraj nie dostarcza lepszego przykładu skutków, jakie ma dla narodu powszechne i całkowite przestawienie większej części systemu edukacji z nauczania <192> humanistycznego<170> na <192> realne<170>, niż Niemcy pomiędzy rokiem 1840 a 1940.<\$FSądzę, że pierwszym, który podsunął myśl o zakazie nauczania przedmiotów klasycznych, gdy zaszczepiają niebezpiecznego ducha wolności, był autor Lewiatana.> Sposób, w jaki ostatecznie niemieccy uczeni, humaniści i przyrodnicy, oddali się ochoczo, z nielicznymi wyjątkami, w służbę nowych władców, jest jednym z najbardziej przygnębiających i enujących spektakli w całej historii powstania narodowego socjalizmu.<\$FŚtu alczego naukowców wobec władzy pojawiła się w Niemczech wraz z potęgą nym rozwojem organizowanej przez państwo nauki, co jest dziś za granicą przedmiotem wielkich pochwał. Jeden z najsłynniejszych uczonych niemieckich, fizjolog Emil du Bois-Reymond nie wstydził się powiedzieć w swej mowie wygłoszonej w roku 1870 z podwójnej okazji objęcia urzędu rektora Uniwersytetu Berlińskiego oraz przewodniczącego Pruskiej Akademii Nauk, że: <192> my, Uniwersytet Berliński, mieszczący się na przeciwko pałacu królewskiego, jesteśmy na mocy aktu fundacyjnego, intelektualnymi strażnikami domu Hohenzollernów<170> (A Speech on the German war, London 1870, s. 31; Jest rzeczą znaczącą, że du Bois-Reymond uważał za stosowne wydać angielskie tłumaczenie tej mowy).> Dobrze znany jest fakt, że w szczególności naukowcy-przyrodnicy i inżynierowie, którzy tak głośno oznajmiali o swym przywództwie w marszu ku nowemu i lepszemu światu, podporządkowali się nowej tyranii znacznie gorliwiej, niż jakkolwiek inna grupa.<\$FWystarczy zacytować jednego zagranicznego świadka. R.A.Brady w swym studium The Spirit and Structure of German Fascism koczy szczegółową analizę przemian zachodzących w niemieckim świecie naukowym stwierdzeniem, że <192> spośród wszystkich posiadających kwalifikacje ludzi we współczesnym społeczeństwie, być może naukowców jako taki daje się najłatwiej wykorzystać i <192> skoordynować<170>. Prawdą jest, że naziści zwolnili wielu profesorów uniwersyteckich i usunęli wielu naukowców z laboratoriów badawczych. Profesorowie ci byli jednak głównie przedstawicielami nauk społecznych, gdzie bardziej rozpowszechniona była znajomość programów

nazistowskich i ostrzejsza ich krytyka, nie zaś przedstawicielami nauk przyrodniczych, gdzie myślenie powinno być, jak się sądzi, bardziej rygorystyczne. Wśród tych ostatnich zwalnikami byli przede wszystkim -ydzi lub te wyjątki od powyższej reguły, z powodu ich równie bezkrytycznego akcentowania poglądów sprzecznych z nazizmem. W konsekwencji naziści byli w stanie <192>skoordynować<170> uczonych i naukowców ze względna łatwością, i przez to wesprzeć swoją starannie wypracowaną propagandę pozorami cię aru gatunkowego większości niemieckiej wykształconej opinii publicznej i jej poparcia.> Rola jaką intelektualni odegrali w totalitarnej transformacji społeczeństwa została proroczko przewidziana w innym kraju przez Juliana Bende, którego Trahison des clercs czytana teraz, w piętnaście lat po jej napisaniu, nabiera nowej doniosłości. Szczególnie jeden fragment z tej pracy zasługuje na uwagę i zapamiętanie, gdy przystępujemy do rozważań przykładów wypraw niektórych brytyjskich naukowców w dziedzinę polityki. Jest to fragment, w którym pan Benda mówi o <192>naukowym przesądzie, wedle którego nauka posiada kompetencje we wszystkich dziedzinach, włączając w to moralność; przesąd, który powtarzam, jest nabytkiem dziewiętnastego wieku. Pozostaje do ustalenia, czy ci, którzy triumfalnie obnoszą się tą doktryną wierzą w nią, czy tylko chcą po prostu przydać prestiż u naukowego pozoru namiętnościom swych serc, o których doskonale wiedzą, że nie są niczym więcej jak właśnie namiętnościami. Trzeba tak i zauważyć, że dogmat, wedle którego historia posłuszna jest prawom naukowym, głoszony jest zwłaszcza przez stronników władzy arbitralnej. Jest to zupełnie naturalne, gdy dogmat ten eliminuje dwie dziedziny, których nienawidzą oni najbardziej, to znaczy ludzką wolność i wpływ jednostki na historię. Poprzednio mieliśmy okazję wspomnieć o angielskim dziele tego rodzaju, pracy, w której na marksistowskiej kanwie łączą się wszystkie charakterystyczne idiosynkrazje totalitarnego intelektualisty: nienawiść wobec wszystkiego, co od czasów Renesansu wyróżnia zachodnią cywilizację z pochwałą metod inkwizycji. Nie chcemy tu rować a tak skrajnego przypadku, weźmy zatem pod uwagę inną pracę, która jest bardziej reprezentatywna i osiągnęła znaczną poczytność. Niewielka książka C.D.Waddingtona, pod charakterystycznym tytułem The Scientific Attitude, jest równie dobrym przykładem jak jakakolwiek inna pozycja literatury tego typu, aktywnie popieranej przez wpływowy brytyjski tygodnik "Nature", i łączącej dążenie większej władzy politycznej dla uczonych z arliwym propagowaniem powszechnego <192>planowania<170>. Doktor Waddington, choć nie tak szczerzy w swej pogardzie dla wolności jak pan Crowther, niewiele bardziej jednak jest przekonywający. Od większości autorów tego rodzaju różni się tym, że dostrzega wyraźnie, a nawet zwraca uwagę, że tendencje które opisuje, i zarazem popiera, nieuchronnie prowadzą do systemu totalitarnego. Jednak wyraźnie ceni ten system bardziej niż to, co nazywa <192>współczesną, dziką cywilizacją małpiarni<170>. Twierdzenie doktora Waddingtona, że naukowiec posiada kwalifikacje do kierowania totalitarnym społeczeństwem, opiera się głównie na jego tezie, i <192>nauka jest zdolna do wydawania sądów etycznych o ludzkim zachowaniu<170>. Jest to twierdzenie, którego rozwinięciu przez doktora Waddingtona czasopismo "Nature" przydało znacznej popularności. Jest to oczywiście teza od dawna rozpowszechniona wśród niemieckich naukowców- polityków, na którą trafnie wskazał J.Benda. Aby zilustrować co ona oznacza, nie musimy wykraczać poza książkę doktora Waddingtona. Wolność, wyjaśnia on, <192>jest dla uczonego wielce kłopotliwym pojęciem do analizy, częściowo dlatego, że nie jest on przekonany, czy w świetle kocowej analizy rzecz taka istnieje<170>. Mimo to, powiada się nam, że <192>nauka uznaje<170> ten czy tamten rodzaj wolności, jednak że <192>wolność bycia dziwiakiem różnym od swego sąsiada nie posiada /.../ wartości naukowej<170>. Widocznie owa <192>sprostywowana/wszeteczna humanistyka<170>, o której doktor Waddington ma do powiedzenia tyle niepoehlebnych rzeczy, ucząc nas tolerancji sprowadziła nas na dalekie manowce! Jak mo na się było spodziewać po literaturze tego rodzaju, gdy dochodzi do omówienia kwestii społecznych i ekonomicznych, ta książka o <192>postawie naukowej<170> okazuje się wszystkim tylko, nie dziełem naukowym. Znow napotykamy wszystkie popularne komunały i bezpodstawne uogólnienia w rodzaju <192>potencjalnej obfitości<170> i nieuniknionej tendencji do monopolizacji, chociaż <192>najwyższe autorytety<170>, cytowane na poparcie tych twierdzeń, po sprawdzeniu okazują się głównie autorami traktatów politycznych o wątpliwej reputacji naukowej, podczas gdy powa ne studia tychże problemów są jawnie pomijane. Jak prawie we wszystkich pracach tego typu, przekonania doktora Waddingtona są determinowane głównie przez wiarę w <192>nieuchronne tendencje dziejowe<170>, jakoby odkryte przez naukę, a wyprowadza je on z <192>owej głębokiej naukowej filozofii marksizmu<170>, którego główne pojęcia są <192>prawie, jeśli nie całkowicie, identyczne z tymi, jakie leżą u podstaw naukowego podejścia do przyrody<170>. Pojęcia te, jak mówi

doktorowi Waddingtonowi jego zdolność osądu, stanowią postęp wobec wszystkiego, co było dotychczas. Tak więc, choć zdaniem doktora Waddingtona trudno zaprzeczyć, iż Anglia jest teraz krajem, w którym jest się gorzej niż w roku 1913, to jednak oczekuje on ustanowienia systemu ekonomicznego, który będzie scentralizowany i totalitarny w tym znaczeniu, i wszystkie aspekty rozwoju gospodarczego dużych regionów będą świadomie planowane, jako zintegrowana całość. Zaś jego łatwemu optymizmowi, wyrażającemu się w przeświadczeniu, że w systemie totalitarnym wolność myśli zostanie zachowana, wywołana przez naukową postawę nie dostarcza lepszej rady nad przekonanie, że muszą istnieć bardzo ważne świadectwa, gdy idzie o zagadnienia, dla zrozumienia których nie musimy być ekspertami, takich na przykład, jak możliwość połączenia totalitaryzmu z wolnością myśli. Przy pełniejszym przeglądzie różnorodnych totalitarnych tendencji w Anglii powinno się zwrócić baczną uwagę na rozmaite próby stworzenia pewnego rodzaju socjalizmu klasy średniej, wykazującego niepokojące i bez wątpienia nieznane jego autorom, podobieństwo do analogicznych procesów w przedhitlerowskich Niemczech. Inny czynnik, który może po tej wojnie wzmocnić tendencje w tym kierunku, stanowiąc będą niektórzy spośród tych, którzy podczas wojny zasmakowali we władzy, jaką daje kontrola oparta na przymusie i trudno będzie im się pogodzić ze skromniejszą rolą jaką przyjdzie im następnie odegrać. Chociaż po ostatniej wojnie ludzie tego rodzaju nie byli tak liczni, jak to prawdopodobnie będzie w przyszłości, to i tak wywarli oni całkiem poważny wpływ na praktykę gospodarczą w tym kraju. To właśnie w towarzystwie takich ludzi, dziesięć czy dwanaście lat temu, doświadczyłem po raz pierwszy w tym kraju owego dziwnego uczucia, że zostałem nagle przeniesiony do czegoś, co nauczyłem się uważać za całkowicie niemiecką atmosferę intelektualną. Gdybyśmy zajmowali się tutaj samymi ruchami politycznymi, to należałoby wziąć pod uwagę takie nowe organizacje jak Marsz Naprzód czy ruch Dobra Powszechnego Sir Richarda Aclanda, autora Unser Kampf, a także działalność Komitetu 1941 pana J. B. Priestleya, niegdyś współpracownika Aclanda. Jednakże, chociaż nierozsądne byłoby lekceważyć doniosłości tego rodzaju zjawisk jako symptomów, to jak dotychczas, nie ma na ich chyba poważnych politycznych wpływów intelektualnych, które zilustrowaliśmy na dwóch przykładach, siła dążenia ku totalitaryzmowi płynie głównie z dwóch źródeł potężnych i zabezpieczonych prawnie interesów: zorganizowanego kapitału i zorganizowanej pracy. Prawdopodobnie najpoważniejsze zagrożenie stanowi fakt, że kierunek polityki obu tych najpotężniejszych grup jest ten sam. Dokonują one tego poprzez wspólne, a często uzgodnione, wspieranie monopolistycznej organizacji przemysłu. Ta właśnie tendencja stanowi bezpośrednio i zarazem najpoważniejsze niebezpieczeństwo. Wprawdzie nie ma powodów, by sądzić, że dążenie w tym kierunku jest nieuchronne, to nie ulega wątpliwości, że jeśli nadal będziemy kroczyć drogą, którą się posuwamy, to zaprowadzi nas ona do totalitaryzmu. Tendencja ta jest oczywiście świadomie planowana, głównie przez kapitalistycznych organizatorów monopolii, którzy zatem stanowią jedno z głównych źródeł wspomnianego niebezpieczeństwa. Ich odpowiedzialności nie zmienia fakt, że celem ich nie jest system totalitarny, ale raczej rodzaj społeczeństwa korporacyjnego, w którym zorganizowane gałęzie przemysłu mogłyby pojawić się jako na pół niezależne i samorządne stany społeczne. Są oni jednak równie krótkowzroczni, jak niegdyś ich niemieccy koledzy, sądząc iż pozwolono by im nie tylko stworzyć taki system, ale i dowolnie długo nim kierować. Decyzje, które musieliby stale podejmować menedżerowie takiego zorganizowanego przemysłu są tego rodzaju, że żadne społeczeństwo nie pozostawiłoby ich długo w rękach osób prywatnych. Państwo, które zezwala na powstanie tak ogromnych skupisk władzy nie może pozwolić, aby władza ta znajdowała się całkowicie pod prywatną kontrolą. Ich przekonanie nie staje się mniej iluzoryczne przez fakt, że w tego typu warunkach przedsiębiorcom wolno byłoby długo cieszyć się uprzywilejowaną pozycją, jaka w społeczeństwie opartym na konkurencji jest uzasadniona tym, że spośród wielu podejmujących ryzyko, tylko nieliczni osiągają sukces, którego szansę sprawiają, że w ogóle warto je podejmować. Nie ma w tym nic dziwnego, że przedsiębiorcy mogą pragnąć zarówno wysokich zysków, jak i w społeczeństwie opartym na konkurencji są w stanie osiągnąć ci spośród nich, którym się powiodło, jak i bezpieczeństwa będącego udziałem urzędnika państwowego. Tak długo, jak istnieje znaczny rozmiarów sektor prywatnego przemysłu obok przemysłu zarządzanego przez państwo, człowiek wykazujący wielki talent w dziedzinie przemysłu będzie prawdopodobnie domagał się wysokich poborów nawet mając względnie stałą posadę. Lecz choć przedsiębiorcy mogą doczekać się potwierdzenia się ich oczekiwań w okresie przejściowym, wkrótce jednak odkrywają, tak jak stało się to w przypadku ich niemieckich kolegów, że nie są już dłużej panami samych

siebie i innych, lecz e będą musieli zadowolić się pod ka dym względem taką władzą i wynagrodzeniem jakie przyzna im rząd. Jeśli argumentacja przedstawiona w tej książce nie jest rozumiana zupełnie opacznie, to jej autor nie powinien być podejrzewany o jakąkolwiek bądź słabość do kapitalistów, dlatego tylko, i podkreśla, e mimo wszystko błędem byłoby winić za współczesną tendencję do monopolizacji wyłącznie, czy jedynie, tę klasę. Ich skłonności w tym kierunku nie są nowe, ani te same z siebie prawdopodobnie nie stałyby się groźną potęgą. w fatalny bieg spraw spowodowany został tym, e udało im się zyskać wsparcie stale rosnącej liczby innych grup społecznych i z ich pomocą osiągnąć poparcie państwa. w pewnej mierze monopolisci uzyskali je bądź to poprzez dopuszczenie innych grup do udziału w swoich zyskach, bądź te , i być mo e nawet częściej, przekonując ich członków, e stworzenie monopolu le y w interesie publicznym. Jednak e zmiana opinii publicznej, która poprzez swój wpływ na prawodawstwo i sądownictwo była najwa niejszym czynnikiem umo liwiającym ten proces, jest przede wszystkim rezultatem lewicowej propagandy przeciwko konkurencji.<\$FPor. w tej kwestii pouczający artykuł w.Arthura Lewisa Monopoly and the Law w: "Modern Law Review", vol. VI, No. 3, April, 1945.> Nawet środki wymierzone przeciw monopolistom w rzeczywistości bardzo często jedynie wzmacniają potęgę monopolu. w wyniku ka dego zamachu na zyski monopolu, czy to dokonanego w interesie poszczególnych grup, czy te państwa jako całości, rodzi się tendencja do tworzenia nowych ośrodków zabezpieczonych prawnie interesów, które są pomocne przy wspieraniu monopolu. System, w którym szersze grupy uprzywilejowanych czerpią profit z zysków monopolu mo e być znacznie bardziej niebezpieczny pod względem politycznym, zaś istniejący w nim monopol z pewnością o wiele potę niejszy ni w systemie, gdzie zyski są udziałem jedynie nielicznych. Lecz chocia powinno być jasne, e na przykład wy sze wynagrodzenia, które monopolista jest w stanie wypłacić, jak i jego własny zysk, są w równej mierze rezultatem wyzysku, i z całą pewnością, nie tylko zuba ają one wszystkich konsumentów, ale jeszcze bardziej wszystkich pozostałych pracowników fizycznych, to jednak nie tylko ci, którzy na tym korzystają, ale tak e społeczeństwo w ogólności uwa a dziś zdolność wypłacania wy szych zarobków przez monopolu za argument na ich rzecz.<\$FJeszcze bardziej zaskakująca jest być mo e łagodność okazywana przez wielu socjalistów r e n t i e r o m - posiadaczom obligacji, którym monopolistyczna organizacja przemysłu często zapewnia stałe dochody. Fakt, e ich ślepa nienawiść do zysku musi skłonić ludzi do uznania stałych dochodów uzyskiwanych bez pracy za społecznie czy etycznie bardziej po ądane ni zyski, i do akceptacji nawet monopolu jako gwarancji takich stałych dochodów dla np. udziałowców linii kolejowych, stanowi najjaskrawszy symptom przenicowania wartości jaki dokonał się za czasów ostatniego pokolenia.> Istnieją powa ne powody, aby wątpić, nawet w tych przypadkach w których monopol jest nieunikniony, czy najlepszym sposobem sprawowania kontroli nad nimi jest powierzenie jej państwu. Mogłoby tak być, gdyby w grę wchodził jakiś jeden rodzaj przemysłu, ale gdy mamy do czynienia z wieloma przemysłami monopolistycznymi, więcej przemawia za pozostawieniem ich w ró nych rękach prywatnych, ni za połączeniem ich pod wyłączną kontrolą państwa. Nawet gdyby koleje, transport lotniczy i drogowy lub dostarczanie gazu i elektryczności nieuchronnie stały się monopolami, to konsument ma niewątpliwie silniejszą pozycję dopóki pozostają one oddzielnymi monopolami, ni wówczas, gdy są <192>koordynowane<170> przez jakieś centrum kontroli. Monopol prywatny prawie nigdy nie ma całkowitego charakteru, a tymbardziej nie jest długotrwały lub zdolny do lekcewa enia potencjalnej konkurencji. Natomiast monopol państwowy jest zawsze monopolu chronionym przez państwo chronionym zarówno przed potencjalną konkurencją, jak i przed skuteczną krytyką. w większości przypadków oznacza to, e powołany na pewien czas do ycia monopol zostaje wyposa ony we władzę umo liwiającą mu zabezpieczenie swej pozycji po wsze czasy władzę, która prawie na pewno zostanie wykorzystana. Tam, gdzie władza, która powinna ograniczać i kontrolować monopolu, zainteresowana jest ochranianiem i obroną osób mianowanych przez siebie, gdzie lekarstwem na nadu ycia staje się dla rządu przyjęcie za nie odpowiedzialności, gdzie krytyka poczyta monopolu oznacza krytykę rządu, istnieje niktła nadzieja, by monopolu stały się sługami społeczeństwa. Państwo, które jest wielostronnie uwikłane w prowadzenie monopolistycznego przedsiębiorstwa mogłoby posiadać przytłaczającą władzę nad jednostką, byłoby jednak e słabym państwem, gdy chodzi o swobodę określania polityki wewnętrznej. Mechanizm monopolu staje się identyczny z mechanizmem państwa, państwo zaś coraz bardziej uto samia się z interesami tych, którzy zarządzają, a nie z interesami obywateli w ogóle. Prawdopodobnie wszędzie tam, gdzie monopol jest rzeczywiście nie do uniknięcia, idea, za którą zazwyczaj opowiadali się Amerykanie, silnej państwowej kontroli nad prywatnymi monopolami, jeśli jest konsekwentnie wprowadzana w ycie, daje lepszą szansę uzyskania zadowalających rezultatów, ni

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

zarządzanie przez pastwo. wydaje się, e jest tak przynajmniej tam, gdzie pastwo narzuca ścisłą kontrolę cen, niepozostawiającą miejsca na nadzwyczajne zyski, w których wszyscy, poza monopolistami, mogą mieć udział. Nawet, gdyby na skutek tego (jak to było w przypadku amerykańskich instytucji publicznych) usługi zmonopolizowanego przemysłu okazały się mniej zadowalające, ni mogłyby być, byłaby to niska cena za skuteczne ograniczenie władzy monopoli. Osobiście wolałbym znosić jakoś tego typu nieefektywność, ni zorganizowaną monopolistyczną kontrolę mojego sposobu życia. Taka metoda postępowania z monopolami, która w szybkim tempie sprawiłaby, i pozycja monopolisty stałaby się najmniej atrakcyjną spośród rozmaitych pozycji przedsiębiorców, mogłaby tak e, tak e wystarczyć/w równej mierze jak cokolwiek innego, by wpłynąć na ograniczenie monopoli do tych dziedzin, gdzie nie mo na ich uniknąć i zarazem mogłaby pobudzić zdolność wynajdywania środków zastępczych, które mo na uzyskać drogą konkurencji. Trzeba tylko jeszcze raz potraktować monopolistę jak chłopca do bicia polityki gospodarczej, a wówczas mo na będzie ze zdumieniem stwierdzić jak szybko większość zręczniejszych przedsiębiorców ponownie odkryje w sobie upodobanie do o ywczej atmosfery konkurencji! Problem monopoli nie nastroczałby takich trudności, jak to ma miejsce w rzeczywistości, gdyby kapitalista monopolistyczny był jedynym, z którym musimy walczyć. Monopole, jak powiedziano poprzednio, stały się obecnie takim niebezpieczeństwem nie na skutek stara kilku zainteresowanych kapitalistów, ale w wyniku poparcia jakie uzyskali ze strony tych, których sami dopuścili do udziału w swych zyskach, oraz innych, daleko liczniejszych, których przekonali, e popierając monopole pomagają w tworzeniu lepszego ładu społecznego i bardziej sprawiedliwego społeczeństwa. Zgubny w skutkach zwrot w rozwoju współczesnych wydarze nastąpił wówczas, gdy potę ny ruch zawodowy, który mo e słu yć swym pierwotnym celem jedynie występując przeciwko wszelkim przywilejom, znalazł się pod wpływem doktryn wymierzonych przeciwko wolnej konkurencji, i sam uwikłał się w walkę o przywileje. Współczesny rozwój monopoli jest w du ej mierze zamierzonym rezultatem współpracy pomiędzy zorganizowanym kapitałem i zorganizowaną pracą, gdzie uprzywilejowane grupy pracowników mają udział w zyskach monopoli kosztem społeczeństwa, zwłaszcza zaś najubo szych, zatrudnionych bądź to w gorzej zorganizowanych dziedzinach przemysłu, bądź bezrobotnych. Potę ny ruch demokratyczny wspierający politykę, która musi prowadzić do zniszczenia demokracji, ruch przynoszący korzyści jedynie mniejszości spośród mas, które go popierają, przedstawia w naszych czasach jeden z najbardziej przygnębiających widoków. Jednak e to właśnie poparcie lewicy dla tendencji monopolistycznych nadało im tak przemo ną siłę, i sprawiło i perspektywy na przyszłość są tak ponure. Dopóki klasa robotnicza przykłada rękę do zniszczenia jedyne go porządku, w ramach którego ka dy robotnik mo e mieć zapewniony przynajmniej jakiś stopie niezależności i wolności, rzeczywiście istnieje słaba nadzieja na przyszłość. Przywódcy robotniczy, którzy obecnie tak hałaśliwie głoszą, e <192>skoczyli raz na zawsze z obłądnym systemem konkurencji<170><\$FProfesor H. J. Laski w swym przemówieniu podczas 41. dorocznej konferencji Partii Pracy, Londyn, 26 maja 1942, (Report, s.111). warto zauwa yć, e zdaniem profesora Laskiego, to <192>ten obłądny system konkurencji sprowadza na wszystkie narody ubóstwo i wojnę jako jego skutek<170> osobliwa to interpretacja historii ostatnich stu pięćdziesięciu lat.> obwieszczają wyrok na wolność jednostki. Nie ma innej mo liwości: albo ład regulowany przez bezosobową dyscyplinę rynku, albo kierowany wolą kilku jednostek; ci zaś, którzy usiłują zburzyć pierwszy, czy to rozmyślnie czy nie, pomagają tworzyć drugi. Nawet, jeśli w ramach nowego porządku niektórzy robotnicy będą lepiej od ywieni, a wszyscy bez wątpienia będą w nim bardziej jednolicie ubrani, to wolno wątpić czy ostatecznie większość angielskich robotników będzie wdzięczna tym intelektualistom spośród swoich przywódców, którzy zaofiarowali im socjalistyczną doktrynę, zagra ającą ich osobistej wolności. Dla ka dego, komu nieobca jest historia czołowych pastw kontynentu europejskiego w ostatnich dwudziestu pięciu latach, studia nad ostatnim programem Partii Pracy w Anglii, poświęconym teraz tworzeniu <192>społeczeństwa planowego<170> są wielce przygnębiającym doświadczeniem. <192>wszelkiej próbie odbudowy tradycyjnej wielkiej Brytanii<170> przeciwstawia się program, który nie tylko w głównych zarysach, ale tak e w szczegółach, a nawet słownictwie, nie ró ni się od socjalistycznych mrzonek, które zdominowały dyskusję w Niemczech dwadzieścia pięć lat temu. Nie tylko ądania w rodzaju zawartych w rezolucji, przyjętej na wniosek profesora Laskiego, która domaga się utrzymania w czasie pokoju <192>środków kontroli rządowej potrzebnych do mobilizacji zasobów narodowych podczas wojny<170>, ale tak e wszystkie charakterystyczne slogany, takie jak <192>zrównowa ona gospodarka<170>, której profesor Laski domaga się obecnie dla wielkiej Brytanii, albo <192>konsumpcja społeczna<170>, na którą

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

produkcja ma być centralnie ukierunkowana, są ywcem przejęte z niemieckiej ideologii. Być mo e dwadzieścia pięć lat temu mo na jeszcze było znaleźć jakieś usprawiedliwienie dla naiwnego przekonania, e <192>planowe społeczeństwo mo e być daleko bardziej wolne, ni oparty na konkurencji leseferystyczny ład, który ma ono zastąpić<170>.<\$The Old war and the New Society: An Interim Report of the National Executive of the British Labour Party on the Problems of Reconstruction, s. 12 i 16.> Jednak e jest rzeczą niewypowiedzianą tragiczną, gdy stwierdza się, i przekonanie to jest ywione mimo dwudziestu pięciu lat doświadczeń i ponownego przeanalizowania starych poglądów, do których doświadczenia te doprowadziły i to w okresie, gdy zwalczamy skutki tych właśnie doktryn. Fakt, i owa wielka partia, która w parlamencie i w oczach opinii publicznej w znacznej mierze zajęła miejsce postępowych partii przeszłości, musiała opowiedzieć się za tym, co w świetle całego dotychczasowego rozwoju wydarzeń trzeba uznać za ruch reakcyjny, ma charakter zasadniczej zmiany, jaka dokonała się w naszych czasach, i jest źródłem śmiertelnego zagrożenia dla wszystkiego, co liberał winien cenić. Zagroenie ze strony tradycyjnych sił prawicy dla postępów osiągniętych w przeszłości jest zjawiskiem występującym we wszystkich okresach i nie musimy się nim niepokoić. Lecz jeśli miejsce opozycji, zarówno w publicznej debacie, jak i w parlamencie, zostanie na stałe zmonopolizowane przez drugą partię reakcyjną, to wówczas rzeczywicie wszelkie nadzieje zostaną stracone. XIV. warunki materialne a idealne @MOTTO = Czy jest rzeczą sprawiedliwą lub rozumną, by większość wbrew podstawowemu zadaniu rządu zniewalała mniejszość, która mogłaby cieszyć się wolnością? Bez wątplenia sprawiedliwszym jest, gdy mniejszość zdobywszy władzę zdoła zmusić większość, by ta bez szkody dla siebie, zachowała swą wolność, ni gdy większość, dla nikczemnej przyjemności i w najbardziej krzywdzący sposób, zmusza mniejszość, by stała się jej współtowarzyszem niewoli. Ci, którzy nie pragną niczego, prócz własnej sprawiedliwej wolności, zawsze mają prawo do jej zdobycia, kiedy tylko są w mocy to uczynić, choćby nie dysponowali tak licznymi głosami jak ci, którzy się jej przeciwstawiają. @MOTTO = John Milton Nasze pokolenie chętnie chlubi się tym, e przywiązuje mniejszą wagę do kwestii ekonomicznych ni nasi ojcowie i dziadowie. <192>Koniec człowieka ekonomicznego<170> ma wszelkie szanse, by stać się przewodnim mitem naszego stulecia. Zanim zaakceptujemy to twierdzenie lub uznamy ową zmianę za chwalebłą musimy nieco dokładniej zbadać, jak dalece jest ono prawdziwe. Gdy rozwaamy wysuwane z największą mocą ądania przebudowy społeczeństwa okazuje się, e prawie wszystkie one mają charakter ekonomiczny. Widzieliśmy uprzednio, e <192>reinterpretacja w kategoriach ekonomicznych<170> politycznych ideałów przeszłości: wolności, równości i bezpieczeństwa, jest jednym z głównych ąda stawianych przez ludzi, którzy zarazem głoszą koniec człowieka ekonomicznego. Nie ulega te wątpliwości, e gdy idzie o przekonania i aspiracje, ludzie bardziej ni kiedykolwiek przedtem ulegają dziś wpływowi doktryn ekonomicznych, powodują się troskliwie pielęgnowanym przekonaniem o irracjonalności naszego systemu gospodarczego, fałszywymi twierdzeniami na temat <192>potencjalnej obfitości<170> i pseudo-teoriami o nieuchronnej tendencji ku monopolizacji. Poddają się wraeniu, wywołanemu przez pewne mocno nagłośnione zjawiska jak niszczenie zasobów naturalnych i hamowanie wynalazczości, o co obwinia się mechanizm konkurencji, mimo, i jest to dokładnie ten rodzaj zjawisk, które nie mogłyby wystąpić w warunkach konkurencji, a stały się mo liwe tylko dzięki monopolom i to zazwyczaj tym wspieranym przez rząd.<\$ Częste wykorzystywanie okazjonalnego niszczenia pszenicy, kawy itp., jako argumentu przeciwko systemowi konkurencji stanowi dobrą ilustrację jego zasadniczej intelektualnej nieuczciwości, bowiem chwila zastanowienia pokazuje, e na rynku, na którym działa konkurencja aden właściciel takich towarów nie mo e zyskać na ich zniszczeniu. Przypadek domniemanego blokowania u ytecznych patentów jest bardziej skomplikowany i nie mo e być odpowiednio przeanalizowany w przypisie. Jednak e warunki, w jakich zamroenie patentu, k t ó- r y p o w i n i e n b y ć w y k o r z y s t a n y w i n t e- r e s i e s p o ł e c z n y m, mogłoby przynieść zysk, są tak wyjątkowe, i jest wątpliwe czy miało to kiedykolwiek miejsce w jakimkolwiek istotnym przypadku.> w innym sensie jednak e jest niewątpliwie prawdą, e nasze pokolenie jest mniej skłonne, by dawać posłuch rozwaaniom ekonomicznym, ni miało to miejsce w przypadku naszych poprzedników. Zdecydowanie nie chce ono zrezygnować z adnego ze swych ąda w obliczu tego, co nazywamy argumentami ekonomicznymi. Jest niecierpliwe i nietolerancyjne wobec wszelkich ograniczeń jego bezpośrednich ambicji i nie chce się ugiąć przed ekonomicznymi koniecznościami. Nasze pokolenie wyró nia nie tyle pogarda dla materialnego dobrobytu czy te słabsze pragnienie osiągnięcia go, ale wręcz przeciwnie, odmowa uznania jakichkolwiek przeszkód, jakiegokolwiek konfliktu z innymi celami, które mogłyby utrudnić spełnienie jego własnych pragnień.

Ekonomofobia mogłaby być dokładniejszym określeniem tej postawy ni podwójnie zwodniczy <192>koniec człowieka ekonomicznego<170>, który sugeruje przejście od nieistniejącego stanu rzeczy, w kierunku, w którym nie zmierzamy. Człowiek zaczął nienawidzić i burzyć się przeciwko tym bezosobowym siłom, którym podporządkowywał się w przeszłości, nawet jeśli często udaremniały one jego indywidualne działania. Rewolta ta stanowi szczególny przypadek nowego, znacznie ogólniejszego zjawiska niechęci do podporządkowywania się wszelkim zasadom lub koniecznościom, których podstaw człowiek nie rozumie. Daje się to odczuć w wielu dziedzinach, w szczególności w sferze moralności; często te jest to postawa godna zalecenia. Są jednak e dziedziny, w których owo pragnienie zrozumienia nie mo e być w pełni zaspokojone i gdzie zarazem odmowa podporządkowania się temu, czego nie mo emy zrozumieć, musi prowadzić do zniszczenia naszej cywilizacji. Choć jest rzeczą naturalną, e w miarę jak świat nas otaczający staje się coraz bardziej zło ony, narasta nasz opór wobec sił, których nie pojmujemy, a które stale kolidują z naszymi nadziejami i planami, to zarazem prawdą jest, e właśnie w takich warunkach pełne zrozumienie tych sił przez kogokolwiek staje się w coraz mniejszym stopniu mo liwe. Tak skomplikowana cywilizacja, jak nasza, opiera się z konieczności na przystosowaniu się jednostki do zmian, których przyczyny i natury nie mo e ona zrozumieć. Kwestie takie jak dlaczego jakaś jednostka ma posiadać więcej lub mniej, dlaczego musi zmienić zawód, dlaczego pewne rzeczy, których pragnie miałyby być trudniejsze do osiągnięcia ni inne, zawsze łączyć się będą z taką mnogością okoliczności, e aden pojedynczy umysł nie zdoła ich ustalić. Co gorsza, ci których to dotyka przypisywać będą całą winę za ów stan rzeczy oczywistym, bezpośrednim i mo liwym do uniknięcia przyczynom, podczas gdy bardziej zło ony zespół wzajemnych powiązań, które wpływają na zmianę, nieuchronnie pozostanie przed nimi ukryty. Nawet przywódca w pełni planowego społeczeństwa, jeśli by chciał udzielić komuś wyczerpującego wyjaśnienia, dlaczego właśnie on został skierowany do innej pracy, lub dlaczego jego wynagrodzenie musi ulec zmianie, nie mógłby tego uczynić w sposób pełny bez wyjaśnienia i uzasadnienia całego swego planu, co oczywiście oznacza, e mógłby wyjaśnić go jedynie nielicznym. Właśnie podporządkowanie się ludzi bezosobowym siłom rynku umoliwiło w przeszłości rozwój cywilizacji, która nie mogłaby się bez niego rozwinąć. To dzięki owemu podporządkowaniu się przyczyniamy się codziennie do budowy czegoś, co przerasta naszą zdolność pełnego rozumienia. Nie wa ne przy tym, czy ludzie podporządkowywali się dawniej z uwagi na przekonania uwa ane dziś za przesady: z religijnego ducha pokory, czy z przesadnego szacunku dla surowych nauk wczesnych ekonomistów. Sprawą zasadniczą jest to, e nieskocznie trudniej jest pojąć w sposób racjonalny konieczność podporządkowania się siłom, których działania nie mo emy prześledzić w szczegółach, ni poddać się im z pełnym pokorą lękiem jakiego źródłem była religia czy nawet respekt dla doktryn ekonomistów. W przypadku, gdybyśmy pragnęli tylko podtrzymać i zachować naszą zło oną cywilizację bez wymogu, by ka dy postępował w sposób, którego konieczności nie rozumie, wówczas byłoby rzeczą niezbędną, aby ka dy posiadał inteligencję nieskocznie wyszą od tej, którą ktokolwiek dziś dysponuje. Źródłem odmowy podporządkowania się siłom, których ani nie rozumiemy, ani nie uznajemy za świadome decyzje rozumnej istoty, jest niepełny, a przez to błędny racjonalizm. Ma on niepełny charakter, ponieważ nie jest w stanie pojąć, e koordynacja wielorakich jednostkowych działań w zło onym społeczeństwie musi uwzględniać fakty, których adna jednostka nie mo e w pełni poznać. Racjonalizm ten nie jest równie zdolny dostrzec, e gdy zniszczy się zło one społeczeństwo, wówczas jedyną alternatywą dla podporządkowania się bezosobowym i z pozoru irracjonalnym siłom rynku jest poddanie się równie niekontrolowanej, a więc arbitralnej władzy innych ludzi. Opanowany pragnieniem wymknięcia się spod dolegliwych ograniczeń jakich teraz doznaje, człowiek nie zdaje sobie sprawy, e nowe, autorytarne ograniczenia, które muszą być świadomie narzucone w ich miejsce, będą jeszcze bardziej bolesne. Ci, którzy twierdzą, e nauczyliśmy się w zdumiewającym stopniu panować nad siłami przyrody, ale jesteście zawstydzająco w tyle, gdy idzie o skuteczne wykorzystanie mo liwości współpracy społecznej, mają rację, o ile poprzestają na tym twierdzeniu. Jednak e popełniają błąd, gdy rozszerzają to porównanie i twierdzą, e musimy nauczyć się panować nad siłami społeczeństwa w ten sam sposób, w jaki nauczyliśmy się panować nad siłami przyrody. Jest to droga prowadząca nie tylko do totalitaryzmu, ale zarazem do zniszczenia naszej cywilizacji oraz pewny sposób hamowania przyszłego postępu. Ci, którzy się tego domagają, wykazują poprzez same swe ądania, e jeszcze nie zrozumieli w jakim zakresie samo zachowanie tego, co osiągnęliśmy dotychczas zale y od koordynacji wysiłków indywidualnych przez bezosobowe siły. Musimy teraz powrócić na krótko do kluczowej sprawy, mianowicie, niemo ności pogodzenia wolności jednostki z supremacją jednego celu,

któremu całe społeczeństwo musi się całkowicie i trwale podporządkować. Jedyne wyjątkiem od reguły stwierdzającej, iż wolne społeczeństwo nie może podporządkowywać się jednemu wyłącznie celowi, jest wojna i inne okresowe katastrofy, kiedy to poddanie bez mała wszystkiego bezpośrednio i naglącej potrzebie jest ceną, jaką płacimy, by zachować naszą wolność na dłuższą metę. Wyjaśnia to zarazem dlaczego tak wiele modnych frazesów o dokonywaniu takich czynów na rzecz pokojowych celów, jakich nauczyliśmy się dla celów wojennych, ma tak bardzo mylący charakter. Jest bowiem rzeczą sensowną poświęcić wolność na jakiś czas, aby ją lepiej zabezpieczyć w przyszłości, nie można jednak powiedzieć tego samego o systemie, który proponuje się jako trwałe rozwiązanie instytucjonalne. To, co podczas pokoju jest pojedynczym celem nie może mieć absolutnej preferencji w stosunku do pozostałych, odnosi się tak do tego celu, który każe uznać obecnie za pierwszorzędny, tj. do walki z bezrobociem. Nie ulega wątpliwości, że musi być to przedmiotem naszych najusilniejszych starań. Lecz jeśli nawet, to nie oznacza to, że mamy dopuścić, aby ten nasz zdominował, wykluczając wszystko inne, i musi być zrealizowany, jak się to gładko mówi <192>za wszelką cenę<170>. W tej właśnie dziedzinie fascynacja mętnymi, ale popularnymi frazesami w rodzaju <192>pełnego zatrudnienia<170>, może łatwo doprowadzić do zastosowania wyjątkowo krótkowzrocznych sposobów, i tutaj te kategoryczne i nieodpowiedzialne <192>to musi być zrobione bez względu na koszty<170> idealisty, mającego na względzie jedną tylko sprawę, może wyrządzić największe szkody. Jest kwestią najwyższej doniosłości, abyśmy z otwartymi oczami podeszli do zadania, w obliczu którego będziemy musieli stanąć po wojnie oraz abyśmy sobie jasno uświadomili na osiągnięcie czego możemy mieć nadzieję. Jedną z głównych cech sytuacji bezpośrednio po wojnie będzie to, iż specyficzne potrzeby wojny wciągnęły setki tysięcy mężczyzn i kobiet do wyspecjalizowanych prac, gdzie podczas wojny mogli oni otrzymywać względnie wysokie pobory. W wielu przypadkach nie będzie możliwości zatrudnienia ich w takiej samej liczbie w tych konkretnych zawodach. Pojawi się nagląca potrzeba przesunięcia znacznej ich ilości do innych prac, przy czym wiele z nich będzie uważać, że praca jaką mogą obecnie znaleźć jest gorzej płatna, niż ich praca podczas wojny. Nawet przekwalifikowanie do nowych zawodów, które z pewnością powinno być przeprowadzone na znaczną skalę, nie może całkowicie rozwiązać tego problemu. Wciąż bowiem pozostanie wielu ludzi, którzy, jeśli zapłaci się im zgodnie z przyszłą wartością ich usług dla społeczeństwa, będą musieli w każdym systemie zaakceptować obniżenie ich materialnej pozycji względem innych. Jeśli zaś związki zawodowe z powodzeniem przeciwstawiają się obniżeniu płac poszczególnych zainteresowanych grup, pozostaną tylko dwie możliwości: albo trzeba będzie użyć przymusu (to znaczy, iż pewne jednostki trzeba będzie wyznaczyć do przymusowego przesunięcia na inne i stosunkowo gorzej płatne stanowiska), albo te ci, którzy nie mogą być dłużej zatrudnieni za stosunkowo wysokim wynagrodzeniem jakiego pobierali w czasie wojny, będą musieli pozostać bezrobotni tak długo, dopóki nie zechcą przyjąć pracy za względnie niższą płacę. Problem taki może powstać również dobrze w społeczeństwie socjalistycznym, jak w jakimkolwiek innym; prawdopodobnie większość robotników byłaby w równej mierze mało skłonna do zagwarantowania na stałe obecnych poborów tym, którzy zostali powołani do szczególnie dobrze płatnych prac z uwagi na specyficzne potrzeby wojny. W tej sytuacji społeczeństwo socjalistyczne użyłoby prawdopodobnie przymusu. Ważną dla nas kwestią jest to, iż jeśli nie jesteśmy zdecydowani, by nie dopuścić do bezrobocia za wszelką cenę i nie chcemy używać przymusu, będziemy skazani na stosowanie desperackich środków wszelkiego rodzaju, z których żadne nie przyniesie trwałej poprawy, a wszystkie będą utrudniać najefektywniejsze wykorzystanie naszych zasobów. W szczególności zauważyć trzeba, że polityka monetarna nie może dostarczyć prawdziwego lekarstwa na tę trudność, z wyjątkiem powszechnej i znacznej inflacji, wystarczającej do podniesienia wszystkich innych płac i cen w stosunku do tych, które nie mogą być obniżone. A i to mogłoby przynieść pożądaną rezultat jedynie poprzez wywołanie w sposób niejawny i skryty obniżki płac realnych, której nie dałoby się przeprowadzić otwarcie. Jednakże podwyższenie wszystkich innych płac i dochodów do poziomu wystarczającego, by poprawić położenie grupy, o której mowa, mogłoby pociągnąć za sobą wzrost inflacji na taką skalę, że spowodowane nią perturbacje, niewygody i niesprawiedliwości mogłyby być znacznie większe od tych, które należało usunąć. Z problemem tym, który ze szczególną ostrością wystąpi po wojnie, będziemy musieli zawsze do czynienia tak długo, jak długo system gospodarczy będzie musiał się przystosowywać do ciągłych zmian. Na krótką metę zawsze można będzie osiągnąć pewne maksimum zatrudnienia, gdy da się pracę wszystkim ludziom, tam gdzie akurat przebywają, co można osiągnąć poprzez zwiększenie ilości pieniądza. Maksimum to może być utrzymane jedynie poprzez wzrost inflacji w wyniku czego dochodzi do hamowania redystrybucji pracowników pomiędzy gałęziami

przemysłu, redystrybucji wymuszanej przez zmienione okoliczności i dokonującej się, choć z pewnym opóźnieniem wywołującym bezrobocie, dopóki pracownicy mają swobodę wyboru pracy. Polityka stawiająca sobie za cel maksymalne zatrudnienie osiąganego środkami monetarnymi jest polityką, która z pewnością uniemożliwi w końcu osiągnięcie swych własnych celów. Ma ona bowiem tendencję do obniżania wydajności pracy, przez co stale zwiększa proporcję ludności pracującej, która może być zatrudniona przy obecnym poziomie płac wyłącznie dzięki zastosowaniu sztucznych środków. Nie ulega wątpliwości, że po wojnie rozsądek w zarządzaniu sprawami gospodarki będzie nawet ważniejszy niż przed wojną i że los naszej cywilizacji zależy ostatecznie od tego, w jaki sposób rozwiążemy problemy gospodarcze, z którymi wtedy się zetkniemy. Przynajmniej Brytyjczycy będą początkowo biedni, naprawdę bardzo biedni dla wielkiej Brytanii zaś problem ponownego osiągnięcia i podniesienia poprzednich standardów może okazać się znacznie trudniejszy do rozwiązania, niż dla innych krajów. Nie ulega kwestii, że jeśli będą działać rozważnie, to dzięki ciężkiej pracy i poświęceniu znacznej części swoich wysiłków na kapitalny remont i odnowę aparatu przemysłowego i systemu organizacji, w ciągu kilku lat będą w stanie odzyskać, a nawet przekroczyć uprzednio osiągnięty poziom. Zakłada to jednak, że powinni się zadowolić konsumpcją będącą nie wyszłą, nie jest to możliwe bez szkody dla wykonania zadania odbudowy, że adekwatne nadzieje nie doprowadzą do stawiania granic przekraczających te ograniczenia, że za najważniejszą uwagę będą wykorzystanie swych zasobów w najlepszy sposób i dla celów, które najbardziej przyczynią się do ich dobrobytu, nie żebyśmy my mieli posłużyć się ich zasobami w jakikolwiek bądź sposób. Jest to być może właściwe miejsce, by podkreślić, że jakkolwiek bardzo by sobie nie życzył szybkiego powrotu do wolnej gospodarki, nie może to oznaczać usunięcia wszystkich wojennych ograniczeń za jednym zamachem. Nic bardziej nie zdyskredytowałoby systemu wolnej przedsiębiorczości niż gwałtowna i prawdopodobnie krótkotrwała dyslokacja oraz niestabilność jaka działanie takie mogłoby spowodować. Problemem jest to jaki typ systemu powinien być dla nas celem w okresie demobilizacji, a nie to, czy system wojenny powinien być przeksztalcony w trwałą strukturę w wyniku dokładnie przemyślanej polityki stopniowego zmniejszania kontroli, co musiałoby się rozciągnąć na lata. Nie mniej ważne jest, abyśmy krótkowzrocznymi próbami likwidacji niedzi przez redystrybucję, a nie przez wzrost naszego dochodu, nie obciążyli wielkich klas społecznych tak, że staną się one zaciętymi wrogami istniejącego porządku politycznego. Nigdy nie powinno się zapominać, że jednym z decydujących czynników, jakie miały wpływ na powstanie totalitaryzmu na kontynencie europejskim, a który jeszcze nie wystąpił w Anglii i Ameryce, jest istnienie licznej i niedawno wyłączonej klasy średniej. Nasze nadzieje na uniknięcie losu, który nam zagraża, muszą w rzeczywistości opierać się w dużej mierze na perspektywie możliwości powrotu do szybkiego wzrostu gospodarczego, który, z jakkolwiek niskiej pozycji byśmy nie rozpoczęli, będzie nas wciąż popychał w górę. Głównym zaś warunkiem takiego postępu jest nasza powszechna gotowość do szybkiego przystosowania się do bardzo zmienionego świata, abyśmy w ogóle na standard, do którego przywykły poszczególne grupy nie mógł przeszkodzić tej adaptacji oraz żebyśmy jeszcze raz nauczyli się kierować wszystkimi naszymi zasobami tam, gdzie przyczyniają się one najbardziej do wzbogacenia nas wszystkich. Zakres niezbędnego dostosowania, jeśli mamy ponownie uzyskać i przewyższyć nasze wcześniejsze standardy, będzie większy niż kiedykolwiek w przeszłości. Jedynie wówczas, gdy każda z nas będzie gotów indywidualnie podporządkować się wymogom owego powtórnego dostosowania się, będziemy mogli przejść przez ten trudny okres jako ludzie wolni, którzy potrafią wybrać swoją własną drogę życiową. Zapewnijmy każdemu jednolite minimum wszelkimi środkami. Zarazem jednak winniśmy uznać, że wraz z zapewnieniem owego minimum wszelkiego rodzaju uprzywilejowanego bezpieczeństwa ze strony poszczególnych klas muszą upaść, że znikną wszelkie usprawiedliwienia pozwalające grupom wykluczać przybyszów z zewnątrz z udziału w ich względnym dobrobycie, w celu utrzymania specjalnego standardu dla siebie samych. Powiedzenie <192>do diabła z ekonomią, zbudujmy przyzwoity świat<170>, brzmi być może dumnie, ale w rzeczywistości jest całkowicie nieodpowiedzialne. W naszym świecie, takim jakim on jest, gdzie każda jest przekonany, że warunki materialne muszą być w różnych miejscach polepszone, jedyną szansą na zbudowanie przyzwoitego świata jest utrzymanie wzrostu ogólnego poziomu dobrobytu. Jedyną rzeczą, której współczesna demokracja nie zniesie bez załamania się, jest konieczność istotnego obniżenia poziomu życia w czasie pokoju, a nawet dłuższa stagnacja warunków gospodarczych. Ludzie, którzy sądzą, że obecne tendencje polityczne stanowią wprawdzie poważną zagroenie dla naszych perspektyw gospodarczych, a poprzez swoje skutki gospodarcze zagrażają znacznie więcej naszym wartościom, łudzą się uważając, że poświęcimy dobra materialne, aby osiągnąć

idealne cele. Jest jednak wielce wątpliwe, czy pięćdziesiąt lat zbliżenia się do kolektywizmu podniosło nasze standardy moralne i czy nie była to zmiana o przeciwnym raczej kierunku. Chociaż mamy zwyczaj szczycić się bardziej wrażliwym sumieniem społecznym, to jednak w praktyce nasze indywidualne postępowanie adną miarą tego nie potwierdza. W sensie negatywnym, gdy idzie o oburzenie na niesprawiedliwości istniejącego porządku społecznego pokolenie nasze prawdopodobnie przewyższa większość swych poprzedników. Jednak e skutki tego nastawienia dla naszych pozytywnych standardów we właściwej dziedzinie moralności, jaką jest postępowanie jednostki, i dla powagi z jaką opowiadamy się za zasadami moralnymi przeciwko korzyściom i wymogom maszyny społecznej, to zupełnie inna sprawa. Zagadnienia w tej dziedzinie stały się już tak zagmatwane, e konieczny jest powrót do spraw fundamentalnych. Pokoleniu naszemu zagra a, i zapomni nie tylko o tym, e zasady moralne są z konieczności zjawiskiem z zakresu postępowania jednostkowego, ale tak e o tym, e moralność mo e istnieć jedynie w obszarze, w którym jednostka ma swobodę decydowania za siebie i dobrowolnie powołuje się na posłuszeństwo wobec zasady moralnej, rezygnując z korzyści osobistej. Poza sferą odpowiedzialności jednostkowej nie istnieje ani dobro, ani zło, ani mo liwość osiągnięcia zasługi moralnej, ani szansa zademonstrowania swych przekona przez rezygnację z własnych pragnie na rzecz tego, co uwa a się za słuszne. Nasze decyzje posiadają wartość moralną tylko wtedy, gdy sami jesteśmy odpowiedzialni za nasze własne sprawy i gdy mamy swobodę poświęcenia ich na rzecz tego, co uwa amy za słuszne. Nie mamy prawa ani do bezinteresowności czyimś kosztem, ani te nasza bezinteresowność nie jest adną naszą zasługą, jeśli nie mamy innego wyboru. Ci członkowie społeczeństwa, którzy pod ka dym względem z m u s z e n i są do dokonywania dobrych uczynków nie mają adnego tytułu do chwały. Jak powiedział Milton: <192>Jeśli ka dy, dobry lub zły czyn dojrzałego człowieka byłby błahostką, lub wynikiem nakazu czy przymusu, to czy cnota nie byłaby nią jedynie z nazwy, jaka chwała płynęłaby z czynienia dobra, jaka wdzięczność za bycie trzeźwym, sprawiedliwym czy wstrzeźliwym?<170> wolność kierowania swym własnym zachowaniem w tej sferze, gdzie okoliczności materialne zmuszają nas do dokonywania wyboru oraz odpowiedzialności za postępowanie w yciu zgodne ze swym własnym sumieniem, stanowią tę jedyną atmosferę, w której rozwija się zmysł moralny i gdzie wartości moralne są co dnia tworzone na nowo dzięki wolnej decyzji jednostki. Odpowiedzialność nie przed zwierzchnikiem, ale wobec swego własnego sumienia, świadomość obowiązku nie egzekwowanego pod przymusem, konieczność decydowania o tym, które z rzeczy jakie się ceni mają być poświęcone na rzecz innych, oraz ponoszenie odpowiedzialności za własne decyzje, są samą istotą wszelkiej moralności, która zasługuje na to miano. Trudno zaprzeczyć, e w sposób nieuchronny skutki kolektywizmu w dziedzinie postępowania jednostkowego są niemal całkowicie destrukcyjne. Ruch, który przede wszystkim obiecuje uwolnienie od odpowiedzialności mo e być jedynie przeciwiwzrostem moralności, gdy idzie o skutki, jakkolwiek wzniosłe by nie były ideały, którym zawdzięcza swe powstanie.<\$Fwypowiedane to jest coraz jaśniej, w miarę jak socjalizm upodabnia się do totalitaryzmu, a w Anglii najwyraźniej zostało sformułowane w programie owej ostatniej i najbardziej totalitarnej z form angielskiego socjalizmu - ruchu <192>wspólne Dobro<170> Sir Richarda Aclanda. Główną cechą nowego porządku jaki on obiecuje jest to, e społeczeństwo mówi jednostce <192>nie m u s i s z się ju troszczyć o zdobycie środków na s w o j e utrzymanie<170>. Oczywiście w konsekwencji <192>społeczeństwo jako całość musi decydować czy jakiś człowiek powinien być zatrudniony czy nie, oraz jak, kiedy i w jaki sposób ma pracować<170>. Społeczeństwo będzie te musiało <192>prowadzić obozy, o zupełnie znośnych warunkach, dla uchylających się<170>. Czy nie jest to zdumiewające, e autor odkrywa, i Hitler <192>zetknął się z (lub miał potrzebę poświęcenia się) małą częścią, lub mo na rzec jednym szczególnym aspektem tego, czego będzie się ostatecznie wymagać od ludzkości<170>? (Sir Richard Acland, Bt., The Forward March, 1941, s. 127, 126, 135 i 32)?> Czy mo na mieć zasadniczą wątpliwość, e poczucie osobistego obowiązku naprawienia niesprawiedliwości, na ile pozwalają na to nasze siły, zostało raczej osłabione ni wzmocnione? -e zarówno chęć ponoszenia odpowiedzialności, jak i świadomość, e wiedza o tym jakich dokonywać wyborów jest naszym własnym osobistym obowiązkiem, zostały powa nie nadwerżone? Na tym wszystkim polega owa ró nica pomiędzy domaganiem się, aby po ądany stan rzeczy został urzeczywistniony przez władze, czy nawet pomiędzy chęcią podporządkowania się, pod warunkiem, e inni uczynią to samo, a gotowością postępowania zgodnie z tym, co samemu uwa a się za słuszne, przy jednoczesnej rezygnacji z własnych pragnie, być mo e wbrew wrogiej opinii publicznej. wiele przemawia za tym, e odkąd utkwiliśmy nasze oczy w całkowicie odmiennym systemie, w którym pastwo będzie wszystko we właściwy sposób regulować, staliśmy się

rzeczywiście bardziej tolerancyjni wobec konkretnych nadużyć i bardziej obojętni na niesprawiedliwość w poszczególnych przypadkach. Być może nawet, jak sugerowano, owa namiętność do kolektywnego działania jest obecnie sposobem, w jaki bez skruchy pozwalamy sobie zbiorowo na samolubstwo, które jako jednostki nauczyliśmy się nieco ograniczać. Prawdą jest, że cnoty, które są obecnie mniej szanowane i urzeczywistniane niezależność, poleganie na samym sobie, chęć ponoszenia ryzyka, gotowość bronięcia swych własnych przekonań przeciwko większości, oraz chęć dobrowolnej współpracy z bliźnimi są istotnie tymi cnotami, od których zależy funkcjonowanie indywidualistycznego społeczeństwa. Kolektywizm nie dysponuje niczym, co mogłoby je zastąpić, i w takiej mierze w jakiej je zniszczył, nie zdołał wypełnić powstałej próżni niczym innym a jedynie żądaniem posłuszeństwa i przymuszaniem jednostki, by postępowała zgodnie z tym, co zostało kolektywnie uznane za dobre. Okresowe wybory przedstawicieli, do czego decyzje moralne jednostki coraz to bardziej się sprowadzają, nie są okazją do sprawdzenia jej wartości moralnych, okazją do potwierdzenia i sprawdzenia porządku tych wartości i wykazania szczerości swych deklaracji przez poświęcenie tych wartości, które ceni się nie dla tych, które się nad nie przedkłada. Ponieważ źródło, z którego pochodzą standardy moralne jakie posiada kolektywne działanie polityczne, stanowią zasady postępowania jednostkowego, byłoby oczywiście zdumiewające, jeśli rozluźnieniu standardów zachowania jednostkowego towarzyszyłoby podwyższenie standardów życia społecznego. To, że zaszły wielkie zmiany jest oczywiste. Rzecz jasna każde pokolenie ceni pewne wartości bardziej, a inne mniej niż ich poprzednicy. Jakże są jednak owe cele, które zajmują obecnie najbardziej miejsca, jakie wartości mają ustąpić pierwszeństwa, jak nas ostrzegają, jeśli znajdują się w konflikcie z innymi? Jaki rodzaj wartości przedstawia się mniej szacownie w wizji przyszłości roztaczanej przed nami przez popularnych autorów i mówców, w porównaniu z marzeniami i nadziejami naszych ojców? Z pewnością nie jest mniej ceniony materialny komfort, wzrost poziomu życia czy zapewnienie sobie jakiejś pozycji w społeczeństwie. Czy jest jakiś popularny pisarz albo mówca, który ośmieliłby się zaproponować masom, by poświęciły perspektywy materialnych korzyści dla wsparcia jakiegoś idealnego celu? Czy w rzeczywistości nie jest całkiem na odwrót? Czy raczej uczymy się traktować jako <192>dziewiętnastowieczne iluzje<170>, nie są wszystkie wartościami moralnymi wolność i niezawisłość, prawda i uczciwość intelektualna, pokój i demokracja oraz szacunek dla jednostki i dla człowieka, a nie tylko członek jakiejś zorganizowanej grupy? Czym są obecnie stałe punkty, uważane za święte, których aden reformator nie ośmiela się naruszyć, ponieważ traktuje się je jako niezmiennie granice, które muszą być respektowane przy wszelkich planach na przyszłość? Nie jest już wolność jednostki, jej swoboda poruszania się, prawie nie jest już wolność słowa. Są nimi natomiast chronione standardy tej czy innej grupy, ich <192>prawo<170> do pozbawiania innych możliwości dostarczenia swym bliźnim tego, czego tamci potrzebują. Różnicowanie na członków i osoby nie należące do grup zamkniętych, nie mówiąc o obywatelach różnych krajów, coraz bardziej jest traktowane jako oczywisty sposób postępowania. Niesprawiedliwość wyrządzana jednostkom przez rządy działające w interesie grup jest lekceważona z obojętnością bliską gruboskórności, zaś najcięższe przypadki gwałcenia najbardziej podstawowych praw jednostki, jakie pociąga za sobą przymusowe przesiedlanie, jest coraz częściej akceptowane nawet przez tych, których uważa się za liberałów. Wszystko to z pewnością wskazuje, że nasze poczucie moralne zostało raczej przytępione niż wyostrome. Kiedy jesteśmy napominani, jak to się coraz częściej zdarza, że nie można zrobić omletu nie rozbijając jajek, to wszystkie te jajka są tego rodzaju, które jedno lub dwa pokolenia wstecz były uważane za istotne podstawy cywilizowanego życia. I jakich to okrucieństw wielu naszych tak zwanych <192>liberałów<170> nie byłoby skłonnych wybaczyć siłom, z których poglądami sympatyzują? W owej przemianie wartości moralnych, jakie dokonały się na skutek postępu kolektywizmu, jest jeden aspekt, który obecnie staje się szczególnym materiałem do przemyślenia. Jest to fakt, że cnoty, które są obecnie mniej szanowane i skutkiem czego stają się rzadsze, są właśnie tymi cnotami, z których Anglosasi byli słusznie dumni i w których, jak ogólnie uważano, przodowali. Cnotami, które posiadli oni w stopniu wyższym niż inne ludy, z wyjątkiem jedynie kilku małych narodów jak Szwajcarzy czy Duzycy, były niezależność i poleganie na samym sobie, inicjatywa osobista i odpowiedzialność za sprawy najbliższego otoczenia, przynoszące sukces zaufanie do działania z własnej woli, nie wtrącanie się do spraw innych ludzi, tolerancja dla tego co odmienne i dziwne, szacunek dla zwyczaju i tradycji oraz zdrowa podejrzliwość wobec władzy i autorytetu. [Brytyjska siła, brytyjski charakter i brytyjskie osiągnięcia w dużej mierze były wynikiem ich spontanicznej kultury. - w wyd. brytyjskim]. Niemal wszystkie te tradycje i instytucje, w

których demokratyczny geniusz moralny znalazł swój najbardziej charakterystyczny wyraz i który z kolei ukształtował charakter narodowy i cały moralny klimat Anglii i Ameryki, są stopniowo niszczone w wyniku postępów kolektywizmu i nieodłącznie z nim związanych centralistycznych tendencji. Porównanie z sytuacją panującą zagranicą pomaga czasem dostrzec wyraźniej od czego zależy wyjątkowo doskonała jakość atmosfery moralnej narodu. Jednym z najbardziej przygnębiających obrazów jakie możemy zobaczyć w naszych czasach, jeśli wolno tak mówić komuś, kto bez względu na literę prawa będzie musiał na zawsze pozostać cudzoziemcem, jest stopień w jakim część najbardziej cennego dziedzictwa jakie na przykład Anglia dała światu stała się przedmiotem pogardy w samej Anglii. Anglicy nie bardzo są świadomi jak dalece różnią się od większości innych ludzi tym, że bez względu na stronnictwo, wszyscy wyznają w mniejszym lub większym stopniu idee znane w swej najwyraźniejszej postaci jako liberalizm. W porównaniu z większością innych narodów jeszcze dwadzieścia lat temu prawie wszyscy Anglicy byli liberałami bez względu na to jak bardzo różnili się od liberalizmu partii liberalnej. Nawet dzisiaj angielski konserwatysta czy socjalista, nie mniej niż liberał, jeśli podróży za granicę, choć może przekonać się o niezmiernej popularności ideałów Carlyle'a, Disraeliego, Webbów czy H.G.Wellsa w kręgach, z którymi ma mało wspólnego, bo wśród nazistów, czy innych totalitarystów, to jeśli znajdzie jakąś intelektualną wyspę, gdzie żyją tradycje Macaulay'a, Gladstone'a, J.S.Milla czy Johna Morleya, natopka tam pokrewne dusze, które mówią tym samym co i on językiem, jakkolwiek bardzo on sam mógłby się różnić od ideałów, za którymi konkretnie opowiadają się ci ludzie. Nigdzie owa utrata wiary w specyficzne wartości brytyjskiej cywilizacji nie jest bardziej widoczna i nigdzie nie wywarła tak paraliżującego skutku, gdy idzie o realizację naszego bezpośredniego wielkiego celu, jak w dziedzinie większości brytyjskiej propagandy, która stała się bezsensownie nieefektywna. Pierwszym warunkiem sukcesu propagandy skierowanej do innych ludzi jest akceptacja w poczuciu dumy charakterystycznych wartości i cech wyróżniających, z których naród podejmujący to zadanie jest znany innym narodom. Główną przyczyną nieskuteczności brytyjskiej propagandy jest to, że ci, którzy nią kierują, utracili, jak się zdaje, swą wiarę w szczególne wartości angielskiej cywilizacji, lub że są zupełnymi ignorantami, gdy idzie o jej zasadnicze różnice w stosunku do innych cywilizacji. Lewicowa inteligencja rzeczywiście tak długo czciła zagranicznych bogów, że może na odnieść wrażenie, że niemal nie jest w stanie dostrzec niczego dobrego w charakterystycznych angielskich instytucjach i tradycjach. Socjaliści ci nie są w stanie przyznać, że wartości moralne, którymi szczyści się większość z nich, są zasadniczo wytworem instytucji, które mają zamiar zniszczyć. Postawa ta niestety nie ogranicza się do zdeklarowanych socjalistów. Choć trzeba mieć nadzieję, że nie odnosi się to do tych mniej głośnych, ale za to bardziej licznych, wykształconych Anglików, to sądząc wszakże na podstawie idei, jakie znajdują wyraz w biegnącej dyskusji politycznej i propagandzie, Anglicy, którzy nie tylko mówią językiem, jakim mówił Szekspir, ale tak i wyznają wiarę i moralność, którą wyznawał Milton, zniknęli zdaje się, prawie całkowicie. Chociaż rozdział ten zawiera już więcej niż jedno odniesienie do Milтона, trudno oprzeć się pokusie dodania jeszcze jednego cytatu, bardzo znanego, choć dziś nikt oprócz cudzoziemca nie ośmieliłby się go przytoczyć: Nie pozwólcie, by Anglia zapomniała o swym pierwszestwie w nauczaniu narodów jak należało być. Nie bez znaczenia jest to, że nasze pokolenie zetknęło się z całą armią amerykańskich i angielskich zdrajców Milтона a główny z nich pan Ezra Pound nadawał w czasie wojny przez radio z Włoch! Jednakże sądzić, że ten rodzaj propagandy powstałej dzięki takiej postawie wyrzuci pożądanego skutek na naszych wrogach, w szczególności zaś na Niemcach, to fatalny błąd. Być może Niemcy niezbyt dobrze znają Anglię i Amerykę, ale na tyle wystarczająco, by wiedzieć, jakie są tradycyjne wartości demokratycznego sposobu życia oraz co w przeciągu ostatnich dwóch czy trzech pokoleń coraz bardziej oddzielało od siebie umysły w tych krajach. Jeśli chcemy przekonać ich nie tylko o naszej szczerości, ale o tym, że mamy do zaoferowania jakąś rzeczywistą alternatywę wobec drogi, którą idą, nie możemy tego zrobić czyniąc ustępstwa na rzecz ich systemu myślenia. Nie powinniśmy łudzić ich powtarzaniem starych idei ich ojców, które zapożyczyliśmy od nich czy to miały być socjalizm pastwowy, Realpolitik, naukowe planowanie, czy korporacjonizm. Nie przekonamy ich postępując częściowo za nimi drogą, która prowadzi do totalitaryzmu. Jeśli same demokracje porzucą najwyższy ideał wolności i szczęścia jednostki, jeśli pośrednio przyznają, że ich cywilizacja nie jest warta zachowania, oraz że nie znają nic lepszego ponad marsz szlakiem, na którym przewodzą Niemcy, to rzeczywiście nie będą miały nic do zaoferowania. Dla Niemców wszystko to stanowi jedynie spóźnione przyznanie się, że liberałowie mylili się przez cały czas, i że oni sami

przewodzą dą eniom do nowego lepszego świata, niezależnie od tego jak przerażający może być okres przejściowy. Niemcy wiedzą, że to, co wciąż uważają za tradycję brytyjską i amerykańską oraz ich własne nowe ideały, są to poglądy na życie fundamentalnie przeciwstawne i niemożliwe do pogodzenia. Mogliby dać się przekonać, że droga, którą wybrali jest fałszywa, ale nic ich nie przekona o tym, że Anglicy czy Amerykanie będą lepszymi przewodnikami na niemieckiej szlaku. Najmniej zaś ten typ propagandy przemówi do tych Niemców, na których pomoc musimy ostatecznie liczyć przy przebudowie Europy, ponieważ ich wartości są najbliższe naszym własnym. Doświadczenie uczyniło ich mądrzejszymi po szkodzie: nauczyli się oni, że ani dobre intencje, ani skuteczność organizacji nie są w stanie zagwarantować moralnej przyzwoitości w systemie, w którym swoboda jednostki i odpowiedzialność osobista zostały zniszczone. Niemcy i Włosi, którzy wyciągnęli wnioski z tej lekcji, pragną przede wszystkim ochrony przed monstrualnym pastwem. Nie pompatycznych planów organizacji na ogromną skalę, ale warunków do pokojowego i swobodnego budowania od nowa swego małego świata. Nie dlatego mamy nadzieję na poparcie ze strony niektórych obywateli wrogich krajów, że wierzą oni, i lepiej być poddanym rozkazom brytyjskim czy amerykańskim niż pruskim, ale ponieważ są przekonani, że w świecie, w którym zwyciężyły demokratyczne ideały, będzie się nimi mniej komenderować i będą mogli w spokoju zajmować się swoimi sprawami. Jeśli mamy odnieść sukces w wojnie ideologicznej oraz przekonać uczciwe elementy we wrogich krajach, musimy przede wszystkim odzyskać wiarę w tradycyjne wartości, za którymi opowiadaliśmy się w przeszłości, oraz mieć moralną odwagę dzielnego występowania w obronie ideałów, które atakują nasi wrogowie. Powinniśmy zdobywać zaufanie i poparcie nie z zawstydzeniem przeproszając i zapewniając, że się szybko reformujemy, ani nie wyjaśniając, że poszukujemy kompromisu pomiędzy tradycyjnymi liberalnymi wartościami a nowymi ideami totalitarnymi. Liczą się nie najnowsze ulepszenia jakie wprowadziliśmy w instytucjach społecznych, które niewiele znaczą w porównaniu z podstawowymi różnicami jakie istnieją między tymi przeciwstawnymi drogami życiowymi, ale nasza niezachwiana wiara w tradycję, które uczyniły Anglię i Amerykę krajem ludzi wolnych i prawych, tolerancyjnych i niezależnych. XV. Perspektywy ładu międzynarodowego @MOTTO = Ze wszystkich środków kontroli demokracji federacja jest najefektywniejszym i najbardziej użytecznym. /.../ System federalny ogranicza i powstrzymuje władzę suwerenną poprzez jej podział i przyznanie rządowi jedynie pewnych, ograniczonych uprawnień. Jest to jedyna metoda trzymania na wodzy nie tylko większości, ale całej władzy ludu. @MOTTO = Lord Acton Jak dotąd w adnej dziedzinie świat nie zapłacił równie wysokiej ceny za odejście od dziewiętnastowiecznego liberalizmu, jak w obszarze, gdzie odwrót ten się rozpoczął w sferze stosunków międzynarodowych. Jednakże przyswoiliśmy sobie jedynie niewielką część nauki, jaką powinniśmy byli wyciągnąć z wcześniejszego doświadczenia. Być może nawet bardziej niż gdziekolwiek indziej tutejsze aktualne poglądy na temat tego, co jest godne pośmiewania, a co może na zrealizować, są tego rodzaju, że łatwo mogą się obrócić w przeciwnieństwo obietnicy, którą ze sobą niosą. Ta część lekcji z niedalekiej przeszłości, która jest powoli i stopniowo przyswajana i doceniana, wskazuje i liczne rodzaje planowania gospodarczego, realizowane niezależnie od siebie w skali narodowej, muszą być szkodliwe w swym połączonym efekcie nawet z czysto ekonomicznego punktu widzenia, a w dodatku nieuchronnie wywołują poważną tarcia międzynarodowe. Nie trzeba dziś szczególnie podkreślać, że nadzieja na międzynarodowy ład lub trwały pokój tak długo pozostaje znikoma, dopóki każda państwa posiada swobodę stosowania wszelkich środków, jakie uważa za pożyteczne dla realizacji swych doraźnych interesów, bez względu na to jak szkodliwe mogą być one dla innych. Wiele rodzajów planowania gospodarczego może na rzeczywiście zrealizować tylko wtedy, gdy organ planowania potrafi skutecznie odciąć wszystkie wpływy zewnętrzne. Dlatego planowanie takie nieuchronnie prowadzi do narzucenia licznych ograniczeń w ruchu ludzi i towarów. Mniej oczywiste, ale niemniej realne, są zagrożenia dla pokoju powstające ze strony sztucznie wytworzonej solidarności gospodarczej wszystkich mieszkańców jakiegoś kraju oraz ze strony nowych przeciwstawnych bloków interesów powstałych w wyniku planowania na skalę narodową. Nie ma potrzeby, ani konieczności, aby granice między narodami oznaczały ostre różnice w standardach życia, aby przynależność do jakiejś grupy narodowej uprawniała do kawałka tortu zupełnie różnego od tego, jaki przypada członkom innych grup. Jeśli zasoby różnych narodów jako całości traktowane są jako ich wyłączna własność, jeśli międzynarodowe stosunki gospodarcze zamiast realizować się pomiędzy jednostkami coraz bardziej dotyczą całych narodów, zorganizowanych jak agencje handlowe, wówczas stają się one nieuchronnie źródłem tarc i zawiści pomiędzy tymi narodami. Jedną z najbardziej zgubnych iluzji jest pogląd, że napięcia międzynarodowe mogą na zmniejszyć zastępując walkę

konkurencyjną o rynki lub surowce negocjacjami pomiędzy pastwami lub zorganizowanymi grupami. Doprowadziłyby to zastąpienia tego, co jedynie metaforycznie nazwać można walką konkurencyjną przez konflikt siły i przeniosłyby na potęgę i uzbrojone pastwa, niepodporządkowane adnemu w szemu prawu, tę rywalizację, która pomiędzy jednostkami musiała być rozstrzygnięta bez odwoływania się do uycia siły. Transakcje gospodarcze pomiędzy pastwowymi ciałami poszczególnych narodów, ciałami które są zarazem najwyższymi sędziami swego własnego postępowania i nie uginają się przed adnym wyszym prawem, a ich reprezentanci nie mogą być ograniczeni przez adne względy, oprócz bezpośrednich interesów swych narodów, muszą zakoczyć się starciami zbrojnymi. <F>Odnośnie tych kwestii i następnych, które będą tu poruszone jedynie bardzo pobieżnie, patrz prof. Lionela Robbinsa Economic Planning and International Order, 1937, passim.> Jeśli mielibyśmy nie uczynić adnego lepszego uytku ze zwycięstwa, jak tylko wesprzeć istniejące tendencje, a nadto widoczne przed 1939 rokiem, to moglibyśmy się przekonać, że pokonałiśmy narodowy socjalizm jedynie po to, by stworzyć świat wielu narodowych socjalizmów, odmiennych w szczegółach, lecz w równej mierze totalitarnych, nacjonalistycznych i pozostających w ciągłym konflikcie z pozostałymi. Niemcy jawiliby się jako burzyciele pokoju, tak jak ju przedstawiają się niektórym ludziom <F>Por. szczególnie w adną ksiąkę Jamesa Burnhama The Managerial Revolution, 1941.>, jedynie dlatego, że jako pierwsi wstąpili na drogę, którą ostatecznie mieli pójść wszyscy pozostali. Ci, którzy przynajmniej częściowo zdają sobie sprawę z tych niebezpieczeństw, dochodzą zwykle do wniosku, że planowanie gospodarcze musi się dokonywać w sposób <192>międzynarodowy<170>, a więc za przyczyną jakiegoś ponadnarodowego organu. Ale choć mogłoby to odwrócić niektóre z oczywistych niebezpieczeństw wywołanych przez planowanie w skali jednego pastwa, to wydaje się, że ci, którzy zalecają takie ambitne projekty mają niewielkie pojęcie o jeszcze większych trudnościach i niebezpieczeństwach, jakie stwarzają ich propozycje. Problemy, jakie powstają w związku z planowym kierowaniem sprawami gospodarczymi w skali narodowej, nieuchronnie przyjmują jeszcze znaczniejsze rozmiary, ni wówczas, gdy tego samego próbuje się na skalę międzynarodową. Konflikt pomiędzy planowaniem a wolnością może tylko stać się powaniejszy w miarę jak zmniejsza się podobieństwo standardów i wartości pomiędzy tymi, którzy podporządkowani są jednolitemu planowi. Planowanie uycia gospodarczego rodziny nie nastręcza wielkich trudności, a i w małej społeczności są one stosunkowo nieduże. Jednak w miarę zwiększania się skali wielkości stopie zgody co do hierarchii celów maleje, a wzrasta konieczność oparcia się na sile i przymusie. W małej społeczności w wielu sprawach mogą występować wspólne poglądy co do względnego znaczenia podstawowych zadań i zgodne standardy wartości. Jednak i ich liczba będzie coraz bardziej malała im bardziej rozciągniemy sieć naszych zainteresowań. A je eli wspólnota poglądów maleje, konieczność oparcia się na sile i przymusie wzrasta. Ludność ka dego kraju łatwo można przekonać do wyrzecze na rzecz tego, co uważają za <192>swój<170> przemysł stalowy, czy <192>swój<170> rolnictwo, lub w tym celu, by w ich kraju nikt nie znalazł się poniżej pewnego poziomu uycia. Dopóki jest to kwestia udzielania pomocy ludziom, których zwyczajne uyciowe i sposoby myślenia są podobne do naszych, skorygowanie dystrybucji dochodów czy warunków ich pracy, gdy ludzi tych można sobie wyobrazić, a ich poglądy odnośnie właściwego im statusu są zasadniczo podobne do naszych, zwykle jesteśmy gotowi do poświęceń. Ale wystarczy uzmysłować sobie problemy, jakie rodzi planowanie gospodarcze, nawet na takim obszarze jak Europa Zachodnia, by zrozumieć, że takiemu przedsięwzięciu całkowicie brak podstaw moralnych. Kto jest w stanie wyobrazić sobie, że istnieją jakieś wspólne ideały sprawiedliwej dystrybucyjnej, które sprawią, że norweski rybak wyrzecze się nadziei na polepszenie swej sytuacji ekonomicznej po to, by pomóc swemu portugalskiemu koledze, czy że duski robotnik zapłaci więcej za swój rower, aby wspomóc mechanika z Coventry, albo że chłop francuski będzie płacił wysze podatki, by wesprzeć uprzemysłowienie włoch? Jeśli większość ludzi nie chce zdawać sobie sprawy z tych trudności, to dzieje się tak głównie dlatego, że świadomie lub nieświadomie zakładają oni, że im właśnie przypadnie w udziale rozwiązanie tych problemów za innych i dlatego, że są przekonani, że są zdolni do przeprowadzenia tego w sposób słuszny i sprawiedliwy. Anglicy, być może bardziej ni inne narody, zaczynają rozumieć co oznaczają takie projekty, gdy informuje ich się, że mogliby stanowić mniejszość w organie planowania oraz, że główne linie przyszłego rozwoju gospodarczego Wielkiej Brytanii mogłyby być określone przez nie brytyjską większość. Ilu ludzi w Wielkiej Brytanii byłoby gotowych podporządkować się decyzjom jakiejś międzynarodowej władzy, choćby demokratycznie ukonstytuowanej, która byłaby władna podjąć decyzję, że rozwój hiszpańskiego przemysłu stalowego musi mieć pierwszeństwo przed rozwojem podobnego przemysłu w południowej Walii, że lepiej

skoncentrować przemysł optyczny w Niemczech, z wyłączeniem wielkiej Brytanii, czy e jedynie całkowicie oczyszczona benzyna powinna być importowana do wielkiej Brytanii, a cały przemysł rafineryjny zarezerwowany dla krajów, które wydobywają ropę? Wyobra anie sobie jakoby ycie gospodarcze rozległego regionu, obejmującego wiele ró nych narodów mogło być kierowane lub planowane za pomocą demokratycznych procedur, zdradza kompletny brak świadomości problemów, jakie wiązałyby się z takim planowaniem. Planowanie w skali międzynarodowej, nawet bardziej ni w skali narodowej, nie mo e polegać na niczym innym, jak tylko na rządach nagiej siły, na narzuceniu przez małą grupę całej reszcie standardów i zatrudnienia tego rodzaju, który planiści uwa ają za odpowiedni dla wszystkich pozostałych. Jeśli jest tu cokolwiek pewnego, to tylko to, e Grossraumwirtschaft tego rodzaju, jaka stanowi cel Niemców, mo e być pomyślnie zrealizowana tylko przez rasę panów, Herrenvolk, bezlitośnie narzucającą swe cele i ideały reszcie. Błędem jest traktować brutalność i lekcewa enie, jakie wykazują Niemcy wobec wszystkich wartości i ideałów mniejszych grup, po prostu jako wyraz ich szczególnej nikczemności. To natura zadania, jakiego się podjęli sprawa, e takie postępowanie staje się nieuniknione. Przedsięwzięcie polegające na kierowaniu yciem gospodarczym ludzi o dalece rozbie nych ideałach i wartościach, to podjęcie odpowiedzialności, która wiedzie do u ycia siły. Oznacza to tak e takie poło enie, w którym nawet najlepsze intencje nie chronią przed koniecznością działania w sposób, jaki niektórym z zainteresowanych musi wydawać się wysoce niemoralny.<\$FDoświadczenie zdobyte w koloniach, zarówno jeśli idzie o Wielką Brytanię, jak i inne kraje, wykazuje e nawet łagodne formy planowania, jakie znane są Anglikom pod nazwą rozwoju kolonialnego pociągają za sobą, czy tego się chce, czy te nie chce, narzucenie tym, którym pragnie się pomóc, pewnych wartości i ideałów. Właśnie to doświadczenie sprawiło, e nawet najbardziej internacjonalistycznie nastawieni eksperci kolonialni wykazują daleko posunięty sceptycyzm co do mo liwości praktycznej realizacji jakiegoś <192>międzynarodowego<170> zarządzania koloniami.> Ma to zastosowanie nawet wtedy, gdy przyjmiemy, e panująca władza będzie tak idealistyczna i bezinteresowna, jak tylko jesteśmy w stanie to sobie wyobrazić. Lecz jak e niewielkie jest prawdopodobieństwo, e będzie ją cechowała bezinteresowność i jak e wielkie są pokusy, na które jest wystawiona! Jestem przekonany, e standardy przyzwoitości i sprawiedliwości, zwłaszcza, gdy idzie o sprawy międzynarodowe, są w Anglii wysokie, jeśli nie wy sze, ni w jakimkolwiek innym kraju. Ale nawet teraz dają się słyszeć głosy podnoszące argument, i zwycięstwo musi zostać wykorzystane w celu stworzenia warunków, w których przemysł brytyjski będzie mógł w pełni zu ytkować to specyficzne wyposa enie, które wytworzył w czasie wojny, e odbudową Europy musi się tak pokierować, aby była dostosowana do specjalnych wymogów ró nych przemysłów w Anglii, aby zapewnić ka demu w tym kraju taki rodzaj zatrudnienia, który mu najbardziej odpowiada. Propozycje te są niepokojące nie dlatego, e w ogóle są wysuwane, lecz dlatego, e są składane z pełną niewinnością i traktowane jako zupełnie oczywiste przez uczciwych ludzi, którzy są całkowicie nieświadomi moralnej potworności, jaka wią e się z u yciem siły do takich celów.<\$FJeśli ktoś jeszcze nie potrafi dostrzec tych trudności, lub ywi przekonanie, e przy odrobinie dobrej woli wszystkie one mogą być pokonane, to być mo e łatwiej mu będzie wyobrazić sobie konsekwencje centralnego kierowania działalnością gospodarczą na skalę ogólnoswiatową. Czy mo na mieć wątpliwości, e oznaczałoby to mniej lub bardziej świadome dą enie do zapewnienia dominacji białego człowieka, i słusznie mogłoby być za takie uwa ane przez inne rasy? Dopóki nie zetknę się z osobą będącą przy zdrowych zmysłach, która jest powa nie przekonana, e narody europejskie dobrowolnie podporządkują swój standard yciowy i stopę wzrostu wymogom parlamentu światowego, mogą uwa ać takie plany za całkowicie absurdalne. Niestety nie wyklucza to jednak, e zalecane są konkretne środki, które byłyby usprawiedliwione jedynie wówczas, gdyby zasada kierownictwa światowego była realna.> Być mo e najpotę niejszym czynnikiem, le ącym u podstaw przekonania o mo liwości kierowania yciem gospodarczym wielu ró nych narodów przy pomocy środków demokratycznych z jednego ośrodka, jest fatalne złudzenie, e jeśli decyzje byłyby pozostawione <170>ludowi<192>, to wspólnota interesów klas pracujących z łatwością pozwoliłaby przewycię yć ró nice, które istnieją pomiędzy klasami rządzącymi. Istnieją wszelkie powody, by oczekiwać, e wraz z nastaniem ogólnoswiatowego planowania ścieranie się interesów gospodarczych, jakie powstaje obecnie na gruncie polityki gospodarczej ka dego poszczególnego narodu, mogłoby się faktycznie pojawić nawet w ostrzejszej formie, jako konflikt interesów między całymi narodami, który mógłby być rozstrzygnięty jedynie siłą. W kwestiach, o których zadecydować miałyby międzynarodowy organ planowania, interesy i opinie klas pracujących ró nych narodów równie nieuchronnie popadną w konflikt, i jeszcze trudniej będzie o

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

znalezienie podstawy dla osiągnięcia sprawiedliwego porozumienia, ni to ma miejsce w przypadku konfliktu ró nych klas w ka dym kraju. Z punktu widzenia robotnika yjącego w biednym kraju, ądanie jego bogatszego kolegi ochrony - rzekomo w jego interesie - przed konkurencją opartą na niskiej płacy za pomocą ustawodawstwa o płacy minimalnej, jest często niczym innym, jak tylko środkiem pozbawienia go jedynej szansy na poprawienie swej sytuacji, szansy przezwyć enia naturalnych niekorzystnych okoliczności poprzez pracę za płacę ni są, ni jego koledzy w innych krajach. Fakt zaś, e musi on oddać produkt dziesięciu godzin swej pracy za produkt pięciu godzin pracy człowieka, który gdzie indziej jest lepiej wyposa ony w urządzenia, stanowi dla niego taki sam <192>wyzysk<170>, jak dokonywany przez ka dego kapitalistę. Jest prawie pewne, e w międzynarodowym systemie gospodarczym opartym na planowaniu, kraje bogatsze i przez to bardzo potę ne, stałyby się obiektem nienawiści i zazdrości ze strony krajów biedniejszych w stopniu daleko większym, ni w wolnej gospodarce. Zaś te ostatnie byłyby przekonane, słusznie lub niesłusznie, e ich poło enie mogłoby się poprawić znacznie szybciej, gdyby tylko miały swobodę działania zgodnie z własnym yczeniem. W istocie, jeśli za obowiązek międzynarodowych władz uwa a się wprowadzenie sprawiedliwości dystrybucyjnej pomiędzy ró nymi narodami, to jest to jedynie konsekwentna i nieuchronna ewolucja socjalistycznej doktryny, gdzie walka klasowa przekształca się w walkę pomiędzy klasami pracującymi ró nych krajów. Wiele jest obecnie ogłupiającej gadaniny na temat <192>planowania dla wyrównania poziomu ycia<170>. Jest rzeczą pouczającą rozwa yć nieco szczegółowiej jedną z tych propozycji, aby przekonać się co dokładnie zawiera. Terenem, dla którego nasi planiści ze szczególnym upodobaniem wypracowują obecnie takie projekty jest dorzecze Dunaju oraz Europa południowo-wschodnia. Nie mo e być wątpliwości co do naglącej potrzeby polepszenia warunków gospodarczych w tym regionie, tak ze względów humanitarnych i gospodarczych, jak te w interesie przyszłego pokoju w Europie. Bez wątpienia mo na to osiągnąć jedynie na drodze innych ni dawne rozwiąza politycznych. Ale to nie to samo, co pragnąć, by ycie gospodarcze na tym obszarze było kierowane zgodnie z jakimś jednym podstawowym planem, by wspierać rozwój ró nych rodzajów przemysłu według uprzednio przyjętego harmonogramu, uzale niającego powodzenie lokalnych inicjatyw od aprobaty władzy centralnej i umieszczenia jej w przygotowanym centralnie planie. Nie mo na stworzyć na przykład jakiegoś rodzaju Tennessee Valley Authority [Administracji Doliny Tennessee] dla dorzecza Dunaju bez uprzedniego określenia na wiele lat z góry względnego tempa rozwoju ró nych grup zamieszkujących ten region, lub bez podporządkowania wszystkich ich indywidualnych aspiracji i pragnie temu zadaniu. Planowanie tego rodzaju musi z konieczności rozpocząć się od ustalenia jakiejś hierarchii priorytetów ró nych ąda. Planowanie w celu zrównania standardów ycia oznacza, e ró ne ądania muszą być oszacowane zgodnie z ich wewnętrznymi cechami, a więc niektórym musi być przyznane pierwszeństwo nad innymi. Ci ostatni muszą natomiast czekać na swą kolej, mimo, i ci, których interesy zostały w ten sposób odsunięte na bok, mogą być przekonani nie tylko o wy szości swych praw, ale tak e o zdolności osiągnięcia swego celu szybciej, gdyby tylko mieli swobodę działania za pomocą swoich sposobów. Nie istnieje podstawa, która pozwoliłaby nam rozstrzygnąć czy ądania biednego rumuskiego chłopca są mniej czy bardziej naglące ni ądania jeszcze biedniejszego Albaczyka, czy e potrzeby słowackiego pasterza górskiego są większe ni jego słowackiego kolegi. Ale jeśli podniesienie standardów ich ycia ma być realizowane zgodnie z jednolitym planem, ktoś musi świadomie rozwa yć wartość wszystkich tych ąda i dokonać wyboru pomiędzy nimi. Zaś kiedy ju raz plan taki zostanie skierowany do realizacji, wszystkie zasoby znajdujące się na terenie nim objętym muszą mu słu yć, i nie mo e być adnych wyjątków dla tych, którzy uwa ają, e sami lepiej daliby sobie radę. Jeśli ich ądaniu zostanie przypisana ni sza ranga, będą musieli pracować dla zaspokojenia potrzeb tych, którym przyznano preferencje. w takiej sytuacji k a d y będzie nie bez racji uwa ał, e miałby się lepiej, gdyby przyjęto inny plan, i e to decyzje i potęga wy szych władz skazały go na poło enie mniej korzystne ni to, które mu się w jego własnym mniemaniu nale y. Realizacja takiego zamierzenia w regionie zamieszkałym przez małe narody, z których ka dy gorąco wierzy, e cechuje go wy szość nad pozostałymi, oznacza zadanie, które mo na wykonać tylko przy uyciu siły. W praktyce oznaczałoby to, e decyzje i potęga du ych pastw musiałyby rozstrzygnąć czy najpierw nale ałoby podnieść poziom ycia macedoskich czy bułgarskich chłopów, czy standardy zachodnie powinien szybciej osiągnąć górnik czeski czy węgierski. Nie trzeba zbyt wielkiej wiedzy o naturze ludzkiej, a ju z pewnością niewiele wiedzy o narodach centralnej Europy, by uświadomić sobie, e jakiegokolwiek narzucono by im decyzje, znajdzie się wielu takich, prawdopodobnie większość, którym ten wybrany ład jawić się będzie jako najwy sza

niesprawiedliwość. Wkrótce ich wspólna nienawiść obróci się przeciwko tej władzy, która, choć bezinteresownie, w rzeczywistości decyduje o ich losie. Z pewnością jest wielu ludzi, którzy szczerze są przekonani, że gdyby im pozwolono zająć się tymi sprawami, byłoby w stanie rozwiązać wszystkie problemy w sposób sprawiedliwy i bezstronny. Byłoby oni te szczerze zdziwieni, widząc jak podejrzenie i nienawiść zwracają się przeciwko nim. Mimo to właśnie oni byłoby prawdopodobnie pierwszymi, którzy użyliby siły, gdyby ci, którym w swoim mniemaniu wyświadczali dobrodziejstwo, okazaliby kradźliwość, wykazaliby te całkowitą bezwzględność, zmuszając ludzi do tego, co jak się sądzi, leży w ich własnym interesie. Ci niebezpieczni idealisci nie dostrzegają, że jeśli przyjęcie moralnej odpowiedzialności ma oznaczać zapewnienie siłą przewagi czyichś poglądów moralnych nad tymi, jakie dominują w innych społecznościach, to odpowiedzialność taka może postawić nas w położeniu, w którym postępowanie moralne staje się niemożliwe. Nałożenie na narody zwycięskie takiego niemożliwego do wykonania zadania moralnego stanowi pewny sposób ich moralnego zepsucia i dyskredytacji. Oczywiście, pomóżmy biedniejszym narodom tak dalece jak potrafimy w ich dziele budowy warunków życia i podniesieniu jego standardu. Władze międzynarodowe mogą być bardzo sprawiedliwe i wielce się przyczyniać do rozkwitu gospodarczego, jeśli tylko utrzymują porządek i stwarzają warunki, w których narody mogą prowadzić swoje własne życie. Nie może jednak być sprawiedliwym, czy to pozwolić ludziom żyć po swojemu, jeśli władze centralne rozdzielają surowce, dokonują podziału rynków, jeśli jakaś spontaniczne działanie musi być zatwierdzone i nic nie może być zrobione bez usankcjonowania władzy centralnej. W świetle analiz dokonanych we wcześniejszych rozdziałach nie trzeba szczególnie podkreślać, że wspomnianych trudności nie może na przewyciężyć przyznając rolę tym organom międzynarodowym jedynie szczególne uprawnienia w dziedzinie gospodarczej. Przekonanie o praktyczności takiego rozwiązania opiera się na błędnym poglądzie, że planowanie gospodarcze stanowi zadanie jedynie techniczne, które może być rozwiązane w ściśle obiektywny sposób przez ekspertów oraz, że rzeczywiste kluczowe sprawy nadal spoczywałyby w rękach władz politycznych. Jakakolwiek międzynarodowe władze gospodarcze, nie podporządkowane jakiejś wyszej władzy politycznej, nawet jeśli ich działania byłyby ściśle ograniczone do danej dziedziny, bez trudu mogłyby sprawować najbardziej tyrańską i nieodpowiedzialną władzę jaką tylko może na sobie wyobrazić. Wyłączna kontrola nad tym towarem lub usługą (np. transportem lotniczym) stanowi w rezultacie jedną z najdalej sięgających form panowania, jakie mogą być nadane władzom. A ponieważ nie ma nic, czego nie dałoby się uzasadnić techniczną koniecznością, której laik nie może skutecznie zakwestionować, lub też wesprzeć humanitarną i niemożliwie najbardziej szczerą argumentacją dotyczącą potrzeb jakiejś szczególnie pokrzywdzonej grupy, której nie da się pomóc w inny sposób, niemożliwość kontrolowania takiej władzy jest mało prawdopodobna. Ten rodzaj organizacji zarządzania zasobami świata przez mniej lub bardziej autonomiczne ciała, co często zyskuje poparcie w najbardziej nieoczekiwanych sferach – system potężnych monopolii uznanych przez wszelkie rządy narodowe, ale nie podporządkowane żadnemu z nich, nieuchronnie stałby się najgorszą spośród wszystkich niemożliwych form nieuczciwej działalności, nawet gdyby ci, którym powierzono zarządzanie tymi monopoliami okazali się najwierniejszymi strażnikami określonych interesów, które oddano im w opiekę. Wystarczy poważyć nie rozważając wszystkie konsekwencje takich z pozoru nieszkodliwych propozycji, powszechnie uważanych za podstawę przyszłego porządku gospodarczego, jak świadoma kontrola i dystrybucja podajników surowców, aby przekonać się jak zatrważające trudności polityczne i moralne niebezpieczeństwa stwarzają. Ten kto sprawowałby kontrolę podajników i któregokolwiek z takich surowców jak ropa, drewno, guma czy cyna byłby panem losu całych przemysłów czy krajów. Podejmując decyzję o zwiększeniu podajnika i obniżeniu ceny, lub zmniejszeniu zysków producenta, decydowałby on czy zezwolić jakiemuś krajowi na budowę nowego przemysłu, czy też do tego nie dopuścić. Podczas, gdy chroni on poziom życia tych, których uważa za powierzonych jego opiece, jednocześnie pozbawia wielu innych, znajdujących się w znacznie gorszej sytuacji, najlepszej, jeśli nie jedynej, szansy na jej poprawę. Jeśli wszystkie wałki surowce rzeczywiście byłyby kontrolowane w ten sposób, to nie powstanie żadnego nowego przedsięwzięcia, w które ludność danego kraju mogłaby się zaangażować bez zgody kontrolerów, ani żadnego planu rozwoju czy ulepszenia, który nie mógłby być zniweczony przez ich veto. To samo odnosi się do międzynarodowego organizowania udziałów w rynkach, a tym samym do kontroli inwestycji i eksploatacji zasobów naturalnych. Zdziwienie ogarnia, gdy obserwuje się tych, którzy udają najtwardszych realistów i którzy nie przepuszczają żadnej sposobności, by wykpić utopijność tych, którzy wierzą w niemożliwość zaprowadzenia jakiegoś

międzynarodowego ładu politycznego. Uwa ają oni natomiast, e bardziej nadaje się do praktycznej realizacji daleko głębsza i nieodpowiedzialna ingerencja w życie rónych narodów, jaka wią e się z planowaniem gospodarczym. Są oni przekonani, e gdy tylko ta dotąd niewyobra alna władza zostanie zło ona w ręce jakiegoś międzynarodowego rządu - który właśnie został scharakteryzowany jako niezdolny do narzucenia nawet zwykłych rządów prawa - zostanie ona u yta w sposób tak bezinteresowny i bezwzględnie uczciwy, e przyniesie zgodę powszechną. Jedyne co tu jest oczywiste to to, e pastwa mogą poddać się regułom formalnym, które zaakceptowały, ale nigdy nie podporządkują się kierowaniu jakie wią e się z międzynarodowym planowaniem gospodarczym. Mogą się one zgadzać co do reguł gry, ale nigdy nie przystaną na porządek preferencji, w którym ranga ich własnych potrzeb oraz stopie rozwoju na jaki się im zezwala jest ustalany większością głosów. Nawet gdyby początkowo narody zgodziły się przenieść taką władzę, pod wpływem pewnych iluzji odnośnie znaczenia takiego posunięcia, na jakieś międzynarodowe władze, wkrótce odkryłyby, e uprawnienia, które przekazały nie dotyczą jedynie zada technicznych, ale wyposa ają w pełnię władzy nad samym ich życiem. Oczywiście u tych nie do koca niepraktycznych <192>realistów<170>, którzy bronią takich projektów, obecne jest implicite przekonanie, e wielkie mocarstwa, niechętnie podporządkowaniu się jakiegokolwiek wy szej władzy mogłyby u yć owych <192>międzynarodowych<170> organów władzy do narzucenia swojej woli mniejszym narodom znajdującym się w ich strefie dominacji. Jego <192>realizm<170> polega na tym, e kamuflując w ten sposób organy planowania jako <192>międzynarodowe<170>, mo naby łatwiej osiągać warunki, w których planowanie w skali międzynarodowej jest praktycznie mo liwe, to znaczy, przeprowadzane jest ono przez jedno dominujące mocarstwo. Maskowanie to nie przesłoniłoby jednak faktu, e dla wszystkich mniejszych pastw oznaczałoby to jeszcze pełniejsze podporządkowanie się zewnętrznej władzy, wobec której aden realny opór nie byłby ju dłu ej mo liwy, ni w przypadku wyrzeczenia się ściśle określonej części suwerenności politycznej. Znamienne, e najzagorzalsi obrocy centralnie zarządzanego nowego ładu gospodarczego dla Europy wykazują, tak jak ich fabiascy i niemieccy poprzednicy, kompletny brak zainteresowania jednostką i prawami małych narodów. Poglądy profesora Carra, który w tej dziedzinie jeszcze bardziej ni w sferze polityki wewnętrznej jest reprezentatywny dla występującej w Anglii tendencji ku totalitaryzmowi, sprowokowały jednego z jego kolegów po fachu do zadania trafnego pytania: jeśli nazistowski podejście do małych pastw ma naprawdę przybrać charakter powszechny, to o co toczy się ta wojna?<FProf. C.A.Manning w recenzji z Conditions of Peace prof. Carra w: "International Affairs Review Supplement", June, 1942.> Ci, którzy zauwa yli jak wielki niepokój i popłoch wzbudziły wśród naszych mniejszych sprzymierzców niektóre z ostatnich wypowiedzi na ten temat w gazetach tak rónych jak "The Times" i "New Statesman"<FPod wieloma względami jest znaczące, e jak zauwa ono ostatnio w jednym z tygodników, <192>ju dawno mo na było spodziewać się posmaczku Carra w "New Statesman", a tak e w "The Times"<170> (Four Winds w: "Time and Tide", February 20, 1943).>, nie mają wątpliwości jak bardzo postawa ta jest nawet teraz obraźliwa dla naszych najbliższych przyjaciół i jak łatwo mo na wyczerpać zapas dobrej woli, jaki został zgromadzony w czasie wojny, jeśli takie rady znajdą posłuch. Ci, którzy są tak skorzy do brutalnego deptania praw małych pastw, mają oczywiście rację w jednej sprawie: nie mo emy mieć nadziei na ład, czy trwały pokój po wojnie jeśli pastwa, małe czy du e, odzyskają nieskrępowaną suwerenność w dziedzinie gospodarczej. Nie oznacza to jednak, e nowe super-pastwo ma być wyposa one we władzę, której nie nauczyliśmy się jeszcze rozumnie u ywać nawet w skali narodowej, i e międzynarodowe organy powinny mieć władzę nakazywania poszczególnym krajom sposobów zarządzania ich naturalnymi zasobami. Oznacza to tylko tyle, e musi istnieć siła zdolna powstrzymać ró ne narody od działań szkodliwych dla ich sąsiadów, system reguł określających co pastwo mo e robić, oraz władza zdolna do narzucenia tych reguł. Władza jakiej takie organy potrzebują będą miały głównie charakter negatywny przede wszystkim muszą one być w stanie powiedzieć <192>nie<170> wobec wszelkiego rodzaju środków restrykcyjnych. Tak więc szeroko obecnie akceptowane przekonanie, e potrzebne nam są międzynarodowe władze gospodarcze, podczas gdy pastwa mogłyby jednocześnie zachować nieograniczoną suwerenność polityczną, jest dalekie od prawdy prawdziwy jest pogląd niemal dokładnie odwrotny. To czego potrzebujemy, i co mamy nadzieję osiągnąć, to nie większa władza skupiona w rękach nieodpowiedzialnych międzynarodowych organów gospodarczych, ale przeciwnie, najwysza władza polityczna, która mogłaby trzymać w ryzach interesy gospodarcze i zachować w konfliktach między nimi bezstronność, poniewa sama nie byłaby zaangażowana w grę ekonomiczną. Istnieje potrzeba jakiejś międzynarodowej władzy politycznej, która bez mo liwości narzucania poszczególnym narodom celów i

sposobów działania, musi być w stanie powstrzymać je od działań, które szkodzą innym. Władza/uprawnienia władcze? jaka musi przyspaść w udziale takim międzynarodowym organom nie jest nową władzą jaką nabyły dziś pastwa, ale stanowi ona minimum władzy, bez której niemo liwe jest utrzymanie pokojowych stosunków, tzn. ze swej istoty są to formy władzy ultraliberalnego, "leseferystycznego" pastwa. Jest te bardzo istotne, bardziej nawet ni w skali narodowej, aby owa władza międzynarodowych organów była ściśle ograniczona przez zasadę rządów prawa. W rzeczywistości potrzeba takich ponadnarodowych władz staje się coraz większa w miarę jak poszczególne pastwa coraz bardziej stają się jednostkami administracji gospodarczej, bardziej uczestnikami ni tylko kontrolerami sceny gospodarczej. Wszelkie bowiem tarcia będą mieć miejsce raczej między pastwami jako takimi, a nie między jednostkami. Formą rządu międzynarodowego, w ramach której pewne ściśle określone uprawnienia władcze? są przenoszone na międzynarodowe organy władzy, podczas gdy pod wszelkimi pozostałymi względami poszczególne kraje same ponoszą odpowiedzialność za swe wewnętrzne sprawy, jest oczywiście federacja. Nie wolno nam dopuścić do tego, by liczne nierozwa ne, a często wyjątkowo bezmyślne ądania federalnej organizacji całego świata, podnoszone w okresie szczytowym propagandy na rzecz <192>Unii Federalnej<170>, zaciemniały fakt, e zasada federacji jest jedyną formą stowarzyszenia ró nych narodów, która mo e stworzyć porządek międzynarodowy bez nadmiernego ograniczania ich prawomocnego pragnienia niepodległości.<\$FWielka szkoda, e zalew publikacji o problematyce federalistycznej, jaki nastąpił w ostatnich latach, pozbawił uwagi, na jaką zasługują, te nieliczne spośród nich, które są wa ne i oryginalne w treści. Szczególnie dokładnie nale y zapoznać się, gdy przyjdzie czas na kształtowanie nowej politycznej struktury Europy, z małą ksią eczką doktora W. Ivor Jenningsa A Federation for Western Europe, 1940.> Federalizm nie jest oczywiście niczym innym, jak zastosowaniem zasady demokracji do spraw międzynarodowych. Demokracja zaś jest jedyną metodą pokojowych zmian jaką człowiek dotychczas wynalazł. Jest to jednak demokracja o wyraźnie ograniczonej władzy. Pomijając niepraktyczny ideał łączenia ró nych krajów w jedno scentralizowane pastwo (potrzeba czego jest nader wątpliwa), stanowi ona jedyną drogę, na której mo e być urzeczywistniony ideał prawa międzynarodowego. Nie wolno nam się oszukiwać, e dawniej nazywając postępowanie w sprawach międzynarodowych prawem międzynarodowym dokonywaliśmy czegoś więcej ponad wyrażenie pobo nych ycze. Kiedy chcemy powstrzymać ludzi przed wzajemnym zabijaniem się, nie zadawaliśmy się wydaniem deklaracji stwierdzającej, e zabijanie jest niepo ądane, ale nadajemy jakiemuś organowi władzę zapobiegania mu. Analogicznie nie mo e istnieć prawo międzynarodowe bez władzy zdolnej je wyegzekwować. Przeszkodę w stworzeniu takich międzynarodowych władz w du ej mierze stanowiła koncepcja, e powinny one posiadać całą i praktycznie nieograniczoną władzę, którą posiada współczesne pastwo. Ale przy podziale władzy w systemie federalnym nie jest to adną miarą potrzebne. Podział władzy nieuchronnie działałby jednocześnie zarówno jako ograniczenie władzy w ogóle, jak i władzy poszczególnych pastw. W istocie wiele obecnie modnych rodzajów planowania prawdopodobnie stałoby się w ogóle niemo liwe do zrealizowania.<SFZob. w tej sprawie artykuł autora Economic Conditions of Inter-State Federation w: "The New Commonwealth Quarterly", vol V, September 1939.> -adną miarą nie stanowiłoby to przeszkody dla wszelkiego planowania. Rzeczywiście, jedną z głównych korzyści federalizmu jest to, e mo e on być tak zaprojektowany, by utrudnić realizację większości szkodliwego planowania, a jednocześnie zostawić wolną drogę dla wszelkiego planowaniu po ądanego. Federalizm zapobiega lub mo na sprawić, by zapobiegał, większości form restrykcjonizmu. Ogranicza on planowanie międzynarodowe do tych dziedzin, w których mo na osiągnąć prawdziwą zgodę, nie tylko pomiędzy bezpośrednio zaangażowanymi <192>interesami<170>, ale pomiędzy wszystkimi, których to dotyczy. Po ądanym formom planowania, które mogą być lokalnie wprowadzone w ycie bez potrzeby stosowania środków restrykcyjnych, pozostawia się swobodę i powierza tym, którzy mają najlepsze kwalifikacje do ich realizacji. Mo na nawet ywić nadzieję, e w federacji, gdzie nie będą ju dłu ej istniały te same powody sprawiające, i poszczególne pastwa dą ą do uzyskania maksymalnej siły, dawny proces centralizacji mo e zostać w jakimś stopniu odwrócony i stanie się mo liwa delegacja części władzy pastwa do władz lokalnych. warto przypomnieć, e idea świata ustanawiającego w kocu pokój poprzez włączenie oddzielnych pastw w większe sfederowane grupy, a być mo e ostatecznie w jedną federację, choć bynajmniej nie nowa, stanowiła w rzeczywistości ideał prawie wszystkich liberalnych myślicieli XIX wieku. Począwszy od Tennysona, którego często cytowanej wizji <192>bitwy powietrznej<170> towarzyszy wizja federacji narodów jaka nastanie po ich ostatniej wielkiej bitwie, a do koca stulecia, ostateczne osiągnięcie ustroju federalnego pozostało wciąż powracającą

nadzieją na to, i dokona się następny wielki krok w postępie cywilizacji. Dziewiętnastowieczni liberałowie być może nie w pełni zdawali sobie sprawę z tego, jak w tym uzupełnieniu ich zasad była koncepcja ustroju federalnego <FZob. Prof. Robbins, op. cit., s. 240-257.> Ale tylko nieliczni nie wyrazili przekonania, że jest ona celem ostatecznym<FJeszcze u schyłku dziewiętnastego wieku Henry Sidgwick sądził, i <192>przypuszczenie, że jakaś przyszła integracja może mieć miejsce wśród państw Europy Zachodniej nie przekracza granic trzeźwych przewidywań. Jeśli ona nastąpi, będzie prawdopodobnie postępować za przykładem Ameryki, a nowy związek polityczny zostanie uformowany na fundamencie ustroju federalnego<170>. (The Development of European Politics opublikowany pośmiertnie w r. 1903, s. 439).> Dopiero wraz z nadejściem naszego dwudziestego stulecia nadzieje te, w obliczu triumfalnego rozwoju Republiki, zaczęły być uważane za niepraktyczne i utopijne. Nie będziemy przebudowywać cywilizacji na szerszą skalę. To nie przypadek, że na ogół więcej piękna i przyzwoitości można było znaleźć w życiu małych narodów, a wśród duży więcej było szczęścia i zadowolenia, jeśli udawało im się uniknąć śmiertelnej choroby centralizacji. W najmniejszym stopniu nie przyczyniamy się do zachowania demokracji czy wsparcia jej wzrostu, jeśli cała władza i większość ważnych decyzji znajduje się w rękach organizacji zbyt dużej, by zwykły człowiek mógł je ogarnąć czy pojąć. Nigdzie te demokracje nie funkcjonowały dobrze bez szerokiego samorządu lokalnego, będącego szkołą politycznego przygotowania zarówno dla narodu w ogóle, jak i dla jego przyszłych przywódców. Zwykły człowiek może brać rzeczywisty udział w życiu publicznym tylko jeśli dotyczą one świata, który zna, tylko tam, gdzie może nauczyć się i doświadczać w praktyce odpowiedzialności w sprawach znanych większości ludzi, gdzie działaniami kieruje raczej świadomość bliskości własnych sąsiadów, niż jakaś teoretyczna wiedza o potrzebach innych ludzi. Tam, gdzie zakres środków politycznych staje się tak szeroki, niezbędna wiedza jest prawie w wyłącznym posiadaniu biurokracji, twórcze impulsy prywatnych osób muszą osłabnąć. Wierzę, że w tej kwestii z doświadczenia małych krajów, takich jak Szwajcaria czy Holandia, wiele mogą się nauczyć nawet duże kraje, jak wielka Brytania, dla których los jest najbardziej przychylny. Wszyscy zyskamy jeśli udamy się stworzyć świat, w którym znajdzie się miejsce dla małych państw. Małe państwa mogą jednak i zachować swoją niezależność zarówno w skali międzynarodowej jak i na poziomie narodowym jedynie w ramach prawdziwego systemu prawa, który zapewnia równocześnie niezmiennie stosowanie pewnych reguł i uniemożliwia ucieczkę przez władzę siły niezbędnej do ich egzekwowania w innym celu. Ze względu na zadanie egzekucji prawa powszechnego władza ponadnarodowa musi być bardzo silna, jednak jej konstytucja musi być jednocześnie tak zaprojektowana, by uniemożliwiła przekształcanie się władz czy to narodowych czy międzynarodowych w tyranie. Nigdy nie zdołamy zapobiec nadużyciom władzy, jeśli nie będziemy gotowi ograniczyć jej w sposób, który czasem może ją przeszkodzić ucieczką w pożądanym celu. Wielką szansą, jaka pojawi się pod koniec tej wojny jest to, że wielkie zwycięskie mocarstwa, same najpierw podporządkowując się systemowi reguł, których stosowanie są władne wymusić, mogą zarazem zyskać moralne prawo narzucenia ich innym. Władze międzynarodowe skutecznie ograniczające władzę państwową nad jednostką będą stanowić jedną z najlepszych gwarancji pokoju. Międzynarodowe rządy prawa muszą stać się zarówno zabezpieczeniem przed tyranią państwa nad jednostką, jak i przed tyranią nowego super-państwa nad wspólnotami narodowymi. Naszym celem musi stać się wspólnota narodów wolnych ludzi, nie zaś wszechpotęgny super-państwo czy luźne stowarzyszenie "wolnych narodów". Od dawna wskazywaliśmy na fakt, że w sprawach międzynarodowych postępowanie, które uważamy za pożądaną stało się niemożliwe, ponieważ inni odmawiają udziału w tej grze. Nadchodzące porozumienie będzie sposobnością do wykazania naszej szczerości i gotowości przyjęcia przez nas tych samych ograniczeń swobody działania, jakie we wspólnym interesie uważamy za konieczne narzucić innym. Mądrze ujęta federalna zasada organizacyjna może i rzeczywiście okazać się najlepszym rozwiązaniem niektórych z najtrudniejszych problemów świata. Ale jej zastosowanie w praktyce jest wyjątkowo trudnym zadaniem i może się nie powieść, jeśli w przeraźliwej ambicji spróbujemy rozszerzyć działanie tej zasady poza zakres jej możliwości. Prawdopodobnie pojawi się silna tendencja do nadania charakteru nowej organizacji międzynarodowej charakteru powszechnego i ogólnoświatowego. Powstanie to oczywiście pilna potrzeba powołania jakiejś organizacji o szerokim zakresie, czegoś w rodzaju nowej Ligi Narodów. Rodzi się tu wielkie niebezpieczeństwo, i przy próbie wyłącznego oparcia się na takiej światowej organizacji, zostanie ona obciążona wszystkimi zadaniami, jakie, jak się sądzi, należy powierzyć organizacji międzynarodowej, wskutek czego nie zostaną one właściwie zrealizowane. Zawsze byłem przekonany, że te właśnie ambicje leżą u podstaw słabości Ligi Narodów, a (nieudana) próba nadania jej charakteru

ogólnoświatowego musiała uczynić ją słabą. Uwa ałem tak e, e Liga mniejsza, ale za to silniejsza mogłaby być znacznie lepszym instrumentem zachowania pokoju. Jestem przekonany, e myśli te wciąż zachowują swą wa ność i e jakiś poziom współpracy mo na by osiągnąć pomiędzy Imperium Brytyjskim, narodami Europy Zachodniej i prawdopodobnie Stanami Zjednoczonymi, który wszak e byłby nieosiągalny w skali całego świata. Stosunkowo ściśle stowarzyszenie jakim jest unia federalna nie byłoby mo liwe do urzeczywistnienia w praktyce od razu, poza, być mo e, tak niewielkim rejonem jak Europa Zachodnia, choć stopniowo mo na by je rozszerzać. Prawdą jest, e wraz z powstaniem takich regionalnych federacji mo liwość wojny pomiędzy ró nymi blokami nie zanika, i aby maksymalnie zmniejszyć to ryzyko musimy oprzeć się na szerszej i luźniejszej formie stowarzyszenia. Uwa am, e potrzeba powołania takiej innej organizacji nie powinna stanowić przeszkody dla bli szego stowarzyszenia się tych krajów, które łączy większe podobieństwo cywilizacji, poglądów i systemu wartości. Wprawdzie musimy zmierzać tak usilnie jak to mo liwe do zapobiegania przyszłym wojnom, nie powinniśmy jednak sądzić, e uda nam się za jednym zamachem stworzyć trwałą organizację, która całkowicie uniemo liwi wszelką wojnę w jakiegokolwiek części świata. Działanie takie nie tylko nie zakończyłoby się sukcesem, ale utracilibyśmy tym sposobem szansę na osiągnięcie powodzenia w bardziej ograniczonym zakresie. Podobnie jak rzecz się przedstawia w przypadku innych wielkich plag ludzkości, mogłoby się okazać, e środki całkowicie uniemo liwiające wybuch wojny w przyszłości są gorsze ni sama wojna. Jeśli uda nam się zmniejszyć ryzyko napięć łatwo prowadzących do wojny, będzie to prawdopodobnie wszystko, na osiągnięcie czego mo na mieć rozsądną nadzieję. XVI. Zakoczenie Celem tej ksią ki nie było przedstawienie zarysu szczegółowego programu przyszłego, po ądanego porządku społecznego. Jeśli w zakresie problemów międzynarodowych wykroczyliśmy nieco poza jej zasadniczo krytyczny cel, to stało się tak dlatego, e w tej dziedzinie być mo e wkrótce staniemy wobec wezwania, aby zbudować strukturę, w ramach której przyszły rozwój być mo e będzie musiał przebiegać jeszcze przez długi czas. wiele będzie zale ało od tego, jak wykorzystamy mo liwości, którymi będziemy wtedy dysponowali. Cokolwiek jednak uczynimy mo e być jedynie początkiem nowego, długiego i mądrego procesu, w ramach którego wszyscy mamy nadzieję stopniowo stworzyć świat zupełnie ró ny od tego, który znaleźliśmy w minionym ćwierćwieczu. Jest co najmniej wątpliwe czy w aktualnej fazie szczegółowy projekt po ądanego ładu wewnętrznego społeczeństwa byłby bardzo u yteczny i czy ktokolwiek ma odpowiednie kompetencje, by go opracować. Obecnie wa ną rzeczą jest uzgodnienie pewnych zasad i uwolnienie się od błędów, którym do niedawna podlegaliśmy. Choć uznanie tego faktu mo e być raczej przykre, musimy pamiętać, e przed wojną jeszcze raz osiągnęliśmy etap, kiedy wa niejsze było usunięcie przeszkód, jakie ludzka głupota nagromadziła na naszej drodze oraz wyzwolenie twórczej energii jednostek, ni dalsze obmyślanie mechanizmu słu ącego <192>przewodzeniu<170> im i <192>kierowaniu<170> nimi. Wa niejsze jest stworzenie warunków sprzyjających postępowi, a nie <192>planowanie postępu<170>. Pierwszym wymogiem jest uwolnienie się od owej najgorszej formy współczesnego obskurantyzmu, który stara się przekonać nas, e wszystko czego dokonaliśmy w niedalekiej przeszłości było albo mądre, albo nieuniknione. Nie staniemy się mądrzejsi dopóki nie zrozumiemy, e wiele z tego, czego dokonaliśmy było bardzo głupie. Jeśli mamy zbudować lepszy świat, musimy zdobyć się na odwagę, by rozpocząć od nowa nawet jeśli znaczyłoby to reculer pour mieux sauter [cofnąć się, by dalej skoczyć przyp. tłum.]. To nie ci, którzy wierzą w nieodwracalne tendencje wykazują tę odwagę, ani te nie ci, którzy propagują <192>nowy ład<170>, nie będący niczym więcej ni projekcją tendencji ostatnich czterdziestu lat, i nie są w stanie wymyśleć niczego lepszego ni naśladowanie Hitlera. Ci, którzy najgłośniej krzyczą o <192>nowym ładzie<170> w istocie najbardziej ulegają wpływowi tych idei, które doprowadziły do obecnej wojny i większości zła jakie cierpimy. Mają rację młodzi ludzie nie ufając ideom, które kierują większością starszych od nich. Lecz mylą się lub są wprowadzani w błąd, jeśli sądzą, e są to wciąż jeszcze liberalne idee XIX wieku, których młodsze pokolenie de facto prawie nie zna. Choć ani nie yczymy sobie, ani nie jesteśmy w stanie wrócić do XIX-wiecznej rzeczywistości, mamy mo ność urzeczywistnienia jej ideałów a nie były one byle jakie. Nie mamy zbyt wiele czasu, aby odczuwać pod tym względem wy szość nad pokoleniem naszych dziadków; nigdy te nie powinniśmy zapominać, e to my, ludzie dwudziestego wieku, a nie oni, wprowadziliśmy zamęt w tej dziedzinie. Jeśli oni nie w pełni jeszcze zdołali byli pojąć co jest niezbędne do stworzenia świata jakiego pragnęli, to doświadczenie jakie zyskaliśmy od tego czasu powinno wyposa yć nas lepiej do tego zadania. Skoro pierwsza próba stworzenia świata wolnych ludzi nie powiodła się, musimy próbować znowu. Zasada przewodnia, e polityka na rzecz wolności jednostki stanowi jedyną

Hayek Droga do Zniewolenia.txt

naprawdę postępową postać polityki, pozostaje równie prawdziwa dzisiaj, jak była
nią w XIX wieku.

1/ 1